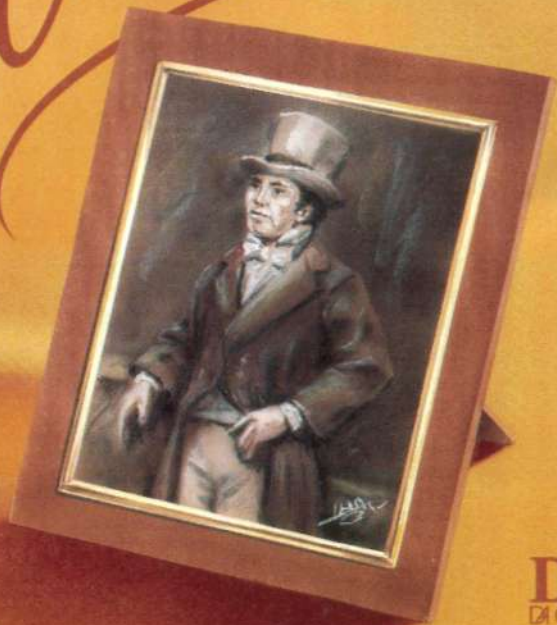


Nie chowaj tej książki przed żoną! I tak kupi sobie nową!

Portrait



DC
DI CARO

PATRICIA CABOT

PATRICIA CABOT

Portret

Przełożyła
Zuzanna Maj

DC

Wydawnictwo Da Capo
Warszawa

I YIII nI\ iMIKIkI
POI KIA! I (U MY HIART

Copyrir.hl • I'>>" by Patricia Cabot

koncepcja serii
Mar/cna W as; lew ska-Ginalska

Ittisanac|a na okładce
Kobelr Pawlicki

Opracowanie graficzne okładki
Sławomir Skrcśkiewicz

Skład i łamanie
„Kolonel"

Część pierwsza

For the Polish translation
Copyright © 2000 by Wydawnictwo Da Capo

For the Polish edition
Copyright © 2000 by Wydawnictwo Da Capo

Wydanie I

ISBN 83-7157-466-5
DRUKARNIA GS: Kraków, id. (0121 65 65 902

1

Yorkshire, maj 1871

Powiedz mi, że to nieprawda -jęknął lord Edward Rawlings, łapiąc się za głowę. - Przecież nie z Oksfordu, Jeremy.

Jeremy patrzył na stryja z troską w oczach. Zastanawiał się, czy nie powinien zamówić czegoś mocniejszego niż piwo. Edward niechybnie potrzebował napić się whisky. Jednak było jeszcze zbyt wcześnie, a piwiarnia Pod Kowadłem, w której siedzieli, sąsiadowała z Rawlings Manor. Obsługa byłaby zaskoczona, widząc księcia Rawlings i jego stryja, raczących się whisky w godzinach porannych.

- To wcale nie jest tak straszne, jak się wydaje, stryju Edwardzie - powiedział niefrasobliwie. Nie powiesz mi, że nie mogłeś się tego spodziewać. Przecież zostałem już wyrzucony z Eton i Harrow. Nie chciałem pozbawiać tego przywileju również twojej uczelni.

Edward nie roześmiał się, zresztą Jeremy nie oczekiwał tego. Patrzył uważnie na stryja. W sześć miesięcy od Bożego Narodzenia, kiedy Jeremy widział go ostatni raz, w ciemnych włosach stryja pojawiło się sporo siwych. Jeremy nie był tak zarozumiały, żeby uważać, że to on był tego przyczyną. Stryj był obecnie jednym z najbardziej wpływowych członków Izby Lordów, a siwiejące włosy dodawały autorytetu człowiekowi, który ledwie ukończył czterdzieści lat i mógłby być uznany przez swoich konserwatywnych kolegów za zbyt młodego.

- Wyrzucony z Oksfordu - powtórnie jęknął Edward, pochylając się nad swoim kuflem piwa.

Od chwili kiedy Jeremy poinformował go, jaki był powód jego nagłego przybycia do Yorkshire, stryj Edward zdążył już wielokrotnie powtórzyć to zdanie. Jeremy żałował, że mu o tym powiedział. Powinien był zaczekać z tą wiadomością do momentu, kiedy znajdzie się we dworze, gdzie będzie ciotka Pegeen. Chociaż ciotka była jedyną osobą na świecie, której Jeremy nie chciałby sprawić nawet najmniejszej przykrości, to jednak, w przeciwieństwie do swojego męża, potrafiła spojrzeć na liczne przygody Jeremy'ego z szerszej perspektywy. Fakt, że został wyrzucony z Oksfordu, skwitowałaby jedynie uniesieniem brwi do góry. Naturalnie, gdyby wiedziała, z jakiego powodu to się stało... zapewne byłaby wyprawiona z równowagi. Dlatego właśnie Jeremy postanowił spotkać się ze stryjem, zanim zjawi się we dworze.

Niech to wszystko diabli wezmą! zaklął Edward, patrząc w szare oczy bratanka, podobne do jego oczu. Czy musiałeś zabić tego człowieka, Jeny? Nie mogłeś go tylko zranić?

- Kiedy ktoś mówi, że chce walczyć, dopóki cię nie zabije - powiedział Jeremy - jest słuszne, aby pozbyć się go na zawsze, jeśli to jest możliwe. Gdybym go tylko zranił, doszedłby do siebie i znowu zaczął mnie prześladować. Nie mogę spędzić całego życia na ukrywaniu się przed zwariowanym zabójcą.

- Jak twierdzisz, nigdy nawet nie dotknąłeś tej dziewczyny powiedział Edward.

Teraz Jeremy stracił poprzednią pewność siebie. Był wzrostu stryja, czyli miał prawie metr dziewięćdziesiąt, i nie było mu wygodnie przy ciasno stojących stołach piwiarni. Ale nie to było przyczyną jego zakłopotania.

- Nie mówiłem, że jej nigdy nie dotknąłem... wykrztusił.

- Jeremy -- wtrącił stryj surowym tonem.

- ...ale w żadnym wypadku nie chciałem się z nią ożenić! dokończył Jeremy.

- Jeremy - powtórzył Edward tonem, którego używał w parlamencie oraz kiedy karcił dzieci. Czy nie tłumaczyłem ci, że są kobiety, z którymi mężczyzna może... flirtować i one nie będą spodziewać się propozycji małżeństwa, ale są też inne, z którymi nie może się zadawać, chyba że jego zamiary...

- Wiem wtrącił Jeremy, aby przerwać wykład, który znał na pamięć i słyszał co najmniej dwa razy w miesiącu. Wiem, stryju Edwardzie. I umiem je odróżniać. Ale ta młoda dama została mi przedstawiona, celowo, jak się teraz domyślam, przez swojego własnego brata, i co w tym najbrzydlwsze, to w taki sposób, że każdy mężczyzna musiałby ją uznać za panienkę lekkich obyczajów. Chętnie przyjęła ode mnie pieniądze. Dopiero po fackie Pierce wystąpił z pretensją, że zbrukałem cześć jego siostry. Jeremy wstrząsnął się z lekka. Powiedział, że jeśli nie poślubię tej kokoty, to będę musiał zmierzyć się z ostrzem jego broni. Jeremy podniósł kufel do ust. Pierce niefortunnie wybrał białą broń. Myślę, że miałyby większe szczęście w pojedynku na pistolety.

Jeremy!

Edward miał poważny wyraz twarzy. Jeremy po raz pierwszy spotkał swojego stryja jedenaście lat temu. Od tego czasu Edward, który zaczął prowadzić ustabilizowany tryb życia, (hardzi) się zmienił.

- Zdajesz sobie sprawę, że popełniłeś morderstwo, prawda?

- Ależ stryju Edwardzie zaprotestował Jeremy. To był uczciwy pojedynek. Nawet jego sekundant to przyznał. Chciałem pchnąć go w ramię, nie celowałem w serce. Ale ten głupiec wykonał ruch, którym usiłował mnie zmylić, i wtedy...

Nic akceptuję pojedynków - przerwał mu Edward. - Usiłowałem cię o tym przekonać po twoim poprzednim pojedynku. Pamiętam, że mówiłem ci wtedy, że jeśli już musisz walczyć, to rób to na kontynencie, a nie w Anglii. Posiadasz co prawda tytuł, ale to nie stawia cię ponad prawem. Teraz nie masz wyboru - musisz wyjechać z kraju.

- Wiem o tym - przyznał Jeremy, któremu dobrze był znany również i ten wykład.

- Myślę, że willa w Portofino byłaby najlepszym miejscem ciągnął Edward, który nie zauważył znużonej miny bratanka. Również apartament w Paryżu jest wolny. Sześć miesięcy powinno wystarczyć. Masz szczęście, że uniwersytet nie ma wystarczających dowodów, aby wnieść przeciwko tobie oskarżenie, ani też...

- Właśnie przyznał Jeremy. Byłbym już teraz za kratkami, zamiast pić piwo z moim poczciwym stryjem Edwardem.

- Prosiłbym, żebyś nie robił sobie żartów - powiedział surowo Edward. - Jesteś księciem, Jerry, posiadasz przywileje, jak również obowiązki. Nic powinienes więc zabijać innych parów.

Jeremy'ego ogarnął gniew. Gwałtownym ruchem odstawił kufel i uderzył pięścią w stół.

- Czy myślisz, że tego nic wiem? - Nie podnosił głosu, żeby nie zwrócić na siebie uwagi gości piwiarni. - Przecież wbijałeś mi to do głowy przez całe dziesięć lat. Od dnia, kiedy pojawiłeś się u nas w Applesby i powiedziałeś Pegeen, że jestem spadkobiercą tytułu. Słyszałem stale: jesteś księciem, Jerry, nie wolno ci tego robić, albo: jesteś księciem, Jerry, musisz to zrobić. Czy nie zdajesz sobie sprawy, jak mam dosyć słuchania tego, co mi wolno, a czego nie?

- Nie... - Ten nagły wybuch zaskoczył Edwarda.

- Nigdy nie chciałem być w szkole z internatem. Byłbym o wiele szczęśliwszy w wiejskiej szkółce w Rawlingsgate. Ale ty wysłałeś mnie do Eton, a kiedy udało mi się doprowadzić do tego, że mnie stamtąd wyrzuciono, przekupiłeś szkołę w Harrow. potem w Winchester i jeszcze inne. Potem dowiedziałem się, że mam spędzić następne kilka lat mojego życia na uniwersytecie. Nie miałem ochoty iść do Oksfordu, o czym dobrze wiedziałeś, ale upierałeś się przy tym. Było jasne, że lepiej umiem posługiwać się szablą niż piórem. A tu nagle, cóż za przestępstwo, jestem wyrzucony z Oksfordu na podstawie podejrzenia, że pojedykowałem się z innym studentem.

- Którego, jak sam przyznajesz, zabiłeś - zauważył Edward.

- Oczywiście, że go zabiłem. Jeremy rozłożył bezradnie ręce. - Pierce był oszustem i cwaniakiem. Nie jestem jedyną osobą, która jest zadowolona, że już go nie ma. Pozbyłem się go jak dokuczliwego owada. A ty oskarżasz mnie, że robię sobie z tego żarty. Co mogę robić innego? Całe moje życie jest żartem. Jeremy wbił wzrok w stryja. - Nieprawdaż?

Przystojna twarz Edwarda, do którego Jeremy był niezwykle podobny, nabrała cynicznego wyrazu.

- Ach tak - powiedział sarkastycznym tonem. - Rzeczywiście, byłeś bardzo nieszczęśliwy. Nikt cię nie kochał, nikt cię nie doceniał. Twoja ciota Pegeen nie poświęcała się dla ciebie przez te wszystkie lata, kiedy zajmowała się tobą, nie mając pojęcia, że kiedykolwiek odziedziczysz tytuł. Nie skąpiła sobie jedzenia, żebyś miał odpowiednie posiłki...

- Nie mieszaj w to Pegeen - uciął Jeremy. - Nie mówię o niej. Mówię o tym, jak przywiozłeś nas do Rawlings, ożeniłeś się z nią i wtedy...

Pretensje Jeremy'ego rozbawiły Edwarda.

- Jeśli denerwuje cię fakt, że ożeniłem się z twoją ciotką, to chciałbym zwrócić uwagę, że jest już za późno, aby to zmienić. Obdarzyliśmy cię już czwórką kuzynów. Trudno byłoby w tej sytuacji prosić arcybiskupa o unieważnienie tego związku.

- Posłuchaj, stryju - powiedział Jeremy, zupełnie nierozbawiony wystąpieniem Edwarda. Ujmę to inaczej. Dlaczego przed jedenastu laty zadałeś sobie tyle trudu i wydałeś tyle pieniędzy, żeby mnie odszukać? Mogłeś z łatwością powiedzieć, że twój starszy brat nie miał dzieci i samemu przejąć tytuł.

Ponieważ nie byłoby to honorowe postępowanie Edward wyglądał na zakłopotanego. - Wiedziałem, że John nie był bezdzietny, więc było słuszne, aby jego potomek odziedziczył należny mu tytuł.

- Sir Arthur powiedział mi zupełnie coś innego - Jeremy potrząsnął głową. - Mówił, że nie chciałeś wziąć na siebie związanych z tym obowiązków i że robiłeś wszystko, aby nie odziedziczyć tytułu księcia.

- Prawdę mówiąc... - Edward był wyraźnie speszony. - To nie było dokładnie tak, ale nie jest dalekie od prawdy, że...

- A jak ja się czuję? - przerwał mu Jeremy. - Ja też nie chcę tego tytułu.

- Dlaczego nie? - spytał Edward, trochę zbyt radosnym tonem. - Czyż nie posiadasz jednej z największych fortun w Anglii? Najlepszej stadniny? Domu w Londynie, najlepszej rezydencji

wiejskiej w Yorkshire, apartamentu w Paryżu i willi we Włoszech? Masz przeszło sto osób służby, najlepszego krawca w Europie. Miejsce w Izbie Lordów, które teraz, kiedy doszedłeś do pełnoletności, chętnie ci przekażę. Otrzymałeś wszelkie przywileje, jakie należą się komuś o twojej pozycji...

- Z wyjątkiem możliwości robienia tego, na co mam ochotę wtrącił cicho Jeremy.

- No tak - przytaknął drwiąco Edward. - To jest rzeczywiście duża cena. A właściwie, co byś chciał robić, Jerry? To znaczy, poza spaniem z kobietami i mordowaniem ludzi.

Szczęśliwie w tym momencie kelnerka podeszła do ich stołu, co uchroniło Jeremy'ego przed popełnieniem kolejnego morderstwa.

- Czy mogę coś jeszcze podać waszej książęcej mości? spytała Rosalinde.

Rumiana dziewczyna uśmiechnęła się do siedzących i nachyliła, aby wytrzeć stół, odsłaniając swój głęboki dekolt.

- Może jeszcze kufel piwa?

- Nie, dziękuję ci, Rosalinde - powiedział Jeremy, z trudem odrywając wzrok od jej obfitego biustu. A dla ciebie, stryju?

- Nie, to mi wystarczy - odpowiedział Edward.

Zupełnie nie zwrócił uwagi na śmiały dekolt Rosalinde. Jeremy wiedział, że stryj nie widzi żadnych kobiet poza Pegeen.

- Jak się czuje twój ojciec, Rosalinde? - zagadnął ją Edward, Słyszałem, że ma się nie najlepiej.

- Już mu się polepszyło, dziękuję, milordzie. Po wypiciu lekarstwa, które przysłała mu milady, jest już prawie zdrow.

Rosalinde rozmawiała z Edwardem, patrząc przez cały czas na Jeremy'ego, który przeniósł już wzrok z jej dekoltu na widok za oknem.

- Czy wasza książęca mość zostanie trochę na wsi, czy też uda się prosto do szkoły?

- Nie jestem pewien - odpowiedział Jeremy. Pewnie zostanie przez parę dni, przynajmniej...

Wyglądając wciąż przez okno, Jeremy nie zauważył uśmiechu Rosalindy ani błysku w jej niebieskich oczach.

- Tak się cieszę. Panna Maggie też będzie zadowolona. Dopiero wczoraj spotkałam ją w sklepie i spytałam, kiedy spodziewa się jego książęcej mości. Powiedziała, że nie wie na pewno i że po tak długim czasie trudno wam będzie się poznać.

Jeremy skinął tylko głową, a Rosalinde odeszła tanecznym krokiem. Kiedy wystarczająco się oddaliła, przeniósł wzrok z konnego wozu, który przejeżdżał za oknem, na twarz stryja.

No i proszę - powiedział. - Nie mam nawet chwili spokoju w lokalnej piwiarni. Wszędzie muszę opędać się od wyrachowanych typów.

- Rosalinde Murphy trudno zaliczyć do wyrachowanych typów, Jerry upomniał go Edward. Uważam, że ona po prostu interesuje się tobą.

- Nie mną - poprawił go Jeremy. Moją sakiewką.

- Raczej twoją osobą - roześmiał się Edward. - Podobasz się tej panience. Co w tym złego?

To, że ona nie pragnie mnie, tylko moich pieniędzy i mojego przekłętą tytułu! Każda kobieta, kiedy tylko się dowie, że jestem księciem, zaraz zaczyna: wasza książęca mość to i wasza książęca mość tamto. Myśli tylko o tym, kiedy będzie mogła podpisywać się jako księżna Rawlings. Widzę po ich oczach, jak wyobrażają sobie, że noszą diadem na głowic i etolę gronostajową na ramionach.

- To, co widzisz w ich oczach, Jerry, to pożądanie i ono nie ma nic wspólnego z twoim tytułem. Edward z trudem stłumił śmiech. - Spójrz na siebie, Jerry. Może jeszcze uważasz się za małego chudzielca, jakim byłeś w wieku dziesięciu lat, ale Rosalinde widzi co innego. Ona widzi wysokiego, dobrze zbudowanego młodego mężczyznę, z ciemnymi włosami, jasnymi oczami i ładnymi zębami...

- Wątpię, czy Rosalinde Murphy zauważyła moje zęby - wymamrotał zakłopotany Jeremy.

Może nie - roześmiał się Edward. Ale jesteś bardzo przystojnym mężczyzną, Jerry, i kobiety to widzą. Nie możesz od razu podejrzewać, że interesują się tobą jedynie z powodu twoich pieniędzy.

Jeremy był coraz bardziej zażenowany.

- Bycie księciem niczego nie ułatwia. Przecież, na litość boską, nawet nie mogę się ożenić, z kim będę chciał! Muszę poślubić kobietę, która będzie odpowiednią żoną dla księcia.

- To prawda - przyznał Edward. Ale możesz znaleźć kobietę, która da ci szczęście w małżeństwie i będzie odpowiednią żoną dla księcia. Mnie się to udało.

- Szkoda, że mój ojciec nie był równie wymagający - zauważył Jeremy. Z dwóch siostr wybrał tę, dzięki której zginął.

- Pegeen miała dopiero dziesięć lat, kiedy John zaczął starać się o rękę twojej matki, nie było wtedy mowy o wyborze.

Edward wydawał się zakłopotany, ale po chwili dodał innym tonem: - Nic możesz powiedzieć ciotce, dlaczego tym razem wyrzucono cię z uczelni, Jerry.

- Nigdy nie miałem takiego zamiaru. - Jeremy był urażony. Bardzo bym nie chciał, żeby ciocia Pegeen dowiedziała się prawdy. Ale chyba nie da się tego ukryć, wiadomość będzie w gazetach.

- Na pewno będą o tym pisać gazety - przyznał Edward. Ale to zupełnie co innego, jeśli ty sam się przyznasz. Tylko wtedy Pegeen mogłaby uwierzyć, że jesteś zdolny do morderstwa.

- To prawda - zgodził się Jeremy z cynicznym uśmiechem. - Przecież ja byłem chłopcem, który płakał po swoim pierwszym polowaniu, bo tak mi było żal lisa.

- Wcale tak długo nie płakałeś - powiedział Edward. - Jednak masz rację. Trudno byłoby porównać chłopca, którym niegdyś byłeś, z tym, kim jesteś teraz.

- A kim jestem teraz, stryju? - Jeremy patrzył na Edwarda ironicznym wzrokiem.

- To chyba zależy tylko od ciebie - Edward napił się piwa. A kim chcesz być?

- Kimś, kto nie jest księciem - szybko odpowiedział Jeremy.

- Ale to - stwierdził Edward - nie jest możliwe.

Jeremy skinął głową. Nie oczekiwał innej odpowiedzi. Wstał z ławki. Edward spojrział na niego ze zdziwieniem.

- Dokąd idziesz? - spytał.

- Do diabła - poinformował go Jeremy.

- Aha - skinął głową Edward i podniósł swój kufel w pożegnalnym geście. - Nie spóźnij się na obiad.

2

Och , Maggie! wykrzyknęła lady Rawlings, patrząc na mały obrazek. Och, jakie to piękne!

Maggie Herbert, stojąc za krzesłem Pegeen i marszcząc swój piegowaty nos, patrzyła z rezerwą na swoje dzieło. Zbyt wiele zieleni, pomyślała. Stanowczo zbyt wiele zieleni w tle. Kiedy poddawała swój obraz krytycznej ocenie, biały płatek sfrunął z gałęzi stojącego obok drzewa i zatrzymał się na świeżo wyschniętym płótnie. Maggie uznała, że płatek uszlachetnia jej obrazek, ale ciotka Pegeen natychmiast go usunęła.

- Nie mogę się doczekać, żeby pokazać to Edwardowi - powiedziała Pegeen, nie odrywając wzroku od obrazka. Będzie zaskoczony. Uważam, że żaden zamówiony przez nas portret dzieci nie oddaje ich charakteru tak dokładnie jak ten.

- Naprawdę? spytała z powątpiewaniem Maggie.

Patrzyła na obraz zmrużonymi oczami, widząc tylko kształty i kolory. Całość, która wzbudziła taki zachwyt ciotki Pegeen, była teraz w jej oczach zamglona. Było jednak zbyt wiele zieleni.

- Oczywiście - zapewniła ją Pegeen. - Ten obraz jest odzwierciedleniem ich małych duszyczek.

- Och, nie - roześmiała się Maggie. - Gdyby tak było, to Lizzie wyglądałaby zupełnie inaczej. Tutaj jest zbyt urocza...

- Co to znaczy zbyt urocza? - Pegeen wzięła obrazek, nie odrywając od niego wzroku i trzymała go w wyciągniętej ręce.

Lizzie i John wyglądają czarująco. Popatrz tylko, jak Mary

wysuwa usteczka. I na bródkę Alistaira. Dokładnie to uchwyciłaś! Niektórzy mówią, że broda Alistaira wyraża upór, ale jest przecież tylko silnie zarysowana.

Maggie spojrzała teraz na matkę, która siedziała na krześle ogrodowym naprzeciwko Pegeen. Lady Herbert uśmiechnęła się do niej porozumiewawczo. Wszystkie dzieci Rawlingsów miały wysunięte brody, co nadawało im wyraz uporu. Wyglądały dokładnie jak ich matka, kiedy była w nieustępliwym nastroju. Nie widziała tego Pegeen, co było stałym tematem żartów wśród przyjaciół i sąsiadów.

- Och, Maggie westchnęła Pegeen, nadal nie mogąc odebrać się od portretu. - To jest piękne. Nie rozumiem, jak ty to robisz.

Ja też nie rozumiem, jak ona to robi -- odezwała się lady Herbert i zajęła się nalewaniem herbaty na rozstawionym w ogrodzie stoliku.

Ponieważ Pegeen spodziewała się dziecka, jak również Anne, starsza siostra Maggie, która siedziała naprzeciwko matki, lady Herbert przejęła rolę pani domu, chociaż była wraz z córkami gościem Pegeen. Sir Arthur, ojciec Maggie, był prawnikiem, który zajmował się majątkiem młodego księcia. Rodzina Herbertów spędzała tak wiele czasu w Rawlings Manor, że Maggie traktowała tę rezydencję jak swój drugi dom. Jej starsza siostra Anne, przestrzegająca konwenansów, była zgorzonna, widząc, jak Maggie jeździła po poręczy, co do niedawna często się jej zdarzało.

- Na pewno nie odziedziczyła talentu po mnie - stwierdziła matka Maggie, mieszając herbatę. - To pewnie po rodzinie ze strony ojca.

- Ojca? - spytała Anne, która nie była pewna, czy wypada młodej damie zajmować się malowaniem obrazów. - Na pewno nie! Nikt z rodziny ojca nie malował! Na litość boską, mamó, jak możesz przypuszczać coś podobnego?

- Nie, uśmiech Lizzie nie jest dobry -- odezwała się Maggie, patrząc na portret. - Nie jest wystarczająco szelmowski.

Niestety, uwaga ta doszła do uszu matki Lizzie.

- Szelmowski! - wykrzyknęła Pegeen, przyciskając portret do piersi w obawie, że Maggie zechce go poprawić. - Nonsens.

W mojej córeczce nie ma nic szelmowskiego. Ona jest aniołkiem. One wszystkie są aniołkami.

Upewniwszy się, że Maggie nie odbierze jej obrazka, Pegeen zerknęła na niego ponownie.

- Popatrz, Anne, jak Maggie namalowała oczy Johna. Czy widziałas kiedyś coś tak niezwykłego?

Nie przekonało to Maggie, która teraz rozglądała się po ogrodzie, gdzie aniołki Pegeen właśnie niszczyły klomb róż. Dzieci Anny pomagały im w tym dziele, chociaż dobrze wychowani siostrzeńcy i siostrzenice Maggie nie byli tak hałaśliwi jak dzieci Rawlingsów. Około piętnastu sierot z założonego przez Rawlingsów Domu Podrzutków, które Pegeen zaprosiła na piknik do ogrodu, również przyłączyło się do tej zabawy. Jeden rzut oka na najstarszą córkę Pegeen i Edwarda ostatecznie przekonał Maggie, że popełniła duży błąd, malując ją jako zbyt uroczą. Elizabeth Rawlings była ładną dziewczynką, która odziedziczyła silny charakter po rodzicach. Właśnie rzucała garścią ziemi w swojego brata Johna, który nie dość pospiesznie wykonywał jej rozkazy.

- Maggie, czy zdołałaś przekonać ojca, żeby ci pozwolił jechać do szkoły sztuk pięknych do Paryża? spytała Pegeen.

Nie. On jest przekonany, że kiedy tylko opuszczę Anglię i nie będę miała żadnej opieki, pozwolę się uwieść i wysłać do Maroka, gdzie sprzedadzą mnie jakiemuś arabskiemu księciu - powiedziała Maggie ze smutkiem w głosie.

- Maggie! - krzyknęła oburzona Anne.

- No wiesz, Maggie - poszła w jej ślady lady Herbert, chociaż mówiła o wiele spokojniej. - O czym ty mówisz? Twojemu ojcu nigdy nie przyszło to do głowy.

- Owszem, przyszło. - Maggie westchnęła, opierając się o pień czereśni. - Ojciec zdaje sobie sprawę, że jestem podatna na popędy zmysłów.

- Maggie! - Anne zaczerwieniła się, zażenowana. - Ile razy prosiłam cię, żebyś nie używała w rozmowie takich słów jak... jak - zniżyła głos do szeptu - zmysłowy. Proszę się nie śmiać, milady - zwróciła się do Pegeen. - To ją tylko rozzuchwała.

- Och! - W zielonych oczach Pegeen błyszczały łzy rozbawie-

nia. - Moja kochana Maggie, naprawdę nie wolno ci mówić takich rzeczy. Będziesz miała opinię...

- Kto mi ją wyrobi? spytała Maggie. - Miejscowi dzierżawcy? Nie wydaje mi się, żeby ich obchodziło, czy używam, czy też nie używam słowa zmysłowy.

- Nie chodzi o miejscowych dzierżawców, Maggie - powiedziała łagodnie lady Herbert. Tylko o młodych ludzi.

- Jakich młodych ludzi? - spytała Maggie, zdrapując ostrym kijkiem korę z czereśni. - Jedynymi młodymi ludźmi są tutaj pasterze owiec i założeń się, że nie ma wielu rzeczy, których by oni nie wiedzieli o zmysłowości.

- Maggie! Na litość boską! - Anne pewnie by chętnie uszczypnęła siostrę, ale nie była na to wystarczająco ruchliwa.

Taka jest prawda. - Maggie wzruszyła ramionami.

- Tak, ale masz już prawie siedemnaście lat. - Anne mówiła sztucznie spokojnym tonem. -- W przyszłym roku będziesz debiutantką. Podczas swojego pierwszego sezonu towarzyskiego w Londynie spotkasz młodych ludzi, którzy nie będą chcieli słuchać o twojej... hm... podatności...

W gruncie rzeczy - powiedziała Pegeen - jestem pewna, że byliby tym zachwyceni, ale nie jestem przekonana, czy Maggie powinna się tym wszędzie chwalić.

- Widzisz odezwała się znowu Anne. Maggie, słuchaj, co mówi lady Rawlings. To samo próbowałam ci wytłumaczyć. Jeśli masz znaleźć męża w Londynie, musisz zachowywać się jak dama.

- Nie chcę zachowywać się jak dama - mruknęła Maggie, dziobiąc patykiem pień drzewa. - Jeśli to polega na tym, żeby przez cały dzień przymierzać suknie, a przez cały wieczór słuchać nudnych rozmów głupekowatych baronetów...

- Co robisz temu drzewu? spytała nagle lady Herbert. - Rzuć ten brudny patyk i usiądź spokojnie.

Maggie rzuciła patyk, ale nie usiadła. Oparła się znowu o drzewo. Wyładowała swoją złość na niewinnym drzewie, ale może lepiej, że nie na swojej starszej siostrze.

- Jeśli nie chcesz zachowywać się jak dama, Margaret - spytała rozbawiona matka - to co chciałybyś robić?

- Już ci mówiłam, mamó. Maggie westchnęła. - Chcę malować. Tylko to chcę robić. Chcę też jechać do szkoły madame Bonheur, żeby nauczyć się robić to dobrze.

Lady Herbert wzniosła oczy do nieba, ale Anne nie mogła się powstrzymać.

- Szkoła sztuk pięknych madame Bonheur to wykluczone! wybuchnęła. - Musisz jej to powiedzieć, mamó, i nie możesz jej ustąpić. Nie wolno pozwolić Maggie na...

- Ale dlaczego?

Kiedy Pegeen zadała nagle to pytanie, Maggie uśmiechnęła się. Lady Rawlins zawsze znalazła sobie jakąś sprawę, o którą musiała walczyć. Dzisiaj wybrała Maggie.

Dlaczego to jest wykluczone? Nie wolno marnować takiego talentu, jaki ma twoja siostra. Anne. Maggie jest tysiąc razy bardziej utalentowana niż malarz, którego Edward wynajął w zeszłym roku, aby zrobić mój portret. Popatrz na kolory na portrecie dzieci. Pegeen podniosła obraz do góry. Jak są umiejętnie dobrane. Jak dobrze Maggie uchwyciła wyraz twarzy dzieci ten portret jest lepszy od dagerotypu.

- Zgadzam się z tobą, Pegeen - odezwała się lady Herbert ale...

Chyba sir Arthur nie hołduje tym niemądrym, starodawnym przesądom, że kształcenie dziewczyny jest tylko stratą pieniędzy? przerwała jej Pegeen. Jeśli tak jest, to zaraz pójdę do Herbert Park i oświecę go w tym względzie.

- To nie o to chodzi, Pegeen - odezwała się Anne. - Ojciec nie uznaje kobiet, które szukają zajęcia poza domem, a jeśli chodzi o sztukę, to na samo wspomnienie o tym jest bliski apopleksji. Muszę przyznać, że całkowicie się z nim zgadzam. To jest naprawdę skandaliczne, że tyle dziewcząt jedzie do Londynu, żeby pracować jako pielęgniarki, urzędniczki, nauczycielki i jeszcze w innym charakterze. Przypuszczam jednak, że one rzeczywiście muszą pracować i zarabiać na swoje utrzymanie. Ale Maggie? Ona przecież nie musi pracować. Ona tylko chce, co jest po prostu groteskowe. Każdy wie, że jedynym powołaniem kobiety jest macierzyństwo...

- Tak, moja droga - przerwała jej lady Herbert, uśmiechając się pobłaźliwie. - Wszyscy wiemy, jak wielką wagę do tego

przywiązujesz. Wydaje mi się jednak, że ojciec sprzeciwia się wyjazdowi Maggie przede wszystkim dlatego, że jest naszą najmłodszą córką. Ostatnią, która jest jeszcze w domu. - Lady Herbert uśmiechnęła się do Maggie. - Nie jesteśmy jeszcze przygotowani na to, żeby traktować ją jak dorosłą.

- W końcu i tak was opuści powiedziała Pegeen. Jeśli ma wejść do towarzystwa w przyszłym roku...

- O ile znam Maggie westchnęła lady Herbert to ten fakt zupełnie jej nie zachwyca.

- Oczywiście, że nie będzie się jej to podobało przytaknęła Pegeen. Taka dziewczyna jak Maggie...

- Taka dziewczyna jak Maggie nie ma czego szukać w Londynie - zadrwiła Maggie, zła, że wszyscy mówią o niej tak, jakby jej tu nie było. Doborowe towarzystwo rozerwie ją na sztuki. Dziewczyny będą się z niej wyśmiewać, że jest za wysoka, za głośno się zachowuje i ma pod paznokciami farbę. A mężczyźni, jeśli w ogóle zwrócą na nią uwagę, będą oburzeni, że używa w rozmowie słowa zmysłowy.

- Och, nie! - wykrzyknęła Pegeen. To niemożliwe, Maggie! Jesteś taka ładna, masz takie piękne ciemne włosy i wielkie piwne oczy. Jesteś o wiele ładniejsza od najstarszej córki Smythe'ów, a popatrz, jak ona dobrze wyszła za męż...

- Wygląd Maggie nie ma tu żadnego znaczenia wyraziła swoją opinię Anne. - Jak tylko Maggie otworzy usta, wszyscy wyjdą z salonu. Ona jest zbyt bezpośrednia.

- Nieprawda. Ona tylko wyraża swoje opinie. Zawsze to robiła. - Pegeen obróciła się z uśmiechem do Maggie. - Dlatego tak bardzo ją lubię.

Anne nie miała najmniejszego zamiaru uśmiechać się do swojej siostry.

Ona mówi wszystko, co tylko przyjdzie jej do głowy, nie myśląc o konsekwencjach, i przeważnie wtedy, kiedy nikt jej nie pyta o zdanie.

- Jest po prostu szczerą, co jest raczej rzadkie - lady Herbert broniła córki.

- Ależ, mamó, ona nie ma żadnego poczucia przyzwoitości! Widziałam wczoraj, jak wspięła się na drzewo ze spódnica wetkniętą w majtki!

Trzy pary oczu spojrzały na Maggie oskarżycielskim wzrokiem.

- Potrzebowałam kwiatów do martwej natury - broniła się Maggie.

- Margaret - skarciła ją matka. - Rzeczywiście czasami pozwalasz sobie na zbyt wiele. Mogłaś poprosić ogrodnika, żeby ci przyniósł kwitnącą gałąź.

- Chyba pójde zobaczyć, co robią dzieci. Maggie wycofała się z salonu.

Z ciężkim westchnieniem udała się w kierunku, skąd dochodziły dziecinne okrzyki. Ten majowy dzień był wyjątkowo gorący, pierwszy naprawdę ciepły dzień wiosny, a Maggie czuła się dziś bardzo ospale. Przede wszystkim jednak była znudzona. Po ukończeniu portretu dzieci Rawlingsów nie miała już nic do roboty, żadnych nowych prac na horyzoncie. Lady Ashcroft również prosiła o portret, ale miał to być wizerunek dwóch kotów, a Maggie nie interesowało malowanie kotów. O wiele bardziej interesujące było portretowanie ludzi, uchwycenie wyrazu ich twarzy, oddawanie podobieństwa, i to tak, żeby ich jednocześnie nie obrazić. To było ciekawe. Malowanie kotów było zbyt łatwe.

Kiedy doszła do dzieci, zobaczyła, że Elizabeth, która tak uroczo uśmiechała się na jej obrazie, przytrzymała ramieniem głowę brata. W pobliżu nie było żadnej opiekunki. Wiedząc dobrze, na co stać dzieci Rawlingsów, Maggie nie zdziwiłaby się, gdyby znalazła opiekunów gdzieś w krzakach, związanych i zakneblowanych. Podbiegła szybko, aby małego, płaczącego chłopca uwolnić z uścisku siostry.

- Ale on stale powtarzał, że to on jest premierem. - Lizzie odpieszała wyrzuty Maggie. - A dzisiaj ja miałam być premierem. Mama powiedziała, że mogę!

- Ale dziewczyny nie mogą być premierami - upierał się John. - Ojciec tak mówi!

Przed wielu laty Maggie toczyła takie same spory z obecnym księciem Rawlings.

- Zabawmy się w coś innego • - zaproponowała. - Może w grę, w którą grałam z waszym kuzynem Jerry, kiedy oboje byliśmy mali.

- To znaczy, że kiedyś byłaś mała? - spytała z niedowierzaniem Lizzie. - Jesteś taka wysoka.

- Wcale nie jestem taka wysoka. - Maggie poczuła się rozdrażniona tą uwagą.

- Jesteś - włączył się John. - Jesteś wyższa niż mój tata.

- Nie jestem wyższa od waszego ojca - odpowiedziała zirytowana Maggie. - Może od waszej matki, ale nie od ojca.

Jesteś - powtórzył z przekonaniem John. - Prawda, Lizzie? Elizabeth obrzuciła Maggie uważnym spojrzeniem.

- Nie, nie jest - powiedziała. - Ale i tak jest bardzo wysoka. To znaczy, jak na dziewczynę.

Maggie zaczerwieniła się. Zła była na siebie, że nawet dziecinne przekomarzenia mogą ją wyprowadzić z równowagi. Wzrost był zawsze jej czułym punktem. Co z tego, że zawsze była najwyższą dziewczyną w szkole? Teraz już przestała rosnać. Przy wzroście metr siedemdziesiąt trzy, który osiągnęła w wieku dziesięciu lat, była wyższa od matki i wszystkich swoich sióstr, i trochę tylko niższa od ojca.

Wysoki wzrost miał również dobre strony. Maggie wiedziała, że modne obecnie krynoliny, opięte na obręczach z tyłu, a gładkie z przodu, bardzo dobrze wyglądają na jej figurze. Poza tym zawsze mogła dosięgnąć do najwyższych półek w sklepie, co również było przydatne.

- Posłuchajcie - zwróciła się do dzieci. - Kiedy ja i wasz kuzyn Jerry byliśmy dziećmi, bawiliśmy się w maharadzę. Jedno z was będzie hinduskim księciem lub księżniczką. Drugie będzie nieustraszonym brytyjskim podróżnikiem, którego maharadża pojmał, przywiązał do pala i chce go spalić żywcem w ofierze pogańskiemu bóstwu. Reszta może udawać brytyjskich żołnierzy, którzy chcą go uwolnić, albo też tańczących dokoła pala tubylców, którzy strzelają do żołnierzy zatrutymi strzałami. Czy to nie dobra zabawa?

- Ja będę maharadzą - stwierdziła Lizzie.

- Nie! - krzyknął John. - Ja!

- Ty - powiedziała Lizzie - możesz być nieustraszonym podróżnikiem.

John natychmiast wpadł w furję. Tak samo wściekły był Jeremy, kiedy Maggie nalegała, żeby był podróżnikiem. Uważając, że już spełniła swój obowiązek, Maggie skierowała się w stronę kobiet siedzących w cieniu czereśni. Usłyszawszy ich głosy, przystanęła.

- Nie ma nie niewłaściwego w tym, że damy zajmują się malowaniem portretów, Anne - usłyszała głos Pegeen z lekkim szkockim akcentem. - Jak wiesz, było już ich wiele w przeszłości...

- A ile z nich wyszło za mąż, chciałabym wiedzieć - przerwała jej Anne. - Myślę, że bardzo niewiele. Mężatka nie może poświęcać czasu na malowanie.

- To może być prawda - odpowiedziała poważnie Pegeen. Chyba że wybierze sobie odpowiedniego męża. Mężczyznę, który zrozumie... Po chwili dodała wesołym głosem: Tak utalentowana dziewczyna jak Maggie wcale nie musi wychodzić za mąż. Chyba że sama będzie tego chciała. Może dobrze zarabiać na swoje utrzymanie, portretując dzieci z arystokratycznych rodzin.

Maggie zaczerwieniła się. Wiedziała, że powinna się pokazać, ale pokusa, aby usłyszeć, co o niej mówią, była zbyt wielka. Została na miejscu, udając zainteresowanie grządką irysów.

Tego właśnie się boję, Pegeen! - wykrzyknęła Anne. Wiesz, jak Maggie nie dba o konwenanse. Może się zakochać w jakimś głodującym francuskim poecie i będzie mieszkać na okropnym poddaszu na Montmartre, w otoczeniu innych artystów. Oni nie wierzą w instytucję małżeństwa. Uważają, że jest oznaką drobnomieszczanstwa. Maggie będzie kobietą upadłą. I co wtedy ludzie o nas powiedzą, chciałabym wiedzieć?

Pegeen chciała się odezwać, ale lady Herbert uprzedziła ją.

- Niewłaściwie osądzasz swoją siostrę, Anne. Ona nie jest pozbawiona rozsądku. Uważam, że nie zrobiłaby czegoś tak głupiego, żeby zakochać się we Francuzie.

- Ona może popełnić jeszcze większe głupstwo, mamó - opowiadała Anne. - Możesz być tego pewna. Ty i ojciec pozwalacie jej na wszystko. Proszę cię, nie zaprzeczaj. Przecież wiem o tym. Rozpieściłaś ją, mamó. Przecież ani ja, ani Elizabeth, Fanny czy Claire nie jesteśmy tak samowolne i uparte jak Maggie.

No tak - powiedziała lady Herbert. Ale żadna z was nie pozostawała pod wpływem...

Lady Herbert nie dokończyła zdania, ale Maggie nie była jedyną, która zrozumiała, o co jej chodziło.

- Masz pewnie na myśli Jerry'ego. Pegeen stanęła natychmiast w obronie siostrzeńca. - To prawda, że był okres, kiedy byli

nierozłączni. Ale muszę powiedzieć, że chociaż Jerry był o wiele starszy, zawsze wydawało mi się, że Maggie mu przewodziła. Była o wiele większa od niego. Raz widziałam, jak tarzała go w błocie, a on nie mógł się wyzwolić. Miał wtedy dwanaście lat, a Maggie siedem, ale była od niego o wiele wyższa. Musiało to być upokarzające dla niego...

- Chyba nieprędko zobaczymy się z księciem - wtrąciła Anne sztucznie swobodnym tonem. Maggie wiedziała, że jej siostra nie cierpi Jeremy'ego. - Jest nadal w Oksfordzie, prawda?

- Otrzymaliśmy wiadomość - powiedziała spokojnie Pegeen - że dziś przyjeżdża do domu. Lucy dowiedziała się od kucharki, której siostrzeniec jest lokajem Jerry'ego, że umówił się na potajemne spotkanie z Edwardem, który godzinę temu wymknął się do wsi. Oczywiście chodzi o to, żebym się nie dowiedziała, jaka jest przyczyna nagłego powrotu Jerry'ego. Ciekawe, jak długo uda im się, tym razem, utrzymać przede mną tę tajemnicę.

Maggie nie czekała końca rozmowy. Kiedy dowiedziała się, że Jeremy wraca do Rawlings, uśmiechnęła się szelmowsko i ruszyła szybko w kierunku domu. Wiedziała, że Jeremy, aby dotrzeć konno do rezydencji, będzie przejeżdżał dębową aleją, koło jednego z najstarszych, nisko pochylonych dębów. Czyż nie byłoby to zabawne, gdyby zrobiła na niego zasadzkę? Bawili się tak będąc dziećmi, atakując przyjeżdżających gości. Powinno jej się udać zrzucić go z konia. Zasługiwał na to, wyrzucony z kolejnej szkoły, jeśli prawdą było to, co mówiła Pegeen.

Nie myśląc o napomnieniach siostry, że powinna zachowywać się jak dama, Maggie podniosła spódnicę do góry, biegnąc przez trawnik w kierunku Rawlings Manor, nie zważając na to, że odśłania swoje zgrabne łydki. Tak dawno nie widziała Jeremy'ego - całe lata. Ich wakacje szkolne wypadały przeważnie w innym terminie albo też jedno z nich przebywało w tym czasie w Londynie lub za granicą. Nie była pewna, czy zdoła go poznać. Według tego, co mówili Edward i Pegeen, Jeremy stał się wzorem młodego dżentelmena: świetnym jeźdźcem, wspaniałym szermierzem, wytrwałym pływakiem. Również starsze siostry Maggie, które spo-

tykały go na balach w Londynie, twierdziły, że księżę Rawlings jest niezwykle przystojnym mężczyzną, ale Maggie trudno było w to uwierzyć. Mówiły również, że jest bardzo wysoki, czemu już w ogóle nie dawała wiary. Jerry miałby być wyższy niż ona? To niemożliwe!

Maggie bez wysiłku wspięła się po pniu dębu. Udało jej się tylko podrzeć pończochę, porwać krynolinę i zgubić jeden guzik z przodu sukni, na co nie zwróciła uwagi. Po chwili siedziała już na gałęzi, ukryta w gęstych liściach, parę metrów nad ziemią. Miała stamtąd rozległy widok na aleję. Zobaczyła samotnego jeźdźca, ale jak stwierdziła z niezadowoleniem, nie był to Jeremy. Mężczyzna był barczysty i wysoki. Mógł to być Edward, tylko że jego koń był gniady, a ten był kary... podobny do Kinga, który należał do Jeremy'ego.

Żeby lepiej widzieć, Maggie położyła się na grubej gałęzi. Stwierdziła ze zdziwieniem, że był to jednak King, ulubieniec Jeremy'ego. Poza nim nikomu nie wolno było dosiadać Kinga, oznaczałoby to...

Ależ nie! To niemożliwe. Nikt nie może się tak bardzo zmienić w przeciagu Maggie szybko policzyła na palcach pięciu lat. Rzeczywiście, tak dawno się nie widzieli. Kiedy jeździec zbliżył się do drzewa, Maggie nie miała już wątpliwości. To był Jeremy.

Jej siostry nie przesadzały, był naprawdę przystojny... jeśli ktoś lubił ten melancholijny, romantyczny typ urody. Maggie wolała mężczyzn o jasnej karnacji. Jego ciemne włosy wymykały się spod kapelusza, szare oczy miały gniewny wyraz. Dobrze znała ten wyraz twarzy - Jeremy był wściekły. Jego szczupła, muskularna sylwetka świetnie wyglądała na koniu. Maggie pomyślała zaraz o kowalach, których czasem obserwowała, gdy kuli podkowy o ich nagich torsach...

Och, znowu te zmysłowe wizje...

Ale to był Jerry! Przecież to niemożliwe, żeby w ten sposób na niego patrzyła! Przecież znała go tak dobrze, tyle razy bombardowała go śnieżkami, tarzała w błocie. Teraz jechał tak blisko, że mogłaby z łatwością zrzucić mu kapelusz z głowy. Za chwilę oddali się i cała zabawa na nic.

Niewiele myśląc, Maggie wyciągnęła rękę, aby zerwać mu kapelusz, ale zbyt daleko się wychyliła. Czuła, że ześlizguje się z gałęzi. Usiłowała się przytrzymać, ale nie zdołała tego zrobić. Po chwili już leciała w dół...

3

Pierwszą myślą, która przyszła Jeremu'emu do głowy, kiedy usłyszał krzyk i poczuł spadające na niego ciało, było, że Pierce wstał z martwych i chce rozprawić się z nim za pozbawienie dziewictwa jego siostry i życia jego samego. Jeremu przesunął się w siodle, chcąc zrzucić z siebie przeciwnika. Nie przewidział jednak, że napastnik zarzuci mu ręce na szyję i że obaj wylądują na ziemi.

Nie był pewny, w którym momencie zorientował się, że jego prześladowca ma długie włosy i okazały biust. Stało się to prawdopodobnie wtedy, kiedy razem toczyli się po trawie, oplątani spódnicami i krynoliną. Dopiero po chwili Jeremu zdał sobie sprawę, że leżące pod nim ciało należy do kobiety. Jego głowa spoczywała między jej piersiami, które dziwnym trafem zostały uwolnione ze stanika.

Chociaż nie było mu to niemiłe, Jeremu, którego ten upadek całkowicie pozbawił tchu, doszedł do wniosku, że leżąca pod nim kobieta musi być nieprzytomna, więc podniósł głowę, aby zobaczyć, czy nie trzeba udzielić jej jakiejś pomocy... ale zobaczył tylko roześmiane, znajome oczy.

- Ty stara macioro! - rozległ się drwiący głos. -- Ryczałeś jak zarzynana świnia. Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś takiego.

Jeremu ponownie zyskał pewność, że patrzy na ducha. Tylko jakaś zjawa mogła być tak bardzo podobna do kogoś, kogo znał, a jednocześnie zupełnie inaczej wyglądać. Leżąca pod nim kobieta

to była niewątpliwie Maggie Herbert - Maggie Herbert była jedyną kobietą, jaką znał, która nie zawahałaby się nazwać go starą maciorą - a jednak nie była to Maggie Herbert, nic ta Maggie Herbert, która tak go dręczyła, kiedy byli dziećmi. Maggie, kiedy ją ostatni raz widział, była szczerbata, chudziutka, nosiła warkoczki i miała tak długie nogi, że przypominała małego żrebaka.

Natomiast ta Maggie Herbert miała bujne kształty jak najbardziej cenione kurtyzany, a Jeremu miał już z nimi do czynienia. Jej nogi na pewno nie były już chwiejne jak nogi żrebaka, a rozchyłone pod ciężarem jego ciała uda były bardzo kobiece. Maggie Herbert stała się dorodną kobietą z dużym biustem, ale ze swoją cienką talią i szczupłymi nogami prezentowała się o wiele lepiej niż inne, znane Jeremu'emu kobiety. Nic była wcale skropowana tym, że stała się w pełni kobietą... i nie zdawała sobie sprawy, jaki efekt jej kobiecość może wyrzucić na mężczyznę.

Kiedy ponownie spojrział na jej twarz, wiedział już, że ta Maggie i ta, którą pamiętał z dzieciństwa, są jedną i tą samą osobą. Nie miała już co prawda warkoczków, tylko długie kasztanowate włosy i równe, białe zęby bez żadnych szczerb. Nie zmienił się jedynie szelmowski błysk w jej ciemnych oczach i wygięcie warg, które teraz uznał za bardzo pociągające. Te dwie cechy przypominały mu dawną Maggie, która tak niemiłosiernie się wtedy nad nim znęcała, a on nie mógł się jej odwdziżyć, ponieważ była dziewczynką.

Teraz okazało się, że Maggie Herbert, która nie była już dzieckiem, ma znowu nad nim przewagę. Nigdy żadna kobieta nie zrobiła na nim tak silnego wrażenia... a ona sama w ogóle nie zauważała jego uroku.

- Och! - wykrzyknęła, z trudem łapiąc oddech i usiłując się roześmiać. - Jaką ty miałeś minę! To było fantastyczne!

Jeremu uniósł się na łokciach, odsuwając nieco twarz od jej piersi.

- Czyś ty oszalała? -- spytał poważnym tonem.

W odpowiedzi Maggie zaniósła się śmiechem.

- Mogłaś się zabić.

- Ten widok wart był każdej ceny • - odpowiedziała zadowolona Maggie.

Śmiała się teraz tak serdecznie, że leżący na niej Jeremu czuł

ruch jej mięśni pod gorsetem. Maggie Herbert w gorsecie! Nie mógł sobie tego nawet wyobrazić.

- Mimo to - powiedział surowym tonem - nie możesz tak się narażać. Mogłaś zrobić sobie krzywdę.

- Och, la, la. Nigdy nie znałeś się na żartach. Widzę, że ta cała twoja wymyślna edukacja nic pod tym względem nie zmieniła.

Maggie odgarnęła włosy z twarzy i uniosła się na łokciach, co spowodowało, że jej suknia jeszcze bardziej się rozchyliła i Jeremy miał teraz możliwość oglądania jej mocno odsłoniętego biustu. Nie odwracał od niego wzroku i zamiast uwolnić ją od swego ciężaru, pozostał na miejscu, podziwiając ten widok.

Maggie zauważyła nagle, że oczy Jeremy'ego, które, jak zawsze pamiętała, były niewyraźnego szarego koloru, były w rzeczywistości jasnoniebieskie z odcieniem srebra. Zauważyła również, że nie były skierowane na jej twarz, tylko niżej. Oczy Maggie podążyły za jego wzrokiem i wtedy zobaczyła, że zgubiony przy wspinaniu się na drzewo guzik był bardzo istotną częścią jej garderoby i że jej obfity biust wyłania się z dekoltu białej sukienki.

Poczuła się okropnie zażenowana, co jej nie przeszkodziło dostrzec całego komizmu tej sytuacji. Z odkrytym biustem przed księciem Rawlings! Co powiedziałyby na to lady Herbert? Z drugiej strony nie było nic śmiesznego w tym, w jaki sposób książę Rawlings na nią patrzył. Jeśli przedtem miała wątpliwości, czy Jeremy mógł się zmienić, to rozwiały się one natychmiast, gdy zobaczyła jego twarz. Nigdy przedtem nie widziała na niej takiego wyrazu...

Nigdy też Jeremy nie patrzył na nią w ten sposób.

Ostatnio często rzucono na nią podobne spojrzenia. Widziała je na twarzach ludzi, których spotykała we wsi. Wyrażały zachwyt, ale było w nich coś więcej, co mogłaby tylko określić jako... pożądanie.

Pożądanie?

W oczach Jeremy'ego?

Wtedy dopiero Maggie zorientowała się, że dziecinne zabawy już się skończyły. Leżał na niej przeszło dwudziestoletni mężczyzna, a nie mały chłopiec. A ona była kobietą - no, prawie kobietą -

i niech on szybko z niej zejdzie, zanim ktoś ich zauważy z ogrodu czy też z okien rezydencji.

- Złaż ze mnie - warknęła Maggie, opuszczając się na łokciach i kładąc z powrotem na płask, co zwiększało jeszcze niewłaściwość całej sytuacji. Ale teraz mogła zająć się rozwartym przodem sukienki.

Jeremy, któremu zażenowanie Maggie sprawiało równą przyjemność jak widok rozpiętej sukienki, zachował spokój.

- Chyba zgubiłaś guzik, Mags.

- Myślisz, że tego nie wiem, ty zakuta pało?

Maggie nie patrzyła na niego. Jeremy bardzo się zmienił. Jego oczy wywierały dziwny wpływ na Maggie, której policzki płonęły nie tylko z powodu straty guzika. Jeremy z zainteresowaniem obserwował jej zmagania z nieuporządkowaną garderobą.

- Przydałaby ci się pomoc. Czy pozwolisz?

Zażenowanie Maggie przerodziło się we wściekłość. Uderzyła go po rękach, które, jak stwierdziła z przerażeniem, były o wiele większe niż jej, jednocześnie zaciskając palce na wycięciu sukienki.

- Nie, nie możesz - powiedziała dobitnie. - Złaż ze mnie natychmiast!

- Biorąc pod uwagę fakt, że to ty na mnie skoczyłaś, Mags - stwierdził Jeremy - twoje oburzenie jest zupełnie nie na miejscu.

- Złaż! Ktoś może nas zobaczyć.

- Mogłaś o tym pomyśleć, zanim tak gwałtownie zrzuciłaś mnie z konia. - Jeremy zauważył z niezadowoleniem, że Maggie udało się zakryć rozarty dekol. - O co podnosisz taki krzyk? Kiedyś widywałem cię jeszcze bardziej roznegliżowaną. Chociaż, muszę przyznać, nie miałaś wtedy tak wspaniałej figury...

- Złaż! - Zdesperowana Maggie rąbnęła go łokciem w głowę. Chociaż uderzenie nie było zbyt silne, Jeremy miał bardzo zdziwioną minę. Chyba księcia Rawlings nikt nie bije po głowie, pomyślała Maggie. Która dziewczyna ośmieliłaby się obrazić księcia, w dodatku kawalera? Maggie nie obchodziło jednak, co książę Rawlings czy jakkolwiek inny książę - mógłby sobie pomyśleć.

A książę Rawlings myślał właśnie, że był głupcem, pozostając tak długo poza domem.

- To nie było sportowe zachowanie - powiedział, rozcierając sobie ucho. - Chyba...

- Na litość boską - ucięła Maggie. - Złaż ze mnie. Mój ojciec może nas zobaczyć.

- To - powiedział z naciskiem Jeremy - jedyny rozsądny powód zakończenia tego miłego spotkania.

Podnosił się powoli, nie spuszczać z niej wzroku. Uniesiona spódnica Maggie odsłaniała niezwykle zgrabne łydki, a kiedy stanął na nogi i wyciągnął do niej rękę, zdołał dostrzec, ponad pończochą, kawałek jej uda.

Leżąca jeszcze na ziemi Maggie zauważyła wzrok Jeremy'ego i szybko opuściła spódnice, zanim spojrzała podejrzliwym wzrokiem na wyciągniętą do niej rękę.

- Co znowu? - zdziwił się Jeremy, ponieważ niepokój Maggie nie uszedł jego uwagi. - Wyciągam do ciebie pomocną dłoń i to wszystko, ty głuptasie. Nie patrz na mnie, jak gdybym chciał cię ugryźć.

Maggie przełknęła ślinę. Właśnie tak wyglądał, jakby ją chciał ugryźć albo zrobić coś jeszcze gorszego. Był teraz taki przystojny, że na pewno już wielu dziewczynom ofiarowywał coś więcej niż tylko pomocną dłoń... i robił coś więcej.

Jeremy nie rozumiał, dlaczego Maggie się waha.

- Nie wrzucę cię do stawu, jeśli tego się obawiasz. Jesteśmy już wystarczająco dorośli, żeby zapomnieć o tych dziecińczych figlach. Również o zasadzce, jaką na mnie zastawiłaś.

Maggie, nie chcąc się ośmieszać, wyciągnęła do niego rękę, a drugą przytrzymała zapięcie sukienki. Kiedy poczuła uścisk silnej dłoni Jeremy'ego, wiedziała już, że nie będzie mogła mu się wyrwać, jeśli on sam nie zechce jej puścić.

Jednak Jeremy podnosił ją bardzo delikatnie, nie szarpnął ręką, jak to robił w dzieciństwie. Największego szoku doznała jednak, kiedy wreszcie przy nim stanęła.

Jeremy był od niej wyższy.

I nie tylko wyższy. Był o wiele wyższy. Wywarło to na niej takie wrażenie, że aż się zachwiała i Jeremy musiał mocniej przytrzymać ją za rękę.

- Maggie? - spojrzał na nią, zdziwiony. - Dobrze się czujesz? Nic ci się nie stało?

Potrząsnęła przecząco głową. Jeremy Rawlings jest od niej wyższy? I to nie tylko trochę wyższy, ale przynajmniej o piętnaście centymetrów! Kiedy to się mogło stać? Kiedy go ostatni raz widziała, ona była o piętnaście centymetrów wyższa. A Jeremy tak urosł w ciągu pięciu lat, że był wzrostu lorda Edwarda!

- Nigdy bym w to nie uwierzył - powiedział Jeremy. - Maggie Herbert słańia się na nogach i zniża się do dawania klapsów po rękach. Nigdy bym nie pomyślał, że wyrośniesz na tak delikatną panienkę.

To wystarczyło, aby przywrócić Maggie do przytomności. Podniosła głowę - chociaż nadal trudno jej było uwierzyć, że musi podnieść głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy i wygłosić swoje zdanie.

- Nie słańiam się na nogach - warknęła. - Nie dawałam ci żadnych klapsów. Uderzyłam cię łokciem, bo na to zasłużyłaś. Puść moją rękę.

Jeremy uśmiechnął się tylko, a Maggie szybko odwróciła głowę. Jego uśmiech wywierał na niej równie silne wrażenie jak spojrzenie. Czuła wtedy ukłucie w piersiach.

- Widzę już dawną Mags. - Jeremy uniósł jej dłoń do ust. - Poza tymi nowymi zaokrągleniami.

Maggie była przerażona, nie tylko zdawkową uwagą na temat jej biustu, ale również badawczym wzrokiem, jakim na nią patrzył, całując jej dłonie. Chciała wyrwać mu rękę, ale uśmiechnął się tylko i zaczął oglądać jej paznokcie.

- No tak -- mruknął - czerwień wenecka i magenta i trochę... co to może być? Aha, farba alabastrowa. Widzę, że nadal malujesz. A jak się czują koty lady Ashforth? Ma już pewnie tyle ich portretów, że można by zapełnić nimi salę w muzeum...

- Puść moją rękę. - Maggie starała się mówić spokojnie, ale była już bliska paniki. - Mówię serio, Jerry, puszczać.

- Puść moją rękę - przedrzeźniał ją Jerry. - Złaż ze mnie. Tak witasz starego przyjaciela, którego tak dawno nie widziałas?

Maggie uspokoiła się na chwilę i zaniechała prób wyrwania dłoni z ręki Jeremy'ego.

- Przyjaciela? - powtórzyła. - Kiedy byliśmy przyjaciółmi? - prychnęła. - Raczej wrogami.

- Tylko ty byłaś nieżyczliwa -- powiedział Jeremy, udając, że jest tym bardzo rozżalony. -- Nigdy nie mogłem tego zrozumieć. Twoim jedynym celem było pastwienie się nade mną, ale ja zawsze chciałem...

- A ty zawsze chciałeś wszystkim przewodzić - przerwała Maggie. Teraz ona zaczęła go parodiować. - Ty nie możesz być kapitanem piratów, Maggie. Ja jestem księciem, ja powinienem być kapitanem piratów. Ty nie możesz zjeść ostatniego ciastka z czereśniami, Maggie. Ja jestem księciem, ja dostanę ostatnie ciastko z czereśniami. Musisz robić to, co ci każe, Maggie, ponieważ ja jestem...

- I co z tego? - wtrącił Jeremy, udając, że go to wcale nie dotknęło. - I tak nigdy nie robiłaś tego, co ci mówiłem.

- Dobrze, że w ogóle znalazł się ktoś, kto nie pozwalał, żebyś mu chodził po głowie - zauważyła Maggie. - Inaczej mógłbyś wyrosnąć na irytującego mężczyznę, który nie puszcza ręki dziewczyny, chociaż ona go o to prosi.

- Irytujący? Więc jestem irytujący? - Jerry uznał to za komplement.

Puścił jej rękę i stał, patrząc na nią, jak stwierdziła Maggie, zbyt uważnym wzrokiem. Zastanawiała się, o czym on myśli, i zaraz obronnym gestem skrzyżowała ręce na piersi. A więc podoba mu się jej figura. I miał czelność jej to powiedzieć wprost! Jej siostra Anne zemdlałaby, gdyby to słyszała.

Siostra Maggie nie tylko by zemdlała, gdyby wiedziała, o czym teraz myślał Jeremy. Robił sobie wyrzuty, że nie starał się wcześniej uwieść najmłodszej córki Arthura Herberta. Jakżeż mógł tego nie zauważyć, zadawał sobie w myślach pytanie. Jak mógł nic przewidzieć, że zmieni się ona w tak ponętny kąsek? Co prawda żadna z jej sióstr niczym się nie wyróżniała, ale Maggie... Cóż za odkrycie! Jeszcze nigdy dziewczyna nie dostarczyła mu tyle rozrywki. Było w niej coś takiego, że chociaż niedawno opuściła

szkołę, nie miała w sobie nic z uczennicy. Wyglądało na to, że jego pobyt w domu nie będzie tak nudny, jak się spodziewał.

Ten obrót wydarzeń nie podobał się Maggie. Niewiele osób, które widywała, było wyższych niż ona. Nie była przyzwyczajona do tego, aby czuć się mała, a teraz spowodował to Jeremy. Ten sam Jeremy, którego przez tyle lat tyranizowała. A co gorsza, był tak duży, że trochę się go bała. A Maggie nie lubiła się bać. Uważała, że jest nieustraszona. W przeciwieństwie do swojej starszej siostry nie obawiała się wysokości, wody, myszy, insektów, ciasnych pomieszczeń ani ciemności. Więc co się stało, że bała się teraz Jeremy'ego Rawlingsa?

Obrzuciła go szybkim spojrzeniem. Jeremy nadal wpatrywał się w nią uważnie. Był atrakcyjnym mężczyzną! Jakże mogła tego wcześniej nie zauważyć? W zasadzie przystojni mężczyźni nie zyskiwali sympatii Maggie. Naturalnie, lubiła wuja Edwarda i Alistaira Cartwrighta, swojego szwagra. Uważała, że urodziwi mężczyźni mają zbyt wysokie mniemanie o sobie. Myślała, że Jeremy ma powód, aby odczuwać swoją wyższość, bo nie tylko był przystojny, ale również szalenie bogaty. Jednak zarówno jego wygląd, jak i pieniądze nie były jego zasługą. Tylko głupiec chełpi się tym, co jest darem Boga...

Maggie rozejrzała się dokoła.

- Jeremy!

Słucham cię.

- Może chciałbyś złapać swojego konia? Właśnie ucieka.

Zaskoczony Jeremy obrócił się i zobaczył Kinga galopującego w kierunku łąki, na której pały się klacze.

- Do diabła - zaklął i zaraz zwrócił się do Maggie. Zostań tutaj - powiedział i wykonał gest, jakim pasterze z Yorkshire nakazują swoim owczarkom pozostanie na miejscu. Dobrze? Zaraz wracam.

- Oczywiście. - Maggie skinęła głową.

Gdy tylko Jeremy się odwrócił, Maggie ruszyła w kierunku domu. Nie biegła, zresztą trudno byłoby jej biec, trzymając jednocześnie przód sukienki, nie chciała również, aby pomyślał, że ucieka, szła więc po prostu bardzo szybkim krokiem. Odwrót

był w tej sytuacji rzeczą bardzo pożądaną. Nie tylko sukienka wymagała naprawy. Myśli Maggie były w rozsypce po tak dużej dawce emocji. Jeremy Rawlings, który wyglądał na tak silnego mężczyznę jak synowie miejscowego kowala, których Maggie podziwiała z daleka od ponad roku? Jeremy Rawlings patrzący na nią z pożądaniem w oczach, które kiedyś uważała za wyblakłe, a teraz świeciły intensywnym blaskiem? Jeremy Rawlings wyższy od niej?

Maggie nie mogła sobie z tym wszystkim dać rady. Przyzwyczajona do spokojnego życia na wsi, nie wiedziała, jak zareagować na tak szybki obrót wydarzeń. Potrzebowała czasu do namysłu, do zastanowienia się, jak ma sobie poradzić z tym nowym odkryciem: bała się Jeremy'ego Rawlingsa.

Sprawy jednak potoczyły się inaczej. Jeszcze nie zdołała skrócić w stronę rezydencji, kiedy usłyszała głęboki głos - nawet głos mu się zmienił! wołający jej imię. Maggie zatrzymała się, zebrała całą odwagę i z wolna podeszła do niego.

- Gdzie ty się znowu wybierasz? - W głosie Jeremy'ego brzmiało rozbawienie. Tym samym tonem odzywał się, kiedy Maggie płatała mu kolejnego figla.

- Och - powiedziała Maggie. Nigdzie. Do domu. Muszę znaleźć guzik.

Zła była na siebie, że nie potrafiła znaleźć lepszej odpowiedzi.

- Chodź ze mną - powiedział Jeremy.

Schwytał już Kinga i stał, z trudem łapiąc oddech. Maggie pomyślała, że z błyszczącymi w promieniach słońca czarnymi włosami - widać w biegu zgubił kapelusz i z rozluźnionym krawatem wygląda zbyt urodziwie. Zauważyła również w rozcięciu koszuli ciemne włosy na jego piersi.

- Hm mruknęła Maggie, która znowu nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. - Nie, nie mogę. Naprawdę muszę...

- Chodźmy tylko zaprowadzić konia do stajni - powiedział Jeremy i uśmiechnął się, jakby jej opór go rozbawiał. - Potem pójdziemy do domu i znajdziemy jakiś guzik. No chodź.

- Naprawdę nie mogę, Jeremy. Moja matka...

- Nie opowiadaj mi o matce. - Jeremy popatrzył na nią wyzywającym wzrokiem. - Czego się boisz?'

- Niczego - odparła szybko Maggie.

- Czyżbyś się mnie teraz bała, Mags?'

- Oczywiście, że nie!

- Nie kłamiesz?'

- Nie...

- Właśnie tak myślałem. - Jeremy obnażył w uśmiechu białe zęby. - No więc chodź - Podał jej ramię. - Przejdź się ze mną. Chciałbym się dowiedzieć, co robiłaś przez te pięć lat. Widzę, że nadal malujesz. Ale co jeszcze robiłaś?'

Maggie rzuciła tęskne spojrzenie w kierunku drzwi dworu. Tam znalazłaby spokój. Ale Maggie nigdy nie mogła znieść tchórzostwa, przede wszystkim u siebie. Westchnęła i wzięła Jeremy'ego pod rękę.

- Nic wielkiego - powiedziała.

4

To było zbyt łatwe. Trzeba było tylko podrażnić jej dumę i już była jego. No, niezupełnie jego... w każdym razie jeszcze nie. Udało mu się jednak odkryć tę słabość - a raczej odkryć ją ponownie, ponieważ, jak teraz sobie przypominał, można było zmusić Maggie prawie do wszystkiego, mówiąc tylko: nie boisz się chyba, Mags?

W tej chwili wspaniale jej się udawało robić wrażenie odważnej, kiedy tak siedziała ze zwieszonymi nogami na beli siana przed boksem Kinga, opierając się o drewniany słup. Niestety, nadal zaciskała rękę na rozcięciu sukienki, odmawiając mu widoku swoich kragłości. Sądził, że niewiele czasu upłynie, zanim będzie na nie nie tylko patrzył. Teraz, kiedy już wiedział, co należy powiedzieć, żeby ją wytrącić z równowagi, nie miał wątpliwości, że wkrótce będzie się mógł zemścić na Maggie Herbert za wszystkie psoty, jakie mu płałała w dzieciństwie.

Tymczasem miło było chociaż na nią patrzeć. Bardzo ładnie wyglądała we wpadających przez drzwi stajni promieniach słońca, które lśniły w jej rozpuszczonych do pasa włosach. Miał szczęście, że zjawił się w majątku w czasie podwieczorku. Wszyscy masztalerze i stajenni byli teraz w domach, zajadając się makowcem, z którego słynęła kucharka. On i Maggie byli w stajni sami, nie licząc koni i ptaków, które uwiły tam gniazda i teraz ćwierkały ponad ich głowami.

Maggie z kolei czuła się teraz bardziej swobodnie. Jeremy nie rzucał już na nią pożądliwych spojrzeń. Zastanawiała się nawet, czy sobie tego nie wyobraziła. Przecież księżę Rawlings mógł mieć każdą kobietę, której zapragnął. Dlaczego miałby pragnąć jej? Ona była tylko córką jego prawnika, baroneta, którego siedziba znajdowała się niedaleko majątku Jeremy'go. Jej siostra wyszła za męża za najlepszego przyjaciela jego wuja, a jej matka bardzo lubiła jego ciotkę, więc jako dzieci wiele przebywali razem, ale na tym koniec. Dlatego też traktował ją teraz serdecznie. Na pewno widzi w niej tylko dawną przyjaciółkę. Te rozmyślania uspokoiły trochę roztrzęsione nerwy Maggie.

- A więc - mówiła, podczas gdy Jeremy zdejmował siodło z Kinga - stary Evers jest nadal w Rawlings Manor, a jego syn w londyńskim domu, a z kolei jego syn, o ile dobrze wiem, uczęszcza do szkoły kamerdynerów, mając nadzieję, że jego dziadek wkrótce przestanie pracować, i on zajmie jego miejsce. Ale według słów twojej ciotki, stary Evers mówi, że przestanie pracować dopiero kiedy umrze, i upiera się, żeby samemu przelewać wino do karafek, chociaż trzęsą mu się ręce.

Jeremy, który zdjął marynarkę, zanim zaczął czyścić konia, pomyślał, że równie dobrze może zdjąć krawat, ściągnął go niewymuszonym gestem i rzucił na wiszącą na ścianie boksu marynarkę.

- Rzeczywiście - powiedział, schylając się, aby wyszczotkować nogi Kinga.

- Tak. A pokojówka twojej ciotki, Lucy, znowu urodziła dziewczynkę, czwartą, ale koniecznie chce mieć jeszcze chłopca, chociaż wydawałoby się, że cztery dziewczynki to chyba dosyć.

-- Rozumiem - powiedział Jeremy.

Wyprostował się i odłożył szczotkę. Obrzucił Maggie szybkim spojrzeniem, ale ponieważ słońce świeciło jej prosto w oczy, nie mogła go rozszyfrować.

- A pani Praehurst skończy sześćdziesiąt pięć lat na jesieni - mówiła dalej Maggie, udzielając mu dokładnych informacji o służbie - a twoja ciotka i wuj wysyłają ją w podróż do Włoch, ale pani Praehurst nienawidzi Włochów i mówi, że kuchnia, w której

używa się tak dużo pomidorów, nie może być dobra na trawienie i że ktoś powinien ich przed tym przestrzec...

- Maggie...

Po jego tonie Maggie domyśliła się, że Jeremy nie pyta o stosunek gospodyni do kuchni śródziemnomorskiej. Brzmiała w nim niecierpliwosć. Wyszedł z boksu i stanął obok beli siana, na której siedziała.

- Tak? - spytała.

Kiedy podszedł bliżej i Maggie podniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, zauważyła, że wcale nie był podenerwowany, tylko nastrojony żartobliwie.

- Opowiedziałas mi wszystko o ludziach luźno związanych z Rawlings Manor - powiedział, siadając obok niej na sianie. Ale nie powiedziałaś ani słowa o sobie.

Ponieważ siedział tak blisko, że stykali się ramionami a właściwie jej ramię dotykało jego ręki nieco powyżej łokcia - Maggie odsunęła się, żeby mu zrobić miejsce.

- Nie mam wiele do opowiadania ucięła. - Byłam w szkole.

- Naturalnie - przyznał Jeremy. - Ale co robisz teraz?

Czyżby jej się zdawało, że znowu przysunął się bliżej?

- Teraz - powiedziała, ponownie się odsuwając - nie wiem, co będę robić. Chciałam studiować malarstwo w Paryżu, ale mój ojciec nie zgadza się na to.

- Och?

Dlaczego jest taki z tego zadowolony? A ona siedzi już na samej krawędzi bala i pozostała jej tylko podłoga, gdyby jeszcze chciała się odsunąć.

- To co będziesz robić?

- Nie wiem - powiedziała, wbijając wzrok w podłogę.

Nie była zdenerwowana tym, że Jeremy siedzi tak blisko, tylko tym, że nie wiedziała, dlaczego to robi. Pomyślała, że podłoga będzie lepsza od jego kolan, gdzie by niechybnie wylądowała, gdyby się jeszcze bardziej przysunął. Najlepiej będzie zabawić go rozmową.

- Chyba będę musiała pojechać do Londynu, aby zadebiutować w towarzystwie...

- Ach, twój debiut - powtórzył Jeremy, który teraz trzymał

wyciągniętą rękę za jej plecami. Maggie popatrzyła na jego spuszczone przedramię i zauważyła, że pokryte jest czarnymi włosami, takimi, jakie przedtem widziała w rozcięciu jego koszuli. Patrząc na te szorstkie włosy, Maggie odczuła niepokój; były zbyt wyraźną oznaką jego męskości.

- Czy cieszysz się ze swojego debiutu, Mags? - spytał.

- Nieszczególnie - odrzekła.

Odwróciła głowę i napotkała jego wzrok - ich głowy były blisko siebie. Popełniła jednak błąd, bo oczy Jeremy'ego dziwnie na nią działały. Tym razem nie przeszył jej dreszcz, tylko jej nagie ramiona pokryły się gęsią skórka, chociaż siedziała w słońcu i wcale nie było jej zimno.

- Ten cały debiut w towarzystwie wydaje mi się głupotą wykrztusiła z trudem. Nienawidzę przyjęć i nie lubię tańczyć. Zauważyła, że opuścił wzrok. Jeremy powiedziała, nagle zaniepokojona dlaczego patrzysz na moje usta?

Uśmiechnął się tylko, a znajdująca się za jej plecami ręka zatoczyła łuk i dziewczyna siedziała teraz otoczona jego ramieniem.

- Ponieważ zaraz cię pocałuję, Mags - powiedział głosem czułym jak pieszczoła. Czy ty tego nie chcesz?

Maggie nagle zabrakło tchu.

- Nic za bardzo - powiedziała, szybko odchylając się do tyłu.

I wpadła w ramiona Jeremy'go. Zdając sobie sprawę, że znalazła się w pułapce, wyrzuciła w obronie obie ręce, zapominając o brakującym guziku.

- Nie...

Było już za późno. To nie był już Jeremy sprzed pięciu lat, z którym mogła robić, co chciała. To był nowy Jeremy, dorosły mężczyzna, o wiele większy i silniejszy, który nie przejmował się zupełnie tym, jak ona się na to wszystko zapatruje. Maggie nadal protestowała, a on zbliżył wargi do jej ust...

Po chwili Maggie mogła się tylko dziwić, dlaczego tak się przed tym broniła. Niewątpliwie było to dziwne uczucie - nawet bardzo dziwne - być całowaną przez Jeremy'ego, ale jednocześnie było przyjemne.

Jeszcze żaden mężczyzna jej nie całował. Żaden nie trzymał

jej w ramionach, nawet nigdy nie stał tak blisko niej. Stwierdziła, że kiedy dotyka się mężczyzny, ma się zupełnie inne odczucie, niż kiedy dotyka się kobiety. W jego ciele nic było nic miękkiego. Maggie czuła pod palcami jedynie twarde muskuły. Nawet skóra była inna ~ wyczuwała na ogolonej twarzy Jeremy'ego ślady zarostu. Zapach mężczyzn był inny niż zapach kobiet. Jeremy pachniał skórą, koniem, można było wyczuć również słabą woń tytoniu. Maggie nie chciałaby przesiąknąć takim zapachem, chociaż dla niego był odpowiedni. Wszystko wydawało jej się właściwe. Ramię Jeremy'ego, którym opasał jej talię, aby przyciągnąć ją bliżej do siebie, było na właściwym miejscu, jak również jego szybkie, delikatne pocałunki. Nawet jego język, który błądził we wnętrzu jej ust... nawet to wydawało jej się właściwe.

Natomiast niewłaściwe były odczucia Maggie w tej sytuacji. Wiedziała, że powinna być wściekła, że Jeremy na tyle sobie pozwala. Powinna go odepchnąć. Ale nie mogła tego zrobić. Nie mogła wzbudzić w sobie nawet słabego oburzenia, ponieważ od chwili, kiedy zaczął ją całować, ogarnęła ją rozkoszna niemoc. W silnych ramionach Jeremy'ego, z jego ustami na swoich wargach, Maggie poczuła się delikatną, wrażliwą dziewczyną, taką, jaką zawsze chciała być. Panią, która używa soli trzeźwiących, która nie jest tak wysoka, aby mężczyzna nie mógł jej podnieść i wnieść po schodach...

Miała jeszcze inne doznania. Podczas gdy jej ciało było rozkosznie bezwolne, Maggie poczuła między nogami jakiś dziwny skurcz i nagłą wilgoć. Jedynym wytłumaczeniem tych sensacji była jej podatność na popędy zmysłów. Maggie zawsze się obawiała, że coś takiego może jej się przydarzyć. Coś zmuszało ją do tego, aby przyciskać się do Jeremy'ego. Pragnęła, aby Jeremy jej dotykał...

Kiedy jednak jego ręka, którą dotychczas gładził jej nagie ramię, wsunęła się w rozcięcie sukienki i dotknęła jej piersi, Maggie zeszywniała. To na pewno nie było właściwe. Nie dlatego, że nie było przyjemne - Maggie nigdy jeszcze nie odczuwała tak zniewalającej przyjemności jak teraz, kiedy jego palce przesunęły się po jej nagiej skórze - ale dlatego, że było zbyt rozkoszne, tak

rozkoszne, iż Maggie obawiała się, że jeśli teraz nie zaprotestuje, nie będzie już w stanie zrobić tego później.

- Jerry - szepnęła.

- Mmmm - całował jej szyję, a jego ręka zagłębiała się coraz bardziej w wycięciu jej stanika.

Maggie gwałtownie chwyciła powietrze.

- Jerry. - Teraz była bardziej stanowcza. - Przestań...

- Dlaczego?

Palce Jeremy'ego nadal błądziły dokoła jej piersi, przesunęły się po brodawce, a kiedy Maggie poczuła, że Jeremy delikatnie ją ściska, z jej ust wyrwał się nieartykułowany dźwięk, wygięła się do przodu i poczuła nowy przypływ wilgoci.

- Jeremy! - Tym razem głos Maggie był zupełnie czysty.

- O co chodzi, Mags? - spytał Jeremy zdławionym głosem i przycisnął usta do jej piersi.

Maggie złapała go za włosy, które były zaskakująco miękkie, usiłując podnieść mu głowę.

- Jeremy. Przestań...

- Nie mogę - powiedział, nadal całując jej pierś. Och, Maggie, kiedy to się stało?

- Kiedy co się stało? spytała zaskoczona.

- To wszystko - powiedział.

Jeremy przesunął rękę w kierunku drugiej piersi, zostawiając pierwszą zupełnie odsłoniętą. Zanim Maggie zdołała ją zakryć, usta Jeremy'ego już dotykały jej brodawki. Przeniknęła ją fala gorąca, a z ust wydarł się okrzyk pożądania.

To było okropne, o wiele gorsze, niż przewidywała! Teraz nie tylko nie chciała, żeby przestał, ale odczuwała fizyczną potrzebę, aby robił to dalej... a co się wtedy wydarzy? Jeśli już teraz wzięła się z rozkoszy, kiedy dotknął jej brodawki językiem, co będzie, kiedy podniesie jej spódnicę i...

Maggie mocno waliło serce. Myśl o tym była zbyt przerażająca. Wyobrazić sobie, że ten mężczyzna, którego zamiarów ledwie się domyślała, będzie się przy niej rozbierał, że będzie dotykać jej najbardziej intymnych miejsc, wyobrazić sobie jak ona zareaguje na jego nagość i jego dotyk - tego było dla niej zbyt wiele. Mówił,

że ona się boi. Miał rację, cholernie się bała. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak bardzo przerażona. Nigdy też jeszcze nie była tak pobudzona - i właśnie dlatego ogarnął ją strach.

Trwoga pokonała pożądanie, a razem z nią pojawiło się oburzenie. Jak on śmiał? Może był przyzwyczajony do igraszek na sianie, ale on był mężczyzną. Nie tylko mężczyzną, był również księciem. Mógł robić, co mu się podobało i nie dbać o konsekwencje.

A ona? Nikt jej przedtem nawet nie pocałował. Jak on śmie wykorzystywać jej brak doświadczenia, naiwność nie znającej świata dziewczyny?

Popędy zmysłów, które Jeremy obudził w Maggie, przeobraziły się teraz w atak furii. Chwyciła włosy Jeremy'ego obiema garściami i z całej siły starała się odchylić jego głowę.

- Złaż... ze... mnie - wyjąkała przez zaciśnięte zęby.

Ku zaskoczeniu Maggie, Jeremy natychmiast podniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

- Nie. Ty się zabawiałaś, kiedy byliśmy dziećmi, a teraz przysłała moja kolej, Mags - powiedział, pochylając się do jej ust.

Maggie nie namyślała się długo. Jej reakcja była równie instynktowna jak ta, że rozchyłała wargi, kiedy ją całował. Jedyna różnica polegała na tym, że teraz kierował nią gniew, a nie pożądanie. Wyjęła prawą rękę z włosów Jeremy'ego, ścisnęła w pięść i z całą siłą, do jakiej była zdolna, skierowała na jego nos. Pięć lat wcześniej Jeremy wytłumaczył jej, że najlepszym miejscem, kiedy się chce uderzyć mężczyznę, jest nos, który jest bardzo delikatny i nie wyrządzi żadnej szkody pięści napastnika.

Niestety, chybiła i omal nie pokaleczyła pięści na jego zębach. Mimo to jej cios osiągnął pożądany skutek. Jeremy wypuścił ją z objęć, więc Maggie natychmiast zeskoczyła na ziemię i oddaliła się na bezpieczną odległość.

- Co u... - Jeremy podniósł rękę do ust.

Kiedy ją opuścił, zobaczył kroplę krwi. Pięść Maggie dosięgła jego górnej wargi. Ten cios nie był zbyt bolesny, ale wprawił go w zdumienie. Spojrzał na nią.

- Maggie! - wykrzyknął zaskoczony - Dlaczego to zrobiłaś?

Maggie, która właśnie zastanawiała się, czy nie złamała sobie palca, nie była nastawiona pokojowo.

- Mówiłam ci, żebyś mnie puścił.

Popatrzyła na kostki na dłoni, które już zaczynały puchnąć. Co ona teraz zrobi? Zwichnęła sobie rękę na zębach księcia Rawlingsa. Jak wytłumaczyć ten fakt matce?

- Tak, ale... - Jeremy z niedowierzaniem patrzył na swoją zakrwawioną dłoń. - Uderzyłaś mnie, Mags.

- No i co z tego? obrzuciła go złym spojrzeniem. - Czy tylko dlatego, że jesteś księciem, możesz robić z każdym, co zechcesz? Zastanów się nad tym, ty zadufany w sobie tumanie. Mówiłam ci, żebyś przestał, i to nie były żarty.

Zauważyła z zadowoleniem, że z ust Jeremy'ego cieknie strumyczek krwi. Serce nie biło jej już tak gwałtownie, a te dziwne sensacje, które wywołał w niej Jeremy, ucichły.

- Mags, nie chciałem zrobić ci krzywdy - powiedział łagodnie Jeremy.

Maggie zobaczyła, że ma bardzo dziwny wyraz twarzy. Od kiedy go znała, nigdy nie miał takiej miny. Nie wiedziała, że takiego grymasu jeszcze nikt nie widział na twarzy księcia Rawlingsa. Po raz pierwszy zagościł na twarzy Jeremy'ego, ponieważ po raz pierwszy w życiu został odtrącony przez kobietę.

- Wiem bardzo dokładnie, co chciałeś zrobić - powiedziała z wściekłością Maggie. I dobrze się zastanów, zanim będziesz chciał spróbować znowu, Jeremy Rawlings, bo obiecuję ci, że zostaniesz tak samo potraktowany.

Jeremy nie wierzył własnym uszom - najwspanialsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział - co z tego, że znał ją od dzieciństwa nie chciała go. Jeszcze nigdy nie spotkało go nic podobnego, a miał już bardzo dużo miłosnych przygód. Żadna kobieta jeszcze go nie odtrąciła. To się nigdy nie zdarzyło.

Zupełnie nie wiedział, co ma o tym myśleć. Był pewien, że działa na jej zmysły. Czuł to wyraźnie. Dlaczego więc nie pozwoliła mu na nie więcej?

Mogło to wynikać ze sposobu, w jaki została wychowana.

Uważała, że takie rzeczy można robić tylko w małżeństwie albo przynajmniej kiedy się jest zaręczonym. Jednak nie przeszkadzało to wielu pannom z dobrego towarzystwa, z którymi Jeremy spotykał się podczas ostatniego sezonu towarzyskiego w Londynie. Dlaczego przeszkadzało to Maggie?

Popatrzył na nią, gdy stała w słońcu, a jej pierś wznosiła się i opadała w szybkim oddechu – co również było dowodem, że nie był jej obojętny. Z przyjemnością obserwował, jak rozcięcie jej sukienki rozchylało się przy każdym oddechu...

Była to także pierwsza rzecz, którą zauważył jego stryj Edward, kiedy wszedł do stajni.

- Jeremy! - zagrział Edward.

Jego donośny głos, który rozniósł się gromkim echem po cichej stajni, spłoszył mieszkające tam ptaki, które zerwały się do lotu. Ale nie tylko one zostały spłoszone. Maggie gwałtownie złapała oddech i jej twarz pokryła się ciemnym rumieńcem. Szybko skrzyżowała ramiona na swoich na wpół odsłoniętych piersiach.

- Co tu się, u diabła, dzieje? - spytał wzburzony Edward.

- Wielkie nieba, stryju Edwardzie – odezwał się Jeremy z beli siana, na której nadal siedział. - Czy musisz zawsze wchodzić w nieodpowiednim czasie? Maggie i ja odnawialiśmy naszą znajomość.

- Margaret! - Maggie aż podskoczyła, słysząc ton jego głosu.

Jeszcze nigdy stryj Jeremy'ego nie mówił tak groźnym tonem. Nawet wtedy, gdy złapał ją i Jeremy'ego, kiedy przywiązywali sztuczne ognie do bryczki pastora.

- Idź do swojej matki. I to już.

- Tak, milordzie.

Maggie nie potrzebowała dalszej zachęty. Obróciła się na pięcie i pobiegła - a raczej chciała pobiec, ale jakaś ręka złapała obręcz jej krynoliny i zatrzymała w miejscu. Maggie rzuciła przez ramię oskarżycielskie spojrzenie, ale Jeremy nie patrzył na nią. Patrzył na swojego stryja.

- Nie ma powodu, aby odsyłać ją do matki - powiedział tonem, który Maggie od razu określiła jako władczy ton księcia. - Nie

robiła nic złego. Jeśli musisz się na kogoś gniewać, to gniewaj się na mnie. Maggie jest niewinna...

- Doskonale wiem, że Maggie jest niewinna - powiedział lord Edward Rawlings, zdejmując marynarkę.

Maggie była przerażona. Edward Rawlings, który zawsze był w nienagannym stroju, teraz rozbierał się w stajni!

- To ty dostaniesz ode mnie lanie. Ale gdybyś chciał, żeby Maggie była tego świadkiem, to nie mam nic przeciwko temu...

Maggie jęknęła z przerażeniem, wyrwała obręcz krynoliny z dłoni Jeremy'ego i wybiegła ze stajni.

5

Jeremy obserwował ucieczkę Maggie ze zmarszczonymi brwiami.

Nie powinieneś być jej tak przestraszyć powiedział do stryja oskarżycielskim tonem.

- Oczywiście, że nie. Edward podwijał metodycznie rękawy koszuli. - Tobie samemu wspaniale się to udało.

- Mnie? - Jeremy zrobił obrażoną minę. - Ja jej nie wystraszyłem.

- Naprawdę? - Edward rozluźniał teraz krawat. - To dlaczego krwawią ci usta?

- Ach, o to chodzi - Jeremy podniósł dłoń do wargi i roześmiał się. - Nie uwierzyłybyś, ale ja sam nauczyłem ją tego prawego sierpowego. Nigdy bym się nie spodziewał, że wypraktykuje go na mnie.

Ach nie? - Edward obrzucił go wściekłym spojrzeniem. - A ty myślałeś, że co ona robi, Jerry? Będzie omdlewać w twoich ramionach?

- Kobiety tak zwykle robią powiedział Jeremy. - Po raz pierwszy stało się inaczej. Jeszcze dobrze nie wiem dlaczego, ale...

- Nie wiesz? To pomyśl o tym. Ty osiągnąłeś już pełnoletność, ale Maggie Herbert jest dzieckiem.

- Proszę cię, stryju - powiedział zde gustowany Jeremy. - Ona ma prawie siedemnaście lat. Moja matka urodziła mnie, kiedy była w tym wieku.

Edward zdziwiony był wzmianką o matce, o której Jeremy mówił bardzo rzadko.

- Maggie Herbert jest córką baroneta - powiedział Edward. Jej ojciec jest twoim doradcą finansowym, a moim przyjacielem... Jeremy wznosił tylko oczy do góry; przecież często słyszał narzekania stryja na trudny charakter sir Arthura, ale Edward mówił dalej. - Ona jest gościem mojej żony, co oznacza, że znajduje się w Rawlings Manor pod twoją opieką, a ty miałeś czelność, nie, przepraszam, byłeś wystarczająco głupi, żeby starać się ją uwieść. I do tego w stajni, jakby była jakąś kelnerką z gospody.

- To nieprawda - powiedział urażony Jeremy. - Nigdy bym nie próbował uwieść kelnerki w stajni. Zażądałbym, żeby mnie zaprowadziła do pokoju, gdzie jest łóżko, zanim bym jej dotknął...

Zobaczył, jak zaciśnięta pięść przecina powietrze. Nie mógł jej nie zauważyć. Ku zaskoczeniu Edwarda nie uchylił się od ciosu. Kiedy pięść stryja wylądowała na jego szczęce, Jeremy przewrócił się na belę siana.

Dłoń Edwarda pulsowała boleśnie po tym uderzeniu. Od dawna nie brał udziału w bijatykach, ponieważ członkowie Izby Lordów raczej nie używali pięści.

- Przykro mi, że musiałem to zrobić, ale na litość boską, Jerry... - powiedział oburzony Edward.

- Rozumiem cię. - Jeremy usiadł na sianie i zaczął sobie masować ponownie uszkodzoną szczękę. Rozumiem. Zastużyłem na to.

- Na to i na jeszcze więcej - powiedział surowo Edward. - Dziś wieczór pojedziesz do Herbert Park i przeprosisz Maggie, jeśli ci się udają zobaczyć, w co bardzo wątpię, oraz jej rodziców. A jutro rano wyjedziesz na kontynent. - Edward wyciągnął rękę i pomógł Jeremy'emu wstać. - Im szybciej znajdziesz się poza krajem - mówił dalej - tym łatwiej przyjdzie nam zapomnieć o tym nie-szczęsnym wydarzeniu.

- A kiedy odbędzie się ślub? Za sześć miesięcy? - spytał Jeremy, otrzepując się z siana. - Czy uważasz, że muszę czekać aż sześć miesięcy, aby móc bezpiecznie wrócić? Mam na myśli sprawę Pierce'a.

Edward, który zajęty był prostowaniem i rozprostowywaniem swojej dłoni, nie będąc pewien, czy nie złamał jakiejś kości, rzucił bratankowi podejrzliwe spojrzenie.

- Jaki ślub? - spytał.

- No, ślub - powiedział Jeremy, wyjmując żdźbła siana z włosów. - Mój i Maggie.

- Czy ty oświadczyłeś się Maggie Herbert? - Edward był zdumiony.

- Nie. - Jeremy zaśmiał się z zakłopotaniem. - Oczywiście, że nie! Żaden mężczyzna nie chce się żenić, prawda? - Śmiech szybko zamarł mu na ustach i spytał niespokojnie. - Ale czy ty nie chcesz mnie zmusić, abym się z nią ożenił? Ponieważ złapałeś nas, hm... jak by to ująć? *In flagranti!*

- Cieszę się, że podczas pobytu w Oksfordzie chociaż nauczyłeś się trochę łaciny - powiedział Edward. - Mogę cię zapewnić, że nie przyszło mi nawet do głowy, aby cię zmuszać do poślubienia Maggie Herbert.

Ku zdumieniu Edwarda na twarzy Jeremy'ego pojawił się wyraz rozczarowania.

- Ależ stryju - powiedział ja ją skompromitowałem. Wydaje mi się...

- Widziałem tylko, że miała rozpiętą sukienkę - przerwał mu Edward, podnosząc ostrzegawczo swoją bołą pięść. - Czy chcesz powiedzieć, że naprawdę ją uwiodłeś?

- Nic. - Jeremy obrzucił uważnym spojrzeniem wysuniętą pięść stryja. - Ale zrobiłbym to, gdyby nie usiłowała rozwalić mi głowy. No i gdybyś ty nie wszedł.

- Tym bardziej należy cię wysłać do Francji...powiedział Edward, opuszczając rękę. - Możesz sobie uwodzić Francuzki. Ale trzymaj się z daleka od Angielek, a szczególnie od Maggie Herbert. Teraz idź i doprowadź się do porządku. Ciotka o ciebie pytała. Szukałem cię i dlatego tu przyszedłem.

Edward podszedł do drzwi boks, na których powiesił swoją marynarkę i krawat. Kiedy obrócił się ponownie, Jeremy stał przed nim ze spuchniętą szczęką, a jego oczy ciskały błyskawice.

- Dlaczego nie? - spytał szorstko Jeremy.

- Słucham? Edward był zaskoczony tonem jego głosu.

- Dlaczego nie Maggie? - Jeremy zacisnął pięści. Czy nie uważasz, że byłaby dobrą księżną? Czy też sądzisz, że nie jest mnie godna?

- Wręcz przeciwnie - powiedział Edward, wkładając marynarkę. Jego łagodny głos nie harmonizował z wypowiedzianymi przez niego przykrymi słowami. - Maggie byłaby wspaniałą księżną. To ty, mój chłopcze, nie jesteś jej godzien.

-- Z powodu mojej matki? - zaatakował go Jeremy.

- Oczywiście, że nie. To nie ma nic wspólnego z faktem, że twoja matka była dziwką. - Widząc, że to określenie nie wstrząsnęło Jeremym, Edward, któremu trochę zaimponowała niewzruszoność bratanka, mówił dalej - Nie, to ty nie zasługujesz na Maggie - ani na żadną inną przyzwoitą kobietę - ponieważ jesteś niczym więcej jak tylko nierobem i nicponiem.

- Czym? - zdziwił się Jeremy.

- Jeremy, dziwię ci się. - Edward potrząsnął głową, udając, że jest bardzo niezadowolony ze swojego bratanka. - Czy nie zauważyłeś, jak twoja ciotka Pegeen oddana jest pracy charytatywnej i różnym fundacjom, które zakłada w twoim imieniu? W tej chwili tuzin sierot niszczy róże w ogrodzie, ponieważ Pegeen urządziła dla nich piknik. - Kiedy Jeremy nie reagował, Edward wznosił oczy do góry. - Jerry, ona wychowała cię od niemowlęcia. Czyżby wszystkie jej nauki poszły na marne? Celem życiowym twojej ciotki jest zrobienie z tego świata przyjaznego miejsca dla dzieci, kobiet i biednych. Właśnie to powinieneś robić.

- Zajmować się filantropią? - spytał Jeremy z widoczną niechęcią do angażowania się w taką działalność.

- Niekoniecznie. - Edward był zniecierpliwiony. - Musisz jednak coś zrobić ze swoim życiem.

- Dlaczego muszę? - odparował Jeremy. - Jestem księciem.

- Właśnie dlatego, że jesteś księciem, powinieneś coś ze sobą zrobić. Powinieneś pokazać, że jesteś godny tego tytułu. Nie możesz spędzić całego życia na pojedynkowaniu się i uwodzeniu młodych dziewczyn...

- A dlaczego nie? - zdziwił się Jeremy. - Kiedy byłeś w moim wieku, robiłeś to samo.

- Tak - przyznał Edward, unosząc palec do góry. - Masz rację. Byłem taki sam jak ty. Uważałem, że moim jedynym życiowym zadaniem jest dobrze się bawić. Ale kiedy spotkałem twoją ciotkę, zrozumiałem, że byłem w błędzie. Jeśli chcesz zdobyć kobietę, to nie możesz próbować uwieść jej w stajni i spodziewać się, że jej rodzice zmuszą ją, żeby za ciebie wyszła...

- To nie było tak - powiedział Jeremy, czerwieniąc się z lekka.

- ...nie możesz się również spodziewać, że zrobisz wrażenie na godnej szacunku kobiecie tym, że posiadasz tytuł. Musisz przynajmniej robić wrażenie, że jesteś jej wart... Szczerze mówiąc, w czasach, kiedy spotkałem twoją ciotkę, nie byłem wiele wart. Jedyne, czym mogłem się pochwalić, to comiesięczne rachunki u krawca na kilkaset funtów, co mi natychmiast wytknęła. Ale ja się zmieniłem, Jerry. Doszedłem do czegoś. Stwierdziłem, że umiem dobrze szermować argumentami i wykorzystałem ten talent. Teraz z powodzeniem wytaczam argumenty w celu polepszenia losu obywateli naszego kraju. Ty też to musisz zrobić, Jerry. Musisz odkryć w sobie coś, co potrafisz dobrze robić, i zająć się tym. Wtedy, jeśli znajdziesz taką dziewczynę jak Maggie i...

- Ja nie chcę takiej dziewczyny jak Maggie - przerwał mu Jeremy. - Ja chcę jej.

Edward uniósł brwi do góry, chociaż nie był specjalnie zdziwiony. Maggie Herbert była jedyną znaną Jeremy'emu kobietą, która zupełnie nie była zainteresowana tym, aby zostać księżną. Edward nie był jednak pewien, czy Jeremy zdaje sobie sprawę, że właśnie dlatego tak się nią zainteresował.

- No tak - powiedział Edward. - Ale bez względu na wszystko musisz znaleźć...

- Ja potrafię tylko walczyć - powiedział stanowczo Jeremy.

- Już zdołałeś wykazać pewne zdolności w tym kierunku. - Edward skinął głową. Widać wyraźnie, że nie pociąga cię nauka, wątpię również, czy polityka...

- Mogę walczyć - powtórzył Jeremy.

Chodził teraz szybkim krokiem po stajni i chyba w ogóle nie słuchał Edwarda.

- Szermierka jest moją najsilniejszą stroną, umiem też strzelać. Jestem dobrym jeźdźcem.

To prawda - przyznał Edward. - Te umiejętności są godne podziwu, ale...

- A więc - stwierdził Jeremy, odwrócony od stryja, stojąc przed boksem Kinga - pójdę do kawalerii.

- Jeśli przeanalizujemy... zaczął Edward.

- Nie ma czego analizować - przerwał mu Jeremy, obracając się do stryja. - Potrzebne jest mi zajęcie. Wojsko jest równie dobre jak cokolwiek innego. Teraz już nie kupuje się mianowania, więc sam będę musiał zdobyć stopień oficera. To robi lepsze wrażenie, kiedy się samemu na to zasłuży.

- No tak - Edward poczuł się nieswojo - ale w wojsku nie służą pierwородni synowie. Służbę wojskową wybierają ci, którzy nie mogą liczyć na odziedziczenie tytułu i majątku, a nie mają powołania do stanu duchownego. Książęta zwykle nie...

- Wstąpię do Konnej Brygady - powiedział Jeremy i zaczął szybkimi krokami przemierzać stajnię.

Edward nie był pewien, czy Jeremy zignorował jego wypowiedź, czy też w ogóle go nie słuchał.

- Zwrócę się z prośbą, aby wysłano mnie do Indii - ciągnął Jeremy. To chyba jest najbardziej niebezpieczne miejsce, gdzie mamy nasze wojsko, prawda? Szkoda, że nie ma wojny. Chciałbym, żeby była wojna. Może sam rozpocznę jakąś wojnę.

Z tymi słowami Jeremy skierował się ku wyjściu.

- Jeremy! - zawołał Edward.

Tak? - Jeremy obrócił się zaskoczony, jakby już zapomniał o istnieniu stryja.

- Nie mówisz tego serio, prawda? Nie postanowiłeś zaciągnąć się do armii Jej Królewskiej Mości?

- Przecież wiesz, stryju - uśmiechnął się Jeremy - że jestem księciem. Mogę robić wszystko, co zechcę.

6

Co? - wykrzyknęła Pegeen i omal nie upuściła oprawnej w srebro szczotki do włosów.

- Kawaleria - powiedział Edward, który usiadł na łóżku i patrzył na żonę z przygnębieniem. - Przynajmniej tak mi powiedział.

- Ależ, Edwardzie... - Pegeen wstała od toaletki - ...do wojska? Powiedział ci, że wstępuje do wojska?

- Do kawalerii - powtórzył Edward.

Pegeen, która właśnie przebierała się do kolacji, zaczęła chodzić po sypialni, ubrana tylko w krótką koszulkę i nowe francuskie dessous. Ścisnęła kurczowo w rękach szczotkę do włosów, jakby była ona oznaką uporządkowanego życia, które wiodła, dopóki Edward nie wszedł do sypialni z tą niesłychaną nowiną.

- Do kawalerii? - W głosie Pegeen brzmiał strach. - Kawaleria? Na litość boską, Edwardzie, zabijają go. On tam nie wytrzyma ani chwili. Jest zbyt wrażliwy...

Edward zastanawiał się, czy powinien powiedzieć żonie, że jej wrażliwy siostrzeniec poprzedniego dnia śmiertelnie ranił człowieka w pojedynku. Postanowił jednak poczekać z tą wiadomością do czasu, kiedy Pegeen trochę się uspokoi.

- Co taki chłopiec jak Jerry będzie robił w kawalerii? pytała, biegnąc po sypialni tak szybko, aż rozwiewały się jej długie, ciemne włosy. - Zastrzela go pierwszego dnia...

- Nie zastrzela go - odpowiedział Edward. - Konna Brygada ma szablę, nie pistolety.

- Bez względu na to, jakiej broni używają, on nie będzie umiał się obronić! - krzyknęła Pegeen. - On nawet nie może się zmusić do tego, aby zastrzelić bażanta. Nigdy nie zdobędzie się na to, aby zabić człowieka!

- No - zaczął Edward prawdę mówiąc...

- I do tego Indie! Mój Boże, Edwardzie! Indie! Zarazi się malarią i umrze w obcym, tropikalnym kraju...

- Pegeen - wtrącił Edward, ale ona wciąż biegała po pokoju.

- Musisz go powstrzymać - powiedziała. Musisz mu tego zabronić.

Nie mogę mu niczego zabronić, Pegeen - powiedział Edward. - On jest dorosłym mężczyzną. Ma prawo podejmować własne decyzje.

Dorosłym mężczyzną! - Pegeen w oskarżycielskim geście skierowała w stronę męża szczotkę do włosów. - Dorosłym mężczyzną! On jest chłopcem, Edwardzie. Ledwie skończył dwadzieścia jeden lat. A jeśli go nie powstrzymasz, to nie dożyje do dwudziestu dwóch!

- Według prawa -- tłumaczył Edward - jest dorosłym mężczyzną. - Delikatnie wyjął szczotkę z ręki żony. - Nie możemy mu niczego zabronić. Może robić to, na co ma ochotę. Nie myślę również, że wojsko jest tak złym wyborem. Naucz go dyscypliny. Będzie również oddalony od Maggie...

- Maggie! Pegeen podniosła ręce do twarzy i oblała się rumieńcem. - Och, Boże! Nigdy sobie tego nie wybaczę. Biedna Maggie!

- Nie wybacysz sobie? - Edward przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach. A co ty masz z tym wspólnego? Nie przypominam sobie, żebyś była wtedy w stajni.

Och, Boże! - Pegeen oparła głowę na jego piersi. Jak będę teraz mogła spojrzeć w oczy Anne, nie mówiąc już o jej matce. Jak on mógł, Edwardzie? Jak mógł?

Edward potrząsnął tylko głową, chociaż doskonale rozumiał, jak bratanek mógł zrobić coś tak godnego nagany, a jednocześnie... kuszącego. Edward, który był tego świadkiem, był równie zdumiony jak Jeremy, widząc, jak rozkwitła najmłodsza córka sir Arthura. On sam nie byłby jednak aż tak chętny, aby poślubić tę dziewczynę. W tym wszystkim najbardziej zadziwiła go ta kwestia.

- Czy myślisz - spytał Edward, przytulając ją do siebie że on jest w niej zakochany?

- W Maggie? Przecież ona zawsze okropnie go traktowała.

- Dokładnie pamiętam, jak ty okropnie mnie traktowałaś na początku naszej znajomości.

- Nieprawda! - Pegeen uniosła głowę.

- Właśnie tak było.

- Zasługiwałaś na to - powiedziała, kładąc mu z powrotem głowę na piersi. - A może - zastanawiała się Pegeen - to o to chodzi, jak myślisz?

- O co?

- Mówiłeś, że ona go uderzyła...

- Tak. Równie mocno jak ja. Trafiła go w usta. Nie zdziwiłbym się, gdybym zobaczył ją jutro z ręką na temblaku.

- Och, Edwardzie! - Pegeen zadrzała. - Nie powinienesz być tego robić.

- Gdybyś go słyszała, Pegeen, sama byś go uderzyła - zapewnił ją Edward.

- W każdym razie - Pegeen starała się przybrać poważną minę, chociaż siedziała na kolanach męża w samej bieliźnie - wydaje mi się, że sam fakt, że Maggie oparła się jego, hmm... wdziękom, wywołał jego zainteresowanie. Chyba jeszcze żadna kobieta nie stawiała mu oporu i żadna go nie uderzyła. To musiało być dla niego całkowitą nowością.

- Aż taką nowością, że zapragnął się z nią ożenić? - powątpiewał Edward.

- Zawiera się śluby z o wiele błahszych powodów. Dlaczego Jeremy nie miałby chęci poślubić kogoś, kto traktuje go jak równego sobie, a nie jak półboga, jak te wszystkie dziewczyny w Londynie, które mu nadskakiwały, ponieważ ma tytuł i pieniądze?

- Wątpię - powiedział Edward żeby cios, jaki mu zadała Maggie, był powodem, dla którego chce się z nią ożenić. Raczej wpłynęła na to nagła zmiana jej wyglądu. Zdziwiłabyś się, moja droga, gdybyś wiedziała, jaki wpływ na mężczyznę może mieć ładna buzia. - Edward pochylił się nad żoną. - Ja, na przykład.

przyszedłem tutaj po to, żeby ci powiedzieć, że Jeremy wstępuje do wojska, ale widząc twój ubiór... - Pegeen roześmiała się tylko, kiedy Edward zdjął ją z kolan i położył na łożku. Jestem pewien, że znowu spóźnimy się na kolację - dodał.

7

Kilka mil od Rawlings Manor Maggie nic miała powodu do śmiechu. Musiała stawić czoło pałającym gniewem rodzicom. Nic minęło jeszcze dwadzieścia minut od czasu, kiedy Jeremy opuścił ich dom.

Nie mam zamiaru zaczął jej ojciec, siedząc za masywnym mahoniowym biurkiem - pytać ciebie, Margaret, czy prawdą jest to, co mi powiedział książę. Wierzę, że książę Rawlings nic ma powodu, aby opowiadać zmyślane historie o córkach swoich sąsiadów.

Maggie stała przed biurkiem, trzymając ręce za plecami. Nic chciała, żeby ojciec zobaczył bandaż na jej dłoni. Rzuciła ukradkowe spojrzenia na matkę, która siedziała w zielonym skórzanym fotelu. Matka wyglądała trochę blado, ale była o wiele bardziej opanowana, niż Maggie mogłaby się spodziewać, biorąc pod uwagę okoliczności.

- I nic ci nie pomoże szukanie poparcia u matki, młoda damo - powiedział sir Arthur sztucznie groźnym tonem, którym Maggie wcale się nie przejmowała, ponieważ ojciec nigdy nie był zbyt surowy. Twoja matka i ja równie wstydzimy się za ciebie. Przyniosłaś ujmę naszej rodzinie oraz wprowadziłaś w ogromne zakłopotanie mieszkańców Rawlings Manor. Jestem pewien, że lord Edward podziela mój pogląd na zachowanie zarówno twoje, jak i księcia... chociaż uważam, że wina leży przede wszystkim po twojej stronie, Margaret.

Maggie już otwierała usta, żeby odeprzeć ten niesłuszny zarzut, ale zrezygnowała, kiedy zobaczyła, że matka kręci przecząco głową.

- Zawsze dokuczałaś młodemu księciu - mówił dalej ojciec - chociaż wielokrotnie zwracano ci uwagę. Dzieciństwo księcia nie należało do najszcześniejszych, ponieważ jego ojciec tak niefortunnie wybrał sobie żonę...

Maggie wzniosła oczy do góry. Już tyle razy słyszała tę historię. Ale ojciec zagłębiał się w szczegóły, opowiadając, jak starszy brat lorda Edwarda, John, ożenił się z córką pastora, Katherine, starszą siostrą Pegeen. I za tę omyłkę zapłacił własnym życiem. Dalsze losy matki Jeremy'ego okryte były tajemnicą, ale urywki rozmów, które Maggie podsłuchiwała, kiedy była dzieckiem, utwierdziły ją w przekonaniu, że Katherine żyła i mieszkała w Londynie, a lord Edward zakazał jej jakichkolwiek kontaktów z synem. Ojciec Jeremy'ego, lord John, stracił życie, kiedy się o nią pojedynkował.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że dzisiejszy incydent ciągnął rozwlekle sir Arthur - jak podobne przypadki w przeszłości, został spowodowany tym, że sprowokowałaś księcia do niestosownego zachowania...

Maggie chciała się bronić, ale że matka ponownie potrząsnęła głową, zacisnęła zęby i opuściła oczy, żeby ojciec nic dostrzegł w nich buntowniczych iskerek.

- Przeprosiłem księcia za twoje zachowanie, chociaż ten taktowny młody człowiek utrzymywał, że to była wyłącznie jego wina i że ty jesteś absolutnie niewinna. Mam również zamiar przeprosić lorda i lady Rawlings. - Sir Arthur, który był korpulentnym mężczyzną, położył z westchnieniem swoje pulchne dłonie na biurku. - Teraz, Margaret, uważamy z matką, że to wszystko odbije się na twojej przyszłości. Nie muszę ci chyba tłumaczyć, że twoje dzisiejsze zachowanie byłoby zupełnie nie na miejscu w balowych salonach Londynu. Słyszałem również wielokrotnie, jak mówiłaś, że łatwo ulegasz, hm, różnym bodźcom. Jeśli dzisiejszy incydent jest tego dowodem, to muszę przyznać, że twój debiutancki sezon w Londynie byłby bardzo ryzykownym przedsięwzięciem. Wprowadzanie młodej dziewczyny do towarzystwa jest dużym obciążeniem finansowym. Trzeba wynająć mieszkanie

po tym, co się wydarzyło, trudno nam będzie liczyć na uprzejmość lorda i lady Edward, którzy udostępniłi nam londyński dom księcia, jak to miało miejsce, kiedy twoje siostry były debiutantkami. Trzeba również kupować suknie, kapelusze i wydawać pieniądze na inne błahostki. Jest to poważny wydatek na dziewczynę, która pewnie narobiłaby nam tylko wstydu, rzucając się w objęcia pierwszego mężczyzny, który poprosiłby ją do tańca.

Maggie podniosła wzrok i rzuciła ojcu wściekłe spojrzenie, które nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia.

- A więc - powiedział - po dokładnym rozważeniu sprawy postanowiliśmy razem z twoją matką, że nie pojedziesz w zimie do Londynu w trakcie sezonu towarzyskiego.

Maggie wiedziała, że w mniemaniu ojca była to kara, więc opanowała okrzyk radości.

- Tak, sir - powiedziała tylko pokornie, opuszczając oczy.

- No i znaleźliśmy się z matką w kłopotcie. Ja uważam i muszę dodać, że twoja siostra Anne podziela moje zdanie że kilka miesięcy spędzonych w klasztorze byłoby dobrym rozwiązaniem dla osoby o twoim, hm, temperamencie...

Zaskoczona Maggie spojrzała na matkę, która lekko wzruszyła ramionami.

- Ale twoja matka ma inny pogląd na tę sprawę. Jest przekonana, że wiele twoich problemów, młoda damo, wynika z tego, że masz niespokojną duszę artystki. - Sir Arthur skrzywił się z niesmakiem, wymawiając to słowo. Uważa więc, że naszym obowiązkiem, jako rodziców, jest właściwe ukierunkowanie twoich uzdolnień. Podczas gdy ja twierdzę, że klasztor doskonale spełniłby tę rolę, twoja matka obawia się, że mógłby tam ucierpieć twój talent. Sądzi, że Szkoła Sztuk Pięknych w Paryżu, o której mówiłaś miesiąc temu, byłaby najlepszym rozwiązaniem.

Maggie nie mogła już teraz utrzymać swoich emocji na wodzy. Obróciła się gwałtownie i spojrzała na matkę.

- Nie! - wykrzyknęła z niedowierzaniem. - Naprawdę? Naprawdę tak uważasz?

W przeciwieństwie do Maggie, lady Herbert opanowała sztukę nieokazywania swoich uczuć.

- Tak, moja droga - powiedziała spokojnie, chociaż widać było radość na jej twarzy. - Pojedziesz tam na jesieni.

Maggie rzuciła się matce na szyję i rozpłakała ze szczęścia. Ojciec pozostał za biurkiem i chrząknął znacząco, aby zauważono, że chce coś powiedzieć.

- Margaret, to nie miała być nagroda przybrał surowy ton. Musisz poświęcić się pracy, a jeśli madame Bonheur doniesie mi o twoim... niepoważnym zachowaniu, natychmiast będziesz stamtąd odebrana...

- Tak, tatusiu. - Maggie wycierała nos chusteczką matki. Nie będziesz żałował, że dałeś mi taką możliwość. Przysięgam, że usłyszysz od madame Bonheur same pochwały.

- Też mam taką nadzieję. Posyłamy z tobą Hill, żeby cię przypilnowała. Nie myśl, że pozwolilibyśmy ci wyjechać z Anglii bez opieki.

- Oczywiście, że nie. - Maggie usiadła na poręczy fotela matki. - Och, tato, nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy...

- Masz rację - powiedział cierpko sir Arthur. Rzeczywiście nie wiem. Za moich czasów młode kobiety nie włóczyły się po stajniach z młodymi mężczyznami... szczególnie z nieżonatymi książętami! Nie chodziły też do żadnych artystycznych akademii. Nie mam zamiaru udawać, że rozumiem młode pokolenie, i myślę, że nigdy go nie zrozumie. Miejsce kobiety jest w domu, powinna dbać o szczęście męża i zapewnić mu potomków. Wszystkie twoje siostry bardzo dobrze to pojmują. Mam nadzieję, Margaret, że kiedy sprychnię ci się to szkicowanie z piekła rodem, to wrócisz do domu i ustatkujesz się przy boku odpowiedniego męża jak twoja siostra Anne. Nie rozumiem, dlaczego nie jesteś podobna do Anne, której nigdy nie przyszło do głowy, żeby chodzić do szkoły we Francji. Twoim siostrom wystarczały szkoły angielskie. Kiedy ukończyły naukę, wyszły za mąż. Iak robią prawdziwe damy. Ta nieszczęsna, nowoczesna skłonność kobiet do znajdowania sobie zajęcia poza domem doprowadzi do ruiny wszystkich...

- Tak, Arturze - powiedziała lady Herbert. - Wiem o tym. Ale Maggie nie jest podobna do innych dziewcząt. Ona jest wyjątkowa.

- Wyjątkowo kłopotliwa - mruknął sir Arthur. - Jeśli już przestałyście płakać, to może zjemy kolację. Co ty masz na palcu, Margaret? Bandaż? Co znowu sobie zrobiłaś?

Po kolacji Maggie i Hill, pokojówka matki, poszły do pokoju Maggie, aby zrobić listę rzeczy, które zabiorą do Paryża. Miały jeszcze cztery miesiące do wyjazdu, ale Maggie uważała, że na tak długi pobyt należy wszystko zawczasu zaplanować. Chciała również zająć się czymś, co odwróci jej myśli od wydarzeń tego dnia i przykrych rozpamiętywali.

Nie znaczyło to, by książę Rawlings odgrywał ważną rolę w jej rozmyślaniach. Wcale nie chodziło o niego. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co się między nimi wydarzyło, odczuwając jedynie potworne zażenowanie z tego powodu. Ogarniała ją również gniew. Wszystko było jasne. Znudzony Jeremy postanowił urozmaicić sobie czas, próbując uwieść dziewczynę, która była jego przyjaciółką z dzieciństwa. Nie było w tym nic więcej i nic więcej by się nie wydarzyło, gdyby nie wejście lorda Edwarda.

Należy również wziąć pod uwagę, że Maggie pozwoliła, żeby się to stało, ale ten fakt był prosty do wytłumaczenia. Ona zawsze łatwo się ekscytowała i po prostu dała się ponieść sytuacji. Na szczęście udało się jej ująć cało tym razem a jednocześnie wiele ją to nauczyło. Wiedziała już, że nie należy ufać mężczyznom i że ona nie może ufać sobie, będąc w ich towarzystwie, bo znowu może jej się to przytrafić. Po prostu nigdy już nie pozwoli sobie na to, aby znaleźć się sam na sam z mężczyzną. I to wszystko.

Problem został rozwiązany.

Pierwsza szansa na wprowadzenie swojego nowego, zachowawczego planu w życie zdarzyła się szybciej, niż Maggie mogła przypuszczać. Kiedy razem z Hill przeglądały ubrania w garderobie, usłyszała chrobot przy drzwiach prowadzących z jej sypialni do ogrodu. Myślała, że kot domaga się, aby go wpuścić, lecz kiedy poszła otworzyć, zobaczyła księcia Rawlingsa, który przykładał palec o do ust, dając jej znak, aby była cicho.

- Muszę z tobą porozmawiać - szepnął.

- Czyś ty oszalał? Ojciec jest na dole. Jeśli cię tu zastanie, zabije cię.

- Nie robi tego - ta groźba nie wywarła na Jeremym wrażenia. - Jestem jego pracodawcą.

- Praca notariusza to jego hobby. - Maggie potrząsnęła dumnie głową. - On jej nie potrzebuje. Jest człowiekiem niezależnym finansowo. A teraz odejdz.

Maggie chciała zamknąć drzwi, ale Jeremy wsunął w nie nogę, uniemożliwiając jej to.

- Nie odsuniesz się? - spytała. - Już nigdy więcej nie odezwę się do ciebie.

W świetle księżycy Maggie zobaczyła uśmiech na jego twarzy.

- To brzmiało nieprzekonująco, Mags. Spróbuj rzeczywiście się nie odzywać, to groźba ta będzie bardziej realna.

- Jerry, ja nie żartuję. - Wściekła Maggie mówiła przez zaciśnięte zęby. - Wpakowałeś mnie dzisiaj w okropne kłopoty...

- Ja ciebie wpakowałem w kłopoty? - Jeremy się zaśmiał. - To mi się podoba! To nie ja wyglądam jak...

- Jak co'?

- Tak jak wyglądam - dokończył niechętnie Jeremy. - Czy wpuścisz mnie wreszcie, czy mam wyłamać drzwi?

- Niechbyś się tylko ośmielił! Omal mnie nie wysłali do klasztoru przez ciebie.

Policzki Maggie oblały się szkarłatem na wspomnienie wydarzeń, które mogły do tego doprowadzić. Jeremy westchnął głęboko, jakby wiedział, że musi uzbroić się w cierpliwość.

- Słuchaj, Mags - powiedział. - Przyszedłem cię przeprosić. Wpuścisz mnie, czy mam tu stać, krzyczeć i czekać, aż przyjdzie twój ojciec i mnie zastrzeli?

- Ja... - Maggie rzuciła szybkie spojrzenie przez ramię, ale w tym momencie nie interesowała jej obecność Hill, natomiast martwiła ją bliskość dużego łoża. - To właśnie...

Jeremy wyciągnął ręce przed siebie. Ich widok ponownie przeraził Maggie.

- Jeśli się boisz - powiedział przyjacielskim tonem przysięgam, że będę trzymał ręce w kieszeniach.

- Nie boję się ciebie - skłamała Maggie, pogardliwie wysuwając brodę do przodu.

- Wiem - powiedział Jeremy, uśmiechając się lekko. - Moje

siniaki są tego dowodem. Jeśli tak jest, to dlaczego nie chcesz mnie wpuścić?

Było to wyzwanie, któremu Maggie musiała sprostać, chcąc zachować resztki honoru. Patrząc na niego podejrzliwym wzrokiem, krzyknęła w stronę garderoby.

- Hill?!

- Tak, panienko?

- Hill, bądź tak dobra i zostaw to do jutra. Rozbolała mnie głowa. Chcę się już położyć do łóżka.

- Ból głowy, panienko? - pokojówka wyjrzała z garderoby.

Maggie zorientowała się poniewczasie, że nie była to dobra wymówka. Panna Margaret Herbert nigdy nie miała żadnych dolegliwości i wszyscy w Herbert Park dobrze o tym wiedzieli.

- Może zawołać mamę? Albo lekarza, pana Parksa?

- Och! - Maggie obróciła się szybko, aby zasłonić sobą drzwi do ogrodu. - To nie będzie potrzebne. Muszę się tylko trochę przespać.

- Może przynieść panience naparu z ziół? Chętnie to zrobię.

- Nie, nie - powiedziała Maggie. Dziękuję. Idź już teraz.

Skończymy pracę jutro.

Pokojówka skłoniła się jej bez przekonania.

- Dobrze, panienko. Ale jeśli będzie panienka potrzebowała naparu, to zaraz proszę na mnie zadzwonić.

- Tak, Hill. Na pewno to zrobię. - Maggie uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Dziękuję.

Ledwie pokojówka zamknęła za sobą drzwi, Jeremy wpadł do sypialni, omal nie zwalając Maggie z nóg.

Rozejrzał się uważnie po białym pokoju.

- Więc wreszcie zostałem dopuszczony do buduaru panny Margaret Herbert. Czuję się zaszczycony. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem tak dziewiczego pokoju.

- Cicho bądź. - Maggie zaczerwieniła się z wciekłości i poszła zamknąć drzwi do ogrodu. - To nie twoja zasługa, że moje dziewictwo nie zostało naruszone.

Jeremy ruszył brwiami, ale szybko doszedł do wniosku, że nie powinien rozwijać tego tematu.

- No tak - powiedział i włożył ręce do kieszeni, żeby dotrzymać

obietnicy. - Przepraszam cię za to wszystko. Czy rzeczywiście chcieli cię wysłać do klasztoru?

- Tak.

Nigdy przedtem Maggie nie wpuściła do swojej sypialni żadnego mężczyzny, a kiedy teraz to zrobiła, zorientowała się poniewczasie, że jest to zupełnie nieodpowiednie miejsce, aby gościć w nim osobnika płci przeciwnej płci. W całym pokoju leżały stopy bielizny, a na podłodze jej podarta krynolina. Na oparciach krzesel wisały pończochy, koszulki i gorsety. Jeremy udawał taktownie, że tego nie zauważa. Trzymając nadal ręce w kieszeniach, podszedł do stojących przy oknie sztalug.

- No proszę - powiedział, patrząc na stojący na nich obrazek. - To jest naprawdę dobre. Nie wiedziałem, że malujesz również krajobrazy.

- Tak. - Maggie była speszona. - Tutaj nie ma zbyt wielu osób do portretowania.

- Widziałem portret, który zrobiłaś dla mojego kuzyna. Wyglądał jak praca zawodowego malarza. Nic traciłaś czasu przez, te pięć lat.

Maggie nie wiedziała, co powiedzieć. Był to pierwszy komplement, jaki usłyszała od księcia Rawlingsa - nie brała pod uwagę tego, co mówił przedtem o jej figurze, ponieważ jej nowa sylwetka wykształciła się bez żadnego wysiłku z jej strony. Ale pochwała jej malarstwa miała inne znaczenie i Maggie zaczerwieniła się znowu. Była tak zażenowana, że słowa, które wypowiedziała, nie brzmiały tak miło, jakby sobie życzyła.

- Słuchaj, Jerry. Miło mi to słyszeć, ale dlaczego nie powiesz tego, co chciałeś powiedzieć, i nie pójdziesz sobie? Już mi narobiłeś dosyć kłopotów.

- Wiem - powiedział tylko Jeremy.

Stał teraz na środku pokoju, trzymając nadal ręce w kieszeniach, i patrzył na nią. W świetle lampy Maggie wyglądała równie pięknie jak w pełnym słońcu. Jej ciemne włosy i oczy kontrastowały z bielą skóry, co teraz było bardziej widoczne i nadawało jej lekko egzotyczny wygląd. W różowej muslinowej sukience wyglądała jak cygańska księżniczka. I niewątpliwie miała królewską prezen-

cję. Jeremy mógł bardzo łatwo wyobrazić ją sobie w diademie na głowie i gronostajowej etoli na ramionach.

Jedynym zgrzytem była biała chusteczka, obwiązana na środkowym palcu prawej ręki dziewczyny.

- Czy bardzo cię boli? spytał Jeremy.
- Tylko kiedy maluję. A ciebie?
- Tylko kiedy się uśmiecham.

Maggie podeszła do niego. Nadal denerwował ją fakt, że był o wiele od niej wyższy, ale wyciągnęła rękę i dotknęła jego brody. Przekreśliła mu głowę w bok, aby przyrzeć się spuchniętej wardze. Jeremy drgnął, kiedy go dotknęła, ale potem stał spokojnie. Maggie zauważyła krwawy siniak na jego szczęcie.

- Hmmmm - zafrasowała się. - Dobrze ci się dostało od lorda Edwarda.

- Och; to? - Jeremy zaśmiał się. - Tak, nieźle mnie zdzielił. Ale nie wiem, które z was ma silniejszy cios. Cóż, zasłużyłem na to. - Zauważył, że nie pozbyła się zwyczaju zagryzania dolnej wargi, kiedy oglądała coś z bliska. Naprawdę jest mi przykro, Maggie, z powodu tego, co się dziś zdarzyło.

Poczuł rozczarowanie, kiedy Maggie tak szybko opuściła rękę, jakby ją coś ukłuło.

- Tak - powiedziała, spuszczać oczy. Dwie czerwone plamy wystąpiły jej na policzki. - No...

- Przyszedłbym do ciebie jak normalny człowiek, frontowymi drzwiami, gdybym był pewny, że zechcesz mnie przyjąć. - Jeremy mówił szybko. - Wiedziałem jednak, że powiedziałaabyś, że jesteś niedysponowana albo coś równie głupiego, a ja bym tego nie zniósł. Mógłbym pobić z wściekłości twojego lokaja. Dlatego przyszedłem od tej strony. Musiałem się z tobą zobaczyć, Mags... - Ujął zdrową dłoń Maggie, ciepłą i drżącą. - Muszę cię o coś spytać.

- A co z twoją obietnicą? - Maggie spojrzała znacząco na jego rękę.

Jeremy opuścił oczy, ale nie dojrzał nic dziwnego w swojej dużej opalonej dłoni, która zakrywała jej drobną białą rączkę.

- Jaką obietnicą?

- Ze będziesz trzymał ręce w kieszeni, nieszczęsny tumanie. Jeremy obrzucił ją wściekłym spojrzeniem.
- Czy zdajesz sobie sprawę - spytał przez zaciśnięte zęby - jak niezwykle trudno jest oświadczyć się kobiecie, która nazwała cię przed chwilą nieszczęsnym tumanem?

8

Oświadczyć?

Pewne oczy Maggie, i tak wystarczająco duże, powiększyły się jeszcze bardziej. Po chwili, ku rozpaczy Jeremego, wybuchnęła śmiechem.

- Czy ty oświadczasz się każdej dziewczynie, którą pocałujesz, czy tylko ja mam to szczęście?

Chociaż Jeremy nigdy przedtem nie był w podobnej sytuacji, wiedział, że na propozycję małżeństwa zwykle nie odpowiada się śmiechem.

- Ja nie żartuję, Maggie - powiedział sztywno, nie wypuszczając jej ręki. - Byłbym ci wdzięczny, gdybyś przestała się śmiać.

Widać jednak było, że nie jest to możliwe, więc zrezygnowany Jeremy mówił dalej.

- Wiele o tym myślałem i doszedłem do wniosku, że wyjątkowo do siebie pasujemy. Teraz muszę na jakiś czas wyjechać za granicę, ale byłoby świetnie, żebyś ty ze mną pojechała. Po drodze moglibyśmy zatrzymać się w Gretna Green...

Maggie zdołała się już opanować w trakcie tej przemowy. Przetarła oczy wierzchem dłoni i spojrzała na niego podejrzliwym wzrokiem.

- Dobry Boże - powiedziała schrypniętym od śmiechu głosem. - Ty to mówisz poważnie!

- Oczywiście, że mówię poważnie - powiedział zirytowany Jeremy. - Nie mam zwyczaju rzucać propozycji małżeństwa na

prawo i lewo. - Jeremy sięgnął do kieszeni kamizelki, wyjął zegarek i sprawdził godzinę. - Gdybyśmy wyjechali teraz, byłibyśmy w Gretna Green z samego rana. Czy potrzebujesz, żeby ktoś pomógł ci spakować rzeczy? Lepiej byłoby nie alarmować rodziców, wołając do pomocy pokojówkę....

Maggie wyrwała dłoń z jego ręki i szybko cofnęła się pod ścianę.

- Zwariowałeś! - krzyknęła. Nie mówisz poważnie!

- Stale to powtarzasz - powiedział spokojnie Jeremy, chowając zegarek do kieszonki. - Nie jestem szalony. Ja mówię rozsądnie, to ty śmiesz się jak wariatka...

Maggie ledwie go słyszała. Starą się zrozumieć fakt, że książe Rawlings poprosił ją o rękę. Co dziwniejsze, nie wyglądała na szaleńca. Ale na pewno był szalony. Tylko wariat chciałby żenić się z szesnastoletnią dziewczyną, która kilka godzin wcześniej uderzyła go w zęby.

Jeremy postanowił wykorzystać jej zdezorientowanie i przybliżył się do niej. Oczy Maggie rozszerzyły się z niepokoju. Rozejrzała się po sypialni, jakby czegoś szukając. Jeremy pomyślał, że szuka narzędzia, za pomocą którego będzie się przed nim bronić. Oparł ręce o ścianę po obu jej stronach, uniemożliwiając ucieczkę. Pochylając się nad nią tak nisko, że torssem muskał jej piersi, powiedział swoim głębokim, przekonującym tonem, który jeszcze nigdy go nie zawiódł

- Maggie, mówię poważnie. Chcę, żebyś wyszła za mnie za mąż. Dzisiaj.

Maggie przełknęła ślinę, próbując jak najbliżej przycisnąć się do ściany. Starą się nie oddychać głęboko, ponieważ za każdym oddechem zapach mężczyzny drażnił jej zmysły... a jej stwardniałe sutki przebijały się przez jedwabną suknię. To niemożliwe, że coś takiego się dzieje, pomyślała Maggie. Takie rzeczy wydarzają się dziewczynom w książkach, ale nie jej, Maggie Herbert.

Jeremy westchnął, kiedy zobaczył wyraz jej twarzy. Nie miał zamiaru posuwać się tak daleko. Chciał, żeby po prostu zgodziła się wyjść za niego za mąż i żeby nie musiał uciekać się do użycia swojego fizycznego uroku. Ale jego duma została zraniona, kiedy przyjęła śmiechem jego propozycję, a jej późniejsze zachowanie trochę go zdetonowało. Spodziewał się, że Maggie będzie prze-

jawiać pewien opór, to byłoby zrozumiałe. W końcu dopiero przed paroma godzinami tak mocno go uderzyła. Ale z pewnością nie spodziewał się czegoś takiego.

Nie mógł tego zrozumieć. Maggie Herbert nie była fantastką. On był jednym z najbogatszych ludzi w Anglii, posiadał tytuł. Tym razem nie dbał o to, czy ona wyszłaby za niego tylko dla pieniędzy, chciał ją zdobyć bez względu na wszystko. Pomimo tego, co rano powiedział stryjowi, bardzo dobrze wiedział, że podoba się kobietom i że nie zawsze myślały o jego pieniądzach. Tak właśnie mogło być w przypadku Maggie.

Ale w tej chwili patrzyła na niego z niepokojeni - a nawet strachem - i była tak samo gotowa na małżeństwo z nim, jak na to, aby rozebrać się do naga i wpaść do gabinetu ojca, śpiewając *Boże, chroń królową*.

Jeremy postanowił dociec przyczyny tego przerażenia, nawet jeśli miałyby to potrwać całą noc.

Maggie złapała oddech, chcąc coś powiedzieć, prawdopodobnie byłoby to kolejne „nie”, ale Jeremy udaremnił to. przyciskając szybko usta do jej warg.

Maggie broniła się tylko przez chwilę. Wiedziała, że nic ma szans i z pełnym rezygnacji westchnieniem zaniechała walki. Chociaż nadal trzymała ręce na jego piersi, jakby go chciała odepchnąć, zamiast objąć za szyję, rozchyliła wargi pod jego pocałunkiem. To mu wystarczyło. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Stała teraz na palcach, podtrzymywana jego silnymi ramionami, a Jeremy całował ją namiętnie.

Maggie czuła, jak wali jej serce, i nie mogła zrozumieć, w jaki sposób znalazła się w takiej samej sytuacji, w jakiej była parę godzin wcześniej... a nawet w gorszej, bo nikt im teraz nie przeszkodzi, a łóżko stało tak blisko. Co się z nią dzieło? Dlaczego nawet nie próbowała uwolnić się z jego objęć? Coś było z nią nie w porządku. Pragnęła, aby ten mężczyzna trzymał ją w ramionach, a kiedy to nastąpiło, była przerażona i myślała o tym, co jeszcze może się wydarzyć!

A on oświadczył się jej! Nie wyglądał na nieprzytomnie zakochanego, a oświadczył się jej. Nie powiedział nawet, że będzie ją

zawsze kochał. W gruncie rzeczy zachował się w sposób wyjątkowo mało romantyczny.

Ale kiedy ją całował, jakie to było miłe uczucie! Może nie tyle miłe - było to nawet coś wręcz przeciwnego. Maggie czuła, że jest występna... i to uczucie bardzo się jej podobało. Ale na tym nie koniec. Pocałunki prowadziły do innych rzeczy, które Maggie widywała na łąkach, gdzie pasły się owce, a ona nie chciała mieć z tym absolutnie nic wspólnego, o nie, dziękuję bardzo. To było dobre dla baranów, ale owce nie były tym zbyt zachwycone... a po kilku miesiącach wyłaziło z nich jagniątko! Maggie nie miała zamiaru poświęcić na to swojego życia. Szczególnie teraz, kiedy udało się jej przekonać rodziców, żeby wysłali ją do Paryża...

Ale wyjść za mąż? Za księcia Rawlingsa?

O nie. Maggie zadrżała z przerażenia. Maggie Herbert księżną Rawlings? To jakby sezon towarzyski w Londynie odbywał się każdego dnia, do końca jej życia. Czy on oszalał? Ona byłaby najgorszą księżną w historii Anglii. Która księżna ma farbę za paznokciami i spada z drzew? Żadne pocałunki, nawet najbardziej namiętne, nigdy by jej tego nie wynagrodziły.

Maggie poczuła, że napiera na nią coś twardego. Wydawało się jej, że ta rzecz znajduje się w spodniach Jeremy'ego. Bez namysłu opuściła rękę i położyła ją na tym czymś, sądząc, że znajdzie rękojeść noża i będzie mogła żartować z Jeremy'ego, że uznał za stosowne uzbroić się, kiedy szedł do Herbert Park.

Ale to nie był nóż.

Kiedy Jeremy poczuł rękę Maggie w miejscu swojego pobudzenia, był nie tylko zaskoczony. Przede wszystkim dawało mu to nadzieję, że Maggie zmieni teraz decyzję, chociaż nie spodziewał się tak śmiałego gestu z jej strony. Miała dopiero szesnaście lat i Jeremy był pewien, że ich pocałunek w stajni był pierwszym takim doświadczeniem w jej życiu. Ale jeśli Maggie Herbert miała choćby zajmować się jego erekcją, to on nie będzie jej powstrzymywał...

Dopiero kiedy gwałtownie cofnęła rękę, jakby dotknęła gorących węgli, Jeremy zrozumiał, że nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi. Natychmiast zeszywniała w jego ramionach. Wiedział już, że pocałunki nie odniosły skutku, tak jak jego uprzednie perswazje.

O co jej chodziło? Czego jeszcze chciała? Czy ma paść na kolana i przysięgać jej wieczną miłość? Na to wyglądało.

Maggie pchnęła go z taką siłą, aż się zachwiał, i skryła się za oparciem fotela.

- Dlaczego? - spytała łamiącym się głosem.
- Dlaczego co? - Jeremy był zdumiony tym pytaniem.
- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić? - spytała niespokojnie.

Dlaczego? Ona jeszcze pyta dlaczego? Jeremy omal nie wybuchnął śmiechem. Czyż nie było to oczywiste? Jeszcze żadna dziewczyna nie skoczyła na niego z gałęzi drzewa, nie całowała go tak namiętnie, nie uderzyła go w zęby i nie miała kłopotów z ustaleniem różnicy pomiędzy erekcją a rękojeścią noża. Jaki mężczyzna nie pragnąłby poślubić takiej dziewczyny?

- Co znaczy twoje dlaczego? - spytał tytko.
- To, co znaczy - odparła poważnie. - Przecież tak mało mnie znasz.

- Tak mało cię znam? - Jeremy roześmiał się. Znam cię bardzo dobrze, Mags. Wiem, jak ci błyszczą oczy, kiedy się śmiejesz. Wiem, jak je mrużysz, kiedy chcesz coś dojrzeć z daleka. Wiem, jak zagryzasz dolną wargę, kiedy chcesz coś zobaczyć z bliska, i jak ruszasz nosem, kiedy kłamiesz. Maggie chciała zaprzeczyć, ale Jeremy zaśmiał się tylko. - Nie ma niczego, czego nie wiedziałbym o tobie, Maggie. Wiem nawet, jak rozchyłasz usta przy pocałunku...

Maggie instynktownie spojrzała na jego usta. Zobaczyła też siniak na szczęce. Nagle wszystko zrozumiała.

Tak. To było jedyne wytłumaczenie.

- To lord Edward, prawda? - spytała podejrzliwie.
- Co? - Jeremy był zdumiony.
- Lord Edward kazał ci to zrobić.

Maggie była wściekła. Jak on śmiał? Jak śmiał wdrzeć się do jej sypialni i żądać, żeby wyszła za niego za męża? Oczywiście, zmusił go do tego stryj!

- Powiedz ode mnie stryjowi, że musi być niezwykle staroświecki, jeśli myśli, że oczekuję propozycji małżeństwa tylko dlatego, że mnie pocałował. Może tak było w czasach jego młodości.

ale teraz jest rok tysiąc osiemset siedemdziesiąty pierwszy! Czy on naprawdę myśli...

- Co? - Jeremy patrzył na nią niedowierzającym wzrokiem. O czym ty mówisz?

Maggie tak gwałtownie potrząsnęła głową, że jej kasztanowate włosy rozsypały się na ramiona.

- Idź do Rawlings Manor i podziękuj mu za to, że tak bardzo dba o moją reputację, ale nawet gdyby znalazł mnie nagą w twojej sypialni, to nie wyszłabym za ciebie za męża, nawet gdybyś był jedynym mężczyzną na świecie!

Chociaż niemile zaskoczony, Jeremy nie stracił zimnej krwi. Nawet wściekłość malująca się na jej twarzy nie zmieniła jego postanowienia. Wiedział, że ona maskuje złością strach. Maggie bała się go. Znał również przyczynę jej strachu. Maggie obawiała się tylko tego, czego nie znała.

- Mój stryj Edward - powiedział dobitnie Jeremy - nie zmuszał mnie do niczego, Mags. To był wyłącznie mój pomysł.

Wydawało się, że Maggie go nie słyszy.

- Myślę - powiedziała niepewnym tonem, oblewając się krwawym rumieńcem - że powinieneś już iść, Jeremy.
- Nie wyjdę, dopóki nie powiesz „tak”.

Więc będziesz tu przebywał bardzo długo - powiedziała cierpko Maggie. Ponieważ ja nie mam zamiaru wychodzić za ciebie za męża, Jeremy.

- Dlaczego nie? - spytał spokojnym głosem.

Maggie niecierpliwie tupnęła nogą.

- Co to znaczy, dlaczego nie? - spytała. Nie muszę podawać ci powodu. Wynoś się!

- Nie. - Jeremy skrzyżował ręce na piersi. - Nie pójdę, dopóki nie powiesz, dlaczego nie chcesz za mnie wyjść.

- Ponieważ to jest śmieszne! - Maggie tupnęła ponownie. Jesteśmy za młodzi.

- Zgadzam się - przyznał Jeremy. - Ja chętnie zaczekam na ciebie. A czy ty zaczekasz na mnie?

- Ja...

Jak mogła mu powiedzieć, że może czekać sto lat, a ona wciąż będzie się go tak bardzo bała, że nie wyjdzie za niego nigdy?

Maggie nie potrafiła nigdy przyznać się do słabości. Lepiej niech myśli, że jej się nie podoba, niż żeby miał wiedzieć, że się go boi.

- Nie - powiedziała stanowczo. - Nie będę czekać. Rodzice zgodzili się wysłać mnie do szkoły w Paryżu i pewnie zostanę tam dłużej.

- No to co? Jeremy wzruszył ramionami. - Ja wstępuję do wojska. Też mnie przez jakiś czas nie będzie.

Zaskoczona Maggie gotowa była opuścić swoje schronienie za oparciem fotela.

- Naprawdę, Jeremy?! - zawołała wesoło. - Do wojska? To fascynujące! Na pewno będziesz świetnie wyglądał w mundurze. Może pojedziesz do Indii i spotkasz maharadzę jak w naszej zabawie.

- Tak - potwierdził niecierpliwie Jeremy. - Czy będziesz na mnie czekać, Mags?

Uśmiech zgasł na twarzy Maggie.

- Och, Jerry, nie. Lepiej nie. Kto może wiedzieć, co się wydarzy w przeciągu kilku lat? Może w ogóle nie wyjdę za mąż. Mogę się utrzymywać ze sprzedaży portretów. Twoja ciotka uważa, że...

- Nigdy nie wyjdiesz za mąż? - powtórzył.

Niech licha weźmie Pegeen, że wtłacza jej takie pomysły do głowy! Chociaż myśl, że Maggie w ogóle nie wyjdzie za mąż, była przyjemniejsza od myśli, że może poślubić kogoś innego. Jeremy nie mógł sobie jej wyobrazić żyjącej w celibacie jak zakonnica. Żadna kobieta z jej urodą nie mogła tego zrobić. To było przeciwne naturze.

- Nie bądź śmieszna - powiedział. - Oczywiście, że wyjdiesz za mąż. Powiedz tylko, że nie wyjdiesz za nikogo innego, tylko za mnie, a zaraz sobie pójdę.

- Pomyśl tylko, Jerry. - Maggie postanowiła wreszcie to powiedzieć. - Nie byłabym dobrą księżną. Nawet nie wyglądam jak księżna. Interesuje mnie tylko malowanie, nie dałabym sobie rady z tymi wszystkimi książęcymi sprawami. No wiesz, chodzenie na bale, kwestowanie w parafiach i takie rzeczy. Nie potrafię prowadzić konwersacji towarzyskiej i zawsze powiem coś niewłaściwego. - Zauważyła, że Jeremy chce coś wtrącić, więc szybko

mówiła dalej: - Nie nadaję się też na panią domu! Nie wiem, jakie wino podaje się do kaczk i zawsze jem jarzyny widelcem do ryb. Nie cierpię mieć upiętych włosów! Wydaje mi się zawsze, że szpilki kłują mnie w głowę. Nie nadaję się, Jerry. Znajdź sobie kogoś innego.

Kiedy tylko to powiedziała, zorientowała się, że myśl o Jeremym z inną kobietą powoduje u niej skurcz żołądka tak silny, jakby kopnął ją koń.

- Nie - powiedział Jeremy. - To nie o to chodzi.

Podszedł do fotela, za którym stała Maggie, i spojrzał jej w oczy.

- Znowu kłamiesz. Poruszasz nosem. Jaki jest prawdziwy powód tego, że nie chcesz wyjść za mnie za mąż?

Kiedy Jeremy przyklęknął na fotelu, Maggie zaczęła się natychmiast wycofywać, ale on chwycił ją za rękę.

Boże - powiedział, czując, jak szybko bije jej puls. - Ty naprawdę się mnie boisz! Dlaczego?

- Nie boję się ciebie. - Maggie potrząsnęła głową i roześmiała się bez przekonania. - Nie bądź śmieszny.

- Boisz się. I albo mi powiesz dlaczego, albo zostanę tu do rana i zaczekam na Hill. Zobaczmy, jak sir Arthur będzie się wtedy zapatrywał na pomysł wysłania cię do Paryża.

- To... Maggie złapała oddech. - To jest szantaż.

To nie szantaż. To jest wymuszenie. Ale te dwie rzeczy są dość podobne, więc błąd jest wybaczalny. A więc, powiesz mi czy też mam spędzić noc w tym fotelu?

Maggie odetchnęła głęboko.

- To znaczy...

Jak ma mu to wszystko wytłumaczyć, nie robiąc z siebie idiotki? Może prędzej zdoła, kiedy nie będzie na niego patrzyła.

- To znaczy Maggie opuściła wzrok i zaczęła z wahaniem ...kiedy mnie dotykasz, to myślę tylko o tym, jak bardzo chcę, żebyś mnie dotykał... jeszcze w innych miejscach. Wiem, że dama nie powinna mieć takich myśli! Zaczynam się bać, że w ogóle nie jestem damą, że nie będę w stanie powiedzieć „nie” i że posuniemy się zbyt daleko, i że zamkną mnie w klasztorze, co Anne zawsze mi przepowiadała, ponieważ mam zbyt zmysłową naturę...

Jeremy nie spodziewał się takich zwierzeń. Milczał przez chwilę, porażony tym wyznaniem. Po chwili chwycił jej zdrową dłoń i zaczął ją okrywać pocałunkami.

- Widzisz, kochanie. To oznacza, że jednak trochę mnie lubisz. Teraz musisz już wyjść za mnie...

- Nie! - Maggie wyrwała mu rękę. - To wcale tego nie dowodzi! To tylko znaczy, że nie mogę się oprzeć, kiedy całuje mnie mężczyzna. Nie wiem, czy to się odnosi tylko do ciebie, czy do jakiegokolwiek mężczyzny, ponieważ...

- Ponieważ jestem jedynym mężczyzną, który cię całował dokończył Jeremy.

- Tak - potwierdziła przygnębiona Maggie. - Przykro mi, ale tak jest.

Nie mógł jej za to winić, ale czuł gorycz. Tyle rzeczy wchodziło tu w rachubę - różnica wieku między nimi, sposób, w jaki ją wychowano. Nie oznaczało to, że chciał, aby Maggie całowała się z innymi mężczyznami, aby mogła stwierdzić, że reaguje w szczególny sposób właśnie na niego. Wyglądało jednak na to, że konieczne będzie przeprowadzenie takiego eksperymentu. A on nie mógłby na to patrzeć, prędzej skrzyłby kark każdemu z tych mężczyzn.

Jeremy westchnął i usiadł na fotelu, unosząc rękę do czoła. Wydawało się, że dostał nagłego bólu głowy, który dla Maggie był tylko wygodną wymówką, kiedy chciała pozbyć się pokojówki.

Siedziała teraz na brzegu łóżka i patrzyła na niego

- Przykro mi, Jerry.

- Już to mówiłaś.

- Ale to prawda. Rzeczywiście jest mi przykro. A ty pytałeś ..

- Wiem, że pytałem - przerwał jej Jeremy. - Dobrze wiem, że pytałem.

Wstał z fotela. Gdyby mógł teraz napić się whisky.

- Wygrałaś, Mags. Odchodzę.

- Och. - Maggie wstała z łóżka. Cóż takiego powiedziała ze Jeremy był tak bardzo przygnębiony? Wyglądało na to, że już nastąpił koniec propozycji małżeńskich- i pocałunków. Z jednej strony była z tego zadowolona, ale odczuwała też pewien smutek.

Jeremy skierował się już w stronę drzwi prowadzących do ogrodu, obrócił się jednak.

- Obiecaj mi tylko jedną rzecz, dobrze, Mags?

Maggie podeszła do niego. Wyglądało to tak, jakby uprzejma gospodyni odprowadzała do drzwi zaproszonego na podwieczorek gościa.

- Oczywiście. Jeśli będę mogła.

- Myślę, że będziesz mogła. To tylko drobnostka. Wyjadę, ale ciotka Pegeen będzie wiedziała, jak można się ze mną skontaktować. Jeśli tak się zdarzy... że dowiesz się, czy to tylko chodzi o mnie, czy o mężczyzn w ogóle, czy napiszesz do mnie? Nic wielkiego, jedno zdanie. „Tak, to ty” albo „Nie, to nie ty”. Czy możesz mi to obiecać?

- Dobrze, Jerry. - Maggie skinęła niepewnie głową.

- Grzeczna dziewczyna. - Jerry pocałował ją w policzek i wyszedł na taras. - A więc do widzenia.

Maggie patrzyła, jak Jeremy przekłada nogę przez mur, aby zeskoczyć na trawnik.

- Jerry?! zawołała.

- Tak? spojrział na nią.

- Gdzie idziesz? spytała.

- Nie wiem powiedział, uśmiechając się lekko. - Chyba do diabła.

- Och - westchnęła Maggie. - Pozdrów go ode mnie.

- Dobrze - odpowiedział jej już bez uśmiechu i zniknął za murem.

Część druga

9

Londyn, luty 1876

Kamerdyner, który pracuje w domu księcia Rawlingsa, może się spodziewać, że będzie miał wiele obowiązków. Do jego rutynowych zajęć należy zatrudnianie, nadzorowanie i wyrzucanie z pracy niższego personelu. Musi również zaopatrywać piwnicę z winem, zamykać srebra na noc, anonsować gości, a nawet prasować gazety, jeśli farba drukarska jest zbyt świeża. A kiedy w domu przebywał jego pan - w tym wypadku stryj księcia, lord Edward - zawsze były jakieś dodatkowe zajęcia, na przykład poszukiwanie tuzina najpiękniejszych róż w samym środku zimy, aby postawić je przy nakryciu lady Pegeen. Czasem też, w trakcie sesji parlamentarnych, pojawiały się groźby, które trzeba było zgłaszać na policję.

Ale to zdarzało się niezwykle rzadko. Jedynie podczas sezonu towarzyskiego lord i lady Rawlings wracali do domu o dziwnych porach i kamerdynera budził z głębokiego snu dzwonek do drzwi o piątej rano. Ale przeważnie otwierał im lokaj. Teraz lord i lady przebywali jeszcze na wsi - chociaż spodziewano się ich wkrótce - a lokaj poszedł z kolegami świętować swoje zaręczyny, więc Evers był tej nocy jedynym mężczyzną w miejskim domu księcia Rawlings. I ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, było opuszczenie ciepłego łóżka - miał już w końcu pięćdziesiąt lat - i zejście na dół, aby otworzyć drzwi. O tej porze można było spodziewać się tylko złych wiadomości.

Evers przykrył głowę poduszką i czekał, mając nadzieję, że

osoba, która dzwoni do drzwi, dojdzie do wniosku, że nikogo nie ma w domu. Jednak ten, który dzwonił, wiedział, że ktoś, mu w końcu otworzy, więc dzwonek dźwięczał nieprzerwanie. Evers zrozumiał, że jeśli to potrwa dłużej, to zbudzą się przebywające w domu kobiety i zareagują paniką na tę nocną wizytę. Zdecydował się więc wstać z łóżka, włożył szlafrok i ranne pantofle i z całą szybkością, na jaką pozwalał mu wiek i zły stan zdrowia, zaczął schodzić z czwartego piętra.

Dotarcie do drzwi zabrało mu kilka minut. Przez ten czas nocny gość nic przestawał dzwonić. Robił sobie z tego nawet zabawę. Dzwonił dwa razy, czekał, dzwonił raz, po czyni następowały cztery szybkie, naglące dzwonki, które wydawały się mówić otwórzcie drzwi, jest zimno na dworze.

- Idę! - zawołał Evers, kiedy dotarł wreszcie do wyłożonego marmurem holu. Jeśli na dworze było zimno, to równie zimno było w tym nieogrzewanym pomieszczeniu. Evers wstrząsnął się, wspominając z utęsknieniem swoje ciepłe łóżko.

- Idę. Na litość, przestań dzwonić, już idę!

Kiedy udało mu się wreszcie uporać z rozlicznymi zamkami i otworzyć drzwi, zobaczył, że człowiek, który tam stał nie był nocnym stróżem, czego spodziewał się Evers, ani też dostawcą mleka, który przez pomyłkę dzwonił do frontowych drzwi Evers nie znał mężczyzny, którego sylwetka majaczyła w gęstej zimowej mgłę Londynu, wiedział jednak, że ma przed sobą dżentelmena. Owiniętego w długi płaszcz, odzianego w futrzaną czapę wełnianej szalik i skórzane rękawiczki mężczyzny nie poznałaby pewnie jego własna matka. Evers widział tylko nos, który ewidentnie był kiedyś złamany i źle złożony, oraz parę jasnych oczu w opalanej twarzy z żółtawym odcieniem.

- Słucham? - spytał Evers, który już zaczął trząść się z zimna. Czy mogę panu w czymś pomóc?

- Evers? - głos mężczyzny, przytłumiony szalikiem, był niewątpliwie głosem dobrze urodzonego Anglika.

- Tak, jestem Evers - potwierdził kamerdyner. - Kim pan jest?

- Ale nie jesteście Samuelem Eversem - powiedział mężczyzna.

- Oczywiście, że nie. Jestem jego wnukiem, Jakubem. Samuel Evers zmarł przed czterema laty. On pracował we dworze w York-

shire, gdzie kamerdynerem jest teraz mój ojciec, John Evers. Kim pan jest, sir, że znał pan mojego dziadka?

- Nie poznajecie mnie, Evers? - spytał przybyły z lekkim rozbawieniem w głosie.

Evers wpatrywał się we wszechobecną mgłę. Przenikliwie zimno dawało mu się mocno we znaki. Wydawało się, że temu stojącemu na progu dżentelmenowi wcale nie jest zimno.

- Nie jestem pewny, sir - powiedział Evers, który już zaczynał szczerkać zębami. - Jest trochę zbyt chłodno, aby bawić się w zgadywanie, sir.

- Macie rację, Evers - przytaknął nieznajomy. - Nigdy zresztą nie mieliście do tego zdolności. - Nagle gość zdjął czapę z głowy i odsłonił gęstą, czarną czuprynę. Ten widok i spojrzenie szarych oczu spowodowało, że Evers gwałtownie chychnął oddech.

- Niech mnie Bóg ma w swojej opiece! - wykrzyknął. - Czy to naprawdę wasza książęca mość?

Książę Rawlings roześmiał się głośno, aż odezwało się echo na pustej, spokojnej ulicy. Nie był to zresztą ten rodzaj śmiechu, który można było słyszeć na Park Lane w Londynie. A przynajmniej nie w lutym, o piątej rano.

- Tak - oznajmił Jeremy. - To ja. Prosto z Dalekiego Wschodu i w oczekiwaniu na atak malarii. Mój służący niedługo przybędzie z bagażem, więc wyglądajcie na niego. A teraz, czy macie coś do picia dla biednego, wędrownego księcia? Obawiam się, że straciłem odporność na te diabelskie angielskie chłody i marzę o szklance whisky.

- Oczywiście, wasza książęca mość. - Evers szybko usunął się z drogi, żeby książę mógł wejść do własnego domu. - Proszę mi wybaczyć, ale nie spodziewaliśmy się księcia. Nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości, że wasza książęca mość wyjechał z Indii...

- I wcale nie mieliście powodu się mnie spodziewać - powiedział Jeremy.

Przeszedł do salonu i zaczął ściągać z siebie warstwy ubrania, rzucając je niedbale na zieloną kanapę.

- Wyjechałem z Delhi nagle. Wątpię, czy szpital miał czas, aby zawiadomić rodzinę...

Evers zapalał już lampy gazowe. Zdążył nawet rozpałić ogień na ozdobnym, marmurowym kominku.

- Szpital, wasza książęca mość?
- Tak - odparł Jeremy. - Szpital wojskowy. Dobry, jak na New Delhi, ale tam szpitale w ogóle nie są dobre. Jedzenie nie było złe, jednak w Indiach nie ma nic przyzwoitego do picia. Powinien mnie ktoś wcześniej przed tym ostrzec.

Jeremy przyciągnął do kominka fotel obity zieloną skórą i opadł na niego z westchnieniem ulgi, wyciągając do przodu swoje długie nogi.

- Och, Evers - powiedział, przytykając oczy. - Jak dobrze być w domu.

- Cieszę się, że wasza książęca mość jest znów w domu. Chociaż, jeśli mogę zauważyć, brakować mi będzie opisów w gazetach bohaterskich czynów waszej książęcej mości. Wszyscy byliśmy bardzo dumni z odwagi księcia, szczególnie kiedy czytaliśmy o stłumieniu buntu w Dżajpurze.

- Ach - skwitował tę wypowiedź Jeremy. - Słyszeliście o tym, prawda?

- Słyszeliśmy o tym, wasza książęca mość? O tym mówili wszyscy przez całe tygodnie. Order Za Zasługi Wojskowe od królowej...- Evans zawiesił głos z wrażenia, ale widząc brak reakcji księcia, mówił dalej.- A zostać uhonorowanym przez samego maharadżę! Gwiazda Dżajpuru, o ile wiem, jest jednym z cudów świata...

- Hmm... - Jeremy nie miał nic więcej do powiedzenia

Evers zajął się nalewaniem whisky, widząc, że nie uzyska żadnych informacji na interesujący go temat. Zauważył również, że ubranie księcia uszyte jest według najnowszej mody - chociaż nie było go w Europie przez prawie pięć lat. Miał na sobie grafitową marynarkę i kamizelkę, białą koszulę, obcisłe czarne bryczesy i błyszczące buty. Evers dostrzegł, że krawat księcia ma wymaganą liczbę węzłów. Jak widać, jego służący nie rozleniwił się w tym gorącym, barbarzyńskim kraju.

Jednak sam książę nie wyglądał dobrze. Jego żółtawa cera, która na początku zauważył Evers, to nie był tylko odbłask, jaki dawały tonące we mgle latarnie gazowe. Książę był chory na malarię.

Albo niedawno miał atak malarii, albo też ten atak jeszcze trwał. Evers uznał, że atak musiał minąć, ponieważ nikt nic ryzykowałby życia, podróżując w trakcie tak ciężkiej choroby. Trzeba będzie jednak wezwać lekarza, pana Wallace'a. Evers postanowił dopilnować tego, kiedy tylko reszta służby się obudzi, i zaraz wysłać po lekarza jedną z pokojówek.

-- Ach Jeremy otworzył oczy, kiedy Evers chrząknął znacząco, podając mu kryształową szklankę ze złotawym płynem.

- Nieoceniony Evers, równie sumienny jak jego dziadek.

- Niezupełnie, wasza książęca mość odpowiedział skromnie Evers. - Czy długo książę pozostanie w Londynie?

- Tak długo, jak będzie trzeba - usłyszał tylko.

Kiedy książę wychylił wprawnie porcję whisky, wstrząsnął nim dreszcz. Po chwili podał szklankę kamerdynerowi, aby napełnił ją ponownie. Dopiero teraz zauważył, że Evers jest w szlafroku i ma na nogach ranne pantofle.

- Na litość boską, Evers, która jest teraz godzina? Chyba was nie obudziłem?

Co prawda nic byłem przygotowany na przybycie waszej książęcej mości - odpowiedział dyplomatycznie Evers. Jest teraz dwadzieścia po piątej.

Rano? zaszokowany Jeremy omal nie upuścił kieliszka. Na litość boską, człowieku! Dlaczego mi o tym nie powiedzieliście wcześniej? A ja tak głośno dzwoniłem, że mogłem obudzić cały dom.

- Nic się nie stało, wasza książęca mość. W tej chwili nie ma nikogo, z wyjątkiem...

- Co? Jeremy rzucił kamerdynerowi zdumione spojrzenie. Gdzie jest mój stryj?

- Lord i lady Rawlings pojechali na ten weekend do Yorkshire, aby wziąć udział w pogrzebie. Zmarło kilkumiesięczne dziecko jednego z dzierzawców. Ale - dodał weselszym tonem - w każdej chwili spodziewamy się ich powrotu. Czy wasza książęca mość zechce skorzystać z pokoju, który zwykle zajmuje sir Edward, czy też wolałby książę jeden z pokoi gościnnych? Evers próbował ponownie, teraz w bardziej bezpośredni sposób, dowiedzieć się czegoś na temat Gwiazdy Dżajpuru. - Czy przygotować pokoje

tylko dla waszej księżęcej mości i jego służącego? A może potrzeba będzie więcej pokoi?

- Więcej pokoi?- powtórzył Jeremy.-- Dlaczego, u diabła. mielibyście przygotowywać więcej pokoi?

- No, gdyby wasza księżęca mość przywiozła do domu. hm. Gwiazdę Dżajpuru.

- Oczywiście, że przywiozłem- powiedział zniecierpliwiony Jeremy. - Któż by tego nie zrobił? Nie uważam jednak, żeby potrzebny był oddzielny pokój. Gwiazda Dżajpuru nie jest aż tak duża.

- Tak, oczywiście, że nie - powiedział Evers z zażenowaniem i uznał za stosowne zmienić temat. - Czy mogę zaproponować Zielony Pokój? Panna Margaret zajmuje obecnie Biały Pokój, ale mogę natychmiast napalić w kominku w Zielonym Pokoju, jeśli wasza księżęca mość...

Jeremy zakrzuszył się whisky. Evers uczynił kilka kroków w jego kierunku, powstrzymując się w porę od uderzenia księcia w plecy.

- Wasza księżęca mość? Czy książę źle się czuje?

- Maggie? Co ona tu robi, u diabła? spytał Jeremy, nie przestając kaszleć.

- Panna Margaret towarzyszy lady Pegeen, która przybyła na sezon towarzyski do Londynu, i jest tutaj od Nowego Roku. Evers wyjął kieliszek z rąk Jeremy'ego i podszedł do kredensu. aby napełnić go znowu. Wydawało mi się, że panna Margaret miała zatrzymać się na krótko na Park Lane i poszukać dla siebie mieszkania. Ale do tej pory nie znalazła nic odpowiedniego. Rozumiem, że w tak dużym mieście jak Londyn nie jest to łatwe dla młodej damy, która utrzymuje się z pracy w zawodzie, w którym panuje ogromna konkurencja. -- Evers odwrócił się od kredensu i zobaczył, że książę wstał z fotela i stoi na chwiejnych nogach, nie mógł się więc powstrzymać od pytania.- Proszę mi wybaczyć, ale czy książę źle się czuje? Wasza księżęca mość wygląda na bardzo chorego...

- A co z tym narzeczoną, o którym pisała mi ciotka? - Jeremy skwitował niecierpliwym gestem pytanie o swoje zdrowie. Chyba tutaj nie mieszka?

- Pan de Veygoux? -- Evers był zaszokowany tą możliwością. Francuz pod tym dachem? Oczywiście, że nie!

Tak myślałem - Jeremy skinął głową. - Jednak tyle czasu mnie nie było, a nigdy nie wiadomo, co się może zmienić podczas tak długiej nieobecności. A więc ona jest w Białym Pokoju, tak, Evers?

- Tak, wasza księżęca mość - potwierdził kamerdyner.

Jeremy skierował się stanowczym krokiem do drzwi.

- Wasza księżęca mość! Evers nie potrafił powstrzymać tego okrzyku.

- Evers? spytał Jeremy od progu, ze zdziwieniem unosząc brwi.

Książę nie ma zamiaru... Chyba wasza księżęca mość nie idzie do pokoju panny Margaret... - Na wargach Eversa ukazał się nerwowy uśmiech. Co by na to powiedziała ciotka waszej księżęcej mości. Chociaż trudno mu się było na to zdobyć Evers nigdy dotąd nie ośmielił się pouczać żadnego Rawlingsa, bez względu na jego zachowanie to powiedział spokojnie: Dżentelmeni nie składają wizyt w sypialniach młodych dam, wasza księżęca mość. Jestem pewien, że lady Rawlings byłaby zaszokowana, gdyby się dowiedziała, że wasza księżęca mość znalazł się w domu, gdzie przebywa panna Margaret, bez osoby, która mogłaby spełniać rolę przyzwoitki...

Książę uśmiechnął się tylko, a Evers instynktownie zrobił krok do tyłu. Wiedział, że jest to śmieszne, ale książę Rawlings, ze swoimi czarnymi włosami, czarnymi brwiami i z tą dziwnie żółtą cerą, podobny był do... diabła.

- Wasza troska o reputację panny Maggie jest wzruszająca, Evers powiedział Jeremy, uśmiechając się z lekka. Ale kiedy ostatnim razem sprawdzałem stan swojego posiadania, ten dom należał do mnie. A to znaczy, że moje jest również wszystko, co się w nim znajduje.

Z tymi słowami Jeremy obrócił się i skierował w stronę marmurowych schodów, które prowadziły na drugie piętro. Stojący w holu Evers szybko podniósł do ust kieliszek whisky i wychylił go jednym haustem. Dopiero od niedawna pracował dla rodziny Rawlingsów i chciał utrzymać swoją posadę równie długo jak jego

dziadek. Teraz wyglądało na to, że jego kariera zbliża się do szybkiego końca. Jeśli lady Pegeen nie wyrzuci go za to że pozwolił, by księżę i panna Margaret przebywali pod jednym dachem bez przyzwotki, to niewątpliwie zwolni go księżę za to, że przeciwko temu protestował.

Evers postanowił napisać do ojca. Potrzebował rady a także jeszcze jednego kieliszka whisky.

10

W dzieciństwie Jeremy spędzał więcej czasu w Yorkshire niż w domu na Park Lane. Pamiętał jednak ten dom wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, dlaczego Maggie wybrała Biały Pokój. Było to jedyne pomieszczenie, które nie miało tapet w jednym przytłumionym kolorze, dywanu w innym, a mebli w jeszcze innej barwie. Pegeen hołdowała zasadzie, że im więcej rozmaitych kolorów w pokoju, tym mniej są widoczne ślady brudnych rąk, a w domu tym przebywało wiele dzieci, łącznie z Jeremym.

Biały Pokój był po prostu biały – ściany, dywan i meble oraz muślinowe firanki w oknach. Był jedynym pokojem w domu, gdzie dzieci, ze swoimi brudnymi rękami i zabłoconymi butami, nie miały wstępu. Był on dobry dla malarki, która przez cały dzień miała do czynienia z kolorowymi farbami.

Jeremy domyślał się, że właśnie dlatego Maggie go wybrała. Zauważył również w świetle słabego płomienia w białym marmurowym kominku, że Maggie zdołała już wycisnąć na nim piętno swojej osobowości. Sztalugi podpierały ścianę, obok leżała drewniana kasetka, która, jak pamiętał Jeremy, zawierała farby i pędzle. Była tam również duża teka z czarnej skóry, która mogła zawierać bieżące prace lub też kopie obrazów Maggie do pokazywania przyszłym klientom. Na niskim stoliku leżały przedmioty, które trudniej było dopasować do zawodu Maggie. Znajdował się tam duży wypchany ptak, mechaniczny konik, papierowa łódź żaglowa

oraz różnej wielkości lalki w kolorowych strojach Jeremy nie wiedział, do czego mogłyby służyć te zabawki, chyba że w wieku dwudziestu jeden lat Maggie nadal pozostała dzieckiem

Uwagę Jeremy'ego przyciągnęły jednak inne, porozrzucane dokoła i wiszące na oparciach krzesel, eksponaty, a między innymi gorset i majtki z falbankami. Były równie interesujące jak ich właścicielka, która leżała w wielkim łożu. Jeremy zauważył, że Maggie była tak samo nieporządna we śnie, jak i na jawie. Odrzuciła wszystkie nakrycia i leżała ledwie przykryta prześcieradłem, mimo panującego w pokoju chłodu. Było jej pewnie ciepło, ponieważ miała na sobie grubą, bawełnianą nocną koszulę, która - jak z niesmakiem zauważył Jeremy - okrywała ją od stop po brodę.

Jednak kiedy Jeremy zbliżył się do łóżka, aby lepiej przyjrzeć się śpiącej, zobaczył wiele interesujących szczegółów. Koszula nocna odsłaniała łydkę i uwydatniała duże piersi Maggie, która miała rękę odrzuconą do tyłu. Jeremy obserwował jej piersi z zadowoleniem. Maggie przez wiele lat w ogóle nie posiadała biustu. Długie włosy Maggie rozsypane były na poduszce. Jej twarz straciła dziecienną krągłość i, jak ze zdziwieniem zaobserwował Jeremy, wystające kości policzkowe nadawały tej twarzy wyraz dumy, jakiego nigdy przedtem nie miała. Mój Boże pomyślał Jeremy, obserwując ją z bliska, za moimi plecami przerodziła się w damę z towarzystwa.

Ta myśl drażniła go równie jak fakt, że Maggie miała narzeczonego.

Ale z drugiej strony, czego się mógł spodziewać? Czy myślał, że jej rodzice będą ją osłaniać w nieskończoność przed zalotami innych mężczyzn? Że on jest jedynym mężczyzną, klon docenia jej urodę? Czy taka dziewczyna jak Maggie, która, jak dobrze wiedział, rozchyła usta przy pocałunku, będzie czekać na niego bez końca?

Jeremy poczuł się nagle zmęczony, usiadł na krawędzi łóżka i dotknął ręką czoła. Pewnie znowu miał gorączkę. Ale nie było w tym nic dziwnego. Już od kilku tygodni nawiedzały go ataki choroby. Lekarze w New Delhi zapewniali go, że taki był zwykły jej przebieg. Jeden z nich powiedział nawet, że Jeremy będzie

miał jeszcze ataki malarii przez następne trzy lub cztery lata. Miał wtedy ochotę go uderzyć, ale był na to zbyt słaby.

Spojrzał znowu na Maggie, która oddychała głęboko, pogrążona we śnie. Jeremy przypomniał sobie z rozbawieniem, że Maggie zawsze mocno spała, że nawet nie drgnęła, kiedy jako dziecko zasypiała przy kolacji i musiano zanieść ją do łóżka. Teraz nie zbudziła się nawet, kiedy tak natarczywie dzwonił do drzwi, i nie zdawała sobie zupełnie sprawy z tego, że on usiadł na jej łóżku. Mógłby ją zgwałcić na dziesięć różnych sposobów, a ona wcale by się nie zbudziła.

Ta myśl była kusząca. Patrząc na jej uśpione ciało, ukryte pod obszerną koszulą, Jeremy przypomniał sobie pewne popołudnie sprzed pięciu lat. Jego ręka zaczęła się przesuwać ku brzegowi jej koszuli, w stronę białej łydki, jakby kierowała nią jakaś przemożna siła...

Jeremy sam nie wiedział, co zatrzymało tę rękę. Był moment, że prawie czuł ciepło jej ciała pod palcami, aby w następnej chwili cofnąć dłoń. Nie wiedział, co nim kierowało. Miał przecież prawo dotykać tej dziewczyny. Kiedy wyjeżdżał z Anglii przed pięcioma laty, robił to z przekonaniem, że po powrocie poślubi Maggie Herbert.

Co prawda, nie stronił w tym czasie od szukania pociechy w ramionach innych kobiet. Uznał, że powinien się chociaż starać zapomnieć o pocałunkach Maggie. Nie był przecież eunuchem. Dzięki swoim, nie zawsze bezpiecznym, przygodom miłosnym, podpułkownik Jeremy Rawlings zyskał sobie podziw podkomendnych i stał się obiektem żartów kolegów - przeważnie żonatych oficerów. Jeremy przeważnie je ignorował, rzucał się do bójki tylko wtedy, kiedy był pijany albo w złym nastroju... co dość często mu się zdarzało, ponieważ uznał Indie za zbyt gorący kraj, kolebkę biedy i chorób, zupełnie niepodobny do tego magicznego miejsca, które wyobrażali sobie z Maggie w dzieciństwie.

Chociaż Jeremy przez pięć lat zadawał się z wieloma kobietami, żadna z nich nie przyprawiła go o tak szybkie bicie serca jak Maggie tamtego popołudnia w stajni. Żadna kobieta nie zdołała go tak urzec - emocjonalnie, intelektualnie, nie mówiąc już o stronie fizycznej -jak Maggie Herbert. Chociaż świadomość ta

była czasami przyczyną niezręcznych sytuacji - jak w przypadku Gwiazdy Dżajpuru - stanowiła również bardzo silną motywację. Jeremy, mając w pamięci rady stryja, skoncentrował się na tym aby okazać się godnym Maggie Herbert. Ku jego zdziwieniu, wysiłki te przyniosły mu szybki awans w Kawalerii Jej Królewskiej Mości. Jeremy świetnie wywiązywał się z wszelkich powierzonych mu zadań, jak eskortowanie ważnych ambasadorów przez dżunglę czy też tłumienie powstań chłopskich, i czerpał z tego dużo przyjemności, ponieważ, kiedy nie miał zajęć, popadł w melancholię.

Chociaż wcale mu na tym nie zależało, Jeremy zrobił wielkie wrażenie na przełożonych swoją inteligencją i odwagą. Ponieważ przy zaciąganiu się do wojska nie zdradził swojego tytułu, bardzo niewiele osób wiedziało, że młody człowiek, który rozpoczął swoją karierę wojskową jako Jeremy Rawlings, był jednym z najbogatszych ludzi w Anglii, utytułowanym arystokratą, którego stryj miał bardzo poważną pozycję w Izbie Lordów. Dla innych oficerów był po prostu kapitanem Rawlingsem, chociaż szybko został majorem i otrzymał Order Za Zasługi Wojskowe od królowej za sprawne stłumienie buntu w Dżajpurze. Do czasu, kiedy powaliła go choroba, Jeremy uznawany był za jednego z najodważniejszych ludzi w służbie królowej, za nieustraszonego bohatera, który nie miał sobie równych we władaniu szablą. Otrzymał rangę podpułkownikam i kolejną złotą gwiazdę do czerwonej kurtki swojego munduru.

Ale awanse, order i zaszczyty - a nawet Gwiazda Dżajparu - nie miały dla Jeremy'ego najmniejszego znaczenia. Wiedział jednak, że po raz pierwszy w życiu robi coś, co umie robić dobrze i co mu sprawia prawdziwą przyjemność. A przede wszystkim czekał na list od Maggie i na to, by wezwała go do powrotu do domu.

Spodziewał się go w czwartym roku swojego pobytu w Indiach, kiedy otrzymał wiadomość od Pegeen, że lady Herbert, matka Maggie, wiosną, po długiej chorobie, zakończyła życie. Jednak na swój list z kondolencjami -jeden list do kogokolwiek, jaki wysłał w czasie swojej długiej nieobecności, ponieważ miał wstręt do pisania - nie dostał odpowiedzi. Po kolejnym roku Jeremy

otrzymał informację o zaręczynach Maggie i zobaczył, że te długie lata oczekiwania poszły na marne. Dziewczyna, z którą chciał się ożenić, wychodziła za mąż za kogoś innego, nie potraktowała jego oświadczeń poważnie i łatwo o nim zapomniała.

Został oszukany. Zrobił z siebie głupca. Cierpiał bez celu przez pięć lat w tropikalnym, barbarzyńskim kraju.

Teraz wrócił do domu, aby załatwić z nią porachunki.

Od czasu kiedy dowiedział się, że go zdradziła, Jeremy myślał tylko o tym, żeby wziąć na niej odwet. Myśl o zemście nie opuszczała go nawet przez te długie tygodnie, kiedy leżał półprzytomny z gorączki. Był przekonany, że tylko chęć rozprawienia się z Maggie utrzymała go przy życiu. Gdyby umarł, to nie mógłby sprawić, aby Maggie Herbert pożałowała faktu, że związała się z innym. Pragnienie zemsty spowodowało również, że podniósł się ze szpitalnego łóżka, aby wrócić do Anglii, chociaż lekarz był temu przeciwny.

A teraz, kiedy przyczyna wszystkich jego męczarni była tak blisko, nie mógł się zdobyć na to, aby ją ukarać. Przynajmniej nie w tej chwili.

Jeszcze poczeka. Pobawi się z nią najpierw, jak tygrys bawi się swoją zdobyczą, zanim ją pożre. To będzie o wiele bardziej satysfakcjonujące.

Jeremy obserwował przez chwilę śpiącą Maggie, a potem podniósł rękę i szybkim ruchem opuścił ją na jej osłonięte tylko bawełnianą koszulą pośladki.

11

Maggie krzyknęła, usiadła na łóżku i rozejrzała się dokoła, żeby się zorientować, kto ją zbudził w tak zuchwały sposób. Kiedy zobaczyła siedzącego na skraju łóżka mężczyznę, zawstydzona krzyknęła ponownie i schyliła się, aby przykryć się prześcieradłem, które kłębiło się pod jej stopami. Ale na tym prześcieradle siedział ów mężczyzna, który śmiał się, kiedy Maggie czyniła daremne wysiłki, aby je spod niego wyciągnąć. Wreszcie chwyciła poduszkę i przycisnęła ją obronnym ruchem do piersi.

- Kim pan jest? Niech się pan stąd wynosi! Będę wołać pomocy!

Jeremy nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Warto było cierpieć przez pięć lat w piekielnym klimacie, żeby teraz móc zobaczyć wyraz jej twarzy. Przeszedłby nawet pieszko przez Saharę, gdyby miał pewność, że ponownie zobaczy jej minę, kiedy gwałtownie zbudzona znajdzie go w swoim pokoju.

- Ach, Mags - powiedział. - Jaką ty miałaś minę. To było fantastyczne.

Maggie zaczęła nabierać pewności... Chociaż przy dogasającym ogniu na kominku trudno było widzieć wyraźnie, ale osoba siedząca na brzegu jej łóżka przypominała... miała taką samą sylwetkę...

- Jeremy? - spytała ostrożnie, ściągając brwi. Czy to ty?

- Ten sam - odpowiedział Jeremy. - Aleś wrzasnęła. Zupełnie jak Praehurst, kiedy zrzuciliśmy węża z piętra do holu.

- Ale... - Maggie wpatrywała się w niego rozszerzonymi oczami. - Co ty tutaj robisz?

- Mieszkam tutaj - uśmiechnął się szeroko. - To mój dom, wiesz o tym? - Popatrzył na jej nocną koszulę. - Czy zawsze nosisz taki nieciekawy strój nocny? Czy nie masz niczego bardziej frywolnego?

Maggie miała uczucie, że płoną jej policzki. Dobry Boże, Jeremy! Jeremy wrócił z Indii i jest w jej sypialni! To na pewno sen. Tyle razy śniła, że Jeremy wrócił do domu. Ale... jej sny były zupełnie inne. Ten Jeremy, o którym śniła, nigdy nie bil jej po pupie.

I Jeremy z jej snów nigdy nie zaręczył się z indyjską księżniczką...

Dlaczego wróciłeś do Anglii? wyjąkała. - Myślałam... Sądziłam, że...

- Ze co? Ze zostanę w Indiach do czasu, aż mnie tam diabli wezmą? Myliłaś się.

Maggie rzuciła okiem na drzwi sypialni. Były zamknięte. Gdzie była księżniczka? Czy czekała w holu?

- Czy jesteś... czy wróciłeś... sam?

- Czy widzisz tu jeszcze kogoś? Oczywiście, że jestem sam, Maggie. Co w ciebie wstąpiło? Zupełnie stumaniałaś przez ten czas, kiedy mnie nic było.

Jeremy myślał, że Maggie poczuje się urażona. Ale patrzyła tylko na niego, zagryzając dolną wargę, i w jej ciemnych oczach czaił się smutek. Jeremy nie wiedział, co jej dolega. Może poczucie winy. Tak, to było to. Gnębiło ją poczucie winy za to, co mu zrobiła.

- Wyglądasz okropnie - odezwała się Maggie.

To była prawda. Maggie patrzyła uważnie na siedzącego na jej łóżku mężczyznę. Wyglądał niewątpliwie jak Jeremy - przynajmniej jak ten Jeremy, którego po raz ostatni widziała, gdy przechodził przez mur w Herbert Park, pięć lat temu. Zachowywał się również jak Jeremy, kiedy dał jej mocnego klapsa. Maggie była pewna, że Jeremy nie przegapiłby żadnej okazji, aby móc dotknąć jej pośladków.

A jednak ten mężczyzna nie mógł być Jeremym Rawlingsem. Maggie dobrze wiedziała, że Jeremy Rawlings jest o tysiące mil stąd, w koloniach Jej Królewskiej Mości...

...a Gwiazda Dżajpuru, nagroda, którą otrzymał Jeremy za uratowanie miasta, czekała gdzieś na niego.

Chyba że, pomyślała z przerażeniem Maggie, ta nagroda była już tutaj, w Londynie.

Przełknęła z trudem. Coś jej zawsze stawało w gardle, ile razy pomyślała o Gwieździe Dżajpuru. Może, perswadowała sobie, to nie jest Jeremy Rawlings. Jeremy był tak przystojny, że serce przestawało bić, kiedy się na niego patrzyło. Ten mężczyzna, który zdecydowanie wyglądał na chorego, nie przyciągnąłby wzroku żadnej kobiety, nawet gdyby był w mundurze.

Jeremy, ze swojej strony, nie spodziewał się takiego powitania. Powinna być trochę zażenowana, może nawet uronić kilka łez. Ale Maggie nie przejawiała takich uczuć. Wyglądało na to, że jest zatroskana - albo że jego wygląd budzi w niej awersję.

- Co przez to rozumiesz? - spytał zaczepnie Jeremy. Co przez to rozumiesz, że okropnie wyglądam?

' - Co się stało z twoim nosem? - spytała Maggie.

- Po prostu jest złamany- spojrzał na nią wściekłym wzrokiem.

- I wygląda na to, że kilka razy.

Była już pewna, że ten mężczyzna jest rzeczywiście Jeremym. Tylko on dawał na jej niegrzeczne pytania równie aroganckie odpowiedzi.

- To w Indiach nie używa się pistoletów? Wszyscy walczą na pięści?

- Nie wszyscy - powiedział spokojnie Jeremy. Ale kiedy występuje różnica zdań, to oficerowie...

- Bijecie się? Jaki to barbarzyński zwyczaj. Sądząc po wyglądzie twojego nosa, musiałeś często przegrywać.

- To nieprawda- zaczął Jeremy. - W gruncie rzeczy ja...

- Dlaczego twoja skóra ma taki dziwny kolor? dopytywała się Maggie.

- Zapomniałem - Jeremy popatrzył na nią surowo jak miła potrafisz być rano.

- Gdybyś nie obudził mnie w taki sposób wytknęła mu Maggie - mogłabym cię powitać bardziej stosownie. A tak to nie

zasługujesz na dobre traktowanie. Jeśli szukasz komplementów, to trafiłeś w niewłaściwe miejsce.

- Ne tak. Rozumiem.

Był zdumiony. Nic spodziewał się, że Maggie rzuci mu się na szyję - no może trochę się tego spodziewał - ale wrogość, jaką mu okazywała, była zupełnie nieoczekiwana. Czy ona nigdy nie była w nim naprawdę zakochana?

- Która może być godzina? - Maggie sięgnęła po kołdrę. Tu jest okropnie zimno. Dołóż drewna do ognia, dobrze?

Jeremy wstał tylko dlatego, że Maggie rozpaczliwie ciągnęła kołdrę, na której siedział. Poza tym miała rację, było zimno. Jemu było jeszcze bardziej zimno niż Maggie, która nie spędziła pięciu lat pod podwzrostnikowym słońcem i nie miała malarii.

Wstał, a szarpiąca kołdrę Maggie straciła równowagę i upadła na poduszki, skąd wyskoczyło jakieś białe, ujadające stworzenie.

- Na litość boską! Jeremy zatrzymał się przed kominkiem. Co to jest?

Maggie zdołała już otulić się kołdrą, spod której wystawała jej tylko głowa. Jeremy żałował teraz, że nie zerwał z niej nocnej koszuli, kiedy miał do tego okazję.

To Maggie spojrzała na białą kulkę, która siedziała na poduszce. To jest mój pies.

- To nie wygląda jak pies. To wygląda jak szczotka.

Maggie nie wyglądała na obrażoną za to, że porównał jej psa do szczotki. Wzruszyła tylko ramionami.

- To jest *bichon frise*.

- Co, u diabła, znaczy *bidion frise*? Czy to francuskie określenie szczotki?

- Nie. To jest rasa psów, ty głupcze. Nie odpowiedziałeś jeszcze na moje pytanie.

Jeremy odwrócił się od psa, który patrzył na niego oskarżycielskim wzrokiem, i zajął się ogniem na kominku.

- Tak? Na jakie pytanie?

- O twoją cerę. - Jeremy pomyślał, że Maggie przypomina mu teraz psa, który nie pozostawi swojej kości. - Wyglądasz na chorego.

- A to dlatego- wyprostował się Jeremy, rozpalwszy już ogień - że byłem chory.

- Naprawdę?

Maggie obserwowała go zmrużonymi oczami. Jeremy był równie wysoki, jak pamiętała, miał takie same szerokie ramiona i wąskie biodra. Choroba, do której się przyznał, nie wyniszczyła go w najmniejszym stopniu. Poza zmienioną cerą, był tak samo pełen życia jak wtedy, kiedy go ostatni raz widziała...

A pamięć tego dnia była żywa, jakby zdarzyło się to wczoraj. a nie przed pięcioma laty. Maggie starała się nie przywoływać tych faktów, ponieważ wyzwalały w niej emocje, które wołała zostawić uśpione.

- Twoja ciotka nie zawiadomiła mnie o tym, że jesteś chory powiedziała Maggie, zdradzając się przez nieostrożność.

Ucieszony tym stwierdzeniem Jeremy usiadł ponownie na skraju łóżka.

- Och? Czy często rozmawiałaś o mnie z ciotką Pegeen. Mags?

Maggie oblała się rumieńcem. Już od tak dawna nie czerwieńiła się, dlaczego zdarzyło się jej to właśnie teraz?

- Nie. Oczywiście, że nie. Ale kiedy lady Pegeen zaczyna się tobą chwalić, to nie można się przed tym obronie. Może mówić godzinami o swoim kochanym siostrzeńcu

- Ach. - Jeremy był rozczarowany. - Nie zawiadomiłem stryja Edwarda i ciotki Pegeen o swojej chorobie.

- Tak też myślałam. Przecież nigdy do nich nie pisałeś. Jedyne informacje, jakie mieliśmy o tobie, pochodziły z gazet albo ze źródeł rządowych...

- Nie umiem pisać listów. - Jeremy wzruszył ramionami. Oni o tym wiedzą. A jak im się wiedzie? To znaczy, ciotce Pegeen i stryjowi Edwardowi.

- Dobrze. -- Maggie wyjęła rękę spod kołdry i położyła ją psu na głowie, który przyjął ten gest z zadowoleniem i wysunął język. - W gruncie rzeczy bardziej niż dobrze. Sam zobaczysz. Powinni niedługo wrócić do miasta, chyba że...

- Chyba że? - Jeremy ruszył brwiami.

- Czy ciotka nic ci nie pisała?

Jeremy spojrzął na nią wyczekująco. Teraz powie mi wreszcie o narzeczonym, pomyślał.

- Nie. Powiedz mi, o co chodzi.

Twoja ciotka niedługo będzie rodzić. W przyszłym miesiącu będziesz miał nowego kuzyna.

- Dobry Boże! - Jeremy upadł na łóżko i podłożył sobie ręce pod głowę. - Nie mów, że oni jeszcze to robią! Ciotka Pegeen i stryj Ed zachowują się jak para królików, nie uważasz? W ich wieku! To odrażające.

- Ależ Jeremy skarciła go Maggie.

- I co to będzie? Numer osiem?

- Siedem - poprawiła go Maggie. - Ależ Jeremy, przecież oni są twoją rodziną.

Tak przypuszczam.

Przewrócił się na brzuch i patrzył na Maggie. Ona wołałaby, żeby tego nie robił. Było to bardzo dziwne uczucie, mieć mężczyznę w swojej sypialni, a jeszcze dziwniejsze mieć go we własnym łóżku. Maggie w żadnym wypadku nie życzyła sobie jednak, żeby on o tym wiedział. Już pięć lat minęło od tamtego... incydentu... a Maggie była teraz o wiele bardziej doświadczona niż wtedy. Mieszkała w Paryżu. Widziała inny świat, nie tylko Yorkshire. Rysowała i malowała nagich mężczyzn. Początkowo była tym faktem przerażona, ale Jeremy niekoniecznie musiał o tym wiedzieć. Mógł się natomiast dowiedzieć, że Maggie nieobce było męskie ciało. Co prawda obcowała z nim tylko za pomocą ołówka lub pędzla, ale to nie było w tym wypadku ważne. Przemogła swoje onieśmienie przy kontaktach z ludźmi spoza własnej rodziny. Prowadziła rozmowy z inteligentnymi i dowcipnymi osobami, które uznawały ją za równie inteligentną i dowcipną.

A co najważniejsze, wyzwoliła się ze swoich uczuć do Jeremy'ego Rawlingsa.

Nie było to łatwe. I trwało bardzo długo. Ale dokonała tego. Była wyleczona. Już nie mógł zrobić ani powiedzieć nic, co mogłoby ją wytrącić z równowagi. Absolutnie nie.

- Bardzo mi było przykro, kiedy dowiedziałem się o twojej matce, Mags powiedział Jeremy tak łagodnym tonem, że Maggie oniemiała ze zdziwienia.

- Dowiedziałeś się o tym? Pewnie przez ciotkę powiedziała Maggie niefrasobliwie, starając się zachowywać równic nonszalancko, jak zapewne czuł się rozwalony na jej łóżku Jeremy

Podniósł się nagle i popatrzył na nią uważnie.

- Oczywiście, że się dowiedziałem. Czy nie dostałaś mojego listu?

- Listu? - Maggie zamruwała ze zdziwienia. - Nigdy nie otrzymałam od ciebie listu, Jeremy.

Starła się, aby w jej głosie nie zabrzmiała żałość, która ją nagle przepełniła. Nigdy nie dostała od niego listu. Ani wtedy, kiedy umarła jej matka. Ani wtedy, kiedy gazety pisały o zwycięstwie, jakie odniósł w Dżajpurze. Ani nawet wtedy, kiedy zaczęły krażyć plotki, jaką za to otrzymał nagrodę...

- Napisałem do ciebie. - Jeremy był teraz wściekły. - To był poważny list. Co się, u diabła, mogło z nim stać? Wysłałem go do Herbert Park.

- Pewnie zaginał. Maggie była trochę przerażona jego zapalączywością. - To się zdarza. Nie martw się tym. Milo z twojej strony, że pomyślałeś o mnie...

- Oczywiście, że myślałem o tobie, Maggie. W świetle ognia z kominka oczy Jeremy'ego intensywnie błyszczały.

Maggie szybko odwróciła głowę. Nie chodziło tylko o wyraz jego oczu - chociaż i one były niepokojące, ponieważ lśniły jak u zwierzęcia nocą w świetle latarni. Ale to już miała za sobą i Jeremy nie wyprowadzał jej z równowagi. Wspomnienie śmierci matki było za każdym razem równie bolesne. Nie żyła już od prawie roku, a Maggie jeszcze nie mogła myśleć o niej spokojnie ani o wyrazie twarzy ojca, kiedy dowiedział się o tym Takcie od pani Parks. Zawsze wtedy w oczach Maggie ukazywały się łzy.

Poczuła coś ciepłego na dłoni. Myślała, że to pies. zdziwiła się więc, widząc dłoń Jeremy'ego, która opiekuńczo zacisnęła się na jej ręce.

~ Mags?

Siedział teraz tuż koło niej, a jego potężna sylwetka przesłaniała jej całą sypialnię. Zauważyła wyraz niepokoju na jego twarzy.

- Maggie? Dobrze się czujesz?

Skinęła tylko głową.

- Na pewno dobrze się czujesz?

Kiedy potwierdziła kolejnym skinieniem, Jeremy podniósł jej rękę do góry i zaczął oglądać palce, jak to robi, kiedy byli dziećmi.

- Ach - powiedział wesoło. - Widzę, że ostatnio stosowałaś ugier. A to? Czarny! Jak odważnie z twojej strony. Przedtem nie lubiłaś czarnego. Co tu jeszcze mamy? Niebieski...

- Lazurowy - powiedziała Maggie ze śmiechem.

Wiedziała, że powinna cofnąć rękę. Przecież mogła wejść pokojówka. Hill byłaby zaszokowana, zobaczywszy mężczyznę w jej sypialni. To, że był on panem tego domu, nie miałyby dla niej znaczenia. Hill na pewno skarci ją rano za to, że spędziła noc z nieżonatym mężczyzną w tym samym domu, a gdyby się dowiedziała, że Maggie gościła go w swojej sypialni...

- Lazurowy. •• Jeremy rzucił jej podejrzliwe spojrzenie. - Tak to nazywają w szkołach artystycznych? Co jest złego w określeniu niebieski?

- Nic - powiedziała Maggie bardziej ciepło, niż powinna. Tak ciepło, że Jeremy rzucił jej zdumione spojrzenie.

Och, Boże, pomyślała, zaraz mnie pocałuje. Serce zaczęło jej bić równie mocno jak pięć lat wcześniej... Byli sami w sypialni i tym razem nikt im nie przeszkodzi. Maggie nie wiedziała, która mogła być godzina, ale za oknem było ciemno, więc musiało być bardzo wcześnie. Nawet Hill nie mogła być jeszcze na nogach. Jeśli ją pocałuje, a ona znowu zapamięta się w jego objęciach i nie będzie w stanie go powstrzymać, to co się wtedy stanie?

12

Jeremy nie pocałował jej. Myśl ta wielokrotnie go nawiedzała, od czasu kiedy Maggie otworzyła swoje piękne, piwne oczy. Jednak coś go przed tym powstrzymywało, jakiś wewnętrzny głos mówił mu, że jeszcze na to nie pora...

Trzeba było brać również pod uwagę jej narzeczonego. Nie znaczyło to, że Jeremy się nim przejmował. Mimo wszystko chciał zobaczyć tego cholernego idiotę. Chciałby również uniknąć sytuacji, kiedy musiałby go zabić. Przez ostatnie pięć lat Jeremy miał już dosyć zabijania. Oczywiście, nie miałby nie przeciwko temu, żeby pozbyć się tego narzeczonego. Mogłoby to jednak wszystko skomplikować, gdyby okazało się, że Maggie jest do niego przywiązana.

Zamiast ją pocałować, Jeremy puścił jej rękę.

Więc - powiedział, jakby kontynuował wcześniej zaczęta rozmowę - jesteś teraz sławną malarką. Tak pisała Pegeen w swoim ostatnim liście.

Maggie, chociaż odczuła ulgę, że nie starał się jej pocałować, była jednocześnie trochę rozczarowana z tego powodu. Serce jej wciąż mocno biło. Musiała jednak pamiętać, że pocałunki Jeremy'ego były owocem zakazanym. Jej usta należały teraz, jak dobrze wiedziała, do kogoś innego.

- Nie wiem, czy jestem sławna - powiedziała ostrożnie, starając się nie okazywać wewnętrznego wzburzenia. Tak dobrze mi się powiodło. Jestem artystką malarką. Przynajmniej tak uważam.

- Tak?

Jeremy wstał i natychmiast tego pożałował. Pokój zaczął mu wirować przed oczami. Nie chciał, żeby Maggie zobaczyła, jaki jest słaby, więc zmobilizował wszystkie siły, aby dojść do stojącego przy kominku fotela.

- Co ty mówisz, Mags? spytał, kiedy udało mu się już opaść na fotel. Ktoś ci rzeczywiście płaci za te twoje bohomyzy?

- To nie są żadne bohomyzy. Maggie wyprostowała się z godnością. - Za te portrety klienci bardzo dobrze płacą.

- Naprawdę? Jeremy wychylił się z fotela i sięgnął po wypchanego ptaka. - Czy lak ci płacą? Dziecinnymi zabawkami?

- Oczywiście, że nie. Maggie obruszyła się. Płacą mi w funtach szterlingach. Zabawki uprzyjemniają czas dzieciom, kiedy je szkicuję. Specjalizuję się w portretach dziecięcych.

- Dziecięcych? - skrzywił się Jeremy. A co ze zwierzętami domowymi? Nadal je malujesz?

- Czasami.

Co za bezczelność! Maggie była wstrząśnięta. On porusza się po jej sypialni, jakby był właścicielem tego pomieszczenia. Chociaż rzeczywiście jest właścicielem, ale to nie daje mu prawa rozrzucania jej rzeczy. Wojsko z pewnością nie było w stanie nauczyć Jeremy'ego Rawlingsa dobrych manier. Maggie chciała wstać z łóżka i wyrwać mu ptaka z ręki, ale miała na sobie tylko nocną koszulę. Dobrze wiedziała, jak wyglądają jej duże piersi bez gorsetu, odkryte jedynie cienką bawełną.

- Maluję zwierzęta tylko wtedy, gdy muszę mieć pieniądze na zapłacenie rachunków

- Rachunków? - Jeremy położył wypchanego ptaka i podniósł konika. Jakie ty możesz mieć rachunki do płacenia? Chyba nie płacisz stryjowi Edwardowi i ciotce Pegeen za to, że tu mieszkasz?

- Oczywiście, że nie - odparła Maggie. Wynajmuję małe studio w Chelsea, żeby twój dom nie przesiąknął zapachem terpentyny. Muszę również kupować płótno, nie mówiąc już o farbach. Płacę też za przejazd do domów moich klientów, za posiłki, kiedy nie zdążę wrócić tutaj na czas. Jest jeszcze Hill...

Jeremy, który zajmował się właśnie nakręcaniem mechanicznego konia, popatrzył na nią z osłupieniem.

- Jak to możliwe - spytał zaszokowany - że płacisz za wszystko sama? Chyba mi nie powiesz, że sir Arthur daje ci tylko pieniądze na drobne wydatki. Przecież matka musiała ci coś zostawić...

Maggie oblała się krwawym rumieńcem. Opuściła wzrok, wpatrzyła się w swojego pieska i odezwała się sztucznie naturalnym tonem.

- Ojciec nie pochwała tego, że zajmuję się malarstwem. Jedyne pieniądze, jakie posiadam, zarobiłam sama w przeciągu ostatnich miesięcy. Dlatego tak długo szukam mieszkania. Twój stryj i ciotka zaproponowali mi, żebym korzystała z twojego domu, dopóki oni są w mieście...

Jeremy zerwał się z fotela.

- Co?! wrzasnął, aż pies Maggie nastawił czujnie uszy. Stary Herbert pozbawił cię pieniędzy?

- Nie ma powodu do tak gwałtownej reakcji z twojej strony. Maggie przybrała obronny wyraz twarzy. - Zarabiam wystarczająco dużo, aby się utrzymać. Przynajmniej tak będzie po wystawie...

- Wystawie? - Jeremy postawił na stole mechanicznego konika, który zaczął sztywno kroczyć, wydając przy tym irytujący chrobot. Jakiej wystawie?

- Wystawie malarstwa tłumaczyła Maggie. Moich prac tych, których jeszcze nie sprzedawałam. Otwarcie jest w sobotę. Im więcej dostanę zamówień, tym więcej zarobię. Jeremy, ten koń zaraz spadnie. Połamie się, a ja nie mogę sobie pozwolić na kupno nowego.

Jeremy chwycił zabawkę z krawędzi stołu.

- To nie do uwierzenia - powiedział, potrząsając głową. - Herbert odciął cię od pieniędzy, ponieważ, nie podoba mu się, że jesteś malarką! Stary rozbójnik.

Teraz Jeremy zrozumiał, co się jeszcze kryło w rozpacz Maggie po śmierci matki. Wraz z lady Herbert umarła nadzieja, że uzyska rodzicielską aprobatę na zajmowanie się rzeczą, którą kochała i którą tak świetnie robiła. Jeremy dobrze znał to uczucie!

- A twoje siostry? - dopytywał się. - Wszystkie są już mężatkami i, o ile wiem, dobrze im się powodzi. Dlaczego ich nie poprosisz o pomoc?

- O mój Boże! - zawołała Maggie - Tobie wydaje się to proste,

ale ja nie mam zamiaru tego robić. One wszystkie są tego samego zdania co ojciec.

Chociaż Maggie bardzo się starała, nie zdołała wyeliminować nuty żalu ze swojej wypowiedzi. Brak akceptacji ze strony sióstr bolała ją najbardziej. Inną rzeczą było zawieść oczekiwania ojca, a jeszcze inną pięciu sióstr, szczególnie tej najstarszej, której bezwzględnie słuchoły. Anne nigdy nie aprobowała postępowania Maggie, poczynając od jej przyjaźni z księciem Rawlingsem, a skończywszy na szkole sztuk pięknych. Anne nie mogła wybaczyć Maggie, że wybrała malarstwo, a nie macierzyństwo, które według niej było jedynym powołaniem kobiety.

Maggie starała się ją zrozumieć. Anne, która była najłabszego zdrowia ze wszystkich sióstr, miała niedawno poronienie, już trzecie w trakcie swojego dziesięcioletniego małżeństwa. Tym bardziej troszczyła się o czwórkę swoich żyjących dzieci, utwierdzając się w przekonaniu, że jedynie macierzyństwo stanowi prawdziwą wartość. Decyzja Maggie o pozostaniu malarką czego nie zmienił fakt śmierci matki - głęboko wstrząsnęła Anne. Zaręczyny Maggie jeszcze bardziej rozgniewały rodzinę. Ona miała zamiar poślubić Francuza.

Widząc smutek Maggie, Jeremy bezsilnie zacisnął pięści.

- Nie przejmuj się, Mags - powiedział sztucznie beztroskim głosem. Zawsze uważałem ich wszystkich za nieciekawe towarzystwo. Oczywiście z wyjątkiem ciebie.

- Dziękuję - Maggie uśmiechnęła się blado. Myślę jednak, że tym razem mają rację. Szanuj ojca swego i matkę swoją. Pamiętasz? To jest w Biblii.

- To prawda. - Widać było, że cytował ten nie zrobił na nim żadnego wrażenia. - Ale jest tam jeszcze o tym, że tylko ten, który nigdy nie zgrzeszył, może rzucić kamieniem. Niech twoje siostry lepiej pilnują własnych garnków...

- Och, Jerry! Maggie roześmiała się serdecznie. Chyba łączysz Biblię z przysłowiami z Yorkshire pani Praehurst.

- Pewnie tak - powiedział Jeremy, zadowolony, że Maggie jeszcze potrafi się śmiać. - Porozmawiam z twoim ojcem, kiedy pojedę do domu, bądź tego pewna.

Do domu? To znaczy... nie przyjechałeś tylko na urlop?

Maggie czuła, że w jej głosie słycać przerażenie. Czy już nie służysz w kawalerii?

- No... Jeremy nie chciał, żeby poznała przyczynę jego nagłego powrotu. - Niezupełnie tak.

- Och, odesłali cię, bo jesteś chory, prawda? Czy to poważna choroba? Co ci właściwie jest, Jeremy? Mam nadzieję, że to nie malaria. Twoja ciotka umarłaby ze zmartwienia!

- Nie, to nie o to chodzi - powiedział powoli Jeremy. - Zdecydowałem, że biorąc wszystko pod uwagę, powinienem przyjechać do domu. Są pewne... sprawy do załatwienia.

Jeremy zawiesił głos, a Maggie, która chciała się czegoś dowiedzieć o wydarzeniach w Dżajpurze, musiała zadowolili się tylko tym wyjaśnieniem. Chociaż nie byłoby pochlebne być nazwanym sprawą do załatwienia, Maggie nie sądziła, by Jeremy ją miał na myśli. Na pewno nie! Pewnie chodziło o ciotkę Pegeen, wpadła bowiem w furję na wieść o nagrodzie, jaką otrzymał Jeremy za rolę, którą odegrał przy wyzwalaniu Pałacu Wiatrów. I trudno jej się dziwić. To było szokujące. A Jeremy nie powiedział jeszcze na ten temat ani jednego słowa.

Jeremy uważnie obserwował Maggie, zdziwiony, że nie zareagowała, kiedy nazwał ją sprawą do załatwienia. Spodziewał się, że Maggie okaże chociaż cień skruchy z powodu swoich zaręczyn, ale wyraz jej twarzy wcale na to nie wskazywał. Powiedziała tylko „och” i nadal spoglądała na swojego śmiesznego psa. Czyżby zapomniała pewnie ten facet nie był wart tego. aby o nim pamiętać czy też celowo unikała tego tematu?

Jeremy spojrział na pokryte szronem okno. Zaczynało świtać.

- Chyba powinienem już iść i sprawdzić, czy dotarł już Peters z moimi rzeczami, które miał przywieźć z portu.

Rzeczami... Maggie wstrząsnęła się z lekka. Chociaż wiedziała, że jeśli zapyta, to znajdzie się w sytuacji zazdrosnej zony, nie mogła się jednak powstrzymać.

- Rzeczy... Czy to określenie obejmuje również Gwiazdę Dżajpuru? - zapytała złośliwie.

Natychmiast pożałowała tego pytania. Był to jednak temat, którego nie dało się ominąć. Jakaś część jej istoty bardzo mała część - żywiła jeszcze nadzieję, że doniesienia gazet okażą się

mylne, że nie było Gwiazdy Dżajpuru i że maharadża, w dowód wdzięczności za ocalenie Pałacu Wiatrów, dał Jeremy'emu na przykład konia.

Czekało ją jednak rozczarowanie.

Oczywiście! Jeremy spojrział na nią ze zdziwieniem. Chyba nie myślisz, że mógłbym o niej zapomnieć? I ty i Evers, oboje pytacie o coś tak oczywistego.

Maggie patrzyła na niego. Nie mogła uwierzyć, że Jeremy okazuje taki brak serca. Czyżby się tak bardzo zmienił? Minęło, co prawda, pięć lat. On przez ten czas walczył, zabijał ludzi. Mimo to wydawało się niemożliwe, żeby ktoś wyzbył się do tego stopnia ludzkich uczuć.

Z drugiej strony, pięć lat to bardzo długo. Wszystko może się zmienić. Sama o tym wiedziała.

-- Chyba musisz się pospieszyć powiedziała, czując coraz większy ucisk w żołądku. - Nie chciałyby chyba, aby tak cenna rzecz jak Gwiazda Dżajpuru miała na ciebie czekać?

- Chyba nie. Wstając z fotela, Jeremy rzucił jej dziwne spojrzenie. Zobaczymy się przy śniadaniu.

- Trudno nam będzie uniknąć swojego towarzystwa powiedziała Maggie. Zabrzmiało to żałośnie, choć miało być sarkastyczne.

Jeremy uniósł brwi, ale powstrzymał się od komentarzy. Maggie była wyraźnie czymś przygnębiona, a on nie miał pojęcia, co to mogło być. Jeśli ktoś miałby prawo być przygnębnionym, to niewątpliwie on sam. Przecież to on został porzucony.

- Dobranoc, piesku powiedział i wyciągnął rękę, aby go pogłaskać.

Maggie zdziwiła się, kiedy pies zawarczał na widok zbliżającej się ręki.

- Jerry! - krzyknęła. - Przestań! Jak ci nie wstyd!

Dopiero kiedy spojrziała na Jeremy'ego i zobaczyła wyraz jego twarzy, zrozumiała, co zrobiła. Szybko odwróciła wzrok i zaczerwieniła się gwałtownie.

- Dobry Boże powiedział zdławionym głosem Jeremy. Nazwałaś psa moim imieniem?

Maggie już nic nie mogła zrobić. To i tak musiałyby się wydać.

- Jerry to ładne imię - powiedziała.
 - Tak - wykrztusił Jeremy. - No to do widzenia, Mags.
- Wyszedł sztywnym krokiem z pokoju, zdecydowanie zamykając za sobą drzwi.

13

To nie było wcale takie straszne, pomyślała Maggie, kiedy Jeremy opuścił jej sypialnię. To pierwsze spotkanie przebiegło zupełnie gładko. Zdołała się opanować. Nie zemdląca ani nie uczyniła nic równie niemądrego. Stwierdziła z zadowoleniem, że nie powiedziała nic, co mogłoby go utwierdzić w przekonaniu, iż nadal darzy go uczuciem.

Z wyjątkiem incydentu z pieskiem.

Postanowiła, że wytłumaczy mu wszystko przy śniadaniu.

To się zaczęło od głupstwa. Kiedy Maggie przyjechała do Paryża, poczuła się samotna. Okropnie samotna. Madame Bonheur, znana artystka, która otrzymała medal od królowej Wiktorii, początkowo zaszokowała Maggie. Nosiła spodnie, męską kamizelkę i paliła cygaretki. Dobrze, że ani rodzice, ani Anna nie mieli okazji jej poznać, bo z pewnością nie pozwoliliby, by Maggie uczęszczała do tej szkoły!

Nie znalazła też oparcia wśród studentek. Niewiele z nich było prawdziwie utalentowanych, a jeszcze mniej miało ochotę rozwijać swoje zdolności. Reszta znajdowała się tam, ponieważ rodzice nie wiedzieli, co z nimi zrobić. Były za stare, zbyt brzydkie lub biedne, aby spodziewać się propozycji małżeństwa, zostały więc wysłane do szkoły sztuk pięknych, żeby zdobyć jakiś zawód czy też chociaż przez kilka dni w tygodniu przebywać poza domem.

Prawdziwie utalentowane dziewczyny wyróżniały się w szkole. Przędowały w ocenianiu prac, narzucały atmosferę na zajęciach,

były stale chwalone i rzadko krytykowane. Ich przywódczynią, jak Maggie zauważyła już pierwszego dnia, była bogata, atrakcyjna Francuzka, Berangere Jacquard. Maggie i Berangere były w jednym wieku, lecz poza tym różniły się całkowicie. Berangere miała jasne włosy, a Maggie ciemne, była filigranowa, a Maggie słusznego wzrostu, była bezwzględna, a Maggie łagodna. Jedyną rzeczą, która je łączyła - poza wiekiem i pozycją społeczną - był talent. Berangere doskonale rysowała. Jej rysunki były tak realistyczne, że mogły uchodzić za dagerotypy. W najśmielszych marzeniach Maggie nie mogła sobie wyobrazić, że ona również potrafiłaby tak rysować.

Maggie była nieszczęśliwa. Była samotna - nie licząc Hill w obcym kraju. Tęskniła za swoją rodziną, a nie miała żadnych przyjaciół. Koleżanki wyśmiewały się często z jej akcentu i dziwnych angielskich zwyczajów. Po raz pierwszy w życiu nie była najlepszą artystką w klasie.

Jednego dnia przyszała wcześniej do pracowni malarskiej i siedziała przy sztalugach, czekając, aż asystent madame Bonheur ustawi martwą naturę. Zastanawiała się, czy nie powinna po prostu spakować się i wrócić do Anglii, kiedy madame Bonheur weszła do studia. Rozejrzała się po klasie i postawiła na podwyższeniu coś małego i białego.

- Ostatni miot suki mojej siostrzenicy - powiedziała ochrypłym głosem, zapalając cygaretkę.

Maggie popatrzyła na małą futrzaną kulkę, która kręciła się niespokojnie pomiędzy ułożonymi do malowania owocami, i natychmiast straciła dla niej głowę.

- Chyba nie spodziewa się pani, że my to namalujemy, madame - odezwała się ze śmiechem Berangere Jacquard.

- Dlaczego nie?- Madame Bonheur wydmuchnęła smuzkę niebieskiego dymu.

No, jak to... przecież to się rusza.

- Tak, rusza się. Co mam zrobić, mademoiselle Jacquard? Zabić go? - Madame Bonheur patrzyła na szczeniaczka.

Maggie wydała okrzyk przerażenia, tak głośny, że madame obróciła się i popatrzyła na nią.

- Proszę się nie obawiać, mademoiselle Herbert - powiedziała

z uśmiechem. - Francuzi tak samo kochają zwierzęta jak Anglicy. A teraz, dziewczęta, zabierajcie się do malowania.

Maggie nie potrzebowała już zachęty. Chociaż szczeniak kręcił się, a nawet wędrował po podium, spoglądając w dół i piszcząc, ponieważ nie był w stanie z niego zeskoczyć, udało jej się wykonać bardzo udany portret. Był tak dobry, że po zakończeniu czterogodzinnych zajęć madame Bonheur przyjrzała mu się bez słowa, zdjęła go ze sztalugi i postawiła na parapecie, opierając o szybę.

Następnie madame postawiła obraz Berangere obok dzieła Maggie. W tym momencie Maggie zobaczyła niezwykłą rzecz.

Jej obraz był lepszy od obrazu Berangere. O wiele lepszy.

Naturalnie, nie był doskonały. Winogrona były zbyt zielone, należało też jeszcze popracować nad tłem. Ale, jak zauważyła madame Bonheur, to nie było ważne. Najważniejszy był pies. Mademoiselle Herbert nie namalowała szczeniaka takiego, jak wyglądał, ale jakim naprawdę był. Udało jej się uchwycić duszę psa. Wystarczy tylko rzucić okiem na ten obraz, tłumaczyła madame Bonheur, aby zobaczyć głupiutkiego, bardzo pobudliwego, a jednocześnie bardzo poczciwego pieska. Zwierzątko z własną osobowością i własnymi upodobaniami.

Przechodząc do omawiania obrazu Berangere, madame Bonheur zwróciła uwagę na dokładny wizerunek zwierzęcia. Ale ten pies, tłumaczyła, może być każdym psem. Nie ma żadnej osobowości. Jego oczy mogłyby być zrobione z paciorków. Nic nam nie mówią. Ten szczeniak był malowany bez zapału. Obcy klient chętnie kupiłby ten obraz i powiesił go nad kominkiem, ponieważ jest to bardzo piękny obraz. Ale ktoś, kto zna tego szczeniaka, wolałby obraz Maggie. Klienci, którzy płacą artyście za portret członka rodziny czy też ulubionego zwierzęcia, chcą, aby uchwycić osobowość portretowanego, a nie tylko jego wygląd zewnętrzny.

Dlatego więc, ciągnęła madame Bonheur, mademoiselle Herbert będzie wspaniałą portrecistką, a mademoiselle Jacquard nie wyjdzie poza przeciętność.

Wściekła Berangere krzyknęła, że namalowałaby lepiej, gdyby pies się tak nie kręcił. Madame Bonheur odparła, że niestety niewielu ludzi zamawia portrety zmarłych.

Po czym madame Bonheur podeszła do podium, podniosła

szczeniaka, położyła go na kolanach Maggie i bez słowa opuściła studio. Jednak dopiero po czterech latach, kiedy Maggie utrwaliła swoją pozycję najlepszej uczennicy i stała się powiernicą madame Bonheur, spytała, skąd madame wiedziała, że Maggie pragnęła mieć tego pieska.

- Moja droga - sławna malarka uśmiechnęła się do niej. - Jedno spojrzenie na twój obraz wystarczyło, żebym wiedziała, że się w nim zakochałaś. Dałam ci tylko to, co już posiadałaś w głębi swojego serca.

Dla Maggie to wytłumaczenie miało ironiczny wydźwięk, ponieważ od pierwszej chwili zaczęła wołać na szczeniaka imieniem Jerry. Oczywiście mały, kudłaty piesek nie przypominał jej w niczym Jeremy'ego Rawlingsa. Po prostu, przez kilka pierwszych miesięcy, które spędziła poza domem, stale myślała o Jeremym - co robi, jak się czuje, o czym myśli. Martwiła się o niego. Indie były bardzo odległe. Rodzina nie miała od niego żadnych wiadomości. Jedyne lord Edward, dzięki swoim kontaktom, miał wiadomości o bratanku. Ale Maggie nie mieszkała już w Herbert Park, posiadłości sąsiadującej z Rawlings Manor, tylko po drugiej stronie kanału, więc niewiele z tego do niej docierało. Jej rodzice w swoich listach nigdy nie wspominali o księciu Rawlings. Był to temat tabu.

Maggie myślała więc o pokusach, jakie czyhają na Jeremy'ego w tym odległym kraju, na przykład egzotyczne księżniczki, których pępki zdobią drogie kamienie, atrakcyjne żony oficerów, hinduskie dziewczyny noszące na głowie dzbany wody. Opanowana tymi myślami, Maggie, która nigdy nie miała kłopotów z zasypianiem, spędzała bezsenne noce.

Zdawała sobie sprawę z tego, że jest śmieszna. Nie miała prawa być zazdrosna. Odrzuciła jego propozycję małżeństwa, a wraz z nią wszelkie prawa do niego.

Śmieszne było również przypuszczenie, że mimo jej odmowy, Jeremy pozostanie jej wierny. Było to także nierealne. Księżę Rawlings był mężczyzną o dużym temperamencie. Miał, jak wszyscy mężczyźni, swoje potrzeby. Ponieważ Maggie nie chciała ich zaspokajać, zrobi to ktoś inny.

Dziesięć było przypuszczenie, że Jeremy nie spotyka innych

kobiet, nie kocha się z nimi, nie oświadcza i nie zostaje przyjęty. Istniała realna możliwość, że Jeremy wróci z Indii wraz z oblubienicą, potulną pięknotką, która będzie doskonałą księżną, ponieważ interesować się będzie tym wszystkim, co interesuje prawdziwe księżne - strojami, biżuterią, koligacjami małżeńskimi i sprawami sypialnianymi. Natomiast Maggie mogłaby wnieść do małżeństwa tylko miłość do sztuki i dokładną znajomość rasy *bichon frises*.

Czasami Maggie dawała się ponieść wyobraźni. Co by było, gdyby przyjęła oświadczenia Jeremy'ego? Gdyby pojechała z nim do Gretna Green? Co by się stało, gdyby kochali się tamtej nocy w jej sypialni?

Maggie rzadko pozwalała sobie na te spekulacje... przede wszystkim dlatego, że tak dziwnie na nią działały. Na myśl, że mogłaby poczuć nagie ciało Jeremy'ego na swoim ciele, ogarniała ją tak przemożne uczucie tęsknoty, że musiała zabierać swojego pieska, Jerry'ego, i iść z nim na długi spacer.

Maggie wiedziała również, że w ogóle nie powinna mieć takich myśli.

Ale, z upływem czasu, było z nią pod tym względem coraz gorzej. Robiła szybkie postępy w szkole i kiedy przeszła przez wszystkie stopnie zaawansowania, znalazła się w specjalnej grupie, w której malowano nagie ciała zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Od czasu gdy zobaczyła po raz pierwszy w życiu nagiego mężczyznę, częściej fantazjowała na temat Jeremy'ego. Czy Jeremy ma równie szeroką klatkę piersiową jak Philippe, zastanawiała się. Czy jest tak muskularny jak Etienne, model, który pozował w pracowni anatomii? Maggie, jak stwierdziła z przerażeniem, również często myślała o genitaliach Jeremy'ego, kiedy patrzyła na nagich modeli, zastanawiając się, czy są równie pokaźne, gęsto owłosione...

To była obsesja, uznała Maggie. Dziewczęta w szkole opętane były myślami o mężczyznach - o swoich kochankach, narzeczonych, o chłopaku, który rano dostarczał mleko, o kelnerze z kawiarni na rogu - i bez przerwy o nich mówiły. Berangere Jacquard, która odnosiła się teraz przyjaźnie do Maggie, nie mówiła o niczym innym, tylko o mężczyznach. Maggie była jedyną dziewczyną

w szkole madame Bonheur, która o nich nie mówiła. Ani razu, przez długie pięć lat, nie powiedziała słowa o Jeremym, nie wspomniała nawet jego imienia. Po co miałyby o nim mówić? Utraciła go z powodu dzieciennego strachu przed nieznanym, z obawy przed utraceniem samokontroli. Tak tchórzliwa dziewczyna, za jaką uważała się Maggie, nie miała prawa oczekiwać, że otrzyma jeszcze jedną szansę. Przez pięć lat ani razu nie przyszło jej do głowy, że Jeremy na serio prosił ją, żeby napisała do niego, jeśli zmieni zdanie. Uważała, że żaden mężczyzna, który już raz został odtrącony, nie ryzykowałby po raz drugi, ubiegając się o tę samą kobietę. Maggie niewiele wiedziała o mężczyznach, tego była jednak pewna.

To, że nigdy o nim nie mówiła, nie oznaczało, że o nim nie myślała. Wręcz przeciwnie. Nigdy nie przestała o nim myśleć. Prawie każdego dnia, kiedy odkładała na chwilę pędzel, mówiła sobie: Dobry Boże, już jedenasta, a ja od rana nie myślę o niczym innym, tylko o Jeremym! Ogarniało ją wtedy bolesne poczucie straty, które nie opuszczało jej aż do momentu, gdy układała się do snu.

Kiedy więc zobaczyła tego ranka siedzącego na jej łóżku Jeremy'ego, zamarła ze zdziwienia. To, że tak bardzo się zmienił, nie było istotne. Wstrząsnął nią fakt, że w ogóle się tu znalazł. Dlaczego Jeremy Rawlings siedzi na jej łóżku? Przecież zupełnie o niej zapomniął. Na pewno ani razu nie pomyślał o niej przez te pięć lat. Dlaczego więc teraz, kiedy nic już ich nie mogło łączyć, pojawił się ponownie w jej życiu?

Jednak w tym wypadku można go było usprawiedliwić. Maggie pomyślała, że Jeremy nie mógł wiedzieć o tym, że ona mieszka w jego domu. Gdyby wiedział, to na pewno starałby się taktownie unikać spotkania z nią... szczególnie, że przywiózł pewno ze sobą Gwiazdę Dżajpuru. Możliwe było również, że Jeremy był szczęśliwy, mogąc znaleźć się ponownie wśród przyjaciół. To było najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie. Oni przecież byli starymi przyjaciółmi. Nawet bardzo starymi przyjaciółmi.

Maggie chciała mu wytłumaczyć, że właśnie z tego powodu nazwała swojego pieska jego imieniem. Ponieważ Jeremy był jej dobrym, starym przyjacielem, a nie dlatego, że myślał o nim prawie

nigdy jej nie opuszczała. Również nie dlatego, że pięć lat wcześniej tak jej się wrył w pamięć, że od tamtego czasu nic potrafiła pozbyć się jego obrazu. Nie dlatego też, że Jeremy Rawlings stał się dla niej wzorem idealnego mężczyzny, z którym nie mógł się nikt równać, nawet jej narzeczony...

Dobry Boże! Narzeczony! Zapomniała o swoim narzeczonym!

Siedziała tu wczesnym rankiem, rozmawiając z mężczyzną, który jej się kiedyś oświadczył, i zupełnie zapomniiała, że jest zaręczona z kimś innym. Nie tylko zapomniiała, że jest zaręczona, ale kompletnie zapomniiała o istnieniu tego mężczyzny! Och, Boże. Była najbardziej niewdzięczną dziewczyną na świecie. Co robiła, siedząc w koszuli nocnej w swojej sypialni z Jeremym, podczas gdy Augustin, mężczyzna, z którym była zaręczona, spał o kilka przecznic dalej?

Jednak fakt, że nie zaślubiwała na względy Augustina, nie był tak ważny jak to, że zupełnie zapomniiała powiedzieć Jeremy'emu o jego istnieniu. Nie chodziło jej o to, że Jeremy będzie tym zainteresowany. Na pewno nie! Przecież on miał Gwiazdę Dżajpuru! Powinna była jednak coś powiedzieć...

Ale ten problem można było łatwo rozwiązać. Może o tym zdawkowo wspomnieć Jeremy'emu przy śniadaniu, jednocześnie wyjaśniając mu, dlaczego nadała psu jego imię. Tak, Jeremy, nazwałam psa twoim imieniem, ponieważ jesteś moim drogim, starym przyjacielem, a przy okazji, czy wiesz, że jestem zaręczona? Podaj mi masło, proszę.

Kiedy jednak Jeremy nie pojawił się przy śniadaniu aż do dziesiątej, a za pół godziny Maggie miała spotkanie z klientem, poczuła, że jest zirytowana. Chciała powiedzieć mu o Augustynie, póki nie opuści jej odwaga. Gdzie on był? Evers nie udzielił jej zadowolającej odpowiedzi. Według kamerdynera jego książęca mość jeszcze spał. Ostrożne pytania Maggie o Gwiazdę Dżajpuru również nie przyniosły rezultatu. Według Eversa tylko jedna sypialnia, oprócz jej pokoju, była obecnie zajęta. Ponieważ Maggie była pewna, że Jeremy nie umieściłby Gwiazdy Dżajpuru w hotelu, mogła przypuszczać, że dzieli z nią sypialnię. To tłumaczyłoby, dlaczego Jeremy ta długo śpi... Jeśli poszedł wprost z jej pokoju do...

Na samą myśl o tym robiło jej się niedobrze.

Zebrała swoje rzeczy i pojechała omnibusem na swoje pierwsze spotkanie z lordem i lady Chettenhouse, którzy chcieli zamówić portret swojej najstarszej córki, rozgrymaszonej panienki z towarzystwa. W ciągu godziny uzgodniono sprawę sukni, poży oraz zapłaty i w południe Maggie była z powrotem w domu na Park Lane... gdzie dowiedziała się, że księżę jeszcze śpi.

Maggie siedziała długo w jadalni, przedłużając posiłek, potem jeszcze spędziła dużo czasu w swoim pokoju, aż wreszcie doszła do wniosku, że głupio się zachowuje. Pojechała więc omnibusem do swojego studia. Przez całe pięć godzin, zajęta malowaniem, nie myślała o nocnym gościu. Dopiero kiedy odłożyła pędzel, zaciekawił ją fakt, czy Jeremy zbudził się wreszcie.

Zamknęła studio i wróciła do domu na Park Lane, przygotowując się na nieprzyjemną rozmowę z jego właścicielem. Miała na sobie codzienną sukienkę w niebieską kratę. Wiedziała, że nie jest to szczególnie elegancki strój, nie był jednak niedbały. Przynajmniej miała włosy uczesane do góry. Po raz pierwszy Jeremy zobaczył ją z upiętymi włosami.

Maggie nie była jednak przygotowana na spotkanie z kochanką księcia, pierwszą osobą, którą zobaczyła po otwarciu drzwi do holu.

14

Gwiazda Dżajpuru, co natychmiast rzucało się w oczy, była dokładnie taka, jak Maggie najbardziej się obawiała filigranowa, egzotyczna, piękna. Maggie czuła się przy niej wielka i niezdarna.

Indyjska księżniczka nie tylko miała największe i najciemniejsze oczy, jakie Maggie kiedykolwiek widziała. Nie tylko, mimo że owinięta w duży, obramowany gronostajami płaszcz, wydawała się tak drobniutka, że mogłaby się zmieścić na dłoni Maggie. Nie tylko fakt, że jej drobne stopy, widoczne spod różowego, jedwabnego sari, obute były w wysadzone drogimi kamieniami pantofle, a palce, które wysuwała z futrzanej mufki, pokryte były rubinami i szmaragdami - nie tylko o to chodziło.

Och, nie. Gwiazda Dżajpuru w dodatku uśmiechnęła się do wchodzącej Maggie. Miała uroczy uśmiech, który spowodował, że Maggie omal nie zaplątała się w długi ogon swojej sukni i nie zrzuciła wazonu z różami, stojącego na małym marmurowym stoliku przy drzwiach.

O Boże, pomyślała żałośnie Maggie, szukając oparcia w stoliku z kwiatami, czy ona musi być taka piękna i jednocześnie miła?

Przepraszam - odezwał się za jej plecami melodyjny męski głos, z obcym akcentem. - Czy pani źle się czuje?

Maggie głęboko zaczerpnęła powietrza. Muszę to przeżyć, pomyślała. Przecież mnie to nie zabije. Powinna powiedzieć tylko kilka miłych słów, iść na górę, a potem... zacząć się pakować. Nie może pozostawać w tym domu ani sekundy dłużej.

Maggie obróciła się powoli i zobaczyła szczupłego, bardzo wysokiego ciemnoskórego mężczyznę w czerwonej filcowej czapce na głowie. Był gładko ogolony, miał inteligentną twarz, niezbyt przystojną, ale sympatyczną. Był dość młody, chociaż trudno było ocenić jego wiek.

- Dobrze się czuję - uśmiechnęła się do niego. - Jestem tylko nieco zaskoczona.

- Ach! - Mężczyzna się uśmiechnął i skinął głową.

Potem zwrócił się do Gwiazdy Dżajpuru, mówiąc coś w niezrozumiałym, melodyjnym języku, w którym nie słyszało się żadnych gardłowych dźwięków. Maggie przypominało to szmer wiatru w gałęziach drzew w ogrodzie Rawlings Manor, gdzie jako dzieci bawili się z Jeremym.

Kiedy Gwiazda Dżajpuru powiedziała coś w tym samym języku swoim łagodnym, subtelnym głosem, zimny dreszcz przeszył Maggie. Potem Hindus zwrócił się do Maggie.

- Chcielibyśmy się przedstawić. To jest księżniczka Usha Rajput z Radżastanu, a ja jestem jej tłumaczem. Nazywam się Sanjay. Księżniczka prosiła, żeby pani powiedzieć, że jest pani mile widziana w jej domu. Chciałaby wiedzieć, czy przyszła pani do niej, czy do pułkownika.

- W jej... Maggie nie mogła skończyć zdania. Dobry Boże. To było jeszcze gorsze, niż się spodziewała. Jeremy rzeczywiście miał zamiar poślubić tę... tę... kobietę. Wszyscy myśleli, że on będzie ją po prostu trzymał w domu, jak się trzyma ulubione zwierzątko. Ale niewątpliwie on ją chciał poślubić. Przynajmniej tak uważała księżniczka. Chyba że... chyba że już byli małżeństwem! Hm - wyjąkała Maggie. W gruncie rzeczy do nikogo. Ja tu mieszkam...

- Ach! zawołał Hindus. - Jest pani służącą? To dobrze. Ktoś powinien zabrać nasze okrycia. - Wskazał ciężki płaszcz księżniczki i swoją szkarłatną pelerynę. - Ten człowiek, który otworzył nam drzwi, był bardzo niegrzeczny. Powiedział, żebyśmy tu zaczekali, i zniknął. Nie ma go już od kilku minut. Księżniczka jest zmęczona i chciałaby usiąść.

Maggie skinęła głową. Szumiało jej w uszach. Nawet w najśmielszych marzeniach nie mogłaby sobie wyobrazić równie

niegrzecznej sytuacji. Pewnie Evers, kiedy otworzył tej parze drzwi, czuł to samo. Inaczej nie zostawiłby ich w holu. Dobrze wyszkolony kamerdyner nigdy nie dopuściłby do tego, aby goście czekali w przedsiönku. Albo ich nie wpuszcza w ogóle, albo dba o to, żeby mogli wygodnie usiąść. Nie zostawia ich stojących w holu.

Maggie nie miała tego Eversowi za złe, rozumiała go. To było zbyt wiele dla zwykłego Anglika czy też Angielki. Maharadża Radżastanu, który jest najwyższą władzą w tej prowincji oczywiście poza królową - oddaje własną krewną w nagrodę za bohaterskie czyny - a Jeremy przyjmuje tę nagrodę! To przekraczało wszelką zdolność pojmowania.

Jednak Maggie zachowała się tak, jak przystało kulturalnej Angielce. Przełknęła ślinę i odezwała się tak uroczym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

Zaprowadzę państwa do salonu. Z przyjemnością zajmę się też waszymi okryciami.

- Dziękuję - powiedział Sanjay i uśmiechnął się. Dziękuję bardzo. Mieliśmy długą podróż i jesteśmy bardzo zmęczeni. Poza tym tu jest bardzo zimno. Nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni.

- Dopilnuję, aby przyniesiono państwu herbatę - powiedziała Maggie, zmuszając się do uśmiechu.

Otworzyła drzwi do salonu. Kiedy księżniczka i jej tłumacz siedli wygodnie, Maggie zadzwoniła, aby przyniesiono im herbatę, i chciała opuścić salon. Ale księżniczka chwyciła ją za rękę.

Patrząc na tę piękną twarz, uniesioną teraz do góry, Maggie zrozumiała, dlaczego Jeremy nie odrzucił oferty maharadży. Gwiazda Dżajpuru dostała właściwe imię. Poza wielkimi oczami, księżniczka miała piękne, wygięte usta, jasnobrażową cerę, długie czarne włosy i figurę tancerki. Maggie mogłaby pomieścić w swoim gorsecie dwie księżniczki. Ciotka Jeremy'ego będzie oczywiście protestować - Pegeen bardzo wyraźnie dawała wyraz dezaprobacie na wieść o prezencie maharadży, którego nazwała, zresztą słusznie, handlarzem żywym towarem - ale Jeremy znalazł doskonałą księżną Rawlings, która będzie godnie nosić brylantowy diadem, należny temu tytułowi.

Księżniczka trzymała dłoń Maggie, mówiąc coś szybko w języku, który Maggie uznała za hindi.

- Księżniczka Usha pragnie pani zakomunikować tłumaczył Sanjay - że pani uprzejmość będzie wynagrodzona. Ze względu na przysługę, jaką nam pani dziś oddała, będzie pani ważnym członkiem jej osobistego orszaku. Chciałaby wiedzieć, czy ma pani doświadczenie jako pokojówka i czy umie pani czytać.

Upłynęło trochę czasu, zanim Maggie zdołała odpowiedzieć. Udało jej się też nie wybuchnąć śmiechem.

Czuję się zaszczycona - powiedziała - ale nie jestem służącą. Jestem gościem w tym domu. Mam nadzieję, że będą państwo mogli mi spędzić wieczór, ale teraz muszę już iść do swojego pokoju.

Nie czekając na odpowiedź księżniczki, Maggie szybko opuściła salon. Chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju. Ale kiedy tylko do niego dotarła, jej pokojówka, Hill, wyszła z garderoby, trzymając w rękach białą suknię balową.

- Nareszcie - powiedziała, ledwie Maggie rzuciła się na łóżko, by móc spokojnie wybuchnąć płaczem. - Jest już pani spóźniona. Zostało niewiele czasu na to, aby się przebrać.

- Przebrać? - powtórzyła Maggie. - Z jakiego powodu?

- Na bal u lorda i lady Althorpe. - Hill potrząsnęła głową z dezaprobatą. - Naprawdę, panno Margaret. Czy zawsze musi pani chodzić z głową w chmurach?

Bal! Jakże mogła zapomnieć! Suszyła Augustinowi głowę przez długie tygodnie w obawie, że lady Althorpe może zapomnieć wysłać jej zaproszenie na tę najważniejszą imprezę towarzyską sezonu. Wszystkie matki przyprowadzą na ten bal swoje córki i będą mogły obejrzeć portret Kordelii Althorpe, który Maggie właśnie ukończyła. Będzie więc miała najlepszą okazję, aby poznać ludzi, którzy mogą zechcieć zamówić u niej portrety. Jeśli jej praca spodoba się bogatym i wpływowym przyjacielom lorda i lady Althorpe, to już nigdy nie będzie musiała martwić się o pieniądze!

- Och! - zawołała tylko, zrywając się z łóżka i kierując do toaletki. Nie mogła teraz wypłakiwać swoich trosk, musiała przygotować się do balu. Och, Hill! - krzyknęła, kiedy zobaczyła odbicie pokojówki w wiszącym nad toaletką dużym lustrze w złotych ramach. - Zupełnie o tym zapomniałam!

- Na szczęście pan de Veygoux nie zapomniał. Przyjedzie po panią za pół godziny. Przynajmniej zostawił taką wiadomość po południu. Teraz musimy się pospieszyć, żeby zdążyć przed jego przybyciem.

Maggie westchnęła ciężko i ukryła głowę w ramionach.

- Och, Hill - powiedziała. - Nie masz nawet pojęcia, jaki dzień miałam dzień.

- Jaki pani miała dzień? A to mi się podoba! Proszę się przygotować na coś o wiele gorszego.

- Och, nie! - zawołała Maggie i coś ją ścisnęło za serce.

Chyba nie otrzymałaś złych wiadomości z Herbert Park, prawda, Hill?

- Nie, panienko. Hill wyjmowała właśnie szpilki z włosów Maggie. - Nic takiego. To tylko chodzi o to... No, że...

Tak wyprowadzoną z równowagi Hill Maggie widziała tylko jeden raz, wtedy, kiedy próbowała ją zwolnić. Kiedy ojciec odciął jej dostęp do pieniędzy rodziny, Maggie musiała powiedzieć Hill, że nie ma z czego płacić jej pensji.

- Pani matka - usłyszała wtedy - oddała mi panią pod opiekę jako szesnastoletnią dziewczynę. Przewróciłaby się w grobie, gdyby się dowiedziała, że opuszczam panią wtedy, kiedy najbardziej jestem potrzebna. Niech pani nie martwi się moją pensją. Jakoś damy sobie radę.

Maggie była ciekawa, co tak mogło poruszyć z reguły spokojną Hill.

- Co się stało, Hill? Czy to Evers wyprowadził cię z równowagi? Wiem, że czasem bywa trudny, ale musisz jakoś sobie radzić. Pamiętaj, że jesteśmy tu gośćmi.

- Nie, panienko. Tym razem to nie Evers. - Hill wzięła szczotkę i zaczęła rozczesywać włosy Maggie. - To on.

- On? - Maggie zmarszczyła brwi nie tylko ze zdziwienia, ale i z bólu spowodowanego brutalnym sposobem czesania, jakiemu hołdowała Hill. - Jaki on?

- Panno Margaret - tu pokojówka zrobiła dramatyczną przerwę. - On wrócił. To znaczy książę. Z Indii.

- Och - powiedziała tylko Maggie.

- Pani o tym wiedziała! - wykrzyknęła Hill, widząc, że Maggie

nie mdleje na tę wieść, i popatrzyła uważnie na jej odbicie w lustrze. - Pani przez cały czas wiedziała, że on wrócił!

- No więc... - zaczęła Maggie.

- Nie mogę w to uwierzyć, że pani wiedziała o jego powrocie i nie powiedziała mi o tym! - Hill przypuściła kolejny atak na włosy Maggie.

- Oj! - wrzasnęła Maggie. - Przysięgam ci, Hill, że dopiero przed chwilą się o tym dowiedziałam.

Hill nie okazała jej jednak litości. Przekręcała głowę Maggie we wszystkie strony, usiłując rozczesać splątany węzeł.

- Wstyd, panno Margaret! Co by na to powiedziała pani matka? Mieszka pani w domu sama z nieżonatym mężczyzną? I to nie jakiś zwykły kawaler, tylko księżę Rawlings! To by jej się wcale nie podobało!

- Tak, wiem. - Maggie westchnęła. - Masz rację, Hill.

- Wiem, że mam rację - oświadczyła Hill. Jestem tego pewna. - Zaplatała teraz włosy Maggie w warkoczyki. Nie możemy tu zostać, panno Margaret. Nic możemy mieszkać z człowiekiem, który zadaje się z poganką.

- Poganką? - spytała zaskoczona Maggie. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Pani wie, co chcę powiedzieć - ponurym tonem odparła Hill. - To ta tak zwana Gwiazda! - Hill parsknęła pogardliwie. Ja bym jej pokazała gwiazdę!

Ach tak - powiedziała cicho Maggie. - Rozumiem, tylko, Hill...

- Tylko co? - powiedziała niewyraźnie Hill, która trzymała w ustach szpilki do włosów. - Tu nie ma żadnego tylko. Dobrze, że lord i lady Rawlings mają przyjechać dziś wieczór. Gdyby nie to, zmusiłabym panią do natychmiastowego opuszczenia tego domu. Nie możemy mieszkać razem z nim.

- Tak, ale gdzie byśmy poszły? Wiesz, że nie mam pieniędzy na wynajęcie mieszkania... przyzwoitego mieszkania, gdzie nie musiałybyśmy się bać, wyprowadzając wieczorem Jerry'ego na spacer. Mogłabym spytać Berangere...

- Tej Francuzki, która wynajmuje pracownię naprzeciwko pani?! - wykrzyknęła zgorziona Hill.

- Ależ, Hill - Maggie spojrzała na nią ze zdziwieniem. Ona jest bardzo życzliwą przyjaciółką. Jestem pewna, że jeśli ma dosyć miejsca, pozwoli nam zostać u siebie tak długo, jak...

- Nie będę mieszkać z Francuzką - oświadczyła Hill. - Pani też nie. Ta mademoiselle Jacquard wcale nie jest damą. Co z tego, że ma pieniądze. Nie może pani z nią mieszkać. Znam takie kobiety jak ona, te artystyczne typy...

- Ależ, Hill. Ja też jestem artystycznym typem.

- Niech się pani nawet z nią nie porównuje. Hill była wściekła. - Znam takie kobiety i wiem, jak się zachowują. Są niewiele lepsze od tej poganki, z którą żeni się księżę. Gdyby księżę był prawdziwym dżentelmenem, to nie postawiłby pani w takiej sytuacji. Chyba to pani rozumie, panienko? Oboje już nie jesteście dziećmi. Stosunki między wami muszą się zmienić. On jest teraz mężczyzną, a pani, panno Margaret, damą, bez względu na to, co niektórzy w pani rodzinie o tym sądzą. Hill była oburzona na rodzinę Maggie za to, że zerwała z nią stosunki. Zobaczymy, co na to wszystko powie lady Pegeen, kiedy tu przyjedzie. Myślę, że powie parę słów prawdy temu swojemu siostrzeńcowi, księżę czy nie księżę! Mam nadzieję, że będę mogła to słyszeć.

Maggie ponuro wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Ona, ze swojej strony, miała nadzieję, że nie będzie słyszeć tego, co lady Pegeen będzie miała do powiedzenia. Widywała już ją rozgniewaną. Och Boże, pomyślała. Jak to się wszystko skomplikowało... z winy tego cholernego Jeremy'ego.

15

Jak długo Jacob Evers mógł sięgnąć pamięcią, jego rodzina zawsze służyła u książąt Rawlings. Jego ojciec, ojciec ojca, nawet ojciec dziadka byli kamerdynerami czy to w domu w Londynie, czy też w wiejskiej posiadłości w Yorkshire. Przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie tylko jedną radę - do której, jak wiedział Jacob Evers, stosowały się wszystkie kolejne generacje kamerdynerów.

Aż do dnia dzisiejszego.

Evers stał przed drzwiami sypialni księcia, która zwykle służyła lordowi i lady Rawlings w czasie ich pobytów w Londynie, i bił się z myślami. Wiedział, że poniesie karę za to, co miał zamiar zrobić. Książę pewnie wyrzuci go z pracy, a może nawet posunie się do rękoczynów. Evers wiedział, że dziadek Jeremy'ego słynął z tego, że bił swoich służących. Chociaż o jego synu, lordzie Johnie, nie opowiadano takich okropnych historii, Evers przygotowywał się na najgorsze. Miał zamiar zrobić coś niesłychanego.

Obudzić księcia Rawlingsa.

Wreszcie zastukał kilkakrotnie do drzwi i szybko od nich odskoczył, jakby się bał, że uderzy go jakaś niewidzialna ręka.

Po chwili drzwi się otworzyły. Był to duży pokój, z oknami wychodzącymi na Hyde Park. Teraz okna były zasłonięte. Ściany pomalowane na jasnoheliotropowy kolor robiły bardzo przyjemne wrażenie.

Nie było natomiast nic przyjemnego w osobniku, który otworzył

drzwi. Był to Peters, służący księcia, młody człowiek, który walczył pod jego dowództwem i który, według Eversa, nie posiadał kwalifikacji służącego. Co gorsza, miał tylko jedną nogę, drugą, od kolana, stracił zapewne w jakiejś bitwie. Teraz nie nosił nawet swojej drewnianej protezy. Już przedtem zdążył wystraszyć kucharkę i pokojówki widokiem swojego kikuta. Służba domowa na Park Lane nie zaakceptowała Petersa.

- Czego chcesz, chłopie? - zapytał szeptem zdumiony służący. - Pułkownik śpi.

Zanim Evers zdążył powiedzieć, że nie życzy sobie, aby zwracać się do niego per chłopie, usłyszał dobiegający z głębi pokoju głos.

- Pułkownik spał - powiedział Jeremy.

- Jezu! - Peters spojrzał z naganą na kamerdynera. To twoja wina. Czy nie wiesz, że nie wolno budzić pułkownika? Czy ci życie niemiłe?

- O co chodzi, Evers? - spytał Jeremy, kiedy Peters cichym szeptem udzielał kamerdynerowi dalszych informacji. - On się źle czuje, rozumiesz, chłopie? Potrzebuje snu.

- Nie osmieliłbym się budzić waszej książęcej mości - Evers przełknął ślinę - gdyby to nie była sprawa najwyższej wagi.

- Sprawa najwyższej wagi?

Evers odetchnął, kiedy usłyszał rozbawienie w głosie księcia. Po raz pierwszy, od kiedy pół godziny temu otworzył drzwi frontowe i zobaczył, kto przed nim stoi, Evers odzyskał nadzieję, że może uda mu się utrzymać posadę, mimo tak okropnych wiadomości, które przynosił księciu.

- Peters, jeśli sprawa jest tak ważna, że Evers uznał za stosowne mnie obudzić, to wpuść go.

Peters, z wyrazem dezaprobaty na twarzy, odsunął się, żeby Evers mógł przejść. Kamerdyner postąpił z godnością do przodu, ale kiedy zobaczył księcia, który leżał na wielkim łożu z baldachimem, nie mógł powstrzymać się od okrzyku.

- Wielki Boże!

- Uspokójcie się, Evers. - Jeremy uśmiechnął się ironicznie. - Na pewno widzieliście już gorsze rzeczy.

Evers z trudnością zdołał się opanować. Przybliżył się do łoża,

omijając rozrzucone na podłodze przedmioty - dowód na to, że Peters zabrał się do rozpakowywania kufrów księcia.

- Niezupełnie, wasza książęca mość - odpowiedział poważnie Evers. - Myślę, że wasza książęca mość wybaczy mi, jeśli zaproponuję, żeby posłać po lekarza. Bardzo dobry lekarz, pan Wallace, mieszka blisko i mógłby natychmiast przyjść.

- Zapomnijcie o tym, Evers - powiedział Jeremy. - Lekarz nic mi nie pomoże. Muszę się tylko wypocić. Za pół godziny będę zdrowy.

- To prawda, Evers. Peters zamknął drzwi sypialni i pokuśtykał do kufra, który właśnie rozpakowywał. Te gorączki szybko łapia pułkownika i szybko go opuszczają. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby wstał zdrowy do kolacji.

- A jeśli o to chodzi.... Jeremy leżał bez koszuli na skłębionych poduszkach... - to co Maggie robi dziś wieczór?

- Panna Margaret, wasza książęca mość? wyjąkał Evers. zaskoczony pytaniem. Jej pokojówka powiedziała mi, że panna Margaret i monsieur de Veygoux idą na bal kotylionowy, który wydaje lord Althorpe.

- Co?! krzyknął Jeremy, siadając na łożku. - Ten żabojad jej towarzyszy?

- Oczywiście, wasza książęca mość powiedział ł.:vers. Jest przecież jej narzeczonym. Czy mogę zasugerować, aby wasza książęca mość włożył koszulę? Przy wysokiej gorączce dobrze jest...

- Masz rację - powiedział Jeremy, odrzucając kołdrę i ukazując swoje całkowicie nagie ciało. - Peters powiedział rozkazującym tonem. - Mundur.

Zaszokowany Evers szybko odwrócił wzrok.

- Wasza książęca mość! - wykrzyknął. - Ja naprawdę uważam...

- Paradny mundur, pułkowniku? - spytał Peters i pokuśtykał do łożka, a gdy Jeremy wsparł się na nim, przeciągnął go na skraj ogromnego łoża.

- Paradny mundur, Peters powiedział Jeremy. - Szablę, białe rękawiczki, ordery.

- Naprawdę, pułkowniku? - spytał radośnie Peters. - Ordery? Wszystkie?

- Tak, wszystkie.

Nagi Jeremy stanął na podłodze i rzucił okiem na kamerdynera. Evers patrzył na niego z przerażeniem.

- Dziękuję, Evers - powiedział Jeremy. - Już was nie potrzebuję.

- Ale - wyjąkał Evers - Ale... wasza książęca mość nie myśli chyba wyjść z domu.

- Oczywiście, że wychodzę - powiedział Jeremy z uśmiechem. Nagle postanowiłem złożyć wizytę lordowi Althorpe.

- Ale powtórzył Evers, potrząsając z niedowierzaniem głową - wasza książęca mość, muszę zaprotestować. Książę nie jest zdrowy. To szaleństwo wychodzić na takie zimno z wysoką gorączką.

- Na litość boską, człowieku - syknął Peters, zarzucając białą koszulę na szerokie ramiona swojego pana. - Opanuj się. Czy nie wiesz, do kogo mówisz?

- Oczywiście, że wiem - obraził się Evers. - Mówię do siedemnastego księcia Rawlingsa.

- Nie, nie do niego szepnął Peters. - Mówisz do podpułkownika Jeremy'ego Rawlingsa. A podpułkownik nie boi się niczego ani nikogo, czego dowodem są jego liczne ordery.

- Peters, czy moje buty są wyczyszczone? spytał Jeremy, zakładając koszulę.

- Tak, pułkowniku powiedział służący, który już trzymał w rękę spodnie swego pana.

- To dobrze.

Jeremy samodzielnie zdołał włożyć bieliznę, ale przy wkładaniu wąskich spodni musiał oprzeć się na służącym.

Evers, niech mój powóz zajędzie natychmiast po wyjściu Maggie. - Czy mamy jeszcze te siwki, które mój stryj wygrał od księcia Walii?

- Tak, wasza książęca mość, ale...

- To świetnie.

Jeremy włożył szkarłatną kurtkę ze złotymi epoletami, które poły sięgały do kolan, i podszedł do lustra, poprawiając spadające na czoło włosy.

- Peters, ty będziesz powoził.

- Tak jest, pułkowniku - odpowiedział radośnie służący. - Chyba pamiętam jeszcze, jak jeździć po Londynie, chociaż dawno tu nie byłem.

- Wasza książęca mość! - wykrzyknął Evers, który już nie zdołał się opanować. - Książę jest chory. Proszę pozwolić mi wezwać lekarza. A przynajmniej proszę zostać w domu i odpoczywać. Wasza książęca mość wygląda okropnie.

- Rzeczywiście? - Jeremy przejrzał się ponownie w dużym lustrze. - To tylko dlatego, że Peters nie przypiął mi jeszcze orderów. Zobaczycie, Evers, jak zabłysnę.

- To niedopuszczalne, aby wasza książęca mość udał się na bal do lorda Althorpe'a bez zaproszenia - ciągnął niezrażony Evers.

- Uważacie, że lord Althorpe pożałuje szklanki ponczu siedemnastemu księciu Rawlings? - Jeremy uśmiechnął się cynicznie, patrząc w lustro. - Peters, czy nie uda się czegoś zrobić z moimi włosami?

- Oczywiście, pułkowniku - Peters wziął nożyczki. - Trzeba je trochę podciąć.

- Szaleństwo - mruknął Evers. - Kompletne szaleństwo. Po chwili dodał głośno. - Wasza książęca mość, nie dbając o swoje zdrowie, zmusza mnie do tego, abym poinformował lorda i lady Rawlings...

Nie dokończył zdania. Jeremy obrócił się szybko, złapał go za kłapy i podniósł do góry. Oniemiały Evers popatrzył na podłogę, potem na rozwścieżoną twarz swojego pana, który wcale nie był tak słaby, jak sobie wyobrażał kamerdyner.

- Niechbyś się tylko ośmielił - powiedział Jeremy takim głosem, że Ewersowi przebiegł zimny dreszcz po plecach. - Niechbyś się ośmielił powiedzieć choć jedno słowo o mojej chorobie. Ani słowa, słyszysz, co do ciebie mówię?

- Ale, wasza książęca mość - wyjąkał przerażony Evers, który nabrał pewności, że jego pan został opętany przez diabła w tym zamorskim kraju - oni sami to zauważają...

- Ja im powiem to, co uznaję za stosowne - poinformował go Jeremy. - Nie życzę sobie, aby ktoś do nich biegał z informacją za każdym razem, kiedy coś mi dolega. Masz siedzieć cicho. Rozumiesz?

Evers nie mógł zdobyć się na odpowiedź. Trząsał się ze strachu.

- Niech się pan nim nie przejmuj, pułkowniku - powiedział wesoło Peters. - Już ja się nim zajmę, jeśli tylko coś zdradzi. Tak go załatwię, jak to robiliśmy w Dżajpurze. - Przeciagnał palcem po gardle.

- Nic nie powiem - odzyskał głos Evers. Ani słowa. Przyśięgam.

- No dobrze mruknął Jeremy, stawiając go ostrożnie na podłodze, bez śladu wściekłości, która miotłała nim przed chwilą.

Evers odetchnął z ulgą, że uniknął ciosu potężnych pięści księcia. Serce waliło mu w piersiach. Dobry Boże! Co ma teraz zrobić? Służy u szaleńca. Nigdy, w całej historii rodziny, żaden Evers nie został tak potraktowany przez żadnego Rawlingsa.

Ale z drugiej strony... Pewnie było prawdą to, co mówiono o pochodzeniu księcia. Można spodziewać się takiego zachowania po synu kobiety lekkich obyczajów...

- No więc, Evers - powiedział spokojnie Jeremy, któremu służący narzucił ręcznik na ramiona i strzygi mu teraz włosy jaka to była sprawa najwyższej wagi, o której chciałeś mnie powiadomić?

Dobry Boże. Prawie o tym zapomniał. Evers odchrząknął.

- Chciałem tylko powiedzieć, że Gwiazda Dżajpuru jest na dole, w holu.

- Nie, nie ma jej tam - powiedział książę, patrząc ze zdziwieniem na odbicie twarzy kamerdynera w lustrze.

- Przepraszam, wasza książęca mość - nalegał Evers. - Przecież nie zakłócałbym odpoczynku księcia, gdybym nie miał pewności...

- Gwiazda Dżajpuru jest tutaj - powiedział Jeremy, odwracając się od lustra i patrząc na stojące dokoła kufry. - Gdzieś tutaj, Peters, gdzie ona jest?

- Tu, pułkowniku. - Służący nachylił się nad kufrem i wyjął po chwili mały jedwabny woreczek.

- Tak - potwierdził Jeremy. - Rzuć ją tutaj, chłopie. Jeremy chwycił woreczek w powietrzu i wysypał jego zawartość na dłoń, demonstrując Ewersowi klejnot wielkości piastki niemowlęcia i koloru Morza Śródziemnego. - Tu jest, Evers. Gwiazda Dżajpuru.

- Ale... - Evers wpatrywał się w szafir. - Proszę mi wybaczyć,

wasza książęca mość.... Jeśli to jest Gwiazda Dżajpuru, to kim jest młoda hinduska dama, która stoi w holu?

Jeśli Evers przedtem mógł obawiać się o swoje życie, to co miał powiedzieć teraz, kiedy zobaczył twarz księcia w lustrze?

16

Nie można było powiedzieć, że córka lorda Althorpe'a to ładna dziewczyna. Patrząc na jej wystające zęby, całkowity brak podbródka i tłustą, z powodu ogromnych ilości zjadanych przez nią słodyczy, postać, można było spokojnie nazwać ją brzydką... ale Maggie tego nie zrobiła. Miała szczęście a właściwie wyjątkowe szczęście - że zamówiono u niej portret panny Althorpe. Wielu malarzy ubiegało się o ten zaszczyt - oraz kilkaset funtów z nim związanych ale wybrano Maggie wśród portrecistów bardziej znanych niż ona.

Inni mogli być bardziej znani, ale żadnemu z nich nie udało się przy pierwszych próbnym szkicach uchwycić tego, co było piękne w twarzy Kordelii Althorpe jej oczu, które były zielone i zmieniały barwę jak drogie kamienie. Udało się to Maggie, która patrząc z rozpaczą na nieszczęsną Kordelię, desperacko starała się znaleźć w niej coś ładnego i doceniła urodę tych oczu, ukrytych w nalanej twarzy.

Maggie, sącząc szampana, patrzyła z zadowoleniem na wykonany przez siebie portret. Jeśli nawet, pomyślała, ta uśmiechnięta dziewczyna o błyszczących oczach niewiele przypominała nieciękawą Kordelię, to przynajmniej jej rodzice byli zadowoleni i natychmiast pospieszyli z wielce pożądaną zapłatą, zaraz po ukończeniu portretu, przed balem, który wydawali dla córki.

- To graniczy z cudem - usłyszała rozbawiony szept.
Maggie uśmiechnęła się do swojego narzeczonego.

- Całkowicie się zgadzam - powiedziała. - Fakt, że ktoś płaci tyle pieniędzy za kawałek płótna zachlapany farbą, jest po prostu cudem.

- Nie to miałem na myśli, mademoiselle Herbert roześmiał się Augustin de Veygoux. Mówię o tym, jak się pani udało dokonać tego, że Kordelia Althorpe, która jest wyjątkowo mało atrakcyjną dziewczyną, może uchodzić za ładną. I to bez całkowitego zafałszowania rzeczywistości.

- Monsieur, pan mnie obraża. - Maggie odwróciła głowę, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Jestem malarką. Nie upiększam. Maluję to, co widzę.

- Chciałbym oglądać świat pani oczami, mademoiselle. - Narzeczony roześmiał się. - Tym niezwykle życzliwym spojrzeniem. Pani widzi piękno wszędzie, nawet tam, gdzie nie można go zauważyć.

- *Vous etes mi homme horrible* Maggie żartobliwie uderzyła go wachlarzem. - Panna Althorpe jest bardzo zdolna. Pięknie gra i śpiewa. Niedostatki urody wyrównuje talentem.

- Chce pani powiedzieć pieniędzmi. Augustin rozejrzał się po sali balowej i zatrzymał wzrok na dziewczynie, o której rozmawiali i która tak była zajęta pochłanianiem ciast, że na nie nie zwracała uwagi. Jedynym powodem, dla którego mężczyzna zgodziłby się poślubić to stworzenie, są pieniądze.

Maggie otworzyła wachlarz. Sala balowa nie była zbyt duża i robiło się bardzo gorąco.

- Jak można tak mówić, Augustin. Nie należy być okrutnym.

- To nie ja jestem okrutny, *ma cherie*, to świat jest okrutny powiedział. - Tak mało atrakcyjne i mało interesujące kobiety jak Kordelia Althorpe nie mają szans, aby wyjść za mąż z miłości. Chyba że zainteresują się równie mało atrakcyjnym i mało interesującym mężczyzną. Ale jak często się to zdarza? Przykro mi, mademoiselle, ale jedynym atutem panny Kordelii są pieniądze jej ojca.

- Może to prawda, ale nie powinien pan o tym mówić. - Maggie popatrzyła na niego karcącym wzrokiem. - Jestem szczęśliwa, że nie muszę słyszeć, jak ktoś tak mówi o mnie.

- Z panią, *ma cherie* - uśmiechnął się Augustin - ożeniłby się

każdy mężczyzna, nawet gdyby pani była biedna jak mysz kościelna.

- Jestem biedna - przypomniała mu Maggie. - Biedna jak mysz kościelna! To właśnie miałam na myśli. Nikt nie ożeniłby się ze mną dla pieniędzy, ponieważ, w ogóle ich nie posiadam.

- Tak - zgodził się Augustin. - Ale posiada pani coś więcej niż pieniądze.

- Naprawdę? Maggie nie wyglądała na przekonaną. Co takiego?

- *Votre silhouette, natureUement* - powiedział Augustin, patrząc z satysfakcją na jej rumieniec.

Maggie, która czuła, że się czerwieni, rozejrzała się szybko dokoła, sprawdzając, czy nikt nie słyszał. Chociaż uważała siebie za kobietę wyrafinowaną, nadal żenowały ją uwagi na temat jej wyglądu. Mogłoby się wydawać, że po spędzeniu pięciu lat w Paryżu zdołała się przyzwyczaić do komplementów, a nawet nimi znudzić. Francuzi, w przeciwieństwie do Anglików, zawsze głośno wyrażali swój podziw na widok ładnej dziewczyny, robili to nawet w salonach i na balach. Maggie była zawsze otoczona podziwem. Ale każdy komplement, również taki, jakim obdarzył ją Augustin, zawsze ją zawstydział. Lustro nie zdołało przekonać Maggie, że przestała być niezręczną, nieharmonijnie zbudowaną dziewczyną, jaką była w dzieciństwie, i niezbyt dowierzała tym, którzy usiłowali ją przekonać, że jest zupełnie inaczej.

Ufała jednak swojemu narzeczonemu. Augustin de Veygoux, chociaż mówił jej zbyt wiele komplementów, był najlepszym, najbardziej godnym zaufania człowiekiem, jakiego Maggie kiedykolwiek spotkała. Wysoki, pełen uroku osobistego mężczyzna, o dziesięć lat starszy od Maggie, był częstym gościem w pracowni madame Bonheur. Rodzina Veygoux cieszyła się dużym szacunkiem w środowisku artystycznym. Posiadali galerie w siedmiu miastach Europy oraz w Ameryce. Mieli również, z najcenniejszych na świecie, kolekcję malarstwa renesansowego. Augustin poszukiwał nowych talentów dla swojej paryskiej galerii, a madame Bonheur, która była nie tylko utalentowaną artystką, ale miała także zdolności do prowadzenia interesów, postarała się o to, aby zapoznał się z malarstwem Maggie. Augustin kupił portret Jer-

ry'ego, jeszcze zanim poznał jego autorkę. Maggie nie potrafiła powiedzieć, kiedy chęć promowania nowego talentu nabrała dla monsieur de Veygoux bardziej osobistego znaczenia, faktem jednak było, że podczas ostatnich dwóch lat w Paryżu prawie wszystkie wieczory spędzała w jego towarzystwie.

Nie kochała go. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Kiedy Augustin zaproponował jej małżeństwo po mniej więcej trzytygodniowej znajomości, Maggie roześmiała się tylko, będąc pewna, że żartuje. Kiedy nalegał, wyznała, że nie odwzajemnia jego uczuć.

Gdy Augustin wchodził do pokoju, serce jej mocniej nic bilo. Kiedy całował jej dłoń, nie odczuwała niczego. Maggie znała uczucie miłości... znała je bardzo dobrze. Wiedziała, że nie kocha Augustina, i często mówiła mu, że on zasługuje na coś więcej. Mógłby skłonić do małżeństwa każdą kobietę, ponieważ był bogaty i przystojny, jeśli nie zwracało się uwagi na gęstą grzywę jego rudych włosów.

Jednak Augustin wolał zabiegać o względy kobiety, która była beznadziejnie zakochana w innym mężczyźnie. Maggie nie wiedziała, czy domyślał się tego. Jedynie w dniu śmierci matki Maggie była bliska wyznania, że taki człowiek istnieje.

Augustin, który postanowił towarzyszyć Maggie w drodze do Anglii, kiedy okazało się, że lady Herbert jest bardzo poważnie chora, był przy niej, kiedy lekarz przyniósł wiadomość o jej śmierci. Był świadkiem nerwowego załamania sir Arthura. To Augustin uzgodnił z pastorem sprawę pogrzebu, zawiadomił Anne, która przebywała w Londynie i była w dziewiątym miesiącu ciąży. To Augustin pocieszał służących, kiedy zakrywali lustra czarnym materiałem.

To Augustin odszukał płaczącą Maggie, która siedziała na tarasie mimo jesiennego chłodu. Tym razem nie odzywał się, chociaż zawsze potrafił znaleźć stosowne słowa, okrył ją tylko marynarką i usiadł obok. Kiedy się wreszcie odezwał, powiedział tylko, że jego matka jeszcze żyje i jeśli Maggie zgodzi się go poślubić, to będzie miała matkę. Co prawda tylko teściową, ale to przecież lepsze, niż w ogóle nie mieć matki, prawda?

W innych okolicznościach ta niezbyt taktowna uwaga pobudziła-

by Maggie do śmiechu, ale wtedy głęboko ją zawstydziła. Tego dnia po raz pierwszy nie płakała po stracie matki, ale z żalu nad sobą. Mimo że siostry usiłowały schować przed nią gazetę, Maggie natknęła się na artykuł w „Timesie” z opisem niesłychanego zwycięstwa, jakie Jeremy odniósł w Dżajpurze - kiedy prawie sam uniemożliwił rebeliantom spalenie Pałacu Wiatrów oraz niezwyklej nagrody, jaką mu ofiarował maharadza. „Times” potraktował to jak ciekawostkę na zakończenie tej ekscytującej historii. Podśmiewało się z tego całe towarzystwo w Londynie. Żeby w dzisiejszych czasach dawać człowieka w nagrodę za odwagę! Przeciwnicy niewolnictwa na pewno będą mieli tu coś do powiedzenia!

Ale dla Maggie ten szczegół przytoczony na końcu artykułu - że Jeremy dostał w prezencie, i niewątpliwie przyjął, hinduską księżniczkę, gazeta nie wspominała o tym, żeby nagroda maharadzy została odrzucona - nie był jedynie ciekawostką i nie było w nim nic zabawnego. Wiadomość ta doprowadziła ją do rozpacz. Nic widziała Jeremy'ego od prawie pięciu lat i nie dostała od niego nawet kilku linijek, które by potwierdzały, że pamięta jeszcze o jej istnieniu. Dlaczego zresztą miałby pamiętać? Była tylko dziewczyną, którą kiedyś uwodził w stajni, i to wszystko. Dlaczego miałby pragnąć Maggie Herbert, kiedy mógł mieć hinduską księżniczkę?

Wstyd było płakać z tak śmiesznego powodu w dniu, w którym zmarła matka, ale Maggie właśnie zalewała się łzami, kiedy Augustin ponowił swoje oświadczenia - tym razem po raz ostatni. Gdy Maggie wreszcie zdołała się uspokoić, powiedziała „tak”.

Nie mogła nie zauważyć, ile zrobił Augustin dla jej rodziny podczas ostatnich dni życia matki. A co zrobił dla niej Jeremy Rawlings? Nic! Nawet nie napisał ani razu. Nie przesłał żadnej wiadomości za pośrednictwem swojej rodziny. Nawet, jak przypuszczała Maggie, nie poświęcił jej przelotnej myśli od tamtego dnia, kiedy byli w stajni. Czyżby miała odrzucić oświadczenia poważnego, dobrego człowieka z powodu kogoś, kto nie odezwał się do niej przez tyle lat i kto na dodatek dostał w prezencie hinduską księżniczkę?

A Augustin tyle dla niej zrobił! Przynajmniej powinna się

postarać, żeby był szczęśliwy. Maggie wiedziała, że nigdy nie pokocha żadnego innego mężczyzny poza księciem Rawlingsem, ale Augustin był jej przyjacielem i bardzo go lubiła. Nie wszystkie małżeństwa mogły się tym poszczycić - przyjaźnią i serdecznymi uczuciami.

Zamiast znowu odrzucić oświadczyzny Augustina, co zapewne by zrobiła, gdyby nie przeczytała artykułu w gazecie. Maggie zgodziła się wyjść za niego za męża. Nie miała innego wyjścia.

Spojrzała na Augustina spoza wachlarza, kiedy właśnie witał się ze swoimi znajomymi. Ta grzywa rudych włosów była rzeczywiście niefortunna. Gdyby takie włosy miała kobieta, byłoby to oryginalne, ale na głowie mężczyzny wyglądały... jak określiła to Berangere deprymująco. A jego matka! Nie ulegało wątpliwości, że matka Augustina jest sekutnicą. Ale Maggie wiedziała, że on będzie dobrym mężem.

A ona potrzebowała dobrego męża. Nie mogła przez resztę życia kochać mężczyzny, który przez pięć lat nawet o niej nie pomyślał. Pięć lat! Mówił, że napisał list. Może i napisał. Ale co znaczy jeden jedyny list? Nic nie znaczy. Ona też nic dla niego nie znaczyła. Była jedną z wielu kobiet, z którymi spędził miłe chwile. Zakochała się w nim tylko dlatego, że była tak bardzo niedoświadczona i taka naiwna. Ale odkocha się. Wszystko jedno, jak długo to będzie trwało. Nie będzie do końca życia kochać Jeremy'ego Rawlingsa. Na pewno nie będzie.

Maggie była tak pogrążona w myślach, że nie zwróciła uwagi na nagłą ciszę, która zapanowała w sali balowej. Mimo że pięć lat wcześniej twierdziła, że nigdy nie będzie się dobrze czuta na balu, zdążyła się już przyzwyczaić do gwaru tłumnych zebrzań. Tym bardziej niż do szeptu głosy musiały zwrócić jej uwagę, złożyła więc wachlarz i rzuciła okiem na przyjaciół Augustina. Był to lord Mitchell z małżonką, właściciel słynnej kolekcji malarstwa flamandzkiego, który często spotykał się z Augustinem na aukcjach. Lord i lady Mitchell, odwróciwszy plecami do Maggie, obserwowali salę balową z wielkim zainteresowaniem.

- Nie mam pojęcia, kim on jest - powiedział głośno lord Mitchell, nie dbając o to, czy ktoś go usłyszy. Zresztą, nie mnie

to nie obchodzi. Nie wiem, po co mnie tu przyciągnęłaś, Letycjo. Wiesz, że nie znoszę tłoku.

- Ale on musi być kimś - upierała się jego żona. - Lord i lady Althorpe nie zaprosiliby byle kogo na bal debiutancki swojej jedynaczki.

Aha, pomyślała Maggie, ponownie rozwijając wachlarz. Zobaczyli kogoś, kogo nie mogą rozpoznać, i to wszystko. Uśmiechnęła się. Augustin był tak zabawny pod tym względem! Zachowywał się prawie jak kobieta, zafascynowany układami w wielkim świecie.

Biedny Augustin. Nigdy nie umiał ukrywać swoich uczuć, szczególnie entuzjazmu, który czasem aż z niego tryskał. Maggie musiała go długo przekonywać, aby poskromił swoją radość z faktu, że przyjęła jego oświadczyzny. Augustin uważał się wtedy za najszczęśliwszego człowieka na ziemi. Jednak fakt ten musiał pozostać w tajemnicy do czasu, kiedy upłynie termin żałoby po matce. To był trudny rok dla Augustina, tym trudniejszy, że ojciec Maggie z równą dezaprobatą potraktował wieść o zaręczynach, jak postanowienie Maggie, że zostanie profesjonalną malarką. Według sir Arthura jego najmłodsze dziecko miało obowiązki tylko względem niego. Spodziewał się, że Maggie powróci do Herbert Park i będzie się nim zajmować, mimo że dwie inne córki mieszkały bardzo blisko.

Na myśl o ojcu Maggie zaczęła się szybciej wachlować. Co też powie sir Arthur, kiedy się dowie, że księżę Rawlings wrócił z Indii... i to z hinduską narzeczoną? Nie będzie z tego zadowolony. Sir Arthur z zasady nie ufał niczemu, co pochodziło z zagranicy. Nie będzie mu łatwo podporządkować się księżniczce, która nawet nie mówi po angielsku. A stryj i ciotka Jeremy'ego? Pegeen omal nie dostała zawału, kiedy po raz pierwszy usłyszała o istnieniu Gwiazdy Dżajpuru. Jak lady Rawlings zniesie widok księżniczki Ushy, podejmującej gości w Złotym Salonie w Rawlings Manor?

Maggie przymknęła oczy. Hill ma rację. Muszą natychmiast znaleźć inne mieszkanie. Ona nie może już tam mieszkać.

- Proszę - powiedział zachwyconym tonem Augustin jak kobiety patrzą na niego! Nawet panna Althorpe go zauważyła. Nigdy bym nie przypuszczał, że porzuci słodycze na widok ładnego młodzieńca.

- Nie można nazwać go ładnym, monsieur de Veygoux - roześmiała się lady Mitchell. - Ale która dziewczyna może się oprzeć mężczyźnie w mundurze? Przecież pan wie, co się dzieje, kiedy przejeżdża Konna Brygada. Jest coś takiego w kawalerzystach...

- Zapach końskiego łajna, który się ciągnie za nimi przerwał jej mąż.

- Słuchaj, James. Jeśli ty nie możesz utrzymać się w siodle, kiedy masz szablę przy boku, to nie oznacza, że masz prawo wyrażać się niegrzecznie o ludziach, którzy to potrafią. - Lady Mitchell wspięła się na palce. Ależ on jest wysoki. I ma tyle orderów. Musiał się odznaczyć w jakiejś bitwie.

Chyba w Indiach - wtrącił Augustin. - Gdzie indziej mógłby się tak opalić? Jest ciemny jak Cygan.

Dopiero teraz Maggie, która nie zwracała na rozmawiających szczególnej uwagi, postąpiła krok do przodu. Ale to było niemożliwe. To było zupełnie niemożliwe, ponieważ Jeremy nie znalazł nawet lorda Althorpe'a. Mógł go znać stryj Edward, ale Jeremy? Skąd mógłby znać lorda i lady Althorpe'?

Maggie niewiele widziała zza pleców Augustina i jego przyjaciół, więc szybko przemknęła za filar, skąd miała pełny obraz sali.

I serce jej zamarło.

Orkiestra nie przestała grać walca. Tancerze nie rozstąpili się i nie zamarli w bezruchu, aby udostępnić jej przejście. Ale Maggie czuła się tak, jakby to się stało. Nie słyszała niczego poza swoim urywanym oddechem, kiedy zobaczyła wysokiego kawalerzystę na końcu sali balowej.

Dobry Boże, to był Jeremy.

Widziała go ostatnio w swojej słabo oświetlonej sypialni, o świecie, przerażona obecnością mężczyzny w swoim pokoju, a także tym, kim on był. A teraz Jeremy stał w tej samej sali balowej, z kieliszkiem szampana w dłoni, wodząc wzrokiem za tańczącymi parami.

Maggie uważała, że Jeremy wygląda okropnie ze złamanym nosem i niezdrową cerą, lecz myliła się. Co prawda nie był już tak niezwykle przystojny jak pięć lat wcześniej, ale teraz był o wiele bardziej męski. Miał w sobie coś takiego, że Maggie była

zdziwiona, że kobiety nie mdleją na jego widok, czego sama była bliska. W swoim nienagannie skrojonym mundurze, z epoletami uwydatniającymi jego szerokie ramiona, wyglądał jak admirał na statku jej królewskiej mości, który za chwilę rozkaże strzelać ze wszystkich armat.

Otaczała go jakaś niebezpieczna aura - rozbójnika czy pirata. Wrażenie to potęgowała jego niesforna czarna czupryna, spadająca na czoło. A może przyczyną tego był jego drwiący wzrok, wyrażający chłodną pogardę dla całego otoczenia. W każdym razie Maggie nie zdziwiłaby się wcale, gdyby zobaczyła, że ma w uchu złoty kolczyk.

Wyglądał na niezwykle pewnego siebie, na najważniejszą osobę na tej sali. Maggie nie mogła zrozumieć, jak zdołał tego dokonać. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

No, ale ona była w nim zakochana.

Natychmiast oprzytomniała. Dobry Boże! Co ona wyprawia? Stoi tu i gapi się na niego jak naiwna pokojówka. Widać było, że Jeremy szuka kogoś... Może mnie? - podszeptało jej serce. Raczej nie. Dlaczego miałby jej szukać, kiedy miał taką kobietę jak Gwiazda Dżajpuru? A gdzie ona jest? Maggie rozejrzała się, ale nie zauważyła księżniczki Ushy. Mogła być w innym miejscu sali balowej. A Maggie nie miała zamiaru patrzeć na ich spotkanie.

Poruszyła się o sekundę zbyt późno, o ułamek sekundy. Ale wystarczył nawet ułamek sekundy. Jeremy uchwycił ten ruch w tłocznej sali balowej i już nie spuszczał z niej wzroku. Najpierw obejrzał jej fryzurę, potem szyję i nagie ramiona. Jego oczy rozszerzyły się na widok jej śmiałego dekoltu, potem zlustrowały dół jej sukni z długim trenem.

Maggie, starając się godnie zachować pod jego obraźliwym spojrzeniem, schyliła się, podniosła tren i odwróciła się tyłem.

17

Jeremy omal nie wybuchnął śmiechem. Ta jego Maggie! Dokąd chciała uciec? Nie było takiego miejsca na ziemi, gdzie mogłaby się przed nim schować. Znalazłby ją nawet w czeluściach piekielnych.

Nie sądził jednak, żeby aż tak daleko musiał jej szukać.

Było oczywiste, że czuła się dotknięta. Każda kobieta tak by się czuła. Jeśli sądziła, tak jak całe towarzystwo w Londynie, że Gwiazda Dżajpuru jest żywą istotą, a nie drogim kamieniem, to Jeremy ją rozumiał. A raczej prawie rozumiał. Przecież ona zaręczyła się z zabojadem, a teraz była obrażona! Mała hipokrytka.

Jeremy zastanawiał się, czy Maggie przestałaby się gniewać, gdyby wiedziała, o czym rozmyślał na sali balowej. Widok Maggie Herbert, której nigdy jeszcze nie widział w sukni balowej, poraził go. Była bardzo elegancka w swojej białej, wydekoltowanej sukni, z naszyjnikami z kryształków na szyi. Na sali balowej widział kobiety piękniejsze niż ona, ale dla żadnej z nich serce nie zabiło mu mocniej.

Kiedy Maggie schyliła się, aby unieść tren sukni, serce Jeremy'ego zaczęło walić jak oszalałe. Schylenie się w takiej sukni i z taką figurą stanowiło ogromne ryzyko. Gorset Maggie nie zdołał utrzymać jej obfitego biustu, który wychylił się z dekoltu. Jeremy szybko rozejrzał się dokoła, czy jakiś inny mężczyzna nie zobaczył tego. Co on uważał za swoją niepodzielną własność.

Gdzież był ten jej narzeczony? Jak mógł jej pozwolić pokazywać się w takiej sukni? Ten człowiek zasłużył sobie na cięgi, choćby tylko z tego powodu.

Jeremy ruszył błyskawicznie przed siebie, przemykając się pomiędzy tańczącymi parami, gdy wtem zobaczył Maggie, chowającą się za kolumnę. Kiedy jednak tam dotarł, zastał tylko rudego mężczyznę oraz jakąś arogancko naburmuszoną parę ludzi, patrzących na niego ze zdziwieniem.

- O co chodzi? - spytał Jeremy. - Nigdy nie widzieliście żywego kawalerzysty?

Nie czekając na odpowiedź, skierował się szybkim krokiem do zamaskowanych w ścianie drzwi, jedyne miejsce, gdzie Maggie mogłaby się schronić. Znalazł się w ciemnym, pokoju przypominającym bibliotekę. Na kominku nie było ognia, pomieszczenie rozświetlał jedynie słaby blask księżycy.

Blask ten odbijał się w kryształkach naszyjnika Maggie, która stała przy oknie.

- Och, Jerry! - krzyknęła zniecierpliwiona Maggie. - Czego ode mnie chcesz? Dlaczego za mną chodzisz? Wydawało mu się, że jest bliska płaczu. Dlaczego nie chcesz zostawić mnie w spokoju?

Jeremy'ego opuściła chęć do śmiechu. Zdał sobie sprawę, że sytuacja zupełnie nie jest zabawna.

- Już to raz zrobiłem powiedział, zamykając za sobą drzwi. Ucichły odgłosy sali balowej. W bibliotece zapanowała cisza. Było bardzo zimno.

Ale Maggie wydawała się tego nie zauważać, mimo głębokiego wycięcia sukni.

Znowu odwróciła się do niego plecami... tym razem nie miała jednak szansy na ucieczkę. Chyba o tym wiedziała, ponieważ obronnym gestem skrzyżowała ręce na piersi.

- Co przez to rozumiesz? - spytała. - Co przez to rozumiesz, że już raz to zrobiłeś?

- To, co powiedziałem.

Jeremy widział, że Maggie zerka na niego kątem oka. Szybko włożył ręce do kieszeni, aby wydać się jej mniej groźnym. Pamiętał, jak się go bała, tak jakby to było wczoraj.

- Chciałaś, żeby zostawić cię w spokoju. Więc zostawiłem cię. Dokładnie na pięć lat.

- Wydaje się - Maggie głośno przełknęła ślinę - że pięć lat nie było wystarczająco długim okresem.

- Tak się wydaje - zgodził się Jeremy. Wiesz co, Maggie. czasem trudno z tobą wytrzymać. Masz szczęście, że jestem zawsze skłonny ci wybaczyć. Inny mężczyzna mógłby już zacząć się czuć trochę zniecierpliwiony, to znaczy, gdyby tak przez pięć lat czekał na ciebie.

- Wydaje mi się, że umiałaś dobrze zapełnić sobie ten czas powiedziała.

- Tak? - Jeremy, który już zdołał okrążyć skórzaną kanapę, teraz zbliżał się do stołu.

- Tak - stwierdziła Maggie. Wszyscy czytaliśmy to, co pisały gazety o twoich heroicznych czynach na Dalekim Wschodzie.

Jeremy był już wystarczająco blisko, aby móc jej dotknąć, nie wyjął jednak rąk z kieszeni. Nie po to się do niej przybliżył, aby dostać w twarz. Chociaż Maggie, o ile pamiętał, nie biła po twarzy, ona tylko zadawała ciosy.

- Wiem, że „Times” dokładnie relacjonował wszelkie moje poczynania. Mylili się jednak w kilku ważnych kwestiach.

- Wątpię - powiedziała chłodno Maggie. „Times” jest czytany na całym świecie. Jestem pewna, że dziennikarze bardzo dokładnie sprawdzają swoje informacje.

- A jednak podali jedną absolutnie fałszywą wiadomość - powiedział cicho Jeremy.

To zainteresowało Maggie. Obróciła się szybko i zaraz cofnęła, opierając się o okno. Była zaskoczona, że nie zauważyła, kiedy Jeremy zdołał się do niej zbliżyć.

- Przestań - powiedziała niepewnym tonem.

- Co mam przestać? - Jeremy nic ruszał się z miejsca, bo gdyby Maggie zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu, zbiłaby szybę.

- Wiesz, o czym mówię. - Jeremy nie widział teraz jej oczu, ale sądząc po głosie, musiały być pełne łez. Jeremy, przecież wiem, że ta wiadomość nie była fałszywa. Wczoraj przyznałeś.

że masz przy sobie Gwiazdę Dżajpuru, a ja ją widziałam w holu dwie godziny temu!

- Widziałaś księżniczkę Uszę. Jeremy uniósł brwi. Nie widziałaś Gwiazdy Dżajpuru.

Wściekła Maggie przystawiła złożony wachlarz do piersi Jeremy'ego.

- Jeremy - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Księżniczka Usha jest Gwiazdą Dżajpuru.

- Może ona sama tak sądzi - powiedział, lekko wzruszając ramionami. Niektórzy tak ją nazywają, łącznie z jej wujem. To takie przezwisko. Ale prawdziwa Gwiazda Dżajpuru nie jest kobietą. To kamień.

Maggie nadal trzymała wachlarz przy jego piersi jak nóż skierowany w serce.

- Jeremy - powiedziała. Czytałam w gazecie, że otrzymałeś Gwiazdę Dżajpuru za zasługi przy obronie Pałacu Wiatrów. Według „Timesa” Gwiazdą Dżajpuru jest siostrzenica maharadży.

- Tak - Jeremy skinął głową. To prawda. On rzeczywiście starał się ofiarować mi swoją siostrzenicę. Była to bardzo kłopotliwa sytuacja, ponieważ w Indiach jest uważane za wielki zaszczyt, jeśli ktoś daje mężczyźnie swoją córkę lub inną krewną. A do tego taką kobietę jak księżniczka, która według krajowców jest zbyt piękna, aby kalać ją swoim spojrzeniem...

Maggie prychnęła pogardliwie, ale Jeremy nie zwrócił na to uwagi.

- Zrozum - mówił spokojnie dalej - że nie mogłem powiedzieć maharadży „nie, dziękuję”. To byłby okropny afront. Nie jesteśmy tam zbyt lubiani, a takie postępowanie zniszczyłoby jakiegokolwiek szanse na przyjacielskie stosunki z władcami prowincji...

- Czy ta historia ma jakiś koniec? - spytała Maggie i zrobiła taką minę, jakby chciała go przesyć wachlarzem na wylot.

Jeremy uśmiechnął się szeroko. Maggie Herbert była jedyną kobietą, może z wyjątkiem jego ciotki, która go tak bezceremonialnie traktowała. Pewnie dlatego ją pokochał.

- Tak, ma koniec, Mags. „Times” nie ogłosił, pewnie dlatego że nie było to wystarczająco sensacyjne, że później stawiłem się u maharadży i wytłumaczyłem mu, że chociaż czuję się za-

szczycony, że zechciał mi oddać swoją siostrzenicę, jednak mam w Anglii narzeczoną. Przyjął ze zrozumieniem moje argumenty i zamiast siostrzenicy podarował mi to.

Jeremy wyjął rękę z kieszeni. Na jego dłoni, w słabym świetle księżycy, zalśniła Gwiazda Dżajpuru.

Maggie nie opuściła wachlarza. Widać było, że ani piękno klejnotu, ani jego wartość nie robią na niej wrażenia.

Jeśli to, co mówisz, jest prawdą - spytała chłodnym tonem to dlaczego księżniczka Usha była w twoim domu dzisiejszego popołudnia?

Ta sprawa westchnął Jeremy, wkładając kamień do kieszeni - jest dla mnie tajemnicą. O ile mogłem się dowiedzieć od jej tłumacza - Usha nie mówi po angielsku ona jest we mnie nieprzytomnie zakochana i chce wyjść za mnie za mąż, nie zważając na mój sprzeciw.

Maggie z całej siły rzuciła w niego wachlarzem. Ledwie zdążył się uchylić. Wachlarz uderzył w oparcie kanapy i z brzękiem upadł na podłogę. Jeremy popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Wiedziałaś o tym! krzyknęła Maggie, machając rękami. Wiedziałaś! Jeremy, jak mogłeś? Jak mogłeś?

Co? - Jeremy podniósł ręce obronnym gestem. Widać podczas jego nieobecności Maggie nabrała nowych odruchów. Co takiego zrobiłem?

- Co zrobiłeś? - powtórzyła łamiącym się głosem. Co zrobiłeś? Powiem ci, co zrobiłeś, ty głupcze! Rozkochałeś ją w sobie...

Tak samo jak mnie, pomyślała Maggie. Doprowadzona do furii, czuła, że musi ją jakoś wyładować. Najlepszym celem był Jeremy, który stał oszołomiony. Niestety, pięść Maggie dosięgła tylko jego ramienia, które podniósł, aby osłonić się przed ciosem.

Jeremy nie zdołał pohamować grymasu bólu. Prawy prosty tej dziewczyny ugodził go boleśnie. I to on sam ją tego nauczył.

Nie chciał jej skrzywdzić, a tym bardziej nie chciał, żeby Maggie zrobiła sobie krzywdę. Skakała teraz dokoła niego - co było interesujące, biorąc pod uwagę jej głęboki dekolt kurcząc palce prawej dłoni, które niewątpliwie znowu otarła przy uderzeniu,

więc Jeremy uznał, że należy położyć kres tej zabawie i zrobić to szybko i zdecydowanie.

Chyba złapanie Maggie w pasie i rzucenie jej na skórzaną kanapę nie było taktownym rozwiązaniem. Nie polepszył sytuacji fakt, że Jeremy przydusił ją własnym ciałem, a kiedy Maggie usiłowała się uwolnić, przytrzymał jej ręce przy głowie. Miała wściekły wyraz twarzy, ale Jeremy był zadowolony.

- Złaż ze mnie - wydyszała Maggie.

- Nie ma mowy - odparł.

Patrzył na jej piersi, które wyłaniały się z głębokiego dekoltu, widział jej różowe sutki wychylające się z wycięcia jedwabiu. Był pewien, że jeśli Maggie będzie nadal tak gwałtownie łapać oddech, to niebawem ukaże się cała reszta. Byłby głupcem, gdyby ominął taką okazję.

- Od ostatniego razu, kiedy z ciebie zszedłem, jeśli to sobie przypominasz, przez pięć lat nie miałem okazji wejść na ciebie znowu. Jedyne, czego nauczyłem się w kawalerii, moja droga, to że lepiej chwytać szansę, niż żałować utraconych możliwości.

- Jerry! usiłowała krzyknąć Maggie, ale Jeremy uznał, że najlepiej ją uciszy, zamykając jej usta pocałunkiem.

18

Jeremy - szepnęła Maggie, kiedy wreszcie pozwolił jej złapać powietrze.

- Co?

Przesuwał teraz ustami po jej szyi, poczynając od miejsca, gdzie jej puls bił równie szybko jak jego, zmierzając w stronę jej prawego ucha.

- A jeśli ktoś wejdzie? - spytała zdyszonym głosem, przesuając głowę, żeby mógł łatwiej osiągnąć celu.

- Powiem, żeby wyszedł. - Jeremy pieścił ustami jej ucho.

Maggie szybko złapała powietrze. Nie mogła zrozumieć biegu wydarzeń. Były chwile, kiedy była na niego tak wściekła, że miała ochotę go zabić. Przygotowywała się na jego powrót do domu - wiedziała, że w końcu powróci. Był księciem Rawlingsem, musiał tu wrócić. Układała w myślach scenariusze, jak się zachowa, co mu powie...

Nie wyobrażała sobie jednak, że w dwadzieścia cztery godziny po jego powrocie będzie leżeć w jego ramionach i pozwalać całować się za uchem.

A to nie było wszystko. Jeremy uwolnił już jej ręce i obie dłonie położył na jej piersiach. Ciało Maggie instynktownie wygięło się pod dotykiem jego szorstkich palców na jej jedwabistej skórze. Objęła go za szyję, szukając warg. Kiedy odnalazła jego usta, instynktownie rozchyliła wargi. Nie mogła również powstrzymać westchnienia, kiedy spotkały się ich języki. I cóż z tego, że to

westchnienie ośmieliło go, tak że zacisnął palce na jej sutkach, stwardniałych zarówno z pożądania, jak i panującego w pokoju zimna?

To Jeremy, myślała. To Jeremy.

I właśnie dlatego wszystko wydawało się właściwe.

I nie było tak samo jak przedtem. Teraz wszystko było inne.

Wtedy była dziewczynką. Nic rozumiała, co się z nią działo. Teraz rozumiała trochę lepiej chociaż była nadal pozbawiona doświadczenia - ale przynajmniej wiedziała od Berangere, że to ściskanie, która odczuwała między nogami, było zupełnie naturalnym odczuciem. Kiedy Jeremy zbliżył usta do jej piersi, Maggie wiedziała, dlaczego czuje tam nagły przypływ wilgoci. Nie była również tak głupia, aby myśleć, że ten twardy przedmiot, który uciskał jej brzuch, był rękojeścią noża. Teraz wiedziała doskonale, czym on był, i cieszyło ją, że jest taki za jej sprawą. To uczucie było tak silnie, że nie mogła się powstrzymać, aby nie przesunąć po nim palcami, i wtedy stwierdziła, że nadal jest w erekcji... dla niej.

Była zdziwiona, kiedy Jeremy, który głęboko wciągnął powietrze, kiedy go tylko dotknęła, poszedł za jej przykładem i jego ręka znalazła się nagle między jej nogami.

Po raz pierwszy Maggie doceniła jego doświadczenie. Nic nie mogło się równać z uczuciem przyjemności, jaką sprawiły jej palce Jeremy'ego, który zaczął delikatnie ją pieścić. Maggie nawet się nie zaczerwieniła pod jego uważnym wzrokiem, kiedy jego palec dotarł do jej najbardziej intymnego miejsca. Szybko złapała oddech - to było tak dziwne uczucie ale nie zaczerwieniła się. Nie zrobiła tego nawet wtedy, kiedy Jeremy położył dłoń na jej łonie i zaczął głaskać jeszcze inne miejsce, wygięła się tylko jeszcze bardziej i przylgnęła do niego.

Nie wiedząc o tym, udzieliła odpowiedzi na pytanie, które gnębiło Jeremy'ego od momentu, kiedy dostał list Pegeen z wiadomością o zaręczynach Maggie. Bezustannie dręczyła go myśl, że jakiś inny mężczyzna mógł przywłaszczyć sobie terytorium, które on uznał za własne pięć lat wcześniej. Już samo westchnienie, które wydała Maggie, kiedy jej tam dotknął, utwierdziło go

w przekonaniu, że nadal jest dziewczcą. A jednocześnie była bardziej namiętna, więcej dawała z siebie niż jakakolwiek kobieta. z którą miał do czynienia.

- Dotknij mnie - szepnął.

Maggie natychmiast go zrozumiała. I nic wahała się ani chwili. Drżącymi palcami rozpięła mu spodnie i już po chwili jego męskość znalazła się w jej dłoni, sztywna i pulsująca. Ręka Jeremy'ego coraz bardziej intensywnie badała jej intymne obszary, a Maggie czuła, że tylko on może zaspokoić jej nagłe pragnienie czegoś więcej...

W tej właśnie chwili ktoś gwałtownie otworzył drzwi biblioteki, gdzie natychmiast wdarły się dźwięki orkiestry i śmiech kobiet.

-- *Marguerethe? Est-ce que etes vous ici?* - rozległ się męski głos.

Maggie zerwała się tak szybko, że Jeremy zobaczył tylko białą mgławicę. Przed sekundą drżała pod nim, bliska orgazmu, i ścisłała dłonią jego męskość, a w następnej stała już w odległości ponad metra, w stroju sałkiem uporządkowanym, jedynie jej pierś nosiła się w szybkim oddechu.

- Och, Augustin powiedział, a jej ton nie zdradzał żadnych emocji. - Tak, jestem tutaj. Szukał mnie pan?

Jeremy nadal leżał na kanapie. Czuł dziwny ucisk w klatce piersiowej. Znał, niestety, to uczucie. Nawiedzało go zawsze, kiedy miał ochotę kogoś zabić.

Patrzył przez oparcie kanapy na stojącego w otwartych drzwiach mężczyznę, którego sylwetka była dobrze widoczna na tle oświetlonej sali balowej. Zobaczył, że jest wysoki, słyszał też, że nie wymawia imienia Maggie zbyt poprawnie.

- Ale dlaczego chowa się pani, *ma cherie*, w tym zimnym, ciemnym pokoju? - pytał de Veygoux łagodnie karcącym tonem. Jest tu markiza Lynne. Chcę u pani zamówić portrety swoich wnuków... - Wreszcie zobaczył Jeremy'ego, który wstał z kanapy. - A kto tu jest z tobą, *cherie*?

Maggie zerknęła przez ramię, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z obecności Jeremy'ego.

- On? - spytała. Chciała zyskać na czasie, miała nadzieję, że to tylko sen, a ona zaraz się obudzi. - Hm... to jest...

Jeremy zorientował się, że Maggie zrobi wszystko, aby ukryć prawdę, więc ujął sprawę w swoje ręce.

- Moje nazwisko Rawlings. Podpułkownik Rawlings. Konna Brygada Jej Królewskiej Mości.

- Naprawdę? Augustin wszedł do pokoju, przymykając lekko drzwi. - To ciekawe! Marguerethe, czy pani ojciec nie jest notariuszem księcia Rawlings?

Maggie skinęła głową. Nie mogła wydobyć głosu.

- Proszę mi powiedzieć, pułkowniku - mówił dalej Augustin czy jest pan krewnym księcia. Poznałem jego ciotkę i stryja, ale nie miałem przyjemności poznać księcia... Trzeba będzie to naprawić, prawda?

Kiedy de Veygoux wszedł do pokoju, Jeremy zobaczył, że narzeczony Maggie jest prawie tak wysoki jak on i że są mniej więcej w tym samym wieku. Był jednak rudy. Miał prawie czerwone włosy. Był to ten sam rudzielec, który przypatrywał mu się natarczywie na sali balowej kolejny powód, aby nie czuć do niego sympatii.

- Mogę przedstawić pana księciu - powiedział Jeremy.

- Ach, to wspaniale! - wykrzyknął de Veygoux. Podszedł do Jeremy'ego z wyciągniętą ręką.

- Pan pozwoli, że się przedstawię, pułkowniku. Jestem Augustin de Veygoux, narzeczony panny Herbert.

Nic nie mogło bardziej ucieszyć Jeremy'ego niż słowa Augustina. Obrócił się szybko do Maggie, jakby wiadomość ta uderzyła w niego jak piorun.

- Co?!- krzyknął.- Ty jesteś zaręczona, Maggie!

Maggie zamknęła oczy z nadzieją, że obudzi się za chwilę w swoim łóżku w Herbert Park i że to wszystko okaże się tylko koszmarnym snem. Niestety. Kiedy otworzyła oczy. Augustin i Jeremy wpatrywali się w nią nadal, jej narzeczony był zmieszany, a Jeremy wściekły.

- Jeny... - Maggie westchnęła. - Chciałam ci powiedzieć, ale...

- Jerry - przerwał jej Augustin, rzucając Jeremy'emu podejrzliwe spojrzenie. Czy tak nie nazywa się twój piesek, ma...

- Ona nie jest - przerwał mu nagle Jeremy - twoja *cherie*, ty francuski bękarcie.

Bez żadnego ostrzeżenia pięść Jeremy'ego dosięgła twarzy Augustina de Veygoux.

19

J a k sądzę - powiedział stłumionym głosem Augustin, trzymając przy twarzy zakrwawioną chusteczkę Maggie - to był książę Rawlings.

- Oczywiście. Maggie z wściekłości ledwie mogła usiedzieć w powozie. - Nikt inny nie byłby tak bezczelny, aby uderzyć w twarz mojego narzeczonego.

Augustin patrzył ze smutkiem na okryte mgłą ulice w słabym blasku latarni gazowych.

- Nie wiedziałem, że stosunki, jakie łączyły panią z księciem Rawlingsem, miały taki charakter, że nie mógł się pohamować, aby nie uderzyć w twarz pani narzeczonego - odparł Augustin, którego angielski akcent był jeszcze gorszy niż zazwyczaj z powodu złamanego nosa.

Maggie gwałtownie potrząsnęła głową, aż zakołysały się brylantowe koleczyki, które odziedziczyła po matce. Żal jej było Augustina - biedny człowiek miał złamany nos i to z jej winy! ale była zbyt wściekła, aby prowadzić rozmowę. Chciała odwiedzić Augustina do domu i powrócić na Park Lane... a tam rozprawić się z Jeremym, któremu, jeśli jej się uda, również chętnie złamie nos.

Przecież on ją skompromitował na balu! Omal jej nie uwiódł w bibliotece na skórzanej kanapie lorda Althorpe, a potem uderzył pięścią jej narzeczonego. Nie było żadnego usprawiedliwienia dla jego gwałtownego zachowania. Augustin był tak zdumiony, że nawet nie próbował się bronić. Co prawda Jeremy poprzestał na

jednym ciosie, ale tak silnym, że Augustin upadł na szalkę, w której pod szklanymi kloszami stała kolekcja wypchanych ptaków. Hałas natychmiast zwabił do biblioteki gości oraz lorda Althorpe. Chociaż Jeremy nie ruszył się z miejsca, nawołując Augustina, aby wstał i walczył jak mężczyzna. Maggie zaczerwieniła się na to wspomnienie - nikt mu nie powiedział przykrego słowa, absolutnie nikt.

Ponieważ był księciem.

Książę czy też nie. Maggie miała zamiar powiedzieć mu parę słów od siebie, ale nie były to słowa, których mogła użyć w obecności lorda i lady Althorpe oraz ich gości, od których miała nadzieję otrzymywać zamówienia. Teraz nie mogła już o tym marzyć. Nikt nie będzie chciał zatrudnić malarki, z której powodu może wyniknąć bójka, pozostawiając po sobie zniszczenia. Tyle wysiłku kosztował ją len bal miłe rozmowy, uśmiechy... i co z tego zostało? Nic, ponieważ Jeremy Rawlings, ten łajdak, ten adonis, ten przeklęty szubrawiec wszystko zmarnował!

Dlaczego to zrobił? Dlaczego? Przez swoją głupią, obrzydliwą dumę. Jeremy'emu wcale na niej nie zależało, interesował się nią tylko dlatego, że jeszcze jej nie zdobył. Jak śmiał udawać oburzenie, że po pięciu latach, kiedy nie dawał znaku życia, zaręczyła się z kimś innym? Czy miała czekać na niego w nieskończoność? Po co? Aby zostać jego kochanką? Maggie jeszcze nigdy nie słyszała, aby próba uwiedzenia przyszłej żony na kanapie u nieznanym ludzi należała do uznanego rytuału starania się o pannę we współczesnej Anglii...

Ale on tego pożałuje. Już Maggie się o to postara. Lord Althorpe pewnie poklepie go po ramieniu, poczęstuje cygarem i powie. „Cóż, chłopcy zawsze pozostaną chłopcami”, kiedy służba będzie zmywać krew i sprzątać kawałki szkła, ale Maggie mu tego nie daruje. Niech tylko wróci do domu. Jeśli myślał, że indyjskie tygrysy są niebezpieczne, to nie widział jeszcze Maggie w prawdziwej furii.

- Myślę, że między wami coś się kiedyś wydarzyło.

Cichy głos Augustina przerwał rozmyślenia Maggie. Spojrzała na niego, zaskoczona.

- Tak - powtórzył Augustin. - Coś było. Niech pani nie zaprzecza, *cherie*.

- Nie - powiedziała spokojnie Maggie. Nic nie było, Augustin. - W tym momencie Maggie święcie w to wierzyła. Ja miałam szesnaście lat. On był... starszy. I tylko jedno romantyczne popołudnie. Widząc wyraz twarzy Augustina, szybko dodała: - Nic się nie wydarzyło. On wyjechał, ja też. To wszystko.

Odwróciła twarz do okna, bojąc się, że zdradzi ją wyraz oczu. Jej bielizna była jeszcze wilgotna - oto do jakiego stanu podniecenia potrafił ją doprowadzić Jeremy.

Jednak Augustin czuł, że Maggie kłamie.

- To nie wszystko - powiedział tym samym łagodnym tonem, jakim ją czasem pouczał, kiedy gruntowała płótno. Może dla pani to było wszystko, ale nie dla niego, Marguerethe. Nie sądzę, aby ktoś łamał nos pani narzeczonemu, jeśli to by było wszystko.

- Pan się myli, Augustin. - Maggie zacisnęła ręce w mufce. - On nie darzy mnie uczuciem. Chciał tylko urozmaicić sobie wiosenne popołudnie. To wszystko. Poza tym ma teraz kogoś innego. Na pewno czytał pan o tym. Hinduską księżniczkę.

- Więc dlaczego mnie uderzył?

- Ponieważ - powiedziała wzburzona Maggie - on umie tylko bić. Stale kogoś bił, kiedy był młodszy. Tylko to się zmieniło, że w Indiach zaczęto oddawać mu ciosy.

- Czy mam mu oddać cios, *cherie*, kiedy go spotkam?

- Dobry Boże, nie! Maggie spojrzała na niego z przerażeniem. - On by pana zabił.

Augustin uśmiechnął się gorzko pod trzymaną przy twarzy chustką.

- Nie dowierza pani moim zdolnościom szermierczym, *cherie*? - Nie, nie o to chodzi - szybko powiedziała Maggie, zdając sobie sprawę, jaki nietakt popełniła. - Tylko że...

W tym momencie powóz zatrzymał się i jeden z lokai Augustina otworzył drzwiczki, aby szybko wprowadzić swojego pana do domu, gdzie już czekał na niego lekarz. Maggie zdołała natychmiast przekazać wiadomość o wypadku Augustina jego służbie. Była szczęśliwa, że matka Augustina przebywa nadal w Paryżu. Bóg

jeden wie, jak zareagowałyby pani de Veygoux, gdyby się o tym dowiedziała.

- Przypilnujcie, aby zastosował się do poleceń lekarza - przykazywała Maggie lokajowi. - Augustin, musi pan robić to, co każe lekarz.

- Nie podoba mi się to - powiedział Augustin, któremu lokaj pomógł stanąć na chodniku. Przedstawiał sobą smutny widok - wysoki mężczyzna w cylindrze, który przyciska zakrwawioną chusteczkę do nosa. - Nie podoba mi się, że pojedzie pani sama do domu. A jeśli on łam będzie na panią czekał?

Maggie nie musiała pytać, o kim mówił.

- Proszę się o mnie nie martwić - powiedziała beztrasko. - Na pewno lord i lady Rawlings przyjechali z Yorkshire, więc nie będę sama. Poza tym, potrafię sama sobie radzić, Augustin.

Nie czekając, aż zrobi to lokaj, Maggie zatrasnęła drzwiczki powozu i opadła na skórzane siedzenie. Co za wieczór! A będzie jeszcze gorzej. Przynajmniej dla jednego osobnika.

Kiedy Maggie dotarła na Park Lane, Evers poinformował ją, że jego książęca mość jeszcze nie powrócił. Nie zdziwiło jej to. Pewnie raczy się wspaniałymi cygarami lorda Althorpe i gra z nim w bilard. Jeremy był zawsze zapalonym graczem. Co to za kraj, zastanawiała się Maggie, zdejmując pelerynę, gdzie ktoś może uderzyć zaproszonego gościa, rozbić szafkę i nie usłyszeć ani słowa przygany, ponieważ jest siedemnastym księciem Rawlings. To skandaliczne. Absolutnie skandaliczne.

- Proszę mnie zawiadomić, jak tylko książę wróci - powiedziała Maggie, oddając kamerdynerowi swoje okrycie. - Natychmiast. Evers. Bez względu na godzinę.

- Tak, panienko - odrzekł Evers. - Oczywiście, panienko.

- Nie musicie zawiadamiać lorda i lady Rawlings - dodała ze chciałam widzieć się z księciem o tak późnej porze.

- Lord i lady Rawlings nie przybyli jeszcze z Yorkshire - powiedział Evers.

- Co takiego? - Maggie obróciła się szybko, patrząc na niego ze zdumieniem. - Przecież mieli przyjechać dziś wieczór!

- Tak, mieli przyjechać. Coś ich musiało zatrzymać. - Evers

strzepnął pelerynę Maggie. - Może zamieć śnieżna. A może nadszedł już czas dla lady Rawlings...

- Och, mój Boże! - zdenerwowana Maggie podniosła ręce do twarzy. - Och, Evers, jeśli oni nie przyjadą... przecież nie mogę tu mieszkać sama z...

- Nie martwiłbym się o to, panno Margaret - powiedział Evers wyjątkowo, jak na niego, łagodnym tonem. - Pewnie zatrzymała ich brzydka pogoda. O tej porze roku pociągi z Yorkshire nie docierają do Londynu wcześniej niż po północy. Jeśli pani chce, to zawiadomię o ich przybyciu.

Maggie zagryzła wargi. Dobry Boże, co ma zrobić? Gdyby się wydało, że spędziła noc bez przyzwoitki w londyńskim domu księcia Rawlingsa...

Spojrzała na drzwi salonu i okropna myśl przyszła jej do głowy.

- Evers! - zawołała i zaraz przygryzła wargę.

- Tak, panienko?

- Hmm... - Maggie nie wiedziała, jak zacząć... - Goście, których mieliśmy dziś po południu...

- Myśli panienka... - Evers wstrząsnął się lekko... - o, hmm, księżniczce?

- Tak - powiedziała Maggie. - Hmm... księżniczka. Gdzie...

- Księżniczka i pan Sanjay wrócili do Dorchester. O ile wiem, księżniczka wynajęła tam apartament.

- Och - powiedziała Maggie, usiłując nie okazać ulgi, z jaką przyjęła tę wiadomość. - Dziękuję, Evers.

Mimo tej pocieszającej informacji, gorącej kąpieli i ziółek, które podała jej Hill, Maggie nie mogła zasnąć. Leżała z szeroko otwartymi oczami, drapiąc Jerry'ego za uszami i nadsłuchując odgłosu nadjeżdżającego powozu. Kiedy zegar kościelny wybił północ, Maggie ogarnął niepokój. Ani śladu księcia, jak również jego rodziny. Gdzie oni są? Jeśli chodzi o Jeremy'ego, to prawdopodobnie boi się wrócić do domu. Wstydzi się spojrzeć jej w oczy. Ten tchórz.

Ale Jeremy był bohaterem wojennym. Czy bohater wojenny, który ma tyle odznaczeń, może bać się konfrontacji? Może on wcale o tym nie myśli? Może po prostu bardzo dobrze się gdzieś bawi. A może... może jest razem z księżniczką w jej hotelu!

Maggie gwałtownie usiadła na łóżku, senność już zupełnie ją opuściła. Zerknęła na zegar. Druga w nocy. Gdzie jeszcze mógłby być? Nawet w Londynie niewiele było miejsc otwartych o tej porze. Na pewno jest z księżniczką. Gdzież indziej mógłby być?

A zresztą, dlaczego nie? Księżniczka nie rzucała w niego wachlarzem, nie uderzyła go pięścią w ramię, nie zaręczyła się z innym mężczyzną. Księżniczka nie darła się na niego jak przekupka, nie wyśmiewała się z niego ani nie zachowywała się tak niemiło, jak to robiła Maggie od czasu jego powrotu do domu. Który mężczyzna nie wolałby towarzystwa innej kobiety, jakiegokolwiek kobiety, od towarzystwa tak niesympatycznej Maggie?

Och, Boże! On na pewno tam był! Z Uszą. Piękną Uszą, o migdałowych oczach, której pantofle zdobiły drogie kamienie, która miała małe piersi i zręczne palce...

Rozległo się ciche pukanie, a kiedy Maggie otworzyła drzwi, w świetle trzymanej przez przybysza świecy zobaczyła ze zdziwieniem, że to Evers. Wyglądał zupełnie inaczej niż za dnia. Jego Wykrochmalona biała koszulę i czarne ubranie zastąpił szlafrok, a na głowie miał czerwoną szlafmycę.

- Przykro mi, że zbudziłem panią, panno Margaret szepnął kamerdyner. - Ale odchodzę już od zmysłów. Ktoś musi przemówić mu do rozsądku...

- Komu przemówić? Która godzina?- Maggie zamrugała niepewnie w świetle świecy.

- Wpół do czwartej. Księciu, panienko. Obawiam się, że on jest...

- Książę? Maggie potrząsnęła głową. - Jest w domu?

- Pak, panienko. Tylko...

- Tylko co? - spytała Maggie, sięgając po wełniany szlafrok.

Mój Boże, chyba nie jest chory?

- Nie chory, panienko. - Evers przełknął ślinę. - Pchnięty nożem.

- Pchnięty nożem?

Nie czekając na dalsze wyjaśnienia, Maggie wybiegła z pokoju.

20

Jeremy zawałił sprawę.

Wiedział o tym. Sam to musiał przyznać. Prawdziwy mężczyzna uznaje swój błąd. a on był prawdziwym mężczyzną. Zawałił sprawę. Wszystko zepsuł.

Jak zdoła to naprawić?

Musiał przyznać, że pobicie żabojada nie było najszcześniejszym pomysłem, chociaż w danej chwili niezupełnie odpowiadał za swoje czyny. W przeciągu kilku minut, a może nawet sekund, miał osiągnąć to, co stało się dla niego głównym celem życia.

Niektórzy mężczyźni marzą o tym, aby budować mosty. Inni chcą wygrywać wojny. Jeszcze inni pragną ratować ludzi od chorób i głodu, są też tacy, którzy pragną wyłącznie bogactwa. Jeremy rozumiał takie marzenia, ale dla niego istniał tylko jeden cel, któremu poświęcił całą swoją energię, cel, który mu przyświecał przez pięć długich lat - Maggie Herbert.

Już był tak blisko spełnienia swoich nadziei. Gdyby nie ten rudy Francuz...

Rozmyślania Jeremy'ego przerwał lord Althorpe.

- Nie ma się czym martwić, wasza książęca mość poklepał go po plecach. - Te szklane klosze nie kosztowały więcej jak dziesięć, dwadzieścia funtów. A reszta to tylko wypchane ptaki. Niech książę nie słuca mojej żony. Dobrze, żeśmy się ich pozbyli. Napijmy się jeszcze brandy.

Jeremy, który siedział na tej samej kanapie, na której kilka

godzin wcześniej mógł dostąpić rozkoszy, której oczekiwał przez całe pięć lat, wyciągnął rękę z kieliszkiem.

- Zepsułem wszystko - powiedział, kiedy Althorpe napełniał jego kieliszek. Zdawał sobie sprawę, że staje się obrzydliwie sentymentalny, ale nic nie mógł na to poradzić. Był już tak blisko... tak bardzo blisko...

- Ba - powiedział tylko lord Althorpe, trzymając w rękę kryształową karafkę. - Niczego pan nic zepsuł. Niech pan jej kupi bransoletkę. Wybacz panu. Zawsze wybaczą.

- Nie. - Jeremu westchnął. - Nic ona.

- Nonsens. Oczywiście, że tak. Jest przecież kobieta, czyż nie?

- Tak...

- A więc przebaczy panu.

Althorpe opadł z westchnieniem na fotel. Teraz, kiedy rozpalono ogień na kominku, w bibliotece było jasno i o wiele za ciepło, ale lord Althorpe nie zwracał na to uwagi. Był kompletnie zdezorientowany, tym bardziej że dzięki wywołanemu przez księcia Rawlingsa incydentowi miał po zakończeniu balu raczyć się jeszcze trunkami.

Rozmowa o uczuciach z pijanym lordem nie mogła satysfakcjonować Jeremu'ego, nie miał jednak wyboru. Gdyby od razu poszedł do domu, to prawdopodobnie popadłby w jeszcze większe tarapaty. Maggie na pewno tam była. Ale przecież on nie mógł się do niej zbliżyć ani jej dotknąć, kiedy była wściekła, że uderzył jej narzeczonego. Widział wyraz jej twarzy, kiedy miał przyjemność złamać temu żabojadowi nos. Nie było na niej zapowiedzi jakiegokolwiek przebaczenia. A jej słowa: „Zobaczmy się w domu” brzmiały wyraźnie jak pogrożka, a nie zapowiedź kontynuowania tego, w czym przeszkodził im de Veygoux.

Nic się teraz nie da zrobić. Jeremu czuł, że zawalił sprawę.

- No dobrze, dobrze odezwał się nagle Althorpe trochę bełkotliwym głosem. - Może nie bransoletkę. Dom w mieście. Tylko dla niej. Żadna kobieta się temu nie oprze. Będzie mogła zawieszając koronkowe firanki w oknach. Kobiety to kochają. Dom w mieście, tak trzeba zrobić, mój chłopcze. Może na Cardington Crescent. Moja siostra tam mieszka. Uwielbia to miejsce.

Jeremu spojrzął na swojego gospodarza z rozpaczą w oczach. Althorpe nie mógł mu pomóc, chociaż się starał. Było to jedynie zabawne. Lord Althorpe nie zdawał sobie sprawy z całej powagi sytuacji. Nie chodziło przecież tylko o to, że złamał żabojadowi nos. To zaczęło się wiele miesięcy temu, w Indiach, kiedy po raz pierwszy usłyszał dziwne pogłoski, że ma otrzymać rękę siostrzenicy maharadży w nagrodę za bohaterские czyny w Dżajpurze. Jeremu śmiał się z tego, ponieważ wydawało się to absurdalne, aż do czasu - kiedy maharadża złożył mu tę propozycję.

Nawet wtedy Jeremu potraktował tę sytuację tak, jakby to był tylko żart. Powinien był się wtedy zastanowić, szczególnie że księżniczka gwałtownie szukała jego towarzystwa, rzucając mu tak gorące spojrzenia przy wszelkich publicznych okazjach, że jego towarzysze tręcali się łokciami na ten widok. Na prywatnych spotkaniach, w których Jeremu musiał brać udział, Usha wydawała się miłą dziewczyną. Rozmawiać mogli tylko przy pomocy tłumacza, a Jeremu okazywał jej jedynie zdawkową uprzejmość. Dopiero wtedy, kiedy wytłumaczono mu w ambasadzie, jakie konsekwencje mogą wynikać z faktu, że złamał serce damie należącej do królewskiej rodziny z Radżastanu, Jeremu zrozumiał, że to, co uważał za niezobowiązujący, tradycyjny gest ze strony maharadży, było sprawą poważną. Księżniczka uznała, że jest zaręczona. A ambasada uznała, że odmowa Jeremu'ego może zagrażać dobrym stosunkom dyplomatycznym...

Prywatna rozmowa z maharadżą wystarczyła, aby wszystko doprowadzić do porządku... przynajmniej jeśli chodziło o osobę Jeremu'ego. Natomiast sprawa z księżniczką Ushą wydawała się przekraczać jego możliwości. Najlepszym tego przykładem był jej przyjazd do Londynu. Ogarnęła go wściekłość, kiedy zobaczył ją w swoim salonie. Był zły... a jednocześnie po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że z tego, co uważał za jedną z wielu swoich zagranicznych przygód, angielska prasa zrobiła prawdziwą aferę. Było oczywiste, że dla niego Gwiazda Dżajpuru oznaczała coś innego, a dla towarzystwa w Londynie, szczególnie dla Maggie, jeszcze coś innego.

Dopiero w tej chwili Jeremu, ku swojemu przerażeniu, zaczął

się domyślać, co mogło być powodem nagłych zaręczyn Maggie. Nigdy dotąd nie brał pod uwagę, że ona mogła go uważać za zaręczonego. Nie usprawiedliwiało to, co prawda, jej braku lojalności - znała go na tyle dobrze, że powinna wiedzieć, że on kocha tylko ją, a nie żadną księżniczkę - ale teraz zrozumiał sytuację. Miał przed sobą trudne zadanie - musiał jej wytłumaczyć, że Usha w ogóle go nie interesuje. Główną przeszkodą była tu sama Usha, która rzuciła mu się w ramiona, kiedy wszedł do salonu. Dzięki Bogu, Maggie tego nie widziała!

- Pułkowniku, książę! - zawołała Usha i przytuliła się do niego. - Hallo!

Jeremy wznosił tylko oczy do góry i delikatnie uwolnił się z jej objęć. Zwrócił się do tłumacza księżniczki - ukończył on ten sam uniwersytet, z którego pięć lat wcześniej Jeremy został wyrzucony.

- Dobry Boże, Sanjay. Co ona tu robi? Czy jej wuj wie, gdzie ona jest?

- Nie, wasza książęca mość. - Sanjay potrząsnął głową. Postanowiła, że będziemy podróżować pod przybranym nazwiskiem. Myślę, że to ją bawiło... jak to się mówi? Ach tak, ucieczka z domu.

- Nie możecie tu pozostać - powiedział Jeremy. Musi pan szybko zawiadomić o tym maharadzę. Nie chcę, żeby myślał, że porwałem Gwiazdę Dżajpuru.

- Już to zrobiłem, wasza książęca mość - odparł Sanjay. - Udało mi się, bez wiedzy księżniczki, zostawić list dla jego ekscelencji.

- To dobrze. - Jeremy odetchnął.

Księżniczka Usha patrzyła na niego z zachwytem, ale wyraz jej twarzy zdradzał wyrachowanie. Jeremy odwrócił wzrok. Poczuli się dziwnie niezręcznie.

- Niech pan posłucha, Sanjay. To jest bardzo niezręczna sytuacja. Nie możecie tutaj zostać.

- Wasza książęca mość, sam zatroszczyłem się o nasze zakwaterowanie. Wynająłem apartament w Dorchester. - Sanjay rzucił okiem na księżniczkę, która nie spuszczała wzroku z Jeremy'ego.

my'ego. - Oczywiście księżniczka była z tego bardzo niezadowolona. Jest przekonana, że będzie mieszkać razem z księciem.

- Już dawno przedyskutowaliśmy tę sprawę - zaczął Jeremy. Myślałem, że...

- Starałem się jej wytłumaczyć, wasza książęca mość - przerwał mu Sanjay - co książę miał na myśli, mówiąc w Dżajpurze, że jest ktoś inny. Musi jednak książę zrozumieć, że jeśli księżniczka nie wyjdzie za niego za męża, to jedynym wyjściem dla niej będzie powrót do Dżajpuru i poślubienie człowieka, z którym jest zaręczona od urodzenia, maharadży z sąsiedniej prowincji.

- Nie ma w tym nic okropnego - powiedział Jeremy.

- To jest okropne, wasza książęca mość. Księżniczka nie będzie pierwszą żoną maharadży, a ten zaszczyt, jak sama uważa, powinien się jej należeć, tylko trzecią. To oznacza, że będzie musiała spełniać rozkazy dwóch pierwszych żon. Małżeństwo z księciem jest dla księżniczki jedyną nadzieją, że będzie żyła na tym samym poziomie, do jakiego jest przyzwyczajona w Pałacu Wiatrów. Dlatego też odmowa księcia jest dla niej wielkim ciosem. W głosie Sanjaya nie słychać było wyrzutu, relacjonował tylko fakty. -- Pozostaje jeszcze jedna sprawa - księżniczka jeszcze nigdy nie zaznała odmowy. W mojej ojczyźnie radżputowie znani są z tego, że nie uznają odpowiedzi odmownej. Są wojownikami, stamtąd pochodzą najsławniejsi indyjscy wodzowie, jak również najpiękniejsze kobiety.

- Dlaczego księżniczka nie odmówi poślubienia tego mężczyzny, którego wybrał dla niej wuj? - Ta smutna historia nie zrobiła na Jeremym najmniejszego wrażenia.

- Taka odmowa - powiedział poważnie Sanjay - byłaby plamą na honorze rodziny. Księżniczka zostałaby wygnana z pałacu, a tym samym pozbawiona wszelkich wygód. Posiada tylko to, co zechce jej dać wuj. Jeśli postąpi wbrew jego woli, zostanie bez grosza...

Księżniczka, która tymczasem opadła na kanapę, przerwała tę przemowę i sama wygłosiła kilka zdań, nie spuszczać wzroku z Jeremy'ego.

- Księżniczka mówi - zaczął z wyraźną niechęcią Sanjay -

że przemyślała sprawę i że zgodzi się na to, aby księżę poślubił inną kobietę, pod warunkiem że Usha będzie pierwszą żoną i że druga żona będzie musiała słuchać jej rozkazów...

- O Chryste! - Jeremy wzniosł oczy do góry. - Czy ona wie, że w tym kraju bigamia nie jest dozwolona?

- Oczywiście, wasza książęca mość - obraził się Sanjay. Ale księżniczka nie może zrozumieć, dlaczego należący do rządzącej klasy bohater wojenny nie może mieć dwóch żon.

~ Niech pan posłucha, Sanjay - Jeremy miał już tego dość. Tego już za wiele. Nie wiem, jak pan to robi, ale musi pan jej wytłumaczyć, że w żadnym wypadku jej nie poślubię. Nigdy. Niech tego nie bierze do siebie, ale po prostu ta sprawa mnie nie interesuje. A teraz, wybaczenie, ale mam ważne spotkanie i muszę już iść...

Kiedy Jeremy chciał wyjść z salonu, księżniczka zerwała się z miejsca, zarzuciła mu ramiona na szyję, uniemożliwiając odwrót. Sanjay musiał użyć całej swojej siły perswazji, ponieważ Jeremy tylko kłął, domagając się, aby pozwoliła mu wyjść. Jeremy czuł jednak, że nie jest to ostatnie spotkanie z księżniczką Usha. Podziwiał upór tej dziewczyny. Gwiazda Dżajpuru nie cofnęłaby się przed niczym, aby dopiąć swego. Tak jak ja, pomyślał Jeremy. Z tą różnicą, że Usha oszukiwała sama siebie, wierząc, że Jeremy kiedyś ją pokocha, a Jeremy był pewien, że Maggie darzy go uczuciem.

Cały problem polegał na tym, że nie chciała się do tego przyznać.

Kiedy pogrążony w tych ponurych myślach Jeremy spojrział wreszcie na swojego gospodarza, zobaczył, że lord Althorpe śpi w fotelu, z brodą opuszczoną na piersi, z lekka pochrapując. Jeremy wstał - pokój zawirował mu przed oczami, ale trwało to tylko chwilę. Nie wiedział, czy było to spowodowane gorączką, czy po prostu nadużyciem trunków. Tak czy inaczej, należało wracać do domu.

Nie było to jednak łatwe. Peters, który był doskonałym służącym, gorzej spisywał się w roli stangreta i nie mógł trafić na Park Lane. Kiedy wreszcie zatrzymał powóz przed domem, dochodziła trzecia w nocy i Jeremy odczuwał dotkliwy chłód. Luty był niedobrym miesiācem, może dlatego był najkrótszy. Kto wytrzymałby takie

zimno przez pełne trzydzieści dni? Na pewno nie księżę Rawlings, któremu nawet wyjście z powozu w tym okropnie zimnym wietrze sprawiało poważne trudności. Zawołał więc służącego, który podał mu rękę. Drewniana noga Petersa ślizgała się na oblodzonym chodniku, toteż zataczali się, jakby obaj byli pijani.

Może właśnie z tego powodu stali się celem ataku. A może dlatego, że przed domem nie paliła się latarnia. Czyżby człowiek, który co wieczór zapalał latarnie, złąkł się zimna? A może ktoś zrobił to celowo? W każdym razie Park Lane pogrążona była w ciemnościach. Jeremy, którego uwaga skupiona była na tym, żeby nie upaść, nie zwrócił na to uwagi. Dopiero później zrozumiał swoją bezmyślność. Powinien był wiedzieć, że dwóch mężczyzn, którzy wyglądali na pijanych, na ciemnej ulicy, w ekskluzywnej dzielnicy, o trzeciej nad ranem, prowokowało złodziei.

Jednak Jeremy nie spodziewał się ataku. To wstyd, że można było zaskoczyć w ten sposób wojskowych. Peters wprowadzał go właśnie na prowadzące do domu schody, kiedy wysoka, ubrana na czarno postać wyłoniła się nagle z mroku. Jeremy zdążył tylko powiedzieć „Co u...”, kiedy ujrzał jakiś błyszczący przedmiot, który uderzył go w ramię.

Peters krzyknął i ruszył mu na pomoc, lecz napastnik był szybszy. Przebiegł na drugą stronę i znowu podniósł rękę, ale tym razem nie zdołał zaskoczyć Jeremy'ego. Chociaż nie odczuwał bólu po pierwszym uderzeniu, nie mógł pozwolić, aby ten drań znowu go ugodził. Kiedy zobaczył wzniesioną rękę, zadał cios pięścią. Zaskoczony napastnik wydał okrzyk bólu.

Dalsza obrona nie była konieczna, ponieważ złodziej zdołał już umknąć, pozostawiając księcia wraz z jego służącym obok schodów.

- Dobry Boże! - krzyknął Peters, który pierwszy odzyskał zdolność mówienia. - Czy nic się panu nie stało?
- Chyba nie. Czy ukradł ci portmonetkę, Peters?
- Nie, sir. A panu?
- Nie. - Jeremy sięgnął do kieszeni kamizelki. - Nawet nie próbował.
- Dziwne zachowanie jak na złodziejaskę, sir - powiedział Peters.

- Tak - zgodził się Jeremy. - Jeśli to był złodziejaszek.
- Czego mógłby chcieć, sir, jeśli nie pieniędzy?
- Nie wiem. - Jeremy patrzył w stronę, w którą uciekł napasnik. - Londyn ostatnio bardzo się zmienił, Peters.
- Tak, sir. Czy mam zawałać lokaja? Moglibyśmy go postać po strażników... - Peters gwałtownie urwał. - Sir! Pan krwawi, sir!
- Co? - Oparty o podest Jeremy spojrział na służącego. - O czym ty mówisz? Nie jestem ranny...

Ale na śnieg padały czerwone krople. Chyba spływały z jego ramienia.

- Niech to szlag trafi - powiedział Jeremy.

21

Przestań się nade mną trząść. Nic mi nic jest.

To były pierwsze słowa, jakie usłyszała Maggie, przestępując próg sypialni księcia. Odczuła ulgę. Jeremy nie mógł być poważnie ranny, jeśli potrafił tak się złościć.

Jednak wyglądał okropnie. Leżał oparty o poduszki, bez koszuli i, jak Maggie mogła się zorientować, również bez spodni, chociaż przykryty był do pasa prześcieradłem. Miał woskową skórę, od której odcinał się biały bandaż na jego prawym ramieniu.

- Chcę tylko zobaczyć, czy przestało krwawić - mówił nieznanemu Maggie mężczyzna stanowczym tonem.

Był to niewątpliwie służący Jeremy'ego. Wspiął się na przypominające drabinkę schodki przy wysokim łożu Jeremy'ego i usiłował odchylić bandaże. Nie przychodziło mu to łatwo, trudno było utrzymać się na drabince stojąc na drewnianej protezie, a pokonanie oporu Jeremy'ego było równie kłopotliwe.

Służący miał być poddany jeszcze cięższej próbie. Kiedy Jeremy zobaczył w drzwiach Maggie, usiadł nagle na łóżku, chociaż ruch ten sprawił mu widoczny ból, a jednonogi służący stracił wtedy równowagę. Szczęśliwie zdołał się uchwycić okalających łoża zastan.

- Ty! - wrzasnął Jeremy, przekładając szklankę whisky z jednej ręki do drugiej i wskazując palcem Eversa, który nieśmiało wsunął się za Maggie. - Straciłeś u mnie pracę! Pakuj się i wynoś z samego rana.

- Och, mój Boże - zatrzęsł się Evers.

- Zamknij się, Jerry! - Maggie popatrzyła na niego złym wzrokiem. - Nie możesz wyrzucić Eversa. Poszedł po mnie, ponieważ jesteś ranny i nie pozwalasz pośłać po lekarza.

- Ani po Scotland Yard - dodał Evers płaczącym głosem.

- Zabroniłem mu cię budzić - powiedział Jeremy. - Nie posłuchał mojego rozkazu. Evers, dostaniesz zapłatę w przyszłym tygodniu. A teraz wynoś się.

- Nie, Evers. - Maggie zwróciła się do kamerdynera, który w pośpiechu opuszczał sypialnię. - Zostań.

- Chyba powinienem posłuchać jego księżęcej mości -- powiedział załośnie Evers.

- Nonsens - odrzekła Maggie i odwróciła się w stronę łóżka. - Czy jest ciężko ranny? - spytała służącego, który patrzył na nią zdumiony.

- Hm... - młody człowiek spojrział na swojego pracodawcę.

- Mów prawdę - Maggie skrzyżowała ręce na piersi.

- To nic poważnego. Ostrze noża zsunęło się z obojczyka. Słabszy mężczyzna by tego nie przetrzymał, ale pułkownik jest silny jak byk, mimo że ma...

- Peters! - Jeremy był zły.

- Słucham? - Służący uśmiechnął się do księcia. - Czy mnie też pan wyrzuci, pułkowniku?

- Nikt - powiedziała stanowczo Maggie - nie straci dziś pracy. - Co ma pułkownik, Peters'?

- Jak to co? Malarię - powiedział Peters.

Tego było już za wiele. Najpierw dowiedziała się, że Jeremy jest ranny, a teraz, że jest chory na malarię. Ugięły się pod nią nogi, usiadła na najbliższej skrzyni.

- Malaria - szepnęła. - Czemu mi o tym nie powiedziałaś, Jeremy? Dlaczego nic mi nie mówiłaś?

- Maggie - odezwał się Jeremy. - To nie jest tak, jak myślisz.

- Nie. - Maggie potrząsnęła smutnie głową. - To nigdy nie jest tak, kiedy chodzi o ciebie, prawda?

Jeremy patrzył na nią, ale Maggie nie widziała wyrazu jego twarzy. Pokój oświetlony był tylko stojącą przy łóżku lampą i blaskiem ognia z kominka. W jego głosie brzmiała jednak troska.

- Peters! - Jeremy zwrócił się do służącego. - Daj pannie Maggie whisky. To jej się przyda.

- Nie, nie - powiedziała Maggie słabym głosem. - Dobrze się czuję.

Ale nie była to prawda. Ranny? Malaria? Ktoś go ugodził nożem?

Zanim jednak zdołała zadać kolejne pytanie, Peters podał jej kieliszek bursztynowego płynu.

- Proszę, panienko - powiedział łagodnym tonem, wkładając jej kieliszek do ręki. - Niech pani to wypije. Proszę się nie martwić o pułkownika. To najsilniejszy mężczyzna, jakiego w życiu spotkałem! Potrafi władać szablą nawet ze złamanym łokciem. Kiedy lekarze w New Delhi powiedzieli mu, że podróży go zabije, to się tylko roześmiał.

Maggie spojrzała na Jeremy'ego. Opuścili ją wszelkie mordercze instynkty, jakie wcześniej żywiła. Pozostał podziw. Uparty, głupi człowiek! Co sobie wyobrażał, wracając do Anglii, kiedy to zgrażało jego życiu? Sama podróż mogła go zabić, nie mówiąc już o nagłej zmianie klimatu. Nic dziwnego, że przez cały dzień leżał w łóżku! Maggie myślała, że wyleguje się z lenistwa, a on walczył z gorączką.

Ale dlaczego jest ranny?

Maggie podniosła kieliszek do ust. Zamknęła oczy i wychyliła go jednym haustem. Rozkaślała się. Peters uderzył ją lekko w plecy, myśląc, że się zakrztusiła.

- Nic mi nie jest - powiedziała, odzyskując głos.

Rzeczywiście poczuła się lepiej. Może ta sytuacja nie była tak poważna, jak myślała...

- Ranny? - spytała ze zdziwieniem.

- Ależ, Maggie - powiedział Jeremy. - Nic się nie stało. Ja i Peters mieliśmy tylko drobną przeprawę...

- Nic dziwnego - prychnęła Maggie. - Gdzie byłeś tyle czasu? W Vauxhaul? Wiesz przecież, jak tam jest niebezpiecznie...

- Nie byliśmy w Vauxhaul - wesoło poinformował ją Peters. Ten facet, który zaatakował pułkownika, zrobił to przed samym domem...

- Peters - rozległ się ostrzegawczy głos z łóżka, ale było już za późno.

Maggie zerwała się z kufra i podeszła bliżej.

- Co?! - krzyknęła. - Ktoś cię zranił tutaj, na Park Lane?

- No i widzi panienska - odezwał się od progu Evers. - Mówiłem, że trzeba zawiadomić Scotland Yard, ale jego książęca mość...

- Proszę, Evers. - Maggie opanowała się z wysiłkiem. - Jerry, powiedz, jak to się stało.

- Jak to się dzieje - powiedział Jeremy, patrząc na szlafrok Maggie że kobiety wydają tyle pieniędzy na ubrania, które noszą poza domem, a tylko parę groszy na to, co noszą w domu, kiedy to, co noszą w domu, mężczyźni oglądają najczęściej?

Maggie, która stała u stóp łoża, rzuciła okiem na swój strój. Rzeczywiście, jej szlafrok był raczej zgrzebny, ale...

- Nie zmieniaj tematu - powiedziała ze złością. - Chcę się dowiedzieć, jak zostałeś ranny.

- Ach, Maggie. - Jeremy ostrożnie oparł się o poduszki. - Sam nie wiem. Czy musimy teraz o tym mówić? Jestem pewien, że są ważniejsze rzeczy...

- Według mnie - odezwał się Peters to był ten Francuz.

- Co?! - wykrzyknęła Maggie.

- Dziękuję ci, Peters. Jeremy popatrzył z wściekłością na swojego służącego. - To wystarczy.

Przecież - bronił się Peters - sam pan tak mówił przed chwilą...

- Augustin nigdy by...! - zawałała przerażona Maggie.

- Tak, tak, Maggie uspokajał ją Jeremy. Wiemy o tym. Pewnie chciano mnie okraść i to wszystko.

Nie przekonał Maggie. Uczepiona słupka, podtrzymującego baldachim nad łożem, wpatrywała się w Jeremy'ego szeroko otwartymi oczami. Bandaż na jego ramieniu przesiąknięty był krwią. Ktoś poważnie go zranił. Niewiele brakowało, aby nóż dosięgnął serca. Czy Augustin byłby zdolny do zadania takiej rany? Był bardzo zły. Na tyle rozgniewany, żeby...

Ale Augustin nie był kimś, kto pod osłoną nocy godził w kogoś nożem. To niemożliwe! Był zbyt przyzwoitym człowiekiem, zbyt opanowanym, a nawet... zbyt nudnym. Podejrzewanie go o takie zachowanie byłoby wprost śmieszne.

Ale kto inny mógł mieć pretensję do Jeremy'ego, poza nią samą?

Jeremy czuł się nieswojo pod czujnym wzrokiem Maggie. Nie wiedział, o czym ona myśli, ale ta cała sytuacja wcale mu się nie podobała. Niech sobie Maggie protestuje, ale on na pewno wyrzuci Eversa i Petersa. Obaj upokorzyli go w jej oczach. Czy w tych czasach nie można już znaleźć żadnych dobrych służących?

Postanowił tymczasem wykorzystać tę fatalną sytuację, na ile to było możliwe. Zamknął oczy i jęknął boleśnie.

Kiedy po chwili lekko uchylił powieki, zobaczył, że Maggie patrzy na niego z troską, zagryzając dolną wargę. Doskonale. Jęknął ponownie, tym razem rzucając lekko głową.

- Pułkowniku? W głosie Petersa zamiast troski zabrzmiała nuta podejrzliwości. - Czy pan dobrze się czuje?

- Tak - westchnął Jeremy, z trudnością unosząc powieki. Chcę zostać sam.

- Rozumiem. - Peters uśmiechnął się lekko. A więc zobaczymy się rano, sir - powiedział, szykując się do wyjścia.

- Co?! - krzyknęła zdumiona Maggie. - Idziesz spać?

- Tak, panienko. - Peters spojrział na nią ze zdziwieniem. Pułkownik chce zostać sam, więc idę się położyć.

- Ale on jest... on jest chory!

- Tak, panienko. - Peters obrzucił łóżko krytycznym wzrokiem. Ale on nie pragnie mojej opieki.

- Ale... ktoś musi się nim zająć! - zawałała Maggie.

- Tak. Peters skinął głową. Ale to nie będę ja. Może Eversowi nie zależy na pracy, ale ja nie będę ryzykował. Dobranoc.

Peters wyszedł. Maggie i kamerdyner popatrzyli na siebie.

- Jak daleko sięgnę pamięcią - powiedział poważnym tonem Evers - zawsze jakiś Evers służył w domu Rawlingsów.

- Naturalnie - poparła go Maggie. - Dlatego pomysł księcia, żeby was wyrzucić z pracy, jest po prostu śmieszny.

Jeremy podniósł głowę i rzucił kamerdynerowi takie spojrzenie, że ten aż się zachwiał. Odwrócona tyłem Maggie zobaczyła tylko, jak Evers gwałtownie sięga do klamki.

- Nie pragnę - wyjąkał Evers - zrywać z tradycją mojej rodziny. Gdyby mnie wasza książęca mość potrzebował, to stawię się, kiedy usłyszę dzwonek.

Uklonił się pospiesznie i natychmiast zniknął za drzwiami. Dopiero wtedy Maggie zauważyła, że oczy Jeremy'ego wcale nie są zamknięte.

- Jeremy... - Maggie stała się czujna.

Za późno. Jeremy wyciągnął rękę, chwycił jej nadgarstek i pociągnął do siebie. Maggie wylądowała w poprzek łóżka na brzuchu.

Wtedy właśnie upewniła się, że pod prześcieradłem był całkowicie nagi.

22

Jeremy! - krzyknęła oburzona Maggie. Jej głos był lekko zduszony, ponieważ leżała twarzą do materaca. Co ty wyprawiasz?

- Ja? - spytał niewinnym tonem. - Kontynuuję to, czego przedtem musieliśmy zaniechać.

- O Boże! - Maggie starała się obrócić, ale Jeremy trzymał ją mocno. - Jeremy! - mówiła przez ramię. Przed chwilą ktoś chciał cię zabić! Jak możesz teraz myśleć o Kochaniu?

- Moja droga Mags - powiedział Jeremy. Jeśli mogłem myśleć o Kochaniu się z tobą, kiedy kule latały mi nad głową, to tym bardziej mogę o tym myśleć teraz. I nie pytaj mnie o stan mojego ramienia. Nie boli mnie i nie przypuszczam, aby trochę seksu zaszkodziło mojej ranie.

- Ty zarozumiała bydlaku! - krzyknęła Maggie, której udało się wreszcie oswobodzić. - Po tym, co zrobiłeś, nie przemknęłoby mi nawet przez myśl, żeby się z tobą Kochać.

- A co takiego zrobiłem? - Jeremy uniósł czarną brew do góry.

Maggie była skonsternowana faktem, że naga, owłosiona pierś Jeremy'ego do tego stopnia przyciągała jej uwagę. Ciemne owłosienie, omijając piersi, zwężyło się na jego płaskim brzuchu i znikało pod prześcieradłem. Nie miała jednak zamiaru sprawdzać, co się tam znajdowało.

A przynajmniej tak myślała.

- Dobrze wiesz, co zrobiłeś - powiedziała, potrząsając długimi lokami. - Ty...

Zanim zdołała się zorientować, co się dzieje, Jeremy już na niej leżał. Chociaż zdążyła wyciągnąć w obronnym geście obie ręce, poczuła na nich natychmiast żelazny uścisk Jeremy'ego, który je unieruchomił. Zrobił to, jakby się spodziewał, że może go znowu uderzyć, jak to zrobiła w bibliotece Althorpe'a czy też, przed pięcioma laty, w stajniach Rawlings Manor. Teraz jednak, przyciśnięta do materaca, nie mogła się poruszyć, nie mówiąc już o możliwości atakowania.

- Złaż ze mnie, ty głupcze - wykrztusiła mu prosto w twarz.

Jeremy, czując pod sobą jej dorodne ciało, z trudnością łapał oddech. Wiedział, że Maggie ma podobne odczucia, ponieważ jej piersi, przygniecione jego ciężarem, wznosiły się w szybkim oddechu. Czuł również gwałtowne bicie jej serca. Czy była równie jak on podniecona, czy tylko wystraszona? Musiał to sprawdzić.

- Boisz się, Mags? - spytał.

- Nigdy w życiu, ty...

Usta Jeremy'ego nie pozwoliły jej dokończyć zdania.

Ogarnęła ją panika. Zaciśnęła pięści, usiłowała wyartykułować jakiś protest. I nie dlatego, że nie sprawiało jej to przyjemności. Tylko dlatego, że to...

To już nie były żarty.

Jeremy nie słyszał jej protestów albo ich nie rozumiał. Wiedział tylko, że po tych długich pięciu latach Maggie jest tam, gdzie zawsze chciał, żeby była pod nim. Tym razem nikt im nie przeszkodzi. Był tego pewien. Nie będzie groźnego stryja, wścibskiego kamerdynera ani zadufanego w sobie narzeczonego, tylko Jeremy i Maggie, tak jak zawsze powinno być i byłoby, gdyby nie pięcioletni upór ich obojga. Ale to się już nigdy nie powtórzy. Wreszcie Maggie należy do niego...

To była wspaniała nagroda, dla której warto było cierpieć przez te pięć lat. Jeremy miał mnóstwo kobiet, ale nigdy nie spotkał takiej, którą tak dobrze było trzymać w ramionach, której ciało było doskonałym uzupełnieniem jego ciała. Ze swoim dużym biustem, cienką talią i zgrabnymi nogami, Maggie była samą kobiecością, a on, ze swoimi szerokimi ramionami, wąskimi

biodrami, mięśniami twardymi jak kamień od jazdy konnej i szermierki, był uosobieniem męskości. Było oczywiste, że powinni należeć do siebie.

Jeśli ona jeszcze tego nie rozumiała, to on spowoduje, że będzie tego świadoma, zanim nastanie ranek.

Jednak Maggie już zaczynała to pojmować, sądząc po reakcji na jego pocałunek. Kiedy tylko jego usta dotknęły jej warg, Maggie rozluźniła się, rozłożyła bezwładnie ręce i nie musiał już ich przytrzymywać. Usta jej rozchyliły się tak swobodnie jak tamtego pamiętnego popołudnia w stajni, tak chętnie jak poprzedniego wieczoru w bibliotece. Oddawała mu pocałunki z takim samym niewinnym zapamiętaniem. Tylko tym razem, ku radości Jeremy'ego, miała na sobie o wiele mniej ubrania. Kiedy chciał jej położyć rękę w miejscu, gdzie tak szybko biło jej serce, nie musiał przedzierać się przez całe warstwy materiału. Wystarczyło tylko rozpiąć jeden perłowy guziczek. Jego palce natrafiały na jej jedwabistą skórę, która promieniowała ciepłem, pomimo panującego w pokoju chłodu.

Maggie gwałtownie złapała oddech, kiedy jego palce dotknęły jej delikatnej skóry. Gdy Jeremy rozchylił jej koszulę i odsłonił jedną pierś, Maggie oderwała wargi od jego ust i otworzyła powieki, aby spojrzeć na niego, zaszokowana tym, co wyzwał ją w niej jego dotyk. Po raz pierwszy od pięciu lat poczuła, jak pulsuje w niej życie. To, co czuła przed paroma godzinami w bibliotece, nie mogło się z tym równać. Wydawało się, że jej ciało, w które Jeremy tchnął życie tamtego odległego popołudnia w stajniach, zapadło w sen zimowy i dopiero teraz się zbudziło. Wszystkie emocje, jakie w niej wtedy rozbudził, teraz powróciły ze zdwojoną siłą.

Wyraz twarzy Maggie podekscytował Jeremy'ego. Miał zamiar działać ostrożnie - Maggie była dziewczcą, chociaż, jak sama przyznawała, bardzo zmysłową. Aby jej nie przestraszyć, chciał dostosować się do jej własnego tempa.

Wystarczyło mu jedno spojrzenie na jej szeroko otwarte oczy i rozchylone, wilgotne wargi, aby się całkowicie zatracić. Nie mógł opanować rąk, które, jakby bez jego wiedzy, zaczęły roz-

wiązywać jej szlafrok, podnosić nocną koszulę. Namietność pozbawiła go zdolności myślenia.

Maggie niewątpliwie czuła to samo. Nie była przerażona żarem jego pożądania, co byłoby naturalne u dziewicy, tylko całowała go z pełnym zapamiętaniem. Nagle ogarnęło ją pragnienie, aby poczuć jego ciało na swoim nagim ciele. Kiedy Jeremy usiłował rozpiąć guziki jej nocnej koszuli, Maggie sama wyzwoliła się ze szlafroka, który Jeremy, nie bacząc na zranione ramię, odrzucił daleko za siebie.

Wreszcie Jeremy odpiął ostatni guzik koszuli Maggie i zobaczył to, na co czekał tak długo – nagie piersi Maggie, na które padał odblask ognia z kominka. Podniosła oczy, słysząc, jak Jeremy gwałtownie łapie oddech, i zobaczyła ze zdziwieniem jego uśmiech, który ostatecznie przekonał ją, bardziej niż jego pocałunki, bardziej nawet niż jego twardy członek uciskający jej brzuch, że ten mężczyzna jej pragnie. I nie tylko jej pragnie, ale że ona jest mu niezbędna. Ta świadomość spowodowała, że lekki ucisk, jaki odczuwała między nogami, przeobraził się w bolesną konieczność i była tylko jedna możliwość jej zaspokojenia...

Jeremy pochylił się nad nią i ujął w dłonie jej piersi. Kiedy zaczął przesuwać palcami po brodawkach, Maggie wstrząsnął dreszcz rozkoszy. Ale to był dopiero początek. Po chwili dotknął jej piersi ustami, Gwałtownie złapała oddech, kiedy poczuła jego wargi na nabrzmiałej brodawce. Zanurzyła ręce w jego włosach i zaczęła instynktownie poruszać biodrami. Czuła jego pulsującą męskość na brzuchu i zupełnie nieświadomie zaczęła się o nią ocierać.

Jeremy był w pełni świadomy jej ruchów i powstrzymywał się siłą woli, aby już teraz nie osiągnąć spełnienia. Podniósł głowę i popatrzył na Maggie, której ciemne włosy rozsypane były na poduszce. Z ust dziewczyny wydobywał się urywany oddech. Kiedy tak na nią spoglądał, Maggie nie próbowała osłonić swojego nagiego ciała przed jego wzrokiem. Widać było, że dobrze się czuje bez ubrania. To odkrycie ucieszyło go, ale przede wszystkim radował go widok jej płaskiego brzucha, zgrabnych nóg i czarnego trójkąta pomiędzy nimi.

Ten czarny trójkąt najbardziej go fascynował. Położył się na Maggie, jego wargi szukały jej ust, a jego ręka znalazła się między jej nogami.

Maggie miała teraz o wiele więcej wiadomości dotyczących aktu miłosnego dzięki temu, że rysowała akty. Również Berangere dokładnie ją o tym informowała. Widziała więc nagich mężczyzn, chociaż żaden z nich nie był tak szczerze wyposażony jak Jeremy. Wiedziała też, jakie jest tego przeznaczenie, nie wiedziała tylko, co się wtedy czuje. Maggie doznała szoku, kiedy Jeremy całował jej piersi, nie była jednak zupełnie przygotowana na rozkosz, jakiej doznała, kiedy poczuła palec Jeremy'ego w sobie. Musiała się powstrzymywać, aby nie wziąć do ręki jego pulsującego członka, którego ledwie miała śmiałość dotknąć w bibliotece lorda Althorpa – co i tak wywołało zdziwienie Jeremy'ego – i nie wprowadzić go w siebie. Ale jeśli Jeremy był tak zdumiony wtedy w bibliotece, co by pomyślał, gdyby ona spróbowała...

Maggie jednak niepotrzebnie się tym martwiła. Jeremy zupełnie się nie zdziwił, kiedy Maggie rozrzuciła szeroko nogi, aby przyjąć jego rękę. Nie zdumiał się również, kiedy jego palce wyczuły tam wilgoć. Gdy instynktownie podniosła biodra, aby jego dłoń mogła dosięgnąć kwintesencji jej kobiecości, wiedział, że Maggie jest gotowa na jego przyjęcie.

Przez chwilę leżeli bez ruchu, palce Jeremy'ego nadal penetrowały jej łono, czuł na sobie jej stwardniałe piersi i wpatrywał się w jej oczy.

Po chwili całował już jej usta, a dotyk, który teraz Maggie poczuła, nie był już dotykiem jego palców.

Maggie szybko złapała oddech, kiedy zaczął w nią wchodzić. To było zupełnie inne doznanie niż dotyk jego palców. Od pierwszej chwili, kiedy jego nabrzmiały członek otarł się o nią, była przekonana, że się w niej nie zmieści, był przecież wyjątkowo duży. Była też przekonana o fizycznej niemożności dokonania tego aktu i ogarnął ją strach.

Chciała zaprotestować, krzyknąć, żeby przestał – chociaż wiedziała, że zostanie oskarżona o tchórzostwo – kiedy coś się

wydarzyło. Jej podniesione do obrony dłonie uchwyciły jego ramiona, wpijała mu paznokcie w ciało. Nagle ustąpił jej strach i ból - Jeremy był już cały w niej.

Jeremy zdał sobie sprawę, że sprawił jej ból, kiedy nagle pod nim zeszywniała. Co miał teraz zrobić? Nic chciał sprawić jej bólu. Była taka wilgotna, był pewien, że jest gotowa. Czemu musiał zakochać się w dziewicy? Dlaczego za przykładem ojca nie zakochał się w jakiejś dziwce?

- Maggie - wykrztusił. - Tak mi...

Ale ona go nie słuchała. Jej biodra zaczęły się znowu poruszać, początkowo nieśmiało, a po chwili, kiedy zobaczyła, że nie czuje bólu, z coraz większym zapałem. Jeremy gwałtownie złapał oddech, kiedy poczuł, że Maggie wciąga go w siebie coraz, głębiej. Po chwili opuściła biodra, uwolniła go na moment... aby przyjąć go ponownie. Wtedy Jeremy przejął inicjatywę i wszedł w nią jeszcze głębiej. Maggie wydawała ciche okrzyki rozkoszy.

Jeremy nie potrzebował już innej zachęty. Poza faktem, że leżąca pod nim kobieta to była Maggie, to jeszcze otulina, w której się znalazł, tak żarliwie do niego przylegała, że jeszcze nigdy nie zaznał podobnego uczucia. Czuł, jak pulsuje wokół jego męskości, czuł również nogi Maggie na swoich biodrach, jej palce we włosach. Zamknął pocałunkiem jej rozchylone wargi, wsunął język do jej ust, ujął w obie dłonie jej piersi i wszedł w nią cały.

A Maggie, jego Maggie, odpowiadała ruchem bioder na każdy jego ruch.

Wkrótce ból, jaki odczuwała, ucisk skoncentrowany między nogami stał się tak dotkliwy, że mogła uciszyć go jedynie napierając jeszcze silniej na, będący w jej posiadaniu, twardy członek Jeremy'ego. Nie była jednak przygotowana na to, co miało nastąpić. Kiedy Jeremy wszedł w nią tak gwałtownie, Maggie wydawała się, że została wyzwolona z własnego ciała, została otoczona całym morzem różnorodnych barw - złotem, szafirem, czerwieńią, większą ilością kolorów niż te, których kiedykolwiek używała, kolorami, które nie istniały w rzeczywistym świecie. Ta świetlna

feeria pulsowała pod jej powiekami, a Maggie, nagle przepełniona radosnym poczuciem spełnienia, wyciągnęła ramiona, aby je złapać.

Kiedy Jeremy poczuł, że Maggie osiąga orgazm, ogarnęło go uczucie szczęścia. Przy całym swoim doświadczeniu z kobietami nigdy przedtem nie miał pewności, czy jego partnerka jest rzeczywiście zaspokojona, czy tylko udaje. Teraz nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości. Na twarzy Maggie malowała się rozkosz.

Orgazm Jeremy'ego był tak burzliwy, że przez chwilę Maggie miała wrażenie, że rozerwie ją na pół, kiedy gwałtownie uderzał jej ciałem o materac. Z jego gardła wydał się okrzyk, który mógł łatwo zbudzić cały dom.

Wreszcie opadł na nią, ciężko oddychając; serce mu waliło. Maggie pomyślała z zadowoleniem: ja to sprawiłam.

To uczucie było równie satysfakcjonujące, jak doznane przez nią zaspokojenie.

Dopiero po chwili, kiedy Jeremy zaczął się z niej zsuwać, zobaczył, że Maggie wstrząsnęła się z lekka. Kiedy spojrzął na prześcieradło, zrozumiał dlaczego.

- Mój Boże krzyknął, przesuwając się do tyłu, nie zważając na dojmujący ból, który przeszył jego ramię. Mags, czy dobrze się czujesz?

Maggie nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi, dopóki nie zobaczyła, że Jeremy wpatruje się w prześcieradło, na którym widniała czerwona plama.

- Och - przeraziła się. - Jak my to wytłumaczymy?

- Nie przejmuj się tym. Pytam, czy dobrze się czujesz?

- Oczywiście. - Maggie spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Może tylko trochę obolała. Gdybyśmy zamoczyli je na noc...

- Nie zajmuj się tym cholernym prześcieradłem. Jutro każę kupić nowe.

- Och, zapomniałam! - rozpromieniła się Maggie. - Jakie to miłe być bogatym.

Jeremy chciał jej powiedzieć, że kiedy wyjdzie za niego, też będzie bogata, ale doszedł do wniosku, że nie należy teraz podnosić

tej kwestii. Doprowadził do tego, że znalazła się w jego łóżku. Teraz musi się upewnić, że znajdzie się w jej sercu.

Tymczasem miał zamiar w pełni wykorzystać ten pierwszy fakt.

- Nie, Jeremy - zorientowała się nagle Maggie. - Muszę wrócić do swojej sypialni, zanim Hill...

Jeremy nie pozwolił jej skończyć zdania. Nie interesowało go to, co miała do powiedzenia.

23

Jeremy był przekonany, że śni. Często miał takie sny, które zawsze kończyły się w ten sam sposób. Kiedy się budził, ta urocza kobieta z dużym biustem, którą trzymał w ramionach, zniknęła nagle, rozplywając się w dziennym świetle.

Teraz, nie chcąc, aby się tak stało, postanowił, że się nie obudzi. Nie będzie wcale otwierał oczu, aby móc ciągle tulić do siebie to ciepłe ciało. Nie będzie potrzebował jedzenia ani picia, wystarczy, że może trzymać ją w swoich ramionach. To było wspaniałe uczucie. Nic nie zmusi go do tego, aby z niego zrezygnował.

Ale po chwili kształt, który trzymał w objęciach, zmienił pozycję. To się nie zdarzało w jego snach. Kobieta przewróciła się na brzuch i położyła głowę na jego ramieniu.

Przeszył go dojmujący ból. To się również nie zdarzało w jego snach. Jeremy otworzył oczy.

Dobry Boże! Jego marzenia zostały spełnione! Jeremy obudził się, a Maggie Herbert leżała w jego ramionach!

Ramię potwornie go bolało. Miejsce, gdzie dosięgnął go nóż napastnika, paliło żywym ogniem. Ale kiedy zobaczył przy sobie Maggie, jej czarne włosy rozrzucone na poduszce, poczuł na sobie ciężar jej piersi, łatwo zapomniał o bólu. Już tak dawno nie widział przy sobie kobiety, kiedy rano otwierał oczy. Jego koledzy, oficerowie z Konnej Brygady, nie akceptowali kontaktów z miejscowymi kobietami, więc Jeremy zmuszony był do odwiedzania domów schadzek, gdzie nie tolerowano pozostawiania na całą noc.

Jeremy wiedział, że prawdziwie namiętną kobietę, a taką bezsprzecznie była Maggie, można łatwo podniecić pocałunkiem w szyję...

Kiedy poczuł, jak bije jej puls pod jego wargami, Maggie poruszyła się z lekka. Usta miała wygięte w uśmiechu, jakby śniło się jej coś miłego. Jeremy całował teraz te uśmiechnięte usta, a Maggie wydawała się oddawać mu pocałunki z całą niewinnością dziecka.

Ale jego interesowała kobieta, w którą przeobraziło się to dziecko.

Uzbroił się jednak w cierpliwość. Jej niewinne pocałunki sprawiały mu przyjemność. Nawet we śnie Maggie całowała tak, jakby wiedziała, że niezbyt to umie, ale bardzo chciała nauczyć się tej sztuki.

W pewnej chwili z westchnieniem rozchyliła wargi, a język Jeremy'ego dotknął wnętrza jej ust. Jej reakcje nie przestawały go zadziwiać - była najbardziej zmysłowa ze wszystkich znanych mu kobiet. Kiedy jego język dotknął jej języka, Maggie jęknęła cicho.

I odwróciła się na drugi bok, tym samym przerywając pocałunek, aby jeszcze szczelniej wtulić się w niego. Ponieważ obróciła się do niego tyłem, sztywniejący członek Jeremy'ego znalazł się nagle pomiędzy jej pośladkami.

Jeremy czuł, jak mocno bije mu serce wraz z narastającą falą pożądania.

Chciał tylko zaskoczyć śpiącą, klepiąc ją po pupie, a teraz nie był już w stanie się powstrzymać, chociaż wiedział, że po przebudzeniu Maggie może być w innym nastroju, niż była we śnie.

Postanowił więc wykorzystać jej spokój, który mógł być wynikiem jedynie braku pełnej świadomości. Bóg jeden wie, kiedy będzie mógł ją znowu trzymać w ramionach.

Przesunął rękę po jej szyi, dotknął piersi, czując, jak twardej pod jego palcami. Czy to możliwe, by pragnęła go nawet we śnie?

Objął jej wąską kibić i opuścił rękę jeszcze niżej, dopóki nie natrafił na miękkie jak aksamit zagłębienie. Kiedy je rozchylił, znalazł odpowiedź na swoje pytanie - jego palce poczuły wilgoć. Ten fakt tak go podniecił, że nie miał już odwrotu. Pomiędzy

pośladkami Maggie członek Jeremy'ego był twardy jak skała, a wilgoć jej łona wydawała się go wzywać. Musiał się tylko trochę przesunąć i...

Zdumiała go łatwość, z jaką w nią wszedł i jak szybko nim zawładnęła, szczelnie go otaczając. Jeremy nie cofnął ręki, przesunął ją tylko trochę wyżej, drugą położył na piersi i całym ciałem wtulił się w jej plecy. Z zamkniętymi oczami wchodził w nią, a po chwili z wolna się wycofywał.

To nie był sen. Kochali się w nocy i dopiero wtedy, wyczerpani, zapadli w sen. Jeremy wiedział dobrze, że nocne emocje tracą swój blask przy dziennym świetle. Nie mógł pozwolić, by tak się stało w przypadku Maggie. Musi nią całkowicie zawładnąć, żeby raniem nie szukała usprawiedliwienia na to, co stało się w nocy.

Kiedy Maggie zaczęła szybciej oddychać, palce Jeremy'ego zacisnęły się silniej między jej nogami. Kiedy wdzierał się w nią od tyłu, Maggie napierała na jego palce, wydając ciche jęki przez sen, a jej ciało poddawało mu się skwapliwie. Jeremy wchodził w nią coraz głębiej, upajając się jej otwartością i jej urywanym oddechem, aż wreszcie wbił się w nią tak głęboko, jak tylko zdołał...

Maggie zeszywniała, wygięła się, przyciskając się do dłoni, którą nadal trzymał między jej nogami. Wydawało się, że za każdym razem, kiedy się z niej wycofywał, ścisnęła go mocno, usiłując zatrzymać, aż wreszcie zadrzała konwulsyjnie i Jeremy nie mógł się już z niej wycofać. Nie miał zresztą takiego zamiaru. Maggie krzyknęła, kiedy poczuła w sobie wybuch wulkanu, sama jednocześnie osiągając orgazm.

- Dzień dobry - powiedział Jeremy zmienionym głosem, bo jeszcze nic ochłonał po przeżyciu tak gwałtownego orgazmu.

Maggie zamrugała. Spuchniętymi od pocałunków ustami gwałtownie łąpała oddech.

- To - powiedziała ochryple - nie było w porządku.

Jeremy uniósł się na łokciu i spytał niewinnym tonem.

- Co było nie w porządku?

- Dobrze wiesz, o czym mówię.

Nie wyglądała jednak na zaniepokojoną. Odsunęła się od niego, położyła na plecach i przeciągnęła leniwie, dotykając przypadkiem

bandaża na jego ramieniu. Oczy jej się rozszerzyły, a ich tęczówki stały się prawie czarne.

- Jeremy - powiedziała z przerażeniem, naciągając prześcieradło pod brodę. - Co myśmy zrobili?

Jeremy wzruszył lekko ramionami, odczuwając natychmiast ból w zranionym miejscu.

- Ja nic takiego nie zrobiłem - powiedział, udając oburzenie. Spałem sobie spokojnie, dopóki nie przypuściłaś na mnie lubieżnego ataku. Usiłowałem się bronić, ale byłaś nieustępliwa. Wreszcie poddałem się twoim wyuzdanym żądaniom.

- Och, Boże, Jerry! Jak możesz z tego żartować? - Maggie usiadła na łóżku, a jej długie włosy zakryły ramiona. - Ktoś chciał cię zamordować wczorajszego wieczoru, a my... my....

- A myśmy zatracili się w dzikiej rozkoszy? - Jeremy skinął głową. - Tak, zauważyłem ten fakt. Nie miałem pojęcia, że jesteś aż tak krwiożercza, moja droga. Gdybym wiedział, że tylko wtedy przyjdiesz do mojego łóżka, kiedy będę ociekał krwią, postarałbym się, aby mnie częściej mordowano.

- Och, Jerry! - Maggie zakryła dłońmi zaczerwioną twarz. Dopiero teraz zaczęła zdawać sobie w pełni sprawę z tego, co się wydarzyło. Kochała się z księciem Rawlings. I to nie raz, ale kilka razy. Jeszcze czuła jego dotyk na ciele, a prześcieradło poplamione było jej krwią. Dobry Boże, straciła dziewictwo z mężczyzną, który nawet nie był jej narzeczonym!

O czym wtedy myślała? Co ona zrobiła?

Jeremy nie wiedział, jak gorzkie wyrzuty robiła sobie Maggie. Podłożył ręce pod głowę - ramię trochę go zabolalo, ale teraz, po porannym stosunku z Maggie, rana nie za bardzo mu dokuczała i wpatrywał się beztrząsco w zawieszony nad łóżkiem baldachim.

Co będziemy dziś robić, Mags? Może pojedziemy do Yorkshire, złożyć wizytę rodzinie? Czy wolałabyś zostać w Londynie, iść na zakupy, obejrzeć jakieś przedstawienie? Ostatni raz byłem w teatrze pięć lat temu. Nie miałbym nic przeciwko temu, aby obejrzeć musical. - Rzucił okiem na Maggie, która zajęta była właśnie wkładaniem nocnej koszuli. - Słuchaj, Mags. Gdzie ty się wybierasz?

- Do mojego pokoju - otrzymał arogancką odpowiedź. - Nie widziałeś mojego szlafroka?

- Czy o tym mówisz? - Jeremy palcami stopy podniósł coś z podłogi. - Naprawdę, Mags, powinnaś zainwestować w coś bardziej finezyjnego. Może ozdobione piórami...

- Zamknij się wreszcie! - wycedziła Maggie przez zaciśnięte zęby, wyrrywając mu szlafrok. - Ty nie będziesz musiał prześlizgiwać się przez hol jak złodziej...

- Co? - Jeremy z ledwością hamował rozbawienie. - O czym ty mówisz?

- Mówię o Hill. Maggie popatrzyła na niego z irytacją.

- O twojej pokojówce?

- Oczywiście. Och! - Maggie walczyła z rękawami szlafroka. - Mam nadzieję, że nie zauważyła jeszcze mojej nieobecności.

- Co cię może obchodzić pokojówka, Mags? Idź za moim przykładem. Jak tylko piśnie słowo, wyrzuć ją.

- Wyrzucić ją? - Łagodne oczy Maggie ciskały teraz błyskawice. - Musisz wiedzieć, że Hill jest jedynym członkiem mojej rodziny to znaczy jedyną osobą z Herbert Park - która mnie nie opuściła, która trwała przy mnie przez te ostatnie miesiące. Nie mogę jej zwolnić. Myślę, że ona sama zechce dziś odejść...

- Dlaczego? - Jeremy nie rozumiał.

- Ponieważ żadna szanująca się pokojówka nie pozostanie na służbie u kogoś takiego jak ja - powiedziała żałośnie Maggie. - Wystarczy już, że zadaję się z artystami, że wyrzekła się mnie moja własna rodzina. Teraz zniszczyłam resztki swojej reputacji, spędzając samotnie noc w domu księcia Rawlingsa...

- Jak to samotnie? Wcale nie byliśmy sami. Przecież ledwie pozbyłem się tych wszystkich ludzi, którzy nie chcieli ode mnie odejść.

- Och, Jerry. Przecież nie możesz brać pod uwagę służących! Nie było żadnej przyzwoitki. Twój stryj miał razem z ciotką przyjechać z Yorkshire, ale coś ich zatrzymało...

- I dzięki Bogu - mruknął Jeremy.

- ...a teraz, kiedy się okaże, że byliśmy w domu sami...

Myśl, jaka nawiedziła Jeremy'ego, spowodowała, że gwałtownie usiadł na łóżku.

- No i co z tego? Jakie to ma znaczenie? Chyba nie martwisz się tym, co może sobie pomyśleć ten żabojad, prawda?

- Martwię się tym, co każdy może sobie pomyśleć, a szczególnie twój stryj i twoja ciotka, którzy mogą się tu zjawić w każdej chwili. - Maggie zawiązywała pasek szlafroka. Bądź uprzejmy nie nazywać Augustina de Veygoux żabojadem. O ile wiem, nie jada on żab.

Jeremy otworzył usta, aby zaprzeczyć, kiedy rozległo się ciche stukanie do drzwi. Zaskoczona Maggie spojrzała na niego, ale Jeremy uśmiechnął się tylko.

- Nie panikuj. To tylko Peters. Jest jedyną osobą w tym domu, która nie boi się obudzić księcia Rawlingsa.

Maggie, mimo rady Jeremy'ego, aby nie ulegała panice, szybko wstąpiła na strome schodki, chcąc zejść z łóżka. Omal nie spadła. Rzuciła wściekłe spojrzenie Jeremy'emu, który z uśmiechem patrzył na jej gwałtowne poczynania.

- Dobrze ci mówić - syknęła. - Nie masz reputacji, którą mógłbyś stracić!

- Ale troszczę się o twoje dobre imię - powiedział Jeremy. Do tego stopnia, że poproszę Petersa, aby zajął się Hill, kiedy będziesz szła do swojego pokoju.

- Nie! - zawołała Maggie. - Nie rób lego!

Ale Jeremy wołał już służącego, który wszedł i obrzucił Maggie tylko jednym, beznamiętnym spojrzeniem.

- Dzień dobry, sir. Panno Herbert. Jak pana ramię, sir? Czy nadal dokucza?

- Wcale nie - odpowiedział spokojnie Jeremy. - Peters, czy widziałeś dziś rano pokojówkę panny Herbert?

- Tak, sir. - Peters podszedł do okna i odsłonił firanki. - Pozwoliłem sobie na narobienie bałaganu na parterze. Jego sprzątnięciem zajmuje się teraz pani Hill. Jeśli panna Herbert życzy sobie udać się do swojego pokoju, to teraz jest idealny moment.

Maggie, nie wahając się ani chwili, szybko pobiegła do drzwi. Z ręką na kłamce obejrzała się jeszcze na Jeremy'ego, który siedział na łóżku i patrzył na nią roziskrzonymi oczami.

Dobry Boże, jakie to było żenujące! Maggie była pewna, lub prawie pewna, że Jeremy zrobi jakąś wzmiankę o małżeństwie, a przynajmniej będzie mówił o miłości. Przecież oddała mu się. Większość dziewczyn czekała z tym do dnia ślubu. Jeremy zaproponował jej wycieczkę do teatru, a nawet nie wspomniał o wycieczce do ołtarza.

Jak mogła myśleć...

- Tak - powiedział z uśmiechem Jeremy. - Biegnij, mała myszko, zanim zwietrzy cię kot.

Maggie opuściła głowę, aby ukryć rumieniec, który ukazał się na jej twarzy, i szybko opuściła pokój. Kiedy tylko drzwi się za nią zamknęły, Peters odwrócił się od okna.

- Proszę przyjąć moje gratulacje, sir - powiedział. Widzę, że wreszcie udało się panu...

- Uwważaj, Peters -- powiedział Jeremy bez cienia urazy w głosie. - Mówisz o mojej przyszłej żonie.

- Nie chciałem okazać braku szacunku, sir.

- Tak też to zrozumiałem - Zadowolony Jeremy opadł na poduszki. Lutowe słońce wydawało mu się wyjątkowo jasne, słyszał nawet głosy ptaków. - Może ci się to przydać. Peters. Wiedz, że mężczyzna może wszystko osiągnąć, jeśli ma trochę wdzięku, odznacza się pomysłowością i cierpliwością.

- Jest pan wzorem dla nas wszystkich, sir - skwitował Peters, kierując się w stronę szafki, gdzie stała whisky. - Ale pokojówka, ta pani Hill... Z nią będzie kłopot, sir.

- Bardzo łatwo się z tym uporamy, Peters. Za godzinę pojedziemy obaj do miasta i załatwimy specjalne zezwolenie. Jeszcze dzisiejszego popołudnia panna Herbert stanie się siedemnastą księżną Rawlings i nasza poczciwa Hill nie będzie miała nic do powiedzenia.

- Obawiam się, pułkowniku, że możemy mieć dziś mały kłopot z uzyskaniem tego zezwolenia - powiedział Peters, nalewając pełną szklanekę whisky i podchodząc z nią do łóżka.

- Whisky na śniadanie, Peters? - Jeremy uniósł brwi. - Chyba nie jest jeszcze aż tak źle.

- Tak, sir - powiedział Peters. - Myślę, że zgodzi się pan ze mną, że jest bardzo źle.

Peters rozwinął gazetę, którą trzymał pod pachą. Jeremy zobaczył, że był to „Times”. Pokazał mu nagłówek w kronice towarzyskiej. *Bohater wojenny wraca do Londynu, aby poślubić hinduską księżniczkę.*

Jeremy podniósł szybko szklanekę whisky do ust.

24

Samą nie wiem - powiedziała baronowa Lancaster. - Niebieski jest ładny, ale biały byłby bardziej odpowiedni.

- Och, mamo! - zawołała szesnastoletnia Fanny Lancaster. - Tylko dzieci ubiera się na biało, a ja już nie jestem dzieckiem. Ubiorę się na niebiesko.

- Trudno mi zdecydować - lady Lancaster była zakłopotana. To nie wydaje mi się stosowne. Panno Herbert, co by pani wybrała?

Lady Lancaster uśmiechnęła się pobłaźliwie. Panna Herbert oczywiście buja w obłokach. Ale czego można się spodziewać po damie, która została malarką? Lavinia Michaels mówiła, że ona często robi wrażenie nieobecnej duchem. Pewnie bawiła się gdzieś całą noc jak to cyganeria. Ale jaki portret namalowała siostrzenicy Lavinii! Doskonały! Zupełnie nie widać, że dziewczynka ma podwójny podbródek.

- Panno Herbert?

Maggie prawie nie spała w nocy, chociaż nigdzie się nie bawiła. Nadal nie mogła uwierzyć w to, co zdarzyło się kilka godzin wcześniej. Kochała się z księciem Rawlingsem. I to nie raz. Trzy, a może nawet cztery razy... już straciła rachubę. Była to najbardziej podniecająca, a zarazem radosna noc jej życia.

Jednak przy śniadaniu, kiedy przeglądała rubrykę towarzyską w gazecie, co zawsze robiła ze względu na potencjalnych klientów, okazało się, że to była również najbardziej upokarzająca noc jej życia.

Teraz wiedziała przynajmniej, dlaczego się jej nie oświadczył.

- Panno Herbert? - Lady Lancaster patrzyła przez binokle na młodą kobietę, przycupniętą na kanapie.

Ta dziewczyna dobrze się prezentowała, może była trochę zbyt blada, ale to mogło wynikać z jej nocnego trybu życia. Ciemna, wełniana sukienka, którą miała na sobie, była jak najbardziej odpowiednim strojem. Jej kapelusik, umieszczony na zwiniętych w loki włosach, może nie byłby stosowny dla damy z otoczenia lady Lancaster, ale bardzo dobrze się prezentował na główce ładnej panny Herbert. Ale co jej było? Przez ostatnie pięć minut nie odrywała wzroku od dywanu.

- Panno Herbert -- powiedziała zniecierpliwiona Fanny, tupiąc nogą, aż zadźwięczały stojące na półce figurki z miśnieńskiej porcelany. To otrzeźwiło Maggie.

- Tak? - spytała.

No, pomyślała lady Lancaster, wróciła do rzeczywistości.

Maggie szybko przekonała Fanny, że biały jest jedynym odpowiednim kolorem dla dziewczyny na jej pierwszym portrecie. Potem uzgodniono dzień i godzinę - następny wtorek o pierwszej kiedy Fanny ma pozować. Maggie zabrała więc swoje szkice i ołówki i pożegnała baronową oraz jej córkę.

Zimny wiatr na Grovesnor Square zaróżowił blade policzki Maggie. Zaczepnęła głęboko lodowatego powietrza, aby się orzeźwić przed powrotem do swojej pracowni. Czuła się jak po nadużyciu alkoholu. Co prawda, niewiele spała w nocy, ale zdarzało się jej spać jeszcze krócej, a nie była w tak ponurym nastroju. Niewątpliwie odkrycie, że mężczyzna, z którym straciło się dziewictwo, ma zamiar poślubić inną kobietę, nie może dobrze usposabiać. Gdyby tylko, powtarzała w nieskończoność, żyła jej matka. Lady Herbert wiedziałyby, co Maggie powinna zrobić w tej sytuacji.

Maggie nie miała nikogo, kogo mogłaby się poradzić. Żadna z jej siostr nie chciała z nią rozmawiać, a nawet gdyby było inaczej, nie mogłaby się z nimi podzielić swoim zmartwieniem zaszokowałyby je tylko. Maggie dobrze wiedziała, co Hill miałyby do powiedzenia na ten temat. Ona uwielbiała Augustina za to, że był tak dobry dla jej pani. Gdyby zwróciła się do ciotki Jeremy'ego,

Pegeen, jedynej osoby, która stała po stronie Maggie, kiedy odtrąciła ją rodzina, to ona z kolei nalegałaby, aby Maggie nie rezygnowała z Jeremy'ego. A Maggie potrzebowała rady od osoby bezstronnej.

Późnym popołudniem siedziała w swojej pracowni i patrzyła ponurym wzrokiem na portret, który miała skończyć przed sobotnim wernisażem. Przedstawiał on parę płowowłosych szkrabów, które z uroczym uśmiechem przytulały się do szyi charta. Zamyślona Maggie nie zauważyła, że ktoś wszedł, dopóki nie usłyszała gardłowego głosu za plecami.

- Co to znaczy? *Mademoiselle Marguerethe triste? Cesi impossible!*

Maggie uśmiechnęła się, widząc Berangere Jaequard, która stała w drzwiach ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Ubrana była jak zwykle według najnowszej paryskiej mody, chociaż szła tylko do swojej pracowni naprzeciwko.

- Co to ma znaczyć? - spytała, wchodząc do środka. - Myślałam, że Angielki nie popadają w przygnębienie.

- Nie jestem przygnębiona - westchnęła Maggie. - Nie...

- Doprawdy? Więc bardzo dobrze udajesz ten nastrój, *princesse*. - Berangere popatrzyła na portret, przed którym siedziała Maggie, i skrzywił się z niesmakiem. - Uch! *Quelle horreur!* To pewnie mali hrabiowie, non?

- Markiz - powiedziała Maggie. - I jego mały braciszek.

- Oczywiście. Na pewno papa i mama są z nich bardzo dumni. Powinnaś namalować, jak dębują w nosie, co pewnie jest ich ulubionym zajęciem.

Berangere podeszła do okna, gdzie stała butelka wina, nalała sobie pełny kieliszek i usadowiła się na wyłożonej poduszkami kanapie. Poruszała się ze zwinnością kotki. Zawsze przypominała Maggie pięknego, zręcznego kota, tak samo jak księżniczka Usha. Sama Maggie czuła się wielkim, niezgrabnym psem.

- A więc, *princesse*... Berangere upiła trochę wina. - Powiedz *tanie* Berangere, dlaczego jesteś taka *malheureusel*

- Och, Berangere - powiedziała żałośnie Maggie. - Nawet bym nie wiedziała, od czego zacząć.

- Aha - mruknęła Berangere, zajęta wyjmowaniem pływającego

w jej kieliszku kawałka korka. - Czy to się wiąże z faktem, że wczoraj wieczorem twój drogi Augustin dostał w nos?

- Skąd o tym wiesz? - spytała zdumiona Maggie.

- A kto o tym nie wie? - Berangere machnęła lekceważąco ręką. - Mówią o tym we wszystkich pracowniach.

Maggie westchnęła ciężko. Jej pracownia znajdowała się w starym zniszczonym budynku, wynajmowanym przez samych artystów, w większości malarzy i kilku rzeźbiarzy. Maggie i Berangere, jedyne kobiety, były zawsze obiektem zainteresowania. Artyści, obracający się w tym samym towarzystwie co one, niezmiennie donosili wszystko swoim kolegom.

- Och, Berangere! - Maggie ukryła twarz w dłoniach. Co ja mam zrobić?

- Zrobić? Berangere spokojnie piła wino. Z czym, *princesse!*

- Z Jerrym! - Maggie odgarnęła włosy, zostawiając na czole fioletową smugę.

- Jakie masz kłopoty z Jerrym, *princesse?* - uśmiechnęła się pobłaźliwie Berangere. - Czy nadal susia pod kanapę?

- Co? - Maggie nie mogła powstrzymać się od śmiechu. - Nie! - zawołała. - Nie z tym Jerrym! Mówię o Jeremym Rawlingsie.

Berangere gładziła swoje wyskubane brwi.

- Jeremy Rawlings? Ten wojskowy, który złamał Augustinowi nos? - Kiedy Maggie skinęła głową, na twarzy Berangere pojawił się domyślny uśmiech. - Aha - powiedziała. - Zaczynam już rozumieć. Jeremy Rawlings. Już słyszałam to nazwisko. Gdzie ja je słyszałam?

- Pewnie widziałaś je w dzisiejszej gazecie - powiedziała z westchnieniem Maggie.

- *Pardon?* - Berangere uniosła w górę brwi.

- W rubryce towarzyskiej napisano o jego zaręczynach z księżniczką Usha.

- Ach. - Berangere machnęła ręką. - Tak. Teraz pamiętam. Czy to ten Jerry, za którym usychałaś z tęsknoty, odkąd cię znam? - Maggie z wahaniem skinęła głową. Nie chciała przyznać, że kocha się w Jeremym, a tym bardziej że usycha za nim

z tęsknoty. - Rozumiem - ciągnęła Berangere. - Nie dziwnego, że jesteś *triste*. On wrócił z Indii z królewską narzeczoną, złamał twojemu narzeczonemu nos, a ty nie wiesz, co masz robić?

Maggie ponownie skinęła głową.

- Pfui. - To było wszystko, co usłyszała Maggie. Berangere zawsze wydawała ten dźwięk, wstrząsając jednocześnie swoimi złotymi loczkami, kiedy coś jej nie podobało.

- Zawsze myślałam, że jesteś zbyt miła, aby ci to wyszło na dobre, *princesse*, ale nigdy nie uważałam, że jesteś *stupid*.

- Nie jestem głupia - broniła się Maggie. - Po prostu nie wiem, co mam zrobić. Nigdy jeszcze nie byłam w takiej sytuacji.

- Nigdy dwaj mężczyźni o ciebie nie walczyli? - Berangere była zaskoczona. - *Ma pauvre princesse!* To znaczy, że jeszcze nigdy nie żyłaś naprawdę. To najwspanialsza rzecz na świecie, kiedy walczą o ciebie. Powinnaś ten stan utrzymywać jak najdłużej.

- Czyś ty oszalała? - Maggie popatrzyła na przyjaciółkę. - Berangere, to jest poważna sprawa. Ktoś... ktoś zranił wczoraj Jerry'ego nożem, a on podejrzewa o to Augustina.

- Naprawdę? *Tres romantique!* - Ładna twarzyczka Berangere rozjaśniła się nagle.

- Romantyczne? - wstrząsnęła się Maggie. - Berangere, to było okropne...

- Okropnie *romantique!* Myślisz, że to był Augustin? - Berangere wyglądała na zakłopotaną. - Nie myślę, żeby Augustin był typem mordercy. Pojedynek, to tak. Ale morderstwo? *Non*. Ale z tymi jego rudymi włosami nie można być niczego pewnym...

- Berangere! - Maggie ukryła twarz w dłoniach. - To nie jest ani śmieszne, ani romantyczne. Ktoś usiłował zabić Jeremy'ego wczorajszej nocy i nie mogę się opędzić od myśli...

- *Nom de Dieu* - przerwała jej nagle Berangere takim tonem, że Maggie podniosła głowę, obrzucając ją niepewnym spojrzeniem. Berangere patrzyła na nią ze zdziwieniem szeroko otwartymi oczami. - Ty i ten Jerry. Kochaliście się.

- Berangere!

- Nie mogę w to uwierzyć. *Ma petiteprincesse!* Nic dziwnego,

że Augustin chciał go zabić. - Berangere radośnie klasnęła w dłonie. - Jak było? Podobało ci się? Prawda, że to jest cudowne?

- Skąd... - Maggie patrzyła na nią, nie próbując nawet zaprzeczać. - Jak... skąd... wiesz?

- Bije od ciebie blask! - Berangere lekko wzruszyła ramionami.

- Nieprawda! - krzyknęła przerażona Maggie.

- To *fakt,princesse*. Przykro mi, ale to prawda. Tylko głupiec albo narzeczony - mógłby tego nie zauważyć.

- To stało się tak nagle! - zawołała Maggie, kryjąc twarz w ubrudzonych farbą dłoniach. - Och, Boże, Berangere, ja tego nie chciałam, wcale się tego nie spodziewałam. Powiedział mi, że nic jest zaręczony!

- Oni wszyscy tak mówią - prychnęła Berangere.

- Ale ja mu uwierzyłam! Powiedział mi, że Gwiazda Dżajpuru to nie kobieta. Że to jest kamień.

- Teraz - powiedziała Berangere - już wszystko rozumiem.

- Narobiłam sobie tyle kłopotów! Maggie nie mogła opanować łkania. - Wiem, że sama do tego doprowadziłam i że nie zasługuję na współczucie. Byłam pewna - byłam o tym przekonana - że on chce się ze mną ożenić! Nic wiem, co mnie opętało!

- Ale ja wiem.

Maggie spojrzała na nią oczami pełnymi łez. Zobaczyła, że Berangere stoi teraz obok niej, trzymając dwa kieliszki wina. Podała kieliszek Maggie, delikatnie popychając ją w kierunku kanapy, po czym usiadła obok niej.

- Dobrze wiem, co cię opętało - powiedziała Berangere. *L'amour*. Wznieśmy za nią toast - stuknęła się kieliszkiem z Maggie i upiła duży łyk.

Maggie z wahaniem umoczyła usta w swoim kieliszku - nigdy przedtem nie piła wina przed kolacją. Ale również nigdy przedtem nie straciła dziewictwa, więc można było uczcić tę okazję. Mocny, ciężki burgund miał rozgrzewające właściwości. Maggie napiła się znowu.

- Czy ty... - spytała. -czy ty bardzo mną gardzisz, Berangere?

- Gardzę tobą? - Zdumiona Berangere omal nie rozlała wina. - Dlaczego miałabym tobą gardzić?

- Gdyby moje siostry dowiedziały się, co robiłam z Jerrym, nigdy by się już do mnie nie odezwały.

- Twoje siostry już teraz nie odzywają się do ciebie - przypomniła jej Berangere. - A jedyną zbrodnią, jaką popełniłaś, jest to, że jak wiele kobiet, starasz się sama zarobić na życie za pomocą talentu, który otrzymałaś od Boga. - Berangere potrząsnęła złotymi loczkami. -- Jesteś artystką! To nie hańba. To nie jest to samo, gdybyś była... - Berangere szukała w myślach jakiejś szokującej profesji - prostytutką!

- No nie - niechętnie przyznała Maggie. Ale oni sądzą, że malarze prowadzą skandaliczne, hulawcze życie. A teraz okazało się, że mieli rację. - Maggie westchnęła żałośnie. - Jestem kobietą upadłą.

Berangere ze śmiechem upadła na poduszki.

- *Ma chérie*, jeśli ty jesteś kobietą upadłą, to boję się nawet pomyśleć, kim ja jestem. Chciałabym bardzo spotkać te twoje siostry, *princesse*. Jak to możliwe, że wychowałaś się w wśród takich *bourgeois*, a potrafisz tak malować?

- Nie uważam mojego domu za *bourgeois* - broniła się Maggie. - Przynajmniej nie bardziej niż inne. Myślę tylko, że jestem bardziej... namiętna niż inni członkowie mojej rodziny. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby któraś z moich sióstr poszła do łóżka ze swoim mężem jeszcze przed ślubem. A już na pewno nie Anne. Ona jest szalenie poprawna. Ale kiedy żyła moja matka, Anne była o wiele bardziej... tolerancyjna. Teraz, kiedy jej już nie ma, uważa, że powinna mnie trzymać w karbach.

- Ale to nie jest łatwe w twoim wypadku - powiedziała Berangere. - Ponieważ jesteś... jak to ujęłaś? *Oni*, namiętna. To jest bardzo dobre słowo. To dobrze, że wyjdiesz za męża za człowieka, który jest równie namiętny jak ty.

- Augustin? - Maggie dopiła wino. - Augustin w ogóle nie jest namiętny.

- Nie mówię o Augustynie, *imbecile*. - Berangere prychnęła. - Ten Jerry, o którym mówiłaś.

- Jeremy? - Maggie szeroko otworzyła oczy. - Nie mogę wyjść za mąż za Jeremy'ego.

- A dlaczego nie?

- Dlaczego nie? - powtórzyła Maggie. - Dlaczego nie? Czy nie słyszałaś, co ci mówiłam? On jest zaręczony z kimś innym.

- Pfui. - To była jedyna odpowiedź Berangere.

- Gwiazda Dżajpuru jest piękną, egzotyczną kobietą. Ty jej nie widziałas. Ona jest podobna do... - Maggie już chciała powiedzieć: do ciebie, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. - Nie można sobie tego nawet wyobrazić.

- *Oni, chérie*. Ale z kim ten Jerry spędził ostatnią noc? Z tym kamieniem, z tą Gwiazdą Dżajpuru, czy z tobą?

- Och, Berangere. - Maggie potrząsnęła głową. - Czy ty nic nie rozumiesz? Nawet gdyby jakimś cudem Jerry chciał się ze mną ożenić, to ja przecież nie mogę za niego wyjść...

- Dlaczego nie?

- Bo jestem zaręczona z Augustinem, dlatego! Nie mogę zerwać zaręczyn ot tak - Maggie strzeliła palcami. - To nie byłoby w porządku. On jest taki dla mnie dobry...

- A więc? - Berangere podłożyła ręce pod głowę i patrzyła przez świetlik na szare, zimowe niebo. - Nie prosiłaś go o to, żeby był taki dobry. Był dobry z własnej woli. Nie musisz z tego powodu wychodzić za niego za mąż. Możesz mu po prostu podziękować i odejść.

- Nie mogłabym tego zrobić! Pozwoliłam, by myślał, że odwzajemniam jego uczucia, a przez ten czas zakochana byłam w kimś innym.

- Jesteś bardzo niemądrą dziewczyną! - Berangere wzniosła oczy do góry. - Wyjdź za mąż za tego żołnierza i koniec. Jeśli chcesz, to ja się zajmę Augustinem. Chociaż nie znoszę rudych włosów u mężczyzny. - Berangere wstrząsnęła się.

- Co przez to rozumiesz - spytała podejrzliwie Maggie - że zajmiesz się Augustinem?

- To, co powiedziałam. - Berangere wzruszyła ramionami.

- Chcesz powiedzieć, że... - Maggie wyprostowała się. - Chcesz powiedzieć, że... - zawstydzona, nie skończyła zdania. - Och, Berangere - szepnęła. - Nie powinnaś...

- *Ma pauwe princesse!* - Berangere roześmiała się na całe gardło. - Zaszokowałam cię.

- Właśnie o to chodzi, Berangere - powiedziała Maggie ze smutkiem. - Nie jestem księżniczką. Nie mogłabym być. Ty jedyna tak myślisz. A Jerry, żołnierz, jest nie tylko żołnierzem. Jest księciem. Nawet gdyby chciał się ze mną ożenić, to chyba bym musiała mu odmówić, bo wtedy musiałabym być...

- *Duchesse?* - Berangere klasnęła w dłonie. - Och, Marguerethe, *c'est magnifique!* Będziesz wspaniałą *duchesse!* Będziesz mnie zapraszała na bale, gdzie poznam wielu przystojnych, bogatych mężczyzn! Oczywiście Berangere błyszczały. - Doskonale! *Princesse* zostanie *duchesse!*

- Nie, nie zostanę - upierała się Maggie. - Księżniczką jestem tylko w twoich oczach. Nigdy nie będę umiała sprostać wymogom angielskiej arystokracji. A ta kobieta Gwiazda Dżajpuru - jest prawdziwą księżniczką.

Berangere zmrużyła oczy jak kot, który obserwuje swoją zdobycz, gotując się do skoku.

- Rozumiem - powiedziała. - Chcesz tak łatwo z niego zrezygnować, bo nie będziesz dobrą *duchesse?*

- To... to nie o to chodzi, Berangere. Mówiłam ci, że on mi nie proponował...

Słychać było jakieś kroki w holu. Berangere zostawiła drzwi pracowni Maggie szeroko otwarte. Na najwyższym piętrze były tylko dwie pracownie, jej i Maggie, więc ten ktoś przychodził do jednej z nich.

- A gdyby ci zaproponował? - nie dawała za wygraną Berangere. - Czy wtedy byś się zgodziła?

Odpowiedź uwięzła Maggie w gardle, ponieważ w drzwiach pracowni ukazał się Jeremy.

25

Jeremy nie był w dobrym nastroju. Usiłowano go zabić i omal nie osiągnięto tego celu. Trudno mieć dobry humor, kiedy ledwie uszło się z życiem, a do tego jeszcze osoba, z którą się nie jest zaręczonym, ogłasza fakt zaręczyn w „Timesie”.

W innych okolicznościach Jeremy nie zwróciłby na to wszystko uwagi. Nie zastanawiał się już nad tym, kto ugodził go nożem, a kiedy zwały się na niego dalsze kłopoty, całkowicie o tym zapomniał. Do czasu, kiedy wybiegając z redakcji „Timesa” gdzie żądał sprostowania anonsu omal nie został przejechany przez rozjeżdżony powóz.

Co innego było dostać cios nożem, w środku nocy, przed własnym domem. Można to było położyć na karb wzrastającej przestępczości w mieście. A co innego być prawie stratowanym na śmierć przed redakcją „Timesa”. Kiedy Jeremy podniósł się z przemy śniegu, na którą skoczył, aby uniknąć śmierci, postanowił działać. Kazał swojemu służącemu znaleźć Augustina de Veygoux i śledzić go, aby dowiedzieć się, czy to on jest za to odpowiedzialny. Nie oznaczało to, że Jeremy bał się o życie, ale to wszystko stawało się cholernie uciążliwe - skakanie w śnieg, uchylanie się od noży i końskich kopyt. Poza tym, jeśli de Veygoux usiłował go zabić, to Jeremy będzie miał dobrą wymówkę, aby wyzwąć go na pojedynek. Przyniesie to podwójną korzyść - Jeremy pozbędzie się swojego kłopotliwego zabójcy, a Maggie nie będzie już miała narzeczonego.

- Uważaj - ostrzegwał Petersa Jeremy - żeby nie zobaczyła cię Maggie. Możemy ją przekonać, że to indywiduum usiłowało mnie zabić tylko wtedy, gdy złapiemy go na gorącym uczynku. A jeśli zobaczy, że go śledzimy, będzie myślała, że to my go nękamy, i zaraz zacznie mu współczuć.

- Nie ma obawy, pułkowniku. - Peters zasalutował. - Może pan na mnie liczyć.

Jeremy wrócił do domu, przebrał się i natychmiast powrócił do miasta. Najpierw wstąpił do hotelu Dorchester, gdzie zastał księżniczkę Uszę w otoczeniu krawcowych i modystek. Gwiazda Dżajpuru, jak widać, chciała zrezygnować z sari i pragnęła sprawić sobie zachodnią garderobę. Nieobecność tłumacza utrudniała jej to zadanie - prawdopodobnie wymknął się, aby wysłać kolejny list do maharadży. Jeszcze większe trudności napotkał Jeremy, żeby zostać dobrze zrozumianym, kiedy wygłaszał swoją opinię na temat ogłoszenia zaręczyn w prasie przynajmniej kiedy chodziło o księżniczkę. Krawcowe rozumiały go bardzo dobrze, sądząc po niespokojnych spojrzeniach, jakimi się wzajemnie obrzucały. Szycie wyprawy dla panny młodej, która miała tak opornego narzeczonego, nie było dobrym interesem, co natychmiast zrozumieli wszyscy zgromadzeni, z wyjątkiem księżniczki.

Nie zdoławszy przekazać księżniczce swojej opinii na temat jej postępowania, Jeremy zdecydował się podjąć następne wyzwanie. Musi odnaleźć Maggie i wyjaśnić jej tę sprawę. Nadzieja, że Maggie nie czytała rano gazety, rozviała się szybko, kiedy poszedł rano do jej pokoju, a drzwi otworzyła mu pokojówka.

- Wasza książęca mość - powiedziała lodowato Hill. Panna Margaret już wyszła na swoje pierwsze spotkanie. Czy mogę złożyć księciu życzenia? Jestem pewna, że książę i księżniczka będą bardzo szczęśliwi. Stryj księcia i ciotka muszą być zachwyceni...

Jeremy wiedział dobrze, że jego stryj i ciotka będą dalecy od zachwyty, chociaż przypuszczał, że gdyby kochał Uszę, toby ją zaakceptowali, przynajmniej do czasu, kiedy by ich nie zraziła swoim brakiem szacunku dla czyichkolwiek uczuć poza swoimi. Wtedy mogliby mieć tego dość...

Jeremy nie mógł się niczego dowiedzieć od Hill. Jediną rzeczą,

jaką zdołał z niej wydobyć, był adres pracowni Maggie. Było to i tak lepsze niż nic.

Kiedy dotarł pod wskazany adres, czekał go kolejny szok. Nigdy jeszcze nie widział tak zniszczonego budynku, może z wyjątkiem pseudoeuropejskich domów w Bombaju. Czyżby Maggie nie stać było na nic lepszego? Jeremy miał teraz dodatkowy powód, aby potępiać sir Arthura. Jego niczym nieusprawiedliwiona złość zmusiła Maggie do korzystania z pracowni w takim budynku. Nic dziwnego, że znajdowały się w nim tylko pracownie artystów. Jedynymi ludźmi, którzy mogli przebywać w takim otoczeniu, byli malarze i rzeźbiarze, którzy i tak żyli w swoim własnym świecie.

Jeremy wydobył od pokojówki adres budynku, ale nie znalazł numeru pracowni, wędrował więc długimi, słabo oświetlonymi korytarzami, nie mogąc jej znaleźć. W powietrzu unosił się zapach terpentyny, czuło się również wyraźnie zapach opium, zapamiętany przez Jeremy'ego z jego krótkiego pobytu w Burmie. W kilku otwartych na oścież drzwiach pracowni zobaczył młodych mężczyzn, malujących nagie kobiety. Modelki, które stały na podium albo też leżały na brudnych kanapach, wydały się Jeremy'emu wyjątkowo nieapetyczne. Kiedy przechodził koło pracowni, w której mężczyzna malował nagiego mężczyznę, uderzyła go nagła myśl. Czy Maggie też malowała nagich mężczyzn? Czy jego nagie ciało nie było pierwszym męskim ciałem, jakie widziała?

Myśl o tym, że Maggie mogła patrzeć na jakiegoś innego nagiego mężczyznę, nie była dla niego miła, przyspieszył więc kroku. Zajrzał do pracowni na trzecim piętrze i zwrócił się do młodego chłopaka, zajętego myciem pędzli.

- Czy nie wie pan, gdzie mogę znaleźć pannę Herbert?

Malarz odwrócił głowę i wyjął z ust fajkę z opiumowanym tytoniem.

Chodzi panu o Maggie?

- Nnno tak - powiedział Jeremy. - Ten chłopak mówił do niej po imieniu? Jeremy zaraz położył temu kres, kiedy tylko Maggie zostanie księżną Rawlings. - Która jest jej pracownia?

- Szóste piętro, drzwi po lewej stronie. Ale ona nie będzie ci pozować, bracie. Ona i ta francuska diabląca nie odsłonią się ani

na milimetr. Wierz mi, już ją pytałem. - Włożył z powrotem fajkę do ust. - My wszyscy ją prosiliśmy.

- Rozumiem - powiedział Jeremy. - Dziękuję.

- Ale jeśli chcesz się napić wina, to ona go nie skąpi - dodał malarz. - Te damy, które zajmują się malowaniem portretów, nie chcą się rozbierać, ale nie oszczędzają na winie. - Popatrzył w zadumie na rozpięte na sztalugach płótno. - Stać je na to. Wszyscy chcą mieć swoje portrety. A nikt nie chce obrazu, przedstawiającego bramę więzienia w Newgate.

- Tak. - Jeremy szybko odwrócił oczy od ponurego obrazu. Dziękuję. Do widzenia. - I prędko opuścił pracownię, zanim młody malarz zdążył pokazać mu inne swoje arcydzieła.

Wchodząc po chybottliwych schodach, Jeremy usłyszał jej głos. Nie rozróżniał słów, nie wiedział też, z kim rozmawiała. Ale to nie miało znaczenia. Był szczęśliwy, że odnalazł swoją Maggie.

Przekroczył otwarte drzwi jej pracowni.

26

Maggie nie wierzyła własnym oczom. Wychodziła z domu na Park Lane z przeświadczeniem, że jeśli jeszcze kiedykolwiek w swoim życiu natknie się na Jeremy'ego Rawlingsa, na pewno nie będzie ucieszona z tego spotkania. Doznała szoku, kiedy zobaczyła, jak wchodzi, uśmiechnięty, do jej pracowni.

Szok ten nie był spowodowany jego niekorzystnym wyglądem, wręcz przeciwnie, Jeremy bardzo dobrze się prezentował. Tym razem paradny mundur zastąpił wieczorowym ubraniem. Pod lamowaną futrem bobra czarną peleryną miał czarny surdut i sztuczkowe spodnie, śnieżnobiałą koszulę z równie białym krawatem, perfekcyjnie wyczyszczone buty i białe rękawiczki. Ponieważ trzymał cylinder w ręce, Maggie mogła zauważyć, że czyniono jakieś bezskuteczne starania, aby uporządkować mu fryzurę, która nie chciała się temu poddać. W oczach Maggie był niezwykle przystojny.

Rzut oka na Berangere, która wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, utwierdził Maggie w przekonaniu, że przyjaciółka myśli to samo.

- Ach, tu jesteś - powiedział nonszalancko Jeremy, jakby przypadkiem spotkali się na ulicy. - Czy mogę wejść?

- Wi... witam - wyjąkała Maggie, przynosząc na niego wzrok.

Co się z nią znowu działo? Przecież powinna być na niego wściekła! Pozbawił ją dziewictwa - no, niech będzie, że sama mu je oddała, nie będziemy się teraz o to sprzeczać - a ona już zrywa

się z kanapy, szybko wygładza spódnice i zabiera się do zdejmowania poplamionego farbami fartucha. On cię oszukał, myślała Maggie. Ten mężczyzna celowo cię oszukał. Nie powinnaś być dla niego miła.

- Czy... ee... - jąkała się Maggie, chociaż próbowała odezwać się swobodnym tonem - napiłbyś się czegoś? Wina?

- Chętnie - powiedział Jeremy.

Nie patrzył na Maggie. Rozglądał się ciekawie po wysokiej pracowni, patrzył na stojące pod ścianą niedokończone obrazy, na drewniane stojaki z gotowymi pracami Maggie, na piecyk, w którym buzował ogień, a przede wszystkim obserwował siedzącą na kanapie blondynkę.

- Halo - powiedział do Berangere.

- Halo. - Berangere uśmiechnęła się uwodzicielsko. - Pan jest na pewno Jerry. - Berangere położyła szczególny nacisk na r, nie zważając na ostrzegawcze spojrzenie Maggie.

- Ona - powiedziała Maggie ostrzejszym tonem, niż zamierzała - nazywa się Berangere Jacquard i właśnie miała wychodzić. - Kiedy Maggie zorientowała się, że zarówno Jeremy, jak i Berangere patrzą na nią ze zdziwieniem, wiedziała, że musi ich sobie przedstawić. - Wasza książęca mość, chciałam przedstawić księciu pannę Jacquard. Panno Jacquard, jego książęca mość, Jeremy, książę Rawlings.

- *Je suis enchantee.* - Berangere podała Jeremy'emu swoją szczipłą dłoń.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Jeremy podniósł dłoń Berangere do ust. Jak zauważyła Maggie. Jeremy, jak przystało dzentelmenowi, nie przycisnął ust do jej dłoni, tylko upozorował pocałunek tuż nad nią. Ale jeszcze nie puścił ręki Berangere. - Czy pani pozuje do portretów panny Herbert, panno Jacquard?

- *Moi?* - o mało się nie zakrztusiła. - *Non, non...*

- Berangere chodziła razem z mną do tej samej Szkoły Sztuk Pięknych w Paryżu - szybko przerwała jej Maggie. - Przyjechała do Londynu, aby zacząć malować portrety. Jej pracownia jest naprzeciwko. Właśnie miała wrócić do pracy, prawda, Berangere?

Ale Berangere nie odrywała wzroku od twarzy Jeremy'ego, a on nie wypuszczał jej ręki.

- *II esl superbe, princesse* - zwróciła się do Maggie. - *lin duc diabolique. Vous etes un vrai imbecile.*

Maggie zamknęła oczy, dziękując Bogu, że Jeremy nie zna francuskiego.

- Pytałem, czy pani pozuje, mademoiselle Jacquard, ponieważ nie ma pani śladów farby na palcach. - Jeremy podniósł jej dłoń do góry. - Palce Maggie są zawsze umazane.

- Aha - przytaknęła Berangere. - Ale ja, w przeciwieństwie do Marguerethe, zakładam rękawiczki, kiedy maluję. Terpentyna i olej lniany niszczą skórę, a ja chcę mieć delikatne dłonie.

O czym oni rozmawiają? Maggie zerwała z siebie fartuch. Wymieniają uwagi na temat skóry, a jej serce pęka z bólu. Musi z tym zrobić porządek.

- Co księcia sprowadza do Chelsea? - spytała, zwijając fartuch i rzucając go w róg pracowni, po czym podeszła do stołu i naleła Jeremy'emu kieliszek wina.

- Chciałem się dowiedzieć, jakie masz plany na wieczór. Jeremy wziął od niej kieliszek. - Mam bilety na balet, myślałem, że moglibyśmy pójść na kolację...

- Balet? - zainteresowała się siedząca na kanapie Berangere. Jeremy spojrział na nią przez ramię. Widać było, że nie bardzo wie, co myśleć o mademoiselle Jacquard i jej przyjaźni z Maggie. - Tak - powiedział, zwracając się ponownie do Maggie. - Balet i kolacja, przedtem albo potem.

Za plecami Jeremy'ego Berangere przechyliła się w bok i wyszeptała w kierunku Maggie: *Je ladore*. Maggie, która miała świadomość, że w porównaniu z Berangere nie prezentuje się dobrze ze swoimi pomazanymi farbą palcami nie wiedziała nawet, że ma smugę na czole - w domowej wełnianej sukience, postanowiła porzucić rolę uprzejmej gospodyni.

- Nie sądzę - powiedziała chłodnym tonem - aby wasza księżca mość powinien towarzyszyć w teatrze innej kobiecie niż naręczona.

- Och, nie musisz się tym martwić. Ta drobna sprawa jest już załatwiona - nonszalancko odparł Jeremy.

- Drobna sprawa! - Maggie nie wierzyła własnym uszom. Siedząca na kanapie Berangere wodziła po nich wzrokiem, jakby

była w teatrze. - Jeremy, ta drobna sprawa to przyszła księżna Rawlings!

- Nie - powiedział Jeremy. - To nie ona.

- Och, to nie ona? - Maggie była bliska wybuchu. Jak on śmie zaprzeczać temu, czego ona i wszyscy czytelnicy gazety dowiedzieli się tego ranka? Może zechcesz poinformować o tym „Timesa”? W przeciwieństwie do mnie, oni nie uwierzyli twojemu śmiesznemu tłumaczeniu, że Gwiazda Dżajpuru to nie kobieta, tylko kamień.

- To mi się podoba - odezwała się z kanapy Berangere. A kiedy Jeremy spojrział na nią, dodała: - To o kamieniu. Bardzo błyskotliwe.

- To nie jest błyskotliwe - odparował Jeremy. - To prawda. I to nie jest kamień, tylko szafir. A dokładnie, dwudziestoczerokaratowy szafir.

- Dwadzieścia cztery karaty? - Berangere aż się uniosła. - Dwadzieścia cztery?

- Dwadzieścia cztery karaty, myślałby kto - powiedziała Maggie, biorąc się pod boki. - Gwiazda Dżajpuru mierzy niewiele ponad metr pięćdziesiąt i waży czterdzieści pięć kilogramów, ma czarne oczy, małe stopki i osobistego tłumacza, którego ja sama widocznie potrzebuję, bo jakoś tak się stało, że zostałam kochanką mężczyzny, którego ona ma posłubić!

Nie jesteś moją kochanką - sprostował Jeremy, usiłując zachować spokój. - A ja nie zamierzam się z nią żenić.

- Rozumiem - powiedziała Maggie. - Wiem, że na świecie nie dzieje się nic interesującego, więc „Times” musi zmyślać jakieś historie, aby zabawić swoich czytelników...

- Nie powiedziałem, że oni to wymyślili - przerwał jej Jeremy. Mówię tylko, że ta historia nie jest prawdziwa. Już się tym zająłem. Sprostowanie ukaże się w jutrzejszym wydaniu...

- Niewątpliwie - powiedziała z przekąsem Maggie. - A jutro zaczną również spadać z nieba dwudziestoczerokaratowe szafiry.

- Ktoś nadchodzi. - Berangere wyprostowała się nagle na kanapie.

- Czy naprawdę myślisz - nie zwracając uwagi na Berangere, Jeremy zwrócił się do Maggie, a w jego głosie brzmiał ból - że chciałbym zrobić z ciebie swoją kochankę?

Zakłopotana Maggie odwróciła głowę. Jeszcze pół godziny temu odpowiedziałyby na to pytanie twierdząco. Teraz, kiedy patrzyła na poważną, prawie zrozpaczoną twarz Jeremego, przypominała sobie spędzone razem godziny i nie była już tego taka pewna.

- Augustin! - zawołała radośnie Berangere, zrywając się z kanapy.

Maggie obróciła się szybko. To nie mogła być prawda.

Jednak była. Augustin już stał w drzwiach, trzymając laseczkę i cylinder w jednej ręce, a bukiet białych róż w drugiej.

- Dobry wieczór - powiedział z lekką urażonym głosem.

Nie było się czemu dziwić, stwierdziła Maggie, kiedy przeniosła wzrok z jego jedwabnej kamizelki Augustin, podobnie jak Jeremego, był wieczorowo ubrany na twarz. Ledwie powstrzymała okrzyk przerażenia na widok okalających jego oczy sińców i spuchniętego, niegdyś tak zgrabnego nosa, z którego wystawały zakrwawione kłaczki waty. Po pokonaniu sześciu piętér do pracowni Maggie, Augustin z trudem łapał oddech.

I to jego Jeremego podejrzewał o zamach na swoje życie! Tego inwalidę, który nie miałby siły wnieść ręki z nożem, nawet gdyby chciał, który nadal tak okropnie cierpia! Maggie rozumiała, że Jeremego mógł tak pomyśleć, ale to podejrzenie było po prostu śmieszne. To nie Augustin próbował go zabić. On nie był zdolny do przemocy...

Biedny Augustin! Jak ona go skrzywdziła! Maggie nie mogła spojrzeć mu w oczy. Co teraz zrobić?

Augustin, który zawsze zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen, skłonił się Maggie, wręczając jej różę.

- Dla pani, *ma chérie* - powiedział, a Maggie zauważyła wyzywające spojrzenie, jakie przy tym rzucił Jerememu. Chciałem panią przeprosić za wczorajszą wieczór. Zakończył się przedwcześnie z powodu, hm. tego niefortunnego incydentu.

Maggie przycisnęła bukiet do piersi, zadowolona, że w kwiatarni usunięto przezornie różom kolce, chociaż czuła, że zasłużyła na więcej niż kilka ukłuć za swoją ohydłą zdradę. Boże, jak ona będzie mu mogła o tym powiedzieć? Sprawić mu taki ból?

Maggie miała nadzieję, że jej twarz nie odzwierciedla miotających ją uczuć. Powiem mu dziś wieczór, obiecywała sobie.

- Dziękuję panu, Augustin. Ale to nie pan, to ja powinnam przeprosić...

- Nie - odezwał się Jeremego.

Maggie rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, bojąc się powtórzenia wczorajszej sceny.

- To ja powinienem się usprawiedliwić - powiedział uprzejmie Jeremego. - Zachowałem się skandalicznie w stosunku do pana, panie de Veygoux. Chciałbym serdecznie za to pana przeprosić. Jeremego wyciągnął dłoń do Augustina.

Nie tylko Augustin patrzył z niedowierzaniem na wyciągniętą rękę Jeremego. Maggie i Berangere szybko wymieniły spojrzenia i także nie spuszczały z niej wzroku. O co chodzi Jerememu, zastanawiała się gorączkowo Maggie. Czy malaria padła mu na mózg? Czy on naprawdę chce się zaprzyjaźnić z Augustinem? Dlaczego?

Pierwszy oprzytomniał Augustin. Wyciągnął rękę i ujął dłoń Jeremego. Jak zauważyła Maggie, nie był to może najbardziej serdeczny uścisk, ale żaden z mężczyzn nie okazywał tego.

- Przyjmuję przeprosiny waszej książęcej mości - powiedział przyjaźnie Augustin. Chciałbym dodać, że doceniam opiekuńczość księcia w stosunku do mademoiselle Marguerthe. Jak książę zapewne wie, nie ma ona rodziny, która otaczałaby ją opieką, więc dobrze jest wiedzieć, że jest ktoś, kto się o nią troszczy.

Trzeba przyznać Jerememu, że potrafił się zacerwienić na te słowa.

- Trochę mnie poniosło wczoraj wieczór - powiedział, wypuszczając dłoń Augustina. - Uważałem zawsze Maggie... hm... za siostrę no i... chciałbym, żeby była szczęśliwa.

- Ja również, wasza książęca mość - powiedział z uśmiechem Augustin. - Objął Maggie, spoglądając na nią wzrokiem pełnym uwielbienia. - Ja też.

Maggie zmusiła się do uśmiechu. Och, Boże, to będzie okropne.

- A więc - zabrzmiał wesoły głos Augustina - co księcia tu sprowadziło? Czy chciał książę zobaczyć artystkę przy pracy? Ona ma tutaj naprawdę piękne obrazy. To dobrze, że przyszedł

książę dzisiaj, ponieważ jutro wszystko zostanie spakowane i wiewzione na Bond Street. Wasza książęca mość wie o sobotnim otwarciu jej wystawy w mojej galerii? Książę zjawi się na wernisażu, prawda?

- Oczywiście- powiedział Jeremy, patrząc na Maggie. Nie zważając na jej desperackie gesty, dodał: Przyjdę na pewno.

- Świetnie! - zawołał Augustin. Ona odniesie oszałamiający sukces. Nie zdziwiłbym się, gdyby jeszcze tej wiosny zorganizowano jej wystawę w Królewskiej Akademii. Wcale bym się nie zdziwił. Nawet gdyby sama królowa zamówiła u niej portret, też bym się nie zdziwił. Marguerethe jest wyjątkowa.

- Tak - potwierdził Jeremy, nie spuszczać z niej wzroku. Rzeczywiście tak jest.

Augustin dopiero teraz zobaczył, gdzie książę kieruje swój wzrok, a jego spojrzenie było na tyle śmiałe, że Augustin zaczerwienił się nagle. Szybko przeniósł wzrok z twarzy Maggie na twarz Jeremy'ego i zadał jedno pytanie:

- Książę przyszedł tutaj tylko po to, aby obejrzeć prace Marguerethe, prawda, wasza książęca mość?

Maggie serce podeszło do gardła, kiedy zobaczyła wyraz twarzy Jeremy'ego. Och, mój Boże, pomyślała w panice. On mu powie! On mu na pewno powie! Maggie chciała, żeby Augustin poznał prawdę, ale nie w ten sposób.

- W gruncie rzeczy zaczął Jeremy - przyszedłem...

- Jego książęca mość przyszedł do mnie - powiedziała dobitnie Berangere.

Kiedy wszyscy spojrzeli na nią z niedowierzaniem, Berangere roześmiała się tylko.

- Dlaczego się dziwicie?

Potrząsnęła głową, rozsypując swoje złote loczki, po czym podeszła do Jeremy'ego i położyła dłonie na jego przedramieniu. Berangere była tak drobna, że wyglądała jak laleczka przy postawnym, atletycznie zbudowanym księciu. Tak samo księżniczka Usha by przy nim wyglądała, pomyślała Maggie i poczuła ból w sercu.

- Zabiera mnie na kolację. Książęta też muszą jeść jak my wszyscy.

Augustin był uszczęśliwiony tym obrotem rzeczy.

- Jaki zbieg okoliczności! - zawołał. - Marguerethe i ja również idziemy na kolację. - Ostre spojrzenie, jakie rzuciła mu Maggie, z lekka go uraziło. Chyba pani nie zapomniła, Marguerethe? Jesteśmy umówieni na kolację z lordem i lady Mitchell. Myślę, że powinna już pani jechać do domu, aby się przebrać. Mój powóz czeka na dole. Czy jest pani gotowa do wyjścia?

- Oczywiście, Augustin - powiedziała Maggie, czując, że zaczyna boleć ją głowa, i starając się nie napotkać wzroku Jeremy'ego. - Wezmę tylko okrycie.

Proszę, dobry Boże, modliła się Maggie, nie pozwól mu już odzywać się do Augustina. Nie pozwól, aby powiedział do mnie: „Zobaczymy się w domu, prawda, Maggie?” Ja muszę to powiedzieć Augustinowi we właściwy sposób, w odpowiednim czasie.

- A więc - powiedział Jeremy, odsuwając się, żeby ich przepuścić. - Do widzenia.

- *Au rewire* - odpowiedział mu Augustin, który trzymał Maggie pod łokieć i prowadził ją do wyjścia.

- Do widzenia - powiedziała Maggie tak cichutko, że nie była pewna, czy Jeremy ją usłyszał.

Zbliżali się już do schodów i Maggie sądziła, że jest absolutnie bezpieczna, kiedy usłyszała donośny głos Jeremy'ego.

- Słuchaj, Mags! - zawołał.

Maggie zamarła z ręką na chwytnej balustradzie.

- Zobaczymy się w domu, prawda?

27

Źle się pan do tego zabrał - stwierdziła Berangere, obierając kolejną krewetkę ze skorupki.

Jeremy siedział naprzeciwko niej, z brodą podpartą na rękę, dotykając łokciem miski, do której Berangere wyrzucała skorupki krewetek, które pochłaniała z godnym pozazdrośczenia apetytem. On sam nie mógł nic przełknąć poza kilkoma szklaneczkami whisky. Za to Berangere potrafiła dać radę tuzinowi ostryg, miseczce kawioru, a to była jej druga miska krewetek.

- Na pewno jest coś, do czego się źle zabierani - przyznał z goryczą Jeremy. - Siedzę w restauracji, której nie znoszę, z kobietą, którą ledwie znam, kiedy kobieta, którą kocham, znajduje się Bóg jeden wie gdzie, z mężczyzną, który usiłował mnie zabić. Tak, przynajmniej, że rzeczywiście źle się do tego zabieram.

Berangere przełknęła krewetkę i sięgnęła po kieliszek szampana.

- To fatalne, że zmarnowały się pana bilety - powiedziała, kiedy opróżniła kieliszek. - Przecież to przedstawienie baletu jest już od dawna wyprzedane. Jak udało się panu je zdobyć?

- Kupiłem od kogoś na ulicy. Kosztowało mnie to majątek - Jeremy lekceważąco wzruszył ramionami.

- *Imbecile!* - zawołała Berangere z rozbawieniem.

- Słucham? - Jeremy uniósł brwi.

- Słyszał mnie pan. Dlaczego wydał pan majątek na bilety na balet, kiedy Marguerethe nie lubi baletu?

- Nie lubi? - powtórzył Jeremy niedowierzającym tonem. -- Myślałem, że wszystkie kobiety uwielbiają balet.

- *Betę*. - Berangere sięgnęła po kolejną krewetkę. - Może wszystkie, z wyjątkiem Marguerethe. Ona mówi, że kiedy widzi te drobne kobietki, które stoją na czubkach palców, czuje się niezdatna jak słoń. Ja sama uwielbiam balet. Myślę, że mogłabym być wielką baletnicą. Jestem mała i mam bardzo ładne stopy. - Berangere popatrzyła zalotnie na Jeremy'ego. - Czy chce pan zobaczyć moje stopy, Jerry?

Jeremy spojrzął na nią. Berangere Jacquard była piękną kobietą - piękniejszą niż Maggie, ze swoimi złotymi loczkami, porcelanową cerą, wspaniałymi niebieskimi oczami i słodkimi usteczkami, chociaż nie była tak piękna jak Usha - ale która kobieta mogła równać się z Usha? Filigranowa jak dziecko, miała również dziecienną figurę - co stwierdził Jeremy, kiedy zobaczył ją w wieczorowej sukni. Małe, sterczące piersi, cienką jak trzcina talię i niesłychanie ponętny tyłeczek - jego kształty uwydatniał jeszcze pęk jedwabnych róż, którymi wykończony był głęboki dekollet na plecach. W innej sytuacji Jeremy natychmiast skorzystałby z propozycji, aby obejrzeć stopy takiej kobiety jak Berangere Jacquard.

W obecnej - równie chętnie mógłby skorzystać z propozycji obejżenia jeszcze jednego baletu.

Berangere nie była obrażona jego brakiem zainteresowania. Wręcz przeciwnie, wydawała się z tego zadowolona.

- Tak. Pochwalam to - powiedziała.

Jeremy spojrzął na nią smutnym wzrokiem. Orkiestra grała teraz polkę, tancerki na podium podrzucały wysoko nogi, pokazując czarne podwiązki.

Jeremy'ego bolała głowa, przyczyną była whisky, panujący w restauracji hałas, a może fakt, że Maggie była gdzie indziej, w towarzystwie innego mężczyzny.

- Co pani mówiła? - spytał.

- Że zyskał pan moją aprobatę - powiedziała Berangere. - Dla Marguerethe.

- Pani, panno Jacquard - zaśmiał się gorzko Jeremy - łatwo przychodzi mi aprobować. Problem polega na tym, że Maggie mnie nie aprobuje.

- To żaden problem, Jerry.
 - Nie, żabojad jest problemem - prychnął Jeremy.
 - Augustin również nie stanowi problemu. - Berangere zmarszczyła brwi.
 - Pewnie powie mi pani, że problem stanowi Usha. - Jeremy uniosł brwi.
 - Nie. Problemem jest Marguerethe.
 - Maggie? - zaciekawiał się Jeremy. - Co pani ma na myśli?
 - *Mon Dieu*, niech pan trochę pomyśli, Jerry. - Tym razem Berangere uniosła brwi.
 - Myślenie nie jest moją najmocniejszą stroną - powiedział szczerze Jeremy. - O wiele lepiej sobie radzę, kiedy muszę używać pięści.
 Berangere popatrzyła na jego silne, opalone dłonie i chrząknęła z zakłopotaniem.

- Tak. Rozumiem. Ale rozmawiamy o uczuciach, a nie o rebelii, którą trzeba stłumić. Aby zalecać się do Marguerethe, trzeba wykazać *się... finesse*, a nie siłą pięści.

- Dlaczego chce mi pani pomóc zdobyć Maggie? - spytał podejrzliwie Jeremy.

- Bo Marguerethe jest moją przyjaciółką - odpowiedziała zdziwiona i urażona Berangere.

Naprawdę? nie dowierzał Jeremy. - Nawet nie wymawia pani poprawnie jej imienia.

- *Non* - powiedziała z przekonaniem Berangere. To pan nie wymawia poprawnie jej imienia. Marguerethe to jej prawdziwe imię, a nie ten ohydny dźwięk, to Mag-gie. - Berangere wstrząsnęła się. - Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak Anglicy mogą tak niszczyć piękne imiona, że...

- No dobrze - przerwał jej Jeremy, nie zainteresowany wkładem o wyższości kultury francuskiej nad angielską, czego mu nie szczędziła Berangere w ciągu całego wieczoru. - No dobrze, więc Maggie jest pani przyjaciółką.

- A ja chcę, aby moi przyjaciele byli szczęśliwi - powiedziała Berangere. Szczególnie Marguerethe. Ona jest najmilszą, najbardziej naturalną dziewczyną, jaką spotkałam w swoim życiu. - Berangere ze złością dziobnęła widelcem leżącą na talerzu krewet-

kę. - Jej okropna rodzina zachowała się w skandaliczny sposób. Weszłam kiedyś do pracowni i zobaczyłam, że płacze - szlocha! przy sztalugach, ponieważ jej ojciec i te jej siostry odwrócili się od niej w tak ohydny sposób, właśnie wtedy, kiedy powinna być szczęśliwa, kiedy wszyscy zachwycają się jej talentem! - Berangere spojrzała przenikliwie w oczy Jeremy'ego. Chciałabym widzieć Marguerethe szczęśliwą - powiedziała. - A jeśli, aby to osiągnąć, ona potrzebuje pana, to zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby tak się stało... nawet jeśli będę musiała uknuć spisek przeciwko niej samej.

Ta Francuzka bezustannie zadziwiała Jeremy'ego. W swojej zapalczowości przypominała mu trochę ciotkę... chociaż Peegen nie proponowałaby nikomu, aby oglądał jej stopy w restauracji.

- Więc dobrze - powiedział. - Co pani proponuje?

Berangere zaproponowała, aby Jeremy zamówił następną butelkę szampana, ponieważ jej kieliszek był pusty. Następnie zasugerowała mu, by przekonał rodzinę Maggie, żeby zaakceptowali fakt, że wybrała zawód artysty malarza.

- Jak mam to zrobić? - spytał zaskoczony Jeremy.

- Skąd mogę wiedzieć? - Berangere patrzyła z zadowoleniem na kelnera, który napełniał jej kieliszek. To pan jest księciem. Czy nie może pan im tego nakazać?

- Absolutnie nie - powiedział Jeremy.

- To co się ma z tego, że jest się księciem - Berangere była wyraźnie zaszokowana - jeśli nie można zmusić ludzi, aby robili to, co chcemy?

- Nic się z tego nie ma - powiedział Jeremy. Stale to mówię. To tylko zawracanie głowy.

- Hmm... - Berangere niecierpliwie bębniła palcami po stole. - To niedobrze. Aprobata rodziny ma dla Marguerethe wielkie znaczenie. W przeciwieństwie do mnie, jej naprawdę na tym zależy. Bardzo ciężko przeżyła ich decyzję, że nie będą utrzymywać z nią stosunków, ponieważ zarabia na życie malowaniem. Uważam, że ona tylko dlatego trzyma się Augustina, że był on jedyną osobą, która stanęła po jej stronie, kiedy ojciec postawił jej - jak to się mówi? - ach, tak ultimatum. Gdyby udało się panu na nich wpłynąć, wtedy ona przelałaby całą swoją wdzięczność na pana.

- Dlaczego? - spytał Jeremy.

- *Stupide!* - Berangere wzniosła oczy do góry. - *Stupide!* Ponieważ, żeby Marguerethe przestała się czuć tak bardzo zobowiązana w stosunku do Augustina, musi się poczuć zobowiązania w stosunku do innej osoby. Gdyby pan potrafił przywrócić jej uczucia rodziny, byłaby panu za to wdzięczna.

- Dobrze - powiedział Jeremy. - Zrobię to. - Jeszcze nie wiedział, jak tego dokona, ale był pewien, że to zrobi. Zrobiłby wszystko. - Ma pani jeszcze jakieś pomysły, panno Jacquard? spytał.

- *Oni.* - Berangere odstawiła pusty kieliszek. Niech pan się jej oświadczy. Taka dziewczyna jak Marguerethe doceni propozycję małżeństwa, szczególnie wtedy, gdy po raz pierwszy kochała się z mężczyzną. - Berangere obrzuciła Jeremy'ego uważnym spojrzeniem. - Angielki są bardzo staroświeckie.

Jeremy uniósł brew do góry. A więc Maggie już zdążyła powiedzieć tej Francuzce, że się z nim kochała? Dobry Boże, nic miał pojęcia, że kobiety zdradzają sobie takie tajemnice.

A czy dziś rano nie złożył Maggie propozycji małżeństwa? Chyba nic. Nie pamiętał. Kochali się tyle razy, a potem...

Nie. Nie oświadczył się jej. To dla niej była obelga! Nic dziwnego, że tak ozięble go traktowała.

- Zrobione. A czy mogę zadać pani jedno pytanie, panno Jacquard?

- Oczywiście.

- Jaki jest prawdziwy powód, dla którego chce mi pani pomóc? - Jeremy patrzył na nią z zainteresowaniem. - Czy dlatego, że chce pani opowiadać swoim znajomym, że przyjaźni się pani z księżną Rawlings?

- Oczywiście! - uśmiechnęła się szeroko Berangere.

- Wydaje mi się - powiedział, uśmiechając się do niej że posiadanie tytułu księcia ma jednak jakieś zalety.

- Niewątpliwie, Jerry - przytaknęła poważnie Berangere. - Niewątpliwie.

28

Maggie wróciła do domu na Park Lane bardzo zmęczona i w dodatku z bólem głowy. Z ulgą weszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi za sobą - chociaż była trochę zdziwiona faktem, że nie spotkała na schodach księcia. Nie miała odwagi spytać Eversa, czy Jeremy jest w domu. Nie chciała, aby ktoś zwrócił uwagę na fakt, że spędza z nim pod jednym dachem kolejną noc.

Chyba że, po tej nieprzyjemnej scenie w pracowni, Jeremy spędzi noc gdzie indziej. Na przykład u księżniczki.

Maggie starała się nie myśleć o takich rzeczach. Nic jej nie obchodziło, gdzie spędzał noce Jeremy. Jeśli o nią chodzi, to mógł sypiać u księżniczki. Teraz Maggie chciała tylko wyszczotkować włosy Hill, aby utrzymać jej gęste, ciemne loki, powkładała w nie tyle szpilek, że Maggie rozbolała od tego głowa i iść do łóżka.

Sama.

- Hill?! - zawołała po wejściu do sypialni.

Ogień płonął na kominku, łóżko było przygotowane, ale pokojów-ki nigdzie nie było. Spod poduszek wyrzała piesek Jerry i ucieszony przybiegł do Maggie.

- *Bonsoir*, Jerry - powiedziała Maggie, biorąc go na ręce. *Ca va?* Czy Hill wyprowadziła cię na spacer? - Jerry, który chętnie poddawał się pieszczotom Maggie, nie zdradzał chęci wyjścia. - Widzę, że byłeś na spacerze. Ale gdzie jest Hill? Pewnie plotkuje ze służbą.

Maggie pociągnęła za sznurek umieszczonego przy łóżku dzwonek i usiadła przed toaletką, trzymając Jerry'ego na kolanach. Zdejmowała powoli długie rękawiczki. Może powinna być zadowolona z nieobecności Hill. Nie miała ochoty na kolejny wykład na temat przebywania w tym domu podczas dalszej nieobecności lorda i lady Rawlings, o czym zawiadomił ją Evers, kiedy tylko przekroczyła próg. Maggie czuła wyraźnie jego dezaprobatę. Na ten temat on i Hill mieli jednakowe zdanie.

Kolejna noc, bez przyzwoitki - pomyślała ponuro Maggie. Kolejna plama na jej dobrym imieniu. Właściwe zakończenie tego upiornego dnia.

Maggie skrzywiła się, zdjęła rękawiczki i zaczęła odpinać kolczyki. O Boże, co to był za koszmarny wieczór! Zaczął się jej straszliwym zażenowaniem, sytuacją trudną do zniesienia, a zakończył tym, że Augustin był nie do zniesienia. Chciał jej dowieść, że chociaż książę złamał mu nos, to nie złamał jego ducha, i po kolacji ciągnął ją od jednego lokalu nocnego do drugiego, nie zważając ani na swój wygląd, ani na jej zmęczenie. Maggie nawet nie próbowała udawać, że ją to bawi. Ale jej samopoczucie nic go nie obchodziło. Założył sobie, że ją zabawi, i wprowadzał swój plan w życie. Robił wrażenie człowieka opętanego przez diabła...

A tym diabłem, co Maggie dobrze wiedziała, był Jeremy Rawlings.

Rozumiała Augustina... a przynajmniej tak jej się wydawało. To jest upokarzające dla mężczyzny, kiedy otrzyma w obecności swojej narzeczonej cios. A Augustin nie mógł nawet go oddać, bo ten jeden cios go powalił. Potem Jeremy go przeprosił, więc Augustin nie mógł go wyzwać na pojedynek - co nie oznaczało, że Augustin wyszedłby żywy z pojedynku z księciem Rawlingsem. Bez względu na to, jaką broń by wybrał - pistolety, szablę czy też pięści - we wszystkich tych konkurencjach mistrzem był Jeremy i bardzo prędko rozprawiłby się z Francuzem.

Biedny, biedny Augustin. Nie wiedział, że Jeremy był lepszy od niego również na innym polu... tego wieczoru Maggie nie miała najmniejszej okazji, aby mu o tym powiedzieć No, może znalazłaby odpowiedni moment... jeśli w ogóle istnieje odpowiedni moment.

aby powiedzieć swojemu narzeczonemu, że straciło się dziewictwo z innym mężczyzną.

Augustin wydawał się w dobrym humorze, mówił z werwą o wystawie Maggie i jej dalszej karierze. Nie zrobił żadnej uwagi na temat okrzyku, którym Jeremy zatrzymał ich na schodach, chociaż Maggie była gotowa skłamać, że stryj i ciotka Jeremy'ego przyjechali już z Yorkshire, więc ona i Jeremy mogą przebywać pod jednym dachem. Jednak z drugiej strony jego kompletny brak zainteresowania tym, co działo się tuż pod jego, złamanym zresztą, nosem, wydał jej się dziwny. Czyżby mniej mu na niej zależało, niż sądziła? Czy to możliwe, że byli tak dobrymi przyjaciółmi, ponieważ ich związek opierał się tylko na przyjaźni?

Ale tego Maggie nie mogła się spodziewać. Żeby móc rozstać się z Augustinem, nie sprawiając mu bólu... Nie. Takie rzeczy się nie zdarzają. Dwudziestoczerokaratowe szafiry nie spadają z nieba, młode kobiety nie zrywają zaręczyn bez sprawienia komuś bólu, a przystojni młodzi książęta nie porzucają księżniczek dla artystek malarek...

Tak. To tam był teraz Jeremy. Z księżniczką. Na pewno. Jeremy nie należał do mężczyzn samotnie spędzających noce. A ponieważ nie był z nią, to gdzie indziej mógłby być? Była tak niemiła dla niego w pracowni, że pewnie nie przyszło mu nawet na myśl, że mógłby spędzić z nią noc. Zachowanie Maggie na pewno nie dawało mu podstaw do myślenia, że chętnie widziałaby go w swoim łóżku...

I zdecydowanie nie był w nim chętnie widziany. Już ona mu to udowodni.

Jutro poprosi Augustina o pożyczkę - zwróci mu pieniądze po wystawie - i przeprowadzi się do hotelu. Oczywiście nie do hotelu Dorchester. Do innego hotelu. Augustin poleci jej jakieś przyzwoite miejsce. Tam nie będzie się musiała martwić ani o przyzwoitki, ani o księżniczki. Będzie zupełnie samodzielna jak w Paryżu. Powie Jeremy'emu, żeby sobie zatrzymał swoją drogocenną księżniczkę, jej to nie obchodzi. Tak będzie lepiej. O wiele lepiej.

Będzie go jej jednak brakowało. Maggie uśmiechnęła się na myśl o tym, jaki szok przeżyła tego ranka, kiedy zbudziła się w ramionach Jeremy'ego. To było szokujące, ale również cudowne.

Zsunęła stanik swojej różowej jedwabnej sukni i zastanawiała się, jak by to było, gdyby budziła się codziennie w jego ramionach. Czy wynagrodziłoby jej to te wszystkie obowiązki związane z posiadaniem tytułu księżnej?

Nie była tego pewna.

Maggie położyła kolczyki na toalecie, wstała, rozpięła haczyki podtrzymujące suknię z tyłu, a kiedy suknia opadła, zostawiła ją na podłodze. Może Jeremy miał rację. Może mogłaby być księżną i nadal malować. Sama królowa trochę malowała. Co prawda, nie miała wystaw, ale znajdowała czas na malowanie...

Ale, przypomniała sobie Maggie, to teraz nie miało żadnego znaczenia. Jeremy nie zaproponował jej małżeństwa. Ani razu nie wspomniał o tym. Powiedział, że nie ma zamiaru ożenić się z Gwiazdą Dżajpuru, ale nie powiedział, że chce ożenić się z nią.

Maggie usiadła z powrotem przy toalecie, mając na sobie tylko majtki i gorset, i zaczęła wyciągać szpilki z włosów. Jak mogła tak się pomylić? Ona, która go tak dobrze znała! Czy tak omamił ją jego wygląd? Był niesłychanie urodziwy - nawet z tą malaryczną cerą i złamanym nosem. Maggie uważała, że jest jeszcze bardziej przystojny, niż był pięć lat wcześniej. Naturalnie, przed pięcioma laty nie widywała go nagiego. Teraz, kiedy tak się stało, jej ocena powierzchowności Jeremy'ego wzniosła się na niebotyczne wyżyny. Nawet kiedy spał, zarys jego mięśni, jego płaski brzuch wszystko było doskonałe. Maggie zaczerwieniła się, kiedy pomyślała o linii czarnych włosów, która kończyła się między jego nogami. Niewątpliwie pod względem fizycznym Jeremy był bliski doskonałości.

Intelektualnie również. Braki formalnego wykształcenia nadrabiał żywą inteligencją. Był również bardzo dowcipny. Potrafił ją rozśmieszyć swoimi sarkastycznymi uwagami i specyficznym poczuciem humoru nawet wtedy, kiedy chciało jej się płakać. Nie można było również kwestionować jego odwagi. Raczej zarzucić by mu można lekkomyślność, tak bardzo nie dbał o własne bezpieczeństwo. Zraniono go w ramię, a on nie zważał na ranę, nie przywiązywał żadnej wagi do tego incydentu i kochał się z nią godzinę później...

Jeśli istniało coś takiego jak idealny mężczyzna, to był nim,

mimo swojej skłonności do gwałtownych czynów, właśnie Jeremy. Maggie nie mogła mieć za złe księżniczce, że się w nim zakochała. Przecież ona, Maggie, też go kochała.

Kiedy wyjęła ostatnią szpilkę, gęste, błyszczące włosy okryły jej ramiona. Maggie wzięła szczotkę i zaczęła je rozczesywać. Nie było to łatwe, włosy były splątane i Maggie bolały już ręce. Przed sobotnią wystawą bardzo dużo pracowała, w ostatnim tygodniu malowała nawet po dziesięć godzin dziennie. Bardzo bolały ją nadgarstki. Postanowiła poczekać do rana, niech to zrobi Hill.

Odłożyła szczotkę i zamyśliła się głęboko. Powinna odnieść sukces na tej wystawie i pozbyć się kłopotów finansowych na najbliższe tygodnie.

Jej romantyczne kłopoty były natomiast zupełnie inną sprawą.

Siedząca ze schyloną głową Maggie usłyszała, że ktoś wszedł do pokoju. Mogła to być tylko Hill.

- Och, Hill - powiedziała. - Zobacz, co się da zrobić z moimi włosami. Ja nie mam już siły.

Westchnęła z ulgą, kiedy jej ciężkie splety zostały uniesione do góry. Ale zamiast poczuć dotknięcie szczotki na karku, Maggie poczuła gorące wargi. Szybko podniosła oczy do lustra, w którym zobaczyła uśmiechniętą twarz Jeremy'ego.

29

To ty! - krzyknęła Maggie, obracając się w jego kierunku.

Co ty tutaj robisz?

- Mieszkam tutaj, wiesz? - Jeremy uśmiechał się szeroko.

Zupełnie nie speszony jej wybuchem, Jeremy stał niezwykle spokojnie, trzymając w ręku do połowy opróżniony kieliszek. Był bez krawata, kamizelki i surduta i w rozpiętej koszuli. I wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Chociaż połowę twarzy miał ukrytą w cieniu, Maggie widziała jego roziskrzony wzrok. Kiedy tak patrzył na nią, zdała sobie nagle sprawę, że siedzi przed nim w samej bieliźnie.

- No więc powiedział - jaki masz problem z włosami?

- Och! - Maggie wstała ze stołka, zaciskając pięści. - Myślałam, że to Hill! Coś ty z nią zrobił?

- Z twoją pokojówką? - Jeremy ruszył brwiami. Nie. Czy zawsze jesteś taka podejrzliwa, Mags. To nie jest dobra cecha...

- Jeśli chodzi o ciebie, tak, jestem podejrzliwa - warknęła Maggie. - Gdzie jest Hill?

- Miała mały wypadek - powiedział ze smutkiem Jeremy.

- Jaki wypadek? Maggie gwałtownie złapała oddech. - Jeśli zrobiłeś jej krzywdę, ty brutalny...

- To był raczej przypadek - powiedział Jeremy. - Wypiła przeznaczoną dla mnie herbatę i teraz musi to odespać.

- Ach, tak. Rozumiem. Ona przypadkowo wypiła herbatę, która była przeznaczona dla ciebie - drwiła Maggie. A czy mogę wiedzieć, co było w tej herbacie?

~ Nic tak bardzo szkodliwego - zapewniał ją Jeremy. - Tylko trochę opium.

- Opium! - Maggie nie wierzyła własnym uszom. - Podałeś narkotyk mojej pokojówce?

- Nic jej nie będzie. I nie krzycz - Jeremy szybko rzucił okiem na drzwi sypialni. - Nie uśpiłem całej służby, tylko ją. Jeśli nie chcesz, żeby zaraz przyszedł tu Evers, to lepiej...

- Przyznajesz się do tego? - Maggie złapała się za głowę. Przyznajesz, że podałeś jej narkotyk?

- Naturalnie - odpowiedział spokojnie Jeremy, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem. - Uznałem to za najlepsze wyjście. Przecież dziś rano okropnie się przejmowałaś reakcją Hill na fakt, że mieszkamy pod jednym dachem bez przyzwoitki. Poza tym, jak by mi się inaczej udało być z tobą dziś w nocy?

- Być... ze mną... - Maggie zająknęła się, patrząc na niego zdumiona. Ten człowiek był obłąkany. Malaria musiała mu paść na mózg. Była sama z szaleńcem. Z wariatem, który uśpił jej pokojówkę. - Jeremy! Maggie odzyskała głos. Nic możesz zrobić takich rzeczy!

- Dlaczego nie?

Jeremy już miał dość tego tematu. Chociaż obserwowanie Maggie, która skakała ze złości po całym pokoju, mając na sobie tylko gorset i majtki, które lekko prześwitywały, było zabawne, chciał skierować rozmowę na bardziej interesujący temat.

- Osiągnąłem swój cel, prawda? Znowu jesteśmy sami.

Aby dać temu konkretny wyraz, Jeremy szybkim krokiem podszedł do drzwi i przekręcił klucz. Maggie usłyszała szcęk zamka - teraz już nikt nie mógł tu wejść. Rzuciwszy jej wyzywające spojrzenie, Jeremy wyciągnął klucz i włożył go do kieszeni. Maggie ujrzała demoniczny uśmiech na jego twarzy.

Un duc diabolique. Berangere miała rację.

Maggie wpatrywała się w niego, jakby całkowicie postradała zmysły. Z jednej strony chciało jej się śmiać z faktu, że książkę Rawlings zamyka się w sypialni z najmłodszą córką swojego notariusza. Z drugiej strony nie było w tym jednak nic śmiesznego. Serce jej mocno waliło. Była zamknięta w sypialni z księciem Rawlingsem.

Łatwo było zgadnąć, co się za chwilę wydarzy.

Ale ona nie ma zamiaru na to pozwolić. Co on sobie wyobraża? Że może bezkarnie podawać narkotyki pokojówce i zamykać się w sypialni z jej chlebobdawczynią? Czy tak zachowuje się bohater wojenny? Jeśli on rzeczywiście planuje, żeby ją, po raz kolejny, uwieść, to czeka go przykre rozczarowanie. Nie będzie się z nim kochać ani dziś w nocy, ani żadnej innej nocy.

- Widzę, że jesteś z siebie zadowolony - Maggie skrzyżowała ręce na piersiach. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin udało ci się złamać bezbronnemu człowiekowi nos, omal nie zostać zabitym...

- Dwukrotnie - poprawił ją Jeremy.

- Dwukrotnie? - Maggie spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Tak. Dziś rano usiłowano mnie przejechać przed reakcją „Timesa”.

- Aha, więc tak. Uwiodłeś cudzą narzeczoną. „Times” opublikował wiadomość o twoich zaręczynach z hinduską księżniczką, potem podałeś narkotyk pokojówce i zamknąłeś się w sypialni z kobietą, która tobą gardzi. Królowa byłaby zachwycona, gdyby się dowiedziała, jak zachowują się jej oficerowie, kiedy nie są na służbie.

- Nie gardzisz mną - powiedział z przekonaniem Jeremy.

- Nie? - Maggie uniosła brwi. Nie pomyślałeś o mnie przez pięć lat, zaręczyłeś się z hinduską księżniczką, zaatakowałeś mojego narzeczonego, zabrałeś mi dziewictwo i podałeś narkotyk mojej pokojówce. Tak, Jeremy, gardzę tobą.

- Nie zabrałem ci dziewictwa - podkreślił Jeremy. Sama mi je oddałaś.

- Mogłeś odmówić - Maggie patrzyła na niego z wściekłością.

- Ja? - roześmiał się Jeremy. - Odmówić propozycji pięknej kobiety?

- Wynoś się. I to już. Maggie wskazała mu drzwi, tupiąc bosą stopą.

- Ależ, panno Herbert! - zawołał rozradowany nagle Jeremy. - Pani jest zazdrosna.

- Ha! - prychnęła Maggie, słysząc tę oburzającą sugestię. Wcale nie!

- Ależ tak - powiedział Jeremy. W blasku padającego z kominka ognia jego białe zęby zaśmiały się w uśmiechu, kiedy zbliżył się do Maggie i ujął ją pod brodę. - Tak - powiedział, patrząc na nią uszczęśliwionym wzrokiem. - Jesteś wyraźnie zazdrosna. Ale dlaczego, Mags? Chyba nie myślisz, że coś się mogło wydarzyć pomiędzy mną a twoją przyjaciółką, panną Jacquard? Myślę, że dałem ci wyraźnie do zrozumienia, że jesteś jedyną kobietą, na której mi zależy.

Maggie oswobodziła się z jego rąk. Bliskość Jeremy'ego pozbawiała ją tchu, a do tego miała na sobie ciasno zasznutowany gorset.

- To ty byłeś z Berangere? A ty i księżniczka nie...

Jeremy potrząsnął głową; uśmiech zniknął mu z twarzy.

- Jezu Chryste, Mags, za kogo ty mnie uważasz? Czy nie słyszałaś, co mówiłem? Dla mnie istnieje tylko jedna dziewczyna i ty nią jesteś, chociaż nie raczysz tego zauważyć. Jeśli musisz wiedzieć, to spędziłem cały wieczór, słuchając, jak Berangere mówiła o tobie. - Jeremy odgarnął Maggie włosy z policzka. - Ona bardziej dba o ciebie niż ty sama.

Och, Boże. Co też Berangere mogła mu naopowiadać? Była taką gadułą, lubiła powtarzać wszystkie historie. Nie można było jej powierzyć żadnego sekretu.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - broniła się Maggie.

- Tylko to, że panna Jacquard zgadza się z moim zdaniem - powiedział Jeremy.

Spoczywająca na policzku Maggie ręka przesunęła się teraz na jej ramię.

Maggie z trudem powstrzymała drżenie. Nie miała jednak władzy nad swoimi piersiami, których stwardniałe brodawki przebijały teraz koronkę jej gorsetu. Modliła się, aby Jeremy tego nie zauważył.

- Na jaki temat się z tobą zgadza? spytała, aby odwrócić jego uwagę.

- Że popełniłś głupstwo - powiedział uwodzicielskim tonem, nie przestając pieścić jej ramion - jeśli wyjdiesz za mąż za Augustina.

- A czy Berangere wie - spytała Maggie, której zaschło w ustach

z przerażenia, co będzie, kiedy Jeremy zauważy, jak jej piersi reagują na jego dotyk - że zniknąłeś z mojego życia pięć lat temu? Czy miałam siedzieć i czekać, aż zdecydujesz się na powrót do domu? Czy w tym czasie nie wolno mi było mieć własnego życia?

- Wystarczyłoby, abyś przesłała mi choć jedno słowo, Mags. Palec Jeremy'ego dotykał już jej piersi. Jedno zdanie, a natychmiast wróciłbym do domu.

- Naprawdę? - spytała sarkastycznym tonem, aby ukryć zaniepokojenie.

- Tak - odpowiedział. Stał tak blisko, że mogłaby z łatwością zagłębić palce we włosach na jego piersi. - Przez pięć lat czekałem na wiadomość od ciebie, chciałem się dowiedzieć, czy mogę mieć jakąś nadzieję, a dostałem list od ciotki, która pisała, że zaręczyłaś się z kimś innym...

- Od ciotki? - Maggie zamrużyła. - Lady Pegeen...?

- Napisała mi o twoich zaręczynach - powiedział Jeremy, patrząc na kompletnie zaskoczoną Maggie. - Przed wyjazdem do Indii prosiłem ją, żeby mi wszystko pisała o tobie. Przekazywała mi wszystko, czego dowiedziała się od twojej matki i sióstr. Kiedy doniosła mi o twoich zaręczynach, wsiadłem na pierwszy statek, który płynął do Anglii...

- Ty... - Maggie zdawała sobie z tego sprawę, że otwiera i zamyka usta jak rybka, która wypadła z akwarium, ale nie na to nie mogła poradzić. Dopiero teraz słowa Jeremy'ego zaczynały do niej docierać. On wrócił z Indii tylko dlatego, że ciotka napisała mu, że Maggie wychodzi z mężem? Wstał z łóżka w małym szpitalu - aby nie pozwolić jej poślubić innego mężczyzny?

Przez cały ten czas wiedział o jej zaręczynach, a na balu udawał nieświadomość tylko dlatego, aby ze złośliwą przyjemnością słuchać jej nieśmiałyh wyjaśnień?

- Ty! - wykrzyknęła w furii, odpychając jego rękę. - Wiedziałeś o tym przez cały czas! Tej nocy, kiedy wróciłeś do domu i siedziałeś na moim łóżku... a na balu udawałeś... - Maggie gwałtownie złapała oddech. - A ja odchodziłam od zmysłów, nie wiedząc, jak ci o tym powiedzieć... Od samego początku chciałeś zrobić mi krzywdę. Przyszedłeś na bal tylko po to, aby pobić Augustina i narobić mi wstydu przed wszystkimi gośćmi!

- Mags. - Jeremy pogroził jej palcem. W jego szarych oczach ukazały się wesołe iskierki. - Nie daj się ponieść...

Zanim skończył, Maggie rzuciła się na niego z zaciśniętymi pięściami. Tylko dzięki świetnie wyćwiczonemu refleksowi zdołał uniknąć ciosu w usta. Zaskoczył go jednak cios w brzuch. Uderzenie nie zablokowało go, Maggie nie miała dość siły, a mięśnie jego brzucha były twarde jak żelazo, ale zaskoczyło, szczególnie, że sam nauczył Maggie tego ciosu, kiedy byli dziećmi.

- Dobra robota, Mags! - Jeremy wyprostował się z uśmiechem. - Widzę, że nadal ćwiczysz swój prawy prosty.

- Ty - wyjąkała tylko Maggie przez zaciśnięte z bólu zęby. Któż by pomyślał, że mężczyzna może mieć tak twarde brzuch. Ręka tak ją bolała, jakby uderzyła nią z całej siły w ścianę. Wynoś się z mojego pokoju!

- Uspokój się, Mags - powiedział Jeremy, nie spuszczać z niej oczu. Maggie wyraźnie czaiła się, aby zadać następny cios. To jest śmieszne. Zrobisz sobie krzywdę. Dlaczego nie możemy spokojnie porozmawiać jak dorośli ludzie? Przecież nie jesteśmy już dziećmi...

Z okrzykiem wściekłości Maggie rzuciła się znowu na niego, unosząc obie pięści w kierunku jego twarzy. Jeremy, którego bardziej przeraził jej wrzask niż mordercze zamiary, szybko wyciągnął ręce przed siebie, chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał jej ręce do góry. W tej pozycji gorset Maggie rozchylił się kusząco. Nie mając zamiaru poddać się bez walki, Maggie kopnęła go w nogę, skutkiem czego jej osłonięta jedynie pończochą stopa, natrafiła na twardą kość. Maggie wydała okrzyk bólu.

Wreszcie Jeremy stracił cierpliwość.

- Widzisz - powiedział, nie bacząc, że Maggie nadal miota się w jego żelaznym uścisku. - Mówiłem ci, że zrobisz sobie krzywdę. Widzisz, co się stało.

- Puszczaj mnie! - krzyczała Maggie.

- Nie puszczę cię, dopóki się nie uspokoisz - poinformował ją Jeremy. - Sama jesteś... Ach! - krzyknął nagle, kiedy ostre zęby Maggie zagłębiły się w jego dłoni. Jeśli nie ugryzła go do krwi, to nie stało się to z jej winy. Jeremy spojrział na nią zdumiony. - Ty mała...

Maggie nie usłyszała już następnego słowa, ponieważ poczuła nagły ucisk ramienia Jeremy'ego na swoim brzuchu, fiszbiny gorsetu wpijały się jej boleśnie w żebra, pozbawiając tchu. A po chwili jej nogi bujały już w powietrzu, a ona sarna zwisała z jego szerokich ramion.

- Co ty wyprawiasz? - wysapała.

- To, na co miałem ochotę przez cały dzień. - Jeremy jedną ręką przytrzymał jej pośladki, a drugą stopy, kiedy szedł pewnym krokiem przed siebie.

- Puść mnie, ty barbarzyńco! - Maggie, której już zakreśliło się w głowie, nie wiedziała, gdzie Jeremy zmierza. Przyszło jej do głowy, że chce ją wynieść do holu, a może nawet na ulicę, zaczęła się więc desperacko bronić. Puść...

- Z przyjemnością.

Bez najmniejszego wysiłku zrzucił ją ze swoich ramion. Maggie wydała okrzyk przerażenia, kiedy pokój zawirował jej przed oczami. Uspokoiła się, kiedy jej plecy dotknęły materaca - była na swoim łóżku. Podniosła się na łokciach i odgarnęła włosy z twarzy. Bolały ją nie tylko dłonie i palce u stopy, ale również żebra. Zobaczyła, że Jeremy stoi obok łóżka.

- Czy będziesz się już rozsądnie zachowywać? - spytał uprzejmie, chociaż spoglądał na nią gniewnym wzrokiem.

Maggie patrzyła na jego zwichrzone włosy, słyszała ciężki oddech. Tak samo przekornie, jak to robiła w dzieciństwie, kiedy starszy od niej Jeremy, który uważał się za bardziej rozważnego z nich dwojga, zadawał jej takie pytanie, Maggie warknęła tylko:

- Nie!

- Nie? - zabłyśły nagle jego szare oczy, a wargi wygięły się w uśmiechu. Serce Maggie zabiło gwałtownie. -Nie masz pojęcia, jak się z tego cieszę.

30

Maggie tak głośno krzyknęła, kiedy Jeremy runął na nią całym ciałem, że uspienie Hill nie było chyba złym pomysłem. Nie mogła przewidzieć, że Jeremy oprze się na rękach. Wiedziała tylko, że wali się na nią nagle prawie sto kilogramów męskiego ciała. Była przekonana, że Jeremy chce ją zabić, i na wszelki wypadek osłoniła rękami głowę.

Ale Jeremy daleki był od tej myśli.

Przytłaczał ją do łóżka, chociaż ciężar jego ciała spoczywał głównie na rękach, które opierał z obu boków Maggie. Nie ośmieliła się odjąć rąk od twarzy, dopóki łóżko nie przestało się kołysać. Kiedy wreszcie rzuciła mu ukradkowe spojrzenie, zobaczyła szatański uśmiech na jego twarzy.

- No dobrze. Przedstawiłeś już swoje argumenty. A teraz wynoś się - powiedziała Maggie, której serce waliło jak oszalałe.

- Chodzi o to Jeremy uśmiechał się szeroko - że nawet nie zacząłem przedstawiać moich argumentów...

Maggie poczuła, że znajdujące się między jej nogami udo Jeremy'ego uciska ją w kroku. Zaskoczona, chciała zaprotestować, ale Jeremy uciszył ją pocałunkiem.

Och, nie, pomyślała Maggie. Tylko nie to.

Ale to się już zaczęło i także tym razem nie czuła się na siłach temu zapobiec... nie chciała temu zapobiec. Ponownie zawładnęła wszystkimi jej zmysłami - w tym momencie istniał dla niej tylko Jeremy. I to nie dotyczyło tylko wzroku - chociaż miała przed

sobą jego opaloną twarz. Również nie tylko dotyku - chociaż czuła nie ogoloną skórę jego policzka na swojej delikatnej skórze i ciepło jego, tak bliskiego, ciała.

To nie tylko to. Jej inne zmysły, z których istnienia nie zdawała sobie nawet sprawy, budziły się, kiedy się tylko pojawiał. Nawet jego nierówny oddech był podniecający, ponieważ to ona była tego przyczyną. Dlaczego gardłowe dźwięki, które wydawał Jeremy, kiedy ją całował, powodowały, że omdlewała w jego ramionach? Dlatego, że sama myśl, że on nie jest w stanie się wtedy kontrolować, budziła w niej jakieś pierwotne uczucia.

Ich niepohamowany pociąg do siebie wyrastał również z jakichś pierwotnych głębi. Gdyby Maggie znalazła się, z zawiązanymi oczami, wśród stu mężczyzn, poznałaby Jeremy'ego po zapachu, tak wyraźnie go odbierała. Jego zapach zawsze ją podniecał do tego stopnia, że czuła, jak napinają się brodawki jej piersi, chociaż trudno byłoby jej wytłumaczyć, jaką erotyczną podniętą mógł być zapach mydła, whisky, tytoniu i końskiej sierści. Kiedy go czuła, napełniało ją dziwne zadowolenie, jak gdyby...

Jak gdyby poczuła zapach domu.

Kiedy zakosztowała smaku jego warg, wydawało się jej, że ten smak zna z dzieciństwa. Że to smak, który bardzo lubiła. Nie za słodki, trochę gorzki...

Dlaczego tak musiało być? Dlaczego musiała go kochać? Dlaczego tak ją pociągał?

Dlaczego nie przyszło jej na myśl, aby zamknąć na klucz drzwi sypialni zaraz po powrocie do domu?

Maggie poczuła usta Jeremy'ego na szyi i utraciła zdolność myślenia. Wygięła głowę, aż jej odkryte gorsetem piersi dotknęły jego ciała. Jeremy gwałtownie złapał oddech, a po chwili zagłębił ręce w koronkowym obramowaniu gorsetu, uwalniając jej piersi i zbliżając do nich wargi. Kiedy brał do ust brodawki, jego całodniowy zarost drażnił otaczającą je delikatną skórę, aż Maggie, wydając ciche jęki, zacisnęła palce na jego ramionach.

To osmieszyło Jeremy'ego do bardziej intymnych gestów. Zanim Maggie zdążyła się zorientować, Jeremy rozwiązał ściągającą jej

majtki wstążkę, poczuła nagle, że zdążył je już nisko opuścić. A przesiąknięte już były wilgocią - niezbity dowód, jak bardzo go pożądała. A tak się starała, żeby myślał, że ona w ogóle o niego nie dba! Szybko opuściła ręce, aby zakryć łono, przy łóżku paliła się przecież lampa, a Jeremy roześmiał się cicho, widząc ten nagły przypływ wstydlivosti.

Odsunął jej rękę, kładąc dłoń na wilgotnym łonie.

Przez na w pół przymknięte powieki, obserwował uważnie reakcje Maggie, każdy ruch jej bioder i każde westchnienie. Ściśnięta gorsetem Maggie miała coraz krótszy oddech, ale Jeremy nie mógł się zdobyć na to, aby ją uwolnić z tych okowów. Wyglądała tak kobieco, kiedy jej dorodne piersi i delikatne biodra były obnażone, a talia ściśnięta różowym jedwabiem, wyciętym w trójkąt poniżej pępka, w kierunku, który przyciągał jego wzrok z hipnotyczną siłą.

I nie tylko wzrok. Wargi Jeremy'ego przesuwają się teraz po wewnętrznej stronie jej uda. Maggie, która leżała z zamkniętymi oczami i odrzuconą do tyłu głową, rozchyliła nogi jeszcze trochę szerzej...

Jeremy schylił się i jego włosy zaczęły ocierać się o jej uda. Tym razem chciał zbadać jej wilgotne wgłębienie już nie palcami, ale ustami i językiem.

Maggie omal nie zepchnęła go z łóżka, kiedy instynktownie ścisnęła nogi. Jeremy został uwięziony między jej udami, co mogłoby być podniecające, gdyby nie był tak spętany.

- Co robisz? - wydyszała Maggie.

- Pokażę ci, jak uwolnisz moją głowę - odpowiedział zduszonym głosem.

- Ale to nie jest... nie powinieneś - mówiła Maggie, ale po chwili opadła rozluźniona na poduszki.

Jeremy delikatnie rozchylił jej uda.

- Jeremy, tak nie można...

Jęk, jaki wydarł się z jej ust, kiedy język Jeremy'ego dotarł do miejsca przeznaczenia, nie pozwolił Maggie dokończyć zdania. Maggie nigdy nie słyszała, aby dziewczyny u madame Bonheur mówiły o takich doświadczeniach... ale to było najcudowniejsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doznała - chociaż nic mogło się

równać z tym, kiedy Jeremy był w niej. Zagłębiła ręce w jego włosach; drżała cała.

Wkrótce ten delikatny nurt rozkoszy zaczął uderzać w nią z coraz większą siłą, nie potrafił jednak ugasić płonącego w niej ognia. Jej oddech stał się nierówny, wczepiała kurczowo palce w jego włosy.

Kiedy Jeremy uniósł ją z lekka, aby przybliżyć ją do swoich ust... kolejna fala przyniosła Maggie ukojenie, gasząc płonącego w niej ogień. Krzyknęła, drżąc na całym ciele. Czuła się tak samo oszołomiona jak w dzieciństwie, kiedy w gorący letni dzień wychodziła, ociekając wodą, ze stawu...

Po chwili ujrzała twarz Jeremy'ego. Malował się na niej wyraz absolutnej satysfakcji, chociaż jego szare oczy rzucały zagadkowe błyski. Maggie zorientowała się, co one oznaczały, dopiero wtedy, kiedy Jeremy osunął się na kolana i zaczął rozpinać spodnie. Po chwili Maggie mogła już ocenić siłę jego pożądania.

Tak bardzo jej pożaądał.

Nie protestowała, kiedy Jeremy umieścił poduszkę pod jej pośladkami. Nie odezwała się ani słowem, kiedy nie zdjął nawet koszuli, zsunął spodnie, również ich nie zdejmując, i ukląkł między jej udami. Maggie rzuciła trwożne spojrzenie na jego męskość - nadal nie mogła uwierzyć, że coś tak dużych rozmiarów może się w niej zmieścić - chociaż w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin wielokrotnie się powtórzyło - i podniosła oczy. Napotkała wzrok Jeremy'ego...

Kiedy wniknął już w nią, Maggie zorientowała się, do czego miała służyć poduszka. Kiedy leżała z uniesionymi wysoko biodrami, Jeremy penetrował ją tak głęboko jak nigdy przedtem. W tej pozycji również dotykała całą sobą jego ciała, ocierając się o nie tym miejscem, które przed chwilą Jeremy drażnił językiem. Poprzednie uczucie zaspokojenia już się gdzieś ulotniło i Maggie niesiona była ponownie falą pożądania. A Jeremy razem z nią.

Nie wiedziała, jak długo to trwało. Kiedy Maggie wstrząsał dreszcz kolejnego orgazmu, Jeremy nagle krzyknął głośno. Zdumiona Maggie zobaczyła, że twarz jego jest wykrzywiona jakby z bólu, aby po chwili rozjaśnić się w wyrazie absolutnego szczęścia. Opadł na nią bez siły.

- Czy rozumiesz teraz - szepnął - dlaczego podałem narkotyki twojej pokojówce?
- Chyba zaczynam się domyślać.
- Zaczynasz się domyślać?-- westchnął Jeremy. - Widzę, że ta noc prędko się nie skończy...

31

Maggie obudziła się, czując na policzku gorący oddech swojego pieska. Odsunęła go ręką, ale powróciła na poprzednie miejsce.

Wreszcie podniosła głowę i spojrzała na stojący koło łóżka zegarek. Na pewno trzeba było wyprowadzić Jerry'ego na spacer. Teraz też Hill powinna szykować jej kąpiel. Gdzie ona jest?

Maggie nie mogła sprawdzić godziny, ponieważ jakieś nagie ramię przesłaniało jej widok. Natychmiast otrzeźwiała i stwierdziła z przerażeniem, że w jej łóżku śpi mężczyzna.

Mężczyzna, w jej łóżku.

Wszystko jej się nagle przypomniało i zaczerwieniła się ze wstydu. Dobry Boże. Spędziła noc z Jeremym Rawlingsem.

Ponownie.

I nie tylko spędziła z nim noc. Kiedy Maggie przypomniła sobie to wszystko, co robili tej nocy, jej policzki zrobiły się szkarłatne. Jak mogła na to pozwolić? Jeden raz był wybaczalny, chociaż naganny. Ale trzy... nie, cztery... Dobry Boże... ile razy to było? Nie mogła zliczyć

I jeszcze się nie oświadczył. Nie potrafił również przekonująco wytłumaczyć sprawy księżniczki Ushy. Nie padło nawet „kocham cię”.

Jak mogła pozwolić, aby się to znowu zdarzyło? Jak?

Znalazła odpowiedź na to pytanie, kiedy spojrzała na śpiącego u jej boku Jeremy'ego. Leżał nagi do pasa, jego opalone na ciemny

brąz ciała rysowało się wyraziście na tle białej pościeli. Przypominała jej uspiętego boga. Ale jakiego boga? Nie był to Pan, ponieważ Jeremy był zbyt duży, chociaż był równie szyderczy jak on. Był zbyt ciemny na Apollina, chociaż miał wydatne mięśnie. Chyba był Wulkanem. Było coś szatańskiego w jego czarnych brwiach, które zawsze unosił z niedowierzaniem. Tak, on byłby Wulkanem...

Maggie oprzytomniała nagle. Boże, co się z nią dzieje? Zajmuje się wymyślonym światem, kiedy ma tyle konkretnych problemów. Co ma, na przykład, zrobić z tym, śpiącym w jej łóżku, mężczyzną?

Szare światło poranka sączyło się już przez białe zasłony. Pewnie była dziewiąta. Hill mogła wejść w każdej chwili... a przynajmniej starać się wejść. Kiedy okaże się, że drzwi są zamknięte na klucz, Hill wpadnie w panikę przez całe lata, kiedy służyła u Herbertów, nikt nie zamykał drzwi. Przestraszona Hill na pewno zaalarmuje Eversa, on z kolei zwoła lokai i Jeremy będzie musiał otworzyć drzwi, bo inaczej zostaną wyłamane. A wtedy cały dom się dowie, że Maggie i Jeremy...

- Jeremy - szepnęła nagle Maggie, potrząsając go za ramię. - Jeremy, zbudź się!

Jeremy westchnął i obrócił się do niej.

- Jeremy - nagliła Maggie. - Musisz wstać.

Jeremy wyciągnął rękę i, nie otwierając oczu, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Dzień dobry, Mags mruknął.

- Daj spokój z dzień dobry - zachnęła się Maggie. - Musisz się stąd szybko wynieść, zanim zjawi się ktoś ze służby.

- Hmmm - mruknął Jeremy, próbując pocałować ją w kark. Rano jesteś zawsze taka miła, Mags. Strasznie to u ciebie lubię. Masz swoje zasady.

- Jeremy, ja nie żartuję - Maggie starała się nie poddawać jego pocałunkom. - Hill może w każdej chwili zastukać do drzwi...

- Och, Hill nie zastuka powiedział niedbale Jeremy, który teraz pieścił jej piersi, obserwując z zadowoleniem wywierany efekt.

- Co to znaczy, że Hill nie zastuka? - spytała podejrzliwie Maggie. - Powiedziałeś, że podałeś jej narkotyk. Chyba nie... Maggie gwałtownie złapała oddech. - Jeremy, ty jej chyba nie zabiłeś?

- Oczywiście, że nie - Jeremy uniósł brwi. Za kogo ty mnie uważasz, Mags? Chciałem tylko powiedzieć, że opium ma bardzo silne działanie, jeśli ktoś go przedtem nie używał...

- To znaczy...

- To znaczy, że pewnie będzie spała cały dzień - powiedział Jeremy ze źle udawaną troską. Jeśli wszystkiego przedtem nie wymiotowała.

- Jerry! - Maggie była tak przerażona, że nie zważała na to, iż jej piesek zaczął histerycznie szczekać. - Jak mogłeś?

- Nie przejmuj się nią. Jeremy był niezadowolony, ponieważ Maggie odsunęła się od niego. - Jak przyjdzie do siebie, to dam jej podwyżkę. Nic jej nie będzie.

- Podwyżkę? Jerry, ja przestałam jej regularnie płacić już pół roku temu!

- No dobrze. Dam jej zaległą pensję, podwyżkę i premię za lojalność.

Maggie oparła się o poduszki, rzucając mu niechętnie spojrzenie.

- Uważam - powiedziała - że ten, kto podał narkotyk pokojówce, powinien wyprowadzić psa na spacer.

Jeremy chciał okazać niezadowolenie, ale nie mógł powstrzymać uśmiechu rozbawienia.

- Tak uważasz?

- Tak.

- No dobrze. - Teraz Jeremy uśmiechał się szeroko. Chodź, Jerry. Tatuś weźmie cię na spacer.

Biały piesek zamachał radośnie ogonkiem, przebiegł przez łóżko i skoczył na otomanę, którą Maggie postawiła tam dla niego, a stamtąd na podłogę. Jerry wstał i zaczął się przeciągać, aż mu zatrzeszczały stawy. Stał tyłem do leżącej w łóżku Maggie, która nie mogła oderwać od niego wzroku. Patrzyła na jego gładkie, doskonale uformowane pośladki - na plecach Jeremy'ego nie było ani śladu włosów, które tak obficie pokrywały jego pierś. Maggie stwierdziła po raz kolejny, że był wspaniałym okazem męczyzny. Madame Bonheur byłaby szczęśliwa, gdyby miała takiego modela w swojej szkole.

- Smycz Jerry'ego - powiedziała Maggie, patrząc, jak Jeremy

wkłada spodnie, które zdjął w trakcie ich miłosnej nocy - • wisi w garderobie koło drzwi.

- Znalazłem - powiedział Jeremy, trzymając w ręku obróżkę i smycz. - Zajrzę tylko do swojej sypialni, żeby się przebrać. Sąsiedzi byłiby zdziwieni, widząc mnie w wieczorowym stroju o dziewiątej rano.

- Jak chcesz - odparła Maggie.

Jeremy schylił się, aby założyć psu obrozę, ale podniecony perspektywą spaceru piesek kręcił się bezustannie, więc zabrało mu to trochę czasu. Maggie obserwowała to z rozbawieniem. Wreszcie Jeremy wyprostował się i popatrzył na nią.

Maggie siedziała na łóżku z opadającymi na ramiona włosami, lekko spuchniętymi wargami i błyszczącymi oczami - wyglądała dokładnie tak, jak według Jeremy'ego powinna wyglądać po miłosnej nocy. Zapragnął wrócić do łóżka. Niech лихо porwie tego głupiego psa.

- Nie waż się wstawać z łóżka - powiedział - dopóki nie wrócę. Rozumiesz, Mags? Mamy kilka spraw do omówienia.

Maggie skinęła głową. Nie wszczynała dyskusji. Był już najwyższy czas, aby jej mały Jerry wyszedł na spacer.

Jeremy wziął za klamkę, ale drzwi nie chciały się otworzyć. Wyciągnął klucz z kieszeni, nie zważając na pogardliwe prychnięcie Maggie, rzucił jej ostatnie spojrzenie, rozejrzał się po korytarzu i wyszedł razem z uszczęśliwionym Jerryem.

Maggie uśmiechnęła się. Jeremy zostawił w jej sypialni koszulę, skarpetki i buty. Zarówno jego, jak i jej ubranie leżało rozrzucone na podłodze. Nie był, jak zauważyła, wielbicielem porządku, ale ona również nie była. W tej kwestii byli absolutnie zgodni. Augustin był niesłychanie pedantyczny i zawsze strofował Maggie za to, że wkłada rękawiczki do kieszeni albo że zostawia brudne pędzle w wodzie...

Nagle Maggie wyprostowała się na łóżku. Dobry Boże. Augustin. Wystawa. Wernisaż jutrzejszego wieczoru. Dzisiaj o jedenastej jej obrazy mają być przewiezione do galerii. To znaczy za półtorej godziny!

Maggie wyskoczyła z łóżka i pociągnęła za sznur dzwonka.

Jeremy wchodził właśnie do swojej sypialni. Piesek Maggie skakał mu na nogi, drapiąc ostrymi pazurkami.

- Dobrze, dobrze - Jeremy był zirytowany. - Robię, co mogę.

Otworzył drzwi do garderoby, co obudziło Petersa, który spał tam na połowym łóżku. Peters mógł spać we własnym pokoju na górze, jak reszta służby, ale nie zgodził się na to. Chciał być pod ręką, gdyby jego pułkownik czegoś nagle potrzebował.

- Pułkownik - zawołał radośnie, siadając na łóżku. Czy to już rano? Gdzie pan był? Czekałem i czekałem...

- Tak, tak - powiedział Jeremy, pociągając za smycz. - Weź go na spacer, dobrze?

- Pułkowniku! Chyba pan żartuje. - Peters popatrzył na psa i uśmiech zamarł mu na ustach. Ja? Mam prowadzić to? Śmiać się ze mnie będą...

- Zrób to - przerwał mu stanowczo Jeremy. Powiedz mi, czego się dowiedziałeś, śledząc wczoraj żabojada.

- Jeśli to on chciał pana zabić, to musiał wynająć kogoś do tej roboty. Ten Francuz nie nadawałby się do tego, pułkowniku. O północy zgasił już światło w swoim pokoju. Nigdy nie widziałem kogoś, kto by się mniej nadawał do zadawania ciosów nożem, a tym bardziej do prób traktowania koźmi.

- Gdzie mój jedwabny szlafrok? - spytał zniecierpliwiony Jeremy, przeszukując wieszaki pełne ubrań.

- Wisi po lewej stronie, pułkowniku. - Peters sięgnął po swoją drewnianą nogę. - Pułkowniku, chce pan, abym nadal go śledził? - Oczywiście. - Jeremy wkładał już szlafrok z indyjskiego jedwabiu, na którym wyhaftowane były pawie i tygrysy. - Nie mamy innych podejrzanych. To na pewno ten żabojad.

- Jeśli pan tak uważa, sir - powiedział sceptycznie Peters.

Jeremy zdjął z komody jedwabną sakiewkę, w której spoczywała Gwiazda Dżajpuru. Wyjął ją z woreczka i włożył do kieszeni szlafroka.

- Jeszcze coś, Peters?

- Tylko to. - Peters wyjął jakiś papier z kieszeni spodni. Jeremy poznał pismo ciotki. Przesyłka ta była niewątpliwie doręczona przez posłańca, któremu podróż z Rawlings Manor musiała zająć całą noc. - Odnaleźli pana, sir.

- Niech szlag trafi ten artykuł w gazecie - warknął Jeremy.

Szybko otworzył list. Już wszystko o nim wiedzieli. Pegeen była wściekła. Lekarz nie pozwolił jej wracać do Londynu, więc Edward również został w Yorkshire. Ale chociaż Pegeen była teraz przykuta do łóżka, zdołała dowiedzieć się, że Jeremy powrócił do Anglii. Jeremy przypomniał sobie, zbyt późno, że miała wyjątkową łatwość zdobywania informacji od służących... nawet tych odległych o setki mil.

Żądała w liście, aby Jeremy natychmiast przyjechał do Rawlings Manor i wytłumaczył znaczenie artykułu w „Timesie” oraz faktu, że tak długo przebywał w jednym domu razem z Maggie, bez żadnej przyzwoitki. Jeśli się nie zjawi, Pegeen przyśle Edwarda.

Ale gdyby Edward był nieobecny przy narodzinach naszego siódmego dziecka pisała ponieważ musiał jechać po Ciebie do Londynu, Jeremy, nigdy bym Ci tego nie wybaczyła. Twoja ciotka Pegeen.

- Chryste powiedział Jeremy. - Robi się coraz gorzej.

- Już spakowałem pana torbę, sir - powiedział spokojnie Peters, nie zwracając uwagi na szczekającego zajadłe pieska. - Podejrzałem, że coś takiego może się wydarzyć.

- Dziękuję, Peters.

Jeremy włożył list do kieszeni. Może. pomyślał, wyjazd do Yorkshire nie był złym pomysłem. Chciał przecież, aby wszystko odbyło się poprawnie. Wiedział, że z oświadczeniami najpierw należy zwrócić się do ojca, chociaż nie był zachwycony tą perspektywą. Poza tym, jak radziła Berangere, mógłby postarać się pomóc Maggie naprawić stosunki z rodziną.

Jeremy poczuł się dowódcą wydającym rozkazy.

- Weź to zwierzę do parku, Peters, i uważaj, żeby go nie zgubić. Na twoim miejscu nie spuszczałbym go ze smyczy...

- Racja zgodził się Peters. - Jakiś duży pies mógłby zjeść takiego szczurka.

- Właśnie. A moje szanse na poślubienie kobiety, której pragnę, zmalałyby do zera, gdyby pod opieką mojego służącego jej piesek stracił życie na porannym spacerze.

- Naturalnie, pułkowniku. - Peters zsalutował. - Może pan na mnie liczyć.

Kiedy Jerry, który nie mógł się już doczekać swojego porannego spaceru, wbił pazurki w drewnianą nogę Petersa, służący roześmiał się tylko.

- Czekaj, tygrysku. - Podrapał pieska za uszami. - Zaraz pójdziemy, niech tylko włożę koszulę..

Jeremy zaciągnął pasek szlafroka. Chciał jak najprędzej wrócić do sypialni Maggie. Nie wierzył ani przez chwilę, że Maggie zostanie w łóżku, jak jej nakazał. Czy ona kiedykolwiek słuchała jego poleceń? Na tym właśnie polegał jej urok. Jak często nie spełniano rozkazów książąt? Równie często, jak rozkazów pułkowników, to znaczy prawie nigdy.

Tym razem Jeremy zdumiał się jednak, jak dalece udało się Maggie być nieposłuszną. Kiedy po krótkiej nieobecności wszedł do jej sypialni, ledwie poznał ten pokój. Nie było już w nim ani śladu jego uprzedniej obecności... nie było jego ubrania. Łóżko było posłane, a drzwi do garderoby otwarte. Dochodził stamtąd głos jednej z pokojówek. Po chwili pojawiła się Maggie w swoim szlafroku w kratę.

Widząc Jeremy'ego na progu sypialni, rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku garderoby, gdzie była pokojówka.

- Dlaczego tak wczesnie wróciłeś? Gdzie jest Jerry? Co ty masz na sobie?

- Szlafrok - odpowiedział urażony Jeremy.

- Rzeczywiście - prychnęła Maggie, podchodząc do toaletki.

- Ty to mówisz - odparował Jeremy. Skąd wzięłaś szlafrok, który masz na sobie? Znalazałaś go w śmietniku?

- Bardzo dowcipne - stwierdziła Maggie. - Gdzie jest Jerry?

- Peters wziął go do parku - powiedział Jeremy, rzucając niechętnie spojrzenie w kierunku garderoby. - Mówiłem ci przecież...

- Nie mogę uwierzyć, że mogłeś posłać inwalidę bez nogi na spacer z moim psem. No wiesz, Jeremy.

Drzwi garderoby otworzyły się gwałtownie i ukazała się w nich Pamela, hoża dziewczyna, która niedawno przybyła do Londynu z Rawlings Manor. Trzymała w ręku kilka sukien.

- Czy tę suknię pani chciała? spytała, omal nie wpadając na Jeremy'ego. - Och! - Pokojówka upuściła wszystko na podłogę,

a oczy zaokrągliły się jej ze zdumienia. Ukłoniła się niezgrabnie. Wasza książęca mość! Przepraszam, wasza książęca mość! Nie widziałam księcia!

- Nie szkodzi, Pamela! - Maggie podniosła się, aby jej pomóc pzbierać rozrzucone ubrania. - Jego książęca mość właśnie wychodził, prawda, książę?

- Chwileczkę, Pamela powiedział Jeremy, chwytając Maggie za ramię. Muszę zamienić kilka słów z panną Herbert. Zaciągnął Maggie do garderoby, gdzie widniały ślady pospiesznej kąpieli, i zamknął za sobą drzwi. Mówiłem wyraźnie, żebyś nie wstawała z łóżka - powiedział z naganą w głosie.

- Mówiłam ci, żebyś wyprowadził mojego psa na spacer - odparowała Maggie.

- Twój pies jest na spacerze. Ja dotrzymałem słowa.

- Ja też bym dotrzymała - zapewniła go Maggie gdybym sobie nagle nie przypomniała, że muszę być w pracowni ojedenas-tej, bo przyjeżdżają robotnicy.

- Robotnicy?

- Tak, Jeremy. Wystawa będzie otwarta jutro wieczór. Pamiętasz? Muszą przewieźć obrazy do galerii Augustina...

Na dźwięk tego imienia Jeremy zachmurzył się.

- Słuchaj, muszę z tobą porozmawiać.

- Jeremy, ja nie mam czasu. Już jestem spóźniona. Wystraszyłeś Pamelę. Później porozmawiamy...

Maggie chciała wyjść, ale Jeremy chwycił za pasek jej brzydkiego szlafroka. Maggie obróciła się, rzucając mu zdziwione spojrzenie.

- Muszę wyjechać. Popilnuj mi tego, dobrze? - powiedział tylko.

Nie mogąc powiedzieć tego, co czuł, wyjął Gwiazdę Dżajpuru z kieszeni szlafroka i wrzucił ją do kieszeni Maggie.

Zaszokowana Maggie prawie nie zwróciła uwagi na ogromny klejnot. Patrzyła na Jeremy'ego.

- Wyjeżdżasz? - powtórzyła żałośnie. - Dokąd, Jerry? Gdzie jedziesz? Kiedy wrócisz?

Jedyną odpowiedzią, jaką otrzymała, było stuknięcie drzwi, którymi wyszedł Jeremy.

32

Żaden malarz nie lubi, aby ktokolwiek, poza nim samym, zabierał się do przenoszenia jego obrazów. On jeden wie, ile trudu kosztowała go ta praca. Kiedy widzi swoje dzieło w rękach niezbyt czystego tragarza, który łaskawie mówi, że to jest niezły obrazek, artysta odczuwa niepokój.

Jednak Maggie nic zwracała uwagi na robotników, którzy zdejmowali obrazy ze ścian jej pracowni, ponieważ dręczyły ją inne troski. Ten poranek z Jeremym... Kiedy Maggie poszła go szukać, okazało się, że rzeczywiście wyjechał! Nie mogła również znaleźć jego służącego. Przyprowadził jej pieska i zaraz, jak jej relacjonował oburzony Evers, wyszedł ponownie!

Maggie uznała, że zachowała się niezbyt subtelnie tego ranka, kiedy Jeremy chciał z nią porozmawiać. Nie powinna była zbyć go tak szybko, ale wtedy zajęta była myślami o wystawie. Przecież można wybaczyć pracującej osobie, że ma bardziej pilne zobowiązania...

Zobowiązania! No właśnie! Co ma zrobić z Augustinem? Musi znaleźć jakiś sposób i zerwać zaręczyny. Nie może przecież pozwolić na to, aby Augustin myślał, że... no, że mogłaby z nim robić kiedykolwiek to, co przez ostatnie dwie noce robiła z Jeremym. To po prostu było niemożliwe. Cokolwiek ma się wydarzyć między nią a Jeremym, a Maggie wątpiła, żeby mogli osiągnąć porozumienie poza zasięgiem sypialni, gdzie wszystko było wspa- niałe, co prawda tylko do czasu, kiedy wstawali z łóżka, wiedziała.

że nie istnieje dla niej nikt inny. Mogła być wdzięczna Augustinowi za jego dobroć, ale nigdy by mu nie pozwoliła... Na samą myśl o tym zaczerwieniła się jak piwonია

Pograżona w myślach Maggie nie zwracała uwagi na otoczenie. Augustin zwrócił jej już kilkakrotnie uwagę, że ponieważ spóźniła się pół godziny, musiał zapłacić robotnikom za ten bezużytecznie stracony czas.

- To zupełnie do pani niepodobne, Marguerethe - powtarzał. Mógłbym się tego spodziewać po innych artystach, których reprezentuję, ale pani? Czy stało się coś złego?

Maggie wstrzymała oddech, patrząc na jednego z robotników, który niezdarnie trzymał portret markiza i jego brata.

- Nie. nic się nie stało.

- Nie robię pani wyrzutów, ale mogła mi pani dać klucz i zaczęlibyśmy wcześniej...

- Nie wiedziałam, że się spóźnię. Och, proszę uważać! krzyknęła Maggie, widząc, jak pęka blejtram w rękach niezręcznego robotnika.

- To nie moja wina! - krzyknął robotnik, a Augustin rzucał francuskie przekleństwa.

- Och, mój Boże- Maggie podbiegła i obejrzała obraz. Na szczęście płótno nie było uszkodzone. - Może uda mi się to naprawić. Proszę zabrać teraz te pejzaże.

Niestety, na tych pejzażach farba nie była dostatecznie wyschnięta i na czterech obrazach zostały ślady brudnych palców. Oczywiście w tym stanie nie nadawały się do wystawienia. Maggie chciała usunąć szkodę, ale nie mogła sobie przypomnieć, jakiej mieszanki farb używała, malując je. Tymczasem robotnicy, zdenerwowani jej sprzecznymi poleceniami i francuskimi przekleństwami Augustina, zostawili resztę obrazów i zniknęli. Maggie i Augustin, ku rozbawieniu użytkowników innych pracowni, musieli biec za nimi sześć piętér w dół, zachęcani do wysiłku wesołymi okrzykami kolegów.

W efekcie, kiedy robotnicy uporali się z zawartością pracowni, była już pierwsza godzina. Byli niezadowoleni, ponieważ spodziewali się zaliczki, a natrafili tylko na gwałtowny opór Augustina.

- Nie, *mes garçons* - powiedział. - Zapłacę wam, kiedy obrazy znajdą się w galerii.

Opuszczali więc pracownię, wygłaszając półgłosem uwagi na temat okropnego stanu jezdni na Bond Street, na czym obrazy mogą bardzo ucierpieć. Słyszając to, Maggie opadła na kanapę.

- Och, Augustin - szepnęła. - Niech pan z nimi jedzie. Proszę. Widząc jej bladłość, Augustin skierował się do wyjścia.

- Pojadę z nimi i dopilnuję, aby pani prace nie wylądowały w błocie. Czy pani zostanie tutaj i doprowadzi do porządku te pejzaże?

Maggie skinęła tylko głową.

- A potem przyjedzie pani do galerii i wskaże, gdzie je należy powiesić?

Maggie ponownie skinęła głową.

Augustin czuł się równie źle jak Maggie, tylko z innych powodów. Następnego dnia miał w swojej galerii promować nieznaną jeszcze artystkę, co było wystarczającym stresem. Poza tym bolał go złamany nos. Sama artystka była w złym nastroju i nieskora do pomocy. A przecież powinna mu być ogromnie wdzięczna... tyle dla niej robił, był tak cierpliwy i tolerancyjny.

Dlaczego nie mogła go pokochać? Wszystko byłoby takie proste, gdyby pokochała Augustina!

Przez całe popołudnie Maggie pracowała nad uszkodzonymi obrazami. Dopiero o piątej zjawiła się w galerii na Bond Street, zmarznięta po niewygodnej jeździe powozem, którym wiozła swoje pejzaże. Była zmęczona i spragniona. W pracowni piła wino, chcąc dodać sobie odwagi i zdobyć się na zwrócenie do Augustina słowami, których uczyła się przez cały dzień: Bardzo mi przykro, ale nie mogę wyjść za pana za męża. Kocham innego i to nie byłoby w porządku, gdybym...

Tak należało powiedzieć i nie wspominać, że z tym innym poszło się już do łóżka...

Kiedy tylko Maggie weszła do galerii, zorientowała się, że nie będzie miała okazji uczynić tego wyznania. Augustin wrzeszczał właśnie na jednego ze swoich asystentów, który wybił młotkiem taką dziurę w ścianie, że wpadł na wystawę sklepu z rękawiczkami. Inni pomocnicy Augustina przemykali się z obrazami Maggie, nie

mając odwagi spytać szefa, jak mają je rozwiesić. Maggie przemknęła przez studio i udała się na zaplecze, gdzie pracował ramiarz i gdzie magazynowano zdjęte z wystawy obrazy. Ramiarz, który był Włochem, wziął od niej obrazy i odesłał ją niecierpliwym machnięciem ręki, kiedy chciała przypatrzeć się jego pracy. Maggie nie potrafiła mu wytłumaczyć, że nie jest dziewczyną na posyłki, tylko malarką, i chce zobaczyć, jak będą oprawione jej obrazy. Chociaż pokazywała na siebie i na swoje płótna, robiąc wymowne gesty, ramiarz spojrzął na nią wyraźnie zły i zaczął coś groźnie wykrzykiwać, więc Maggie szybko wróciła do galerii.

Tam z kolei Augustin nacierał uszu swojemu nieszczęsnemu pomocnikowi. Tego było już za wiele dla zmęczonej i zdenerwowanej Maggie, więc, niezauważona, wyslizgnęła się na ulicę.

Na dworze było zimno, ale na modnej Bond Street przechadzało się wielu eleganckich mieszkańców Londynu, którzy robili tu zakupy. Nieszczęsna Maggie wymawiała sobie tchórzostwo. Nawet wypite w pracowni wino nie pomogło i nie potrafiła powiedzieć Augustinowi, że zrywa zaręczyny.

Musiała wrócić do domu na Park Lane, nie miała innego wyjścia. Westchnęła ciężko na tę myśl... Tam będzie Jeremy. Maggie nie miała dość siły na tę konfrontację. Każde ich spotkanie kończyło się w łóżku, a ona miała tyle pytań, tyle wątpliwości co do związku. Na przykład przez cały dzień zastanawiała się, dlaczego Jeremy wrzucił jej Gwiazdę Dżajpuru do kieszeni. Nawet teraz czuła jej ciężar w torebce. Zastanawiała się, czy ma nosić ze sobą ten ciężki klejnot przez cały dzień, ale również nie chciała zostawić go w domu. A gdyby zginął? Maggie miała bezwzględne zaufanie do Hill i Eversa, ale reszta służby...

Lepiej było mieć go ze sobą. Ale dlaczego Jeremy powierzył go jej? Dziewczynie, z którą spędził noc? Czy miało to być oznaką jego uczuć? Inni mężczyźni dawali pierścionki zaręczynowe, a Jeremy Rawlings szafiry wielkości śliwki.

Chyba że... pomyślała, siedząc już w omnibusie... chyba że Jeremy chciał się jej w ten sposób oświadczyć. Ale nie, ta myśl była niedorzeczna. Już raz jego oświadczenia zostały odrzucone. Chyba nie zrobiłby tego powtórnie. Poza tym, on jej nie dał tego klejnotu. Poprosił ją tylko, żeby go przypilnowała. Przecież ktoś

usiłował go zabić. To był przepiękny klejnot Maggie wyjęła go tylko raz w pracowni tego popołudnia, kiedy ukazało się słońce, i patrzyła na blask odbity w jego szlifach. Za ten kamień można było zabić. Ale nie przypuszczała, żeby to był powód zamachu na Jeremy'ego. On nie dałby jej tego kamienia, gdyby tak myślał.

Musi go o to spytać. Jak tylko go zobaczy, zapyta, dlaczego dał jej ten klejnot. Ma jeszcze wiele innych pytań. Chciała wiedzieć, dlaczego tak nagle zniknął i co chciał jej powiedzieć tego ranka.

A także, w jakim kierunku, według niego, zmierzał ich związek...

Kiedy jednak wróciła na Park Lane, Evers poinformował ją, że jego książęca mość jest nieobecny. Nie przyszedł na obiad i zostawił wiadomość, że nie będzie go również na kolacji. To zastanowiło Maggie. Gdzie mógłby być? Czyżby z księżniczką?

Ale księżniczka też go szukała.

Ta wiadomość dotarła do Maggie trochę później, kiedy weszła do swojej sypialni, gdzie zastała Hill, która właśnie wróciła ze spaceru z Jerrym. Maggie gwałtownie złapała powietrze, tak była zdumiona ich widokiem.

- Hill! zawołała, zawstydzona, że mogła zapomnieć o istnieniu swojej pokojówki i swojego pieska. Czy dobrze się czujesz? Martwiłam się o ciebie.

- Och, panienko - powiedziała Hill, zdejmując pelerynę, podczas gdy Jerry entuzjastycznie witał Maggie. Nie wyglądała dobrze, ale przynajmniej wiadomo było, że żyje. Jaka ja miałam noc! Trudno sobie wyobrazić. Evers uważa, że musiałam coś zjeść, ale kucharka temu zaprzecza, bo nikt poza mną nie był chory. Jaka to była noc! - Hill krzątała się raźnie po pokoju. Miałam okropne torsje jak nigdy w życiu. Ale też nigdy nie miałam tak cudownych snów. Żałuję, że ich nie pamiętam.

Maggie miała poczucie winy, była przecież bezpośrednią przyczyną niedomagań pokojówki, prosiła ją więc, aby usiadła i odpoczęła. Ale Hill nie chciała nawet o tym słyszeć. Była równie ożywiona jak Maggie przygnębiona.

- A co pani teraz myśli, panno Margaret? pytała Hill, wstrząsając poduszki. - Co pani myśli o księciu?

- Co? - spytała nagle zdenerwowana Maggie.

- Nie widziała pani? - Hill rzuciła jej spojrzenie pełne dezaprobaty.

- Czego nie widziałam?

- Dzisiejszego „Timesa”!

- Och! - Maggie poczuła się trochę lepiej. - Nie. Co tam było?

- Evers mi pokazał. Na drugiej stronie. Nigdy bym inaczej w to nie uwierzyła. - Hill efektownie zawiesiła głos. - Sprostowanie!

- Sprostowanie? - powtórzyła Maggie słabym głosem.

- Tak, panienko. Sprostowanie do poprzedniego artykułu, gdzie było napisane, że on się żeni z tą pogańską księżniczką.

Dobry Boże! Więc on mówił serio! Naprawdę nie miał zamiaru ożenić się z księżniczką Ushą. Maggie wydało się, że nagle zaświeciło słońce.

- Wcale mi się nie podobał jej wygląd - mówiła dalej Hill. Od pierwszej chwili, kiedy stanęła na progu. Miała taki przenikliwy wzrok. Nie można ufać kobiecie, która ma taki wzrok...

- Hill - Maggie była zaciekawiona - kiedy widziałas księżniczkę?

- Nie dalej jak pół godziny temu, kiedy przysła tu razem ze swoim tłumaczem.

Maggie zerwała się z fotela, zrzucając Jerry'ego z kolan.

- Co?! - krzyknęła. - Księżniczka Usha tu była?

- Tak - powiedziała zdumiona Hill. - Dlaczego panienka tak krzyczy?

- Czy Jeremy o tym wie? - nalegała Maggie. - Czy ktoś mu powiedział?

- Jak mógł ktoś powiedzieć księciu, kiedy on parę godzin wcześniej wsiadł do pociągu i pojechał do Yorkshire.

- Yorkshire? - Maggie nie mogła się opanować. - Czy Jer... to znaczy książę, mówił, dlaczego tam jedzie? Czy otrzymał jakieś złe wiadomości z Rawlings Manor?

- Evers powiedział, że posłaniec przybył dziś rano z listem do księcia. Pewnie od lady Pegeen. Chyba już się dowiedziała, że on i panienka są sami w domu w Londynie...

- Ciekawa jestem, w jaki sposób się dowiedziała. - Maggie spojrzała na Hill gniewnym wzrokiem.

- Tego już nie wiem - odparła Hill tonem niewiniątka. - Ale

może Evers... A dlaczego książę nie miałby odwiedzić swojej ciotki i stryja, pytam? - Hill zajęła się teraz poduszkami na fotelu, z którego tak nagle zerwała się Maggie. To już chyba najwyższy czas, gdyby kto mnie o to spytał. Gdyby mój siostrzeniec wstąpił do wojska i pojechał na pięć lat do Indii, a potem zaręczył się z poganką, która była gotowa przywieźć swojego siedmiogłowego Buddę do naszej parafii...

- Hill! - przerwała jej Maggie. Proszę cię. Ona nie jest poganką. Ona tylko inaczej się modli niż my...

- Widziałam ją! - wykrzyknęła nieprzejednana Hill. - Ona jest poganką! A gdybym była na miejscu lorda i lady Rawlings, tobym się nieźle zezłościła, gdyby mój siostrzeniec nie odwiedził mnie natychmiast po przyjeździe do Anglii.

- Tak - mruknęła Maggie. - Chyba tak. Ale to jest dziwne! Widziałam go dziś rano i nic na ten temat nie mówił.

Maggie nie dokończyła zdania. Może postanowił jechać do Yorkshire po ich porannej rozmowie. Maggie niezbyt ciepło go wtedy potraktowała.

Za to w nocy traktowała go bardziej niż ciepło... to musiało przecież mieć jakieś znaczenie! Ale może on patrzył na to inaczej. Może potraktował poważnie jej sarkastyczne uwagi, nie wiedząc, że ona tylko chciała pokryć zażenowanie. Może pojechał do Yorkshire z przekonaniem, że on jej wcale nie obchodzi. Przecież była zaręczona z innym mężczyzną. A jednocześnie oddała się jemu...

Och, Boże, Maggie wstrząsnął dreszcz. Jaki mężczyzna chciałby ożenić się z kobietą, która robi takie rzeczy? Niewątpliwie był szczęśliwy, kiedy się kochali. Tego Maggie była absolutnie pewna.

Ale wyjechał.

A ona pragnęła go. Wreszcie mogła to przyznać. Gdyby musiała przestać malować, kiedy zostanie księżną, zrobiłaby to. Zrobiłaby to, aby mieć jego. Co się z nią działo? Malowanie było zawsze najważniejsze w jej życiu, a teraz...

Teraz pragnęła Jeremy'ego.

Właśnie teraz, kiedy on przestał się nią interesować. Maggie spojrzała na łóżko, na którym doznała tyle rozkoszy, i zaczęła

cicho płakać. Usłyszała to Hill, która w garderobie przygotowywała Maggie gorącą kąpiel.

- Co to znowu?! - zawołała. - To mnie głowa pęka z bólu. A panienka dlaczego płacze?

- To nic - mruknęła Maggie, zakrywając twarz rękami.

- Jednak coś jest. Pewnie nie dostała pani wiadomości od tego swojego Francuza. Już mówiłam panience, że jeśli mężczyzna nie daje znaku życia przez jeden dzień, to nie oznacza, że zerwał zaręczyny. Nawet po dwóch dniach nic ma się czym martwić. Trzy dni, jeśli nie wyjechał, to już coś znaczy. Ale jeden dzień...

- To nie o to chodzi, Hill - powiedziała Maggie, pociągając nosem.

Co ona wyprawia? Maggie uniosła głowę. Płacze, ponieważ mężczyzna, z którym kochała się w nocy, uciekł do Yorkshire. Czy oszalała? Nie była przecież uwiedzioną guwernantką. Była artystką. Jeszcze z wieloma mężczyznami będzie się kochać w życiu! Nie będzie chyba płakać za każdym razem, jeśli któryś z nich wsiądzie następnego dnia do pociągu i pojedzie odwiedzić swoją rodzinę. Na przykład Berangere. Maggie nigdy nie widziała jej płaczącej, a Berangere miała mnóstwo kochanków. O niektórych zapomniała już po tygodniu. Wiedziała, że musi się wziąć w karby i starać się naśladować Berangere, to wszystko.

Czuła jednak, że mimo usilnych starań, nie upodobni się do przyjaciółki. Nie umiała sobie nawet wyobrazić, że mogłaby kochać się z innym mężczyzną, nie z Jeremym. Nawet sama myśl była odpychająca. Pragnęła wyłącznie tego mężczyzny, który siedział w pociągu zmierzającym do Yorkshire. Równie dobrze mógłby wrócić do Indii.

Ktoś zastukał do drzwi i Hill poszła otworzyć. Maggie usłyszała jakąś rozmowę, a po chwili Hill wróciła do pokoju.

- Ma pani dzisiaj powodzenie - powiedziała zadowolona Hill. - Evers właśnie mi doniósł, że pan de Veygoux czeka na panią na dole!

- Och, Hill... - Maggie zrobiło się nagle niedobrze. Czy nie mogłabyś mu wytłumaczyć, że nie jestem w stanie się dzisiaj z nim spotkać?

- Nie zrobię tego. - Hill prychnęła. - On jest pani narzeczonym. Nie można go zbywać jak niemile widzianego konkurenta.

- Och, Hill - powtórzyła Maggie, wybuchając płaczem.

Hill spojrzała tylko na nią i szybko wyszła z sypialni. Gdy po chwili wróciła, Maggie siedziała i wycierała łzy rękami. Hill podała jej chusteczkę.

- Niech się pani już nie martwi, panienko Maggie - uspokajała ją. - On już sobie poszedł. Bardzo się zmartwił, kiedy mu powiedziałam, że panienka jest chora. To cud, że jeszcze coś przed sobą widzi, mając tak spuchnięty nos i podbite oczy. Biedny człowiek. Znowu przyniósł panience róże. Czy mam je dołożyć do wazonu?

Maggie spojrzała na przepełniony różami wazon na stoliku.

- Chyba tak - powiedziała. Powinien już przestać przynosić mi kwiaty. Wydaje na nie majątek.

- Powiedział, że chce przeprosić, że nie zauważył, jak panienka wychodziła dziś z galerii. Nie wie, jak to się mogło stać, i bardzo mu jest przykro z tego powodu. Ma nadzieję, że mu pani wybaczy, jeśli czymś panią zdenerwował. Hill zaczęła układać róże w wazonie. - Mówił też, że doskonale pani dała sobie radę z poprawkami na... co to było?... aha, na pejzażach i że jutro punktualnie o dziesiątej będziecie je razem zawieszać. Chyba będzie pani chciała włożyć białą jedwabną suknię na otwarcie wystawy, jutro rano ją wyprasuję. Ale w jednej rękawiczce brakuje guzika - nie wiem, dlaczego panienka jest taka niedbała - muszę pojechać do Trumps i dobrać guzik. Ładnie wyglądają, prawda? Hill patrzyła z podziwem na bukiet. I tak pięknie pachną! I dają tyle przyjemności.

- Tak Maggie rzuciła okiem na wpułrozwinęte paczki. Nie myślała jednak o różach, tylko o Jeremym. - To prawda.

33

Jeremy kłął pod nosem, pchając ciężkie drzwi wejściowe do Rawlings Manor. Droga przez wrzosowiska była ciężka. Wiał bardzo silny, przenikliwy wiatr i dopiero po dwóch godzinach Jeremy dotarł do frontowych drzwi domu. Podróż ze stacji trwała dwie pełne godziny! Zapomniał już, jak może wyglądać Yorkshire w środku zimy, szczególnie wrzosowiska. Musiał zapłacić trzykrotną cenę za wynajęcie powozu, który i tak co chwila groził wywróceniem. Oślepiiony zadymką śnieżną stangret odmówił w pewnej chwili dalszej jazdy. Jeremy musiał mu dać dodatkowe pięć funtów i pół butelki whisky, aby go udobruchać.

Kiedy stanął w wielkiej sieni, a z jego ubrania sphywał roztopiony śnieg. Jeremy kłął z wściekłości, że przyjechał za późno, by ktoś się nim zajął. Było już po dziesiątej, a na wsi o tej porze wszyscy spali, z braku innych rozrywek. Nie było nawet lokaja, któryby pomógłby mu się rozebrać!

Niezadowolony, że prawie wszystkie świece były już wygaszone. Jeremy znalazł wreszcie krzesło, na które mógł zrzucić swoje przemoczone ubranie. Trząsł się z zimna, a nie przypuszczał, żeby na parterze można było znaleźć jakiś rozpalony kominek. Będzie musiał znaleźć Eversa Johna Eversa i kazać mu wysłać lokaja, aby rozpalili ogień w kominku w jego pokoju. Co za koszmarny powrót do domu. Szkoda, że nie zabrał ze sobą Petersa. A może powinien pojechać prosto do Herbert Park i załatwić sprawę z sir Arthurem? Był akurat w odpowiednim nastroju na to spotkanie.

Jednak nie. Był tak wściekły, że jeszcze by go zastrzelił. A to nie byłoby dobrze. Nie mógłby wtedy przekonać Maggie, żeby wyszła za niego za męża.

Nagle zauważył, że w mroku wielkiej sieni porusza się płomyk świecy. Jeremy zawołał osobę, która ją niosła. Kiedy zbliżyła się do niego, Jeremy stwierdził, że jej nie zna. Była to czternasto- lub piętnastoletnia dziewczynka o twarzy okolonej jasnymi lokami. Miała na sobie niebieski jedwabny szlafrok, zbyt elegancki dla służącej, a jej ranne pantofle ozdobione były futerkiem. Jeremy postanowił porozmawiać ze stryjem na temat pensji pokojówek. Na pewno nie zarabiała aż tyle, aby kupować sobie jedwabne szlafroki.

Kiedy dziewczynka odezwała się, Jeremy stwierdził, że nie może być pokojówką. Jego ciotka nie zatrudniłaby tak aroganckiej służącej.

- Kto ty jesteś? - spytała poderzliwie.

- Chciałem ci zadać to samo pytanie - powiedział Jeremy.

- Jestem Elizabeth Rawlings - odpowiedziała sucho. Mieszkam tutaj.

- A ja jestem twoim kuzynem Jerrym - powiedział zdumiony Jeremy. Kiedy ostatni raz widział Elizabeth Rawlings, była małą dziewczynką. Teraz jej złota główka sięgała mu prawie do ramienia. - Ja też tu mieszkam. Nawet jestem właścicielem tego domu.

- Kłamiesz - powiedziała szorstko, mrugając. - Mój kuzyn Jerry jest w Indiach.

- Nie, nie ma go w Indiach. Stoi tu, przed tobą. Dlaczego nie śpisz? Czy nadal masz zwyczaj chodzenia po domu w nocy? Myślałem, że matka odzwyczaiła cię już od tego. Pamiętam, jak przyłapali cię w kuchni o północy, kiedy objadałaś się reszkami tortu urodzinowego twojego brata.

- Kuzyn Jerry? - Lizzie szeroko otworzyła oczy. - To naprawdę ty?

- Oczywiście, że ja. Jerry rzucił szalik na krzesło. - Gdzie się wszyscy podzieli? Pusto tu jak w grobowcu.

- Mama leży w łóżku. - Lizzie nie odrywała od niego oczu. Pan Parks powiedział, że musi leżeć, dopóki dziecko się nie urodzi. Ale ona i tak ciągle wstaje. Papa jest pewnie w bibliotece. Moje

siostry już śpią, a gdzie są moi bracia, nie wiem. Dlaczego masz taki dziwny kolor skóry?

- Jestem opalony - Jeremy spojrzał na nią ze złością. - To normalne w pobliżu równika. A ty dlaczego nie śpisz?

- Nie musisz traktować mnie jak dziecka - powiedziała oburzona Lizzie. - Mam piętnaście lat. Mogę wstać z łóżka, kiedy zechcę.

- Pewnie aby spotkać się z jakimś młodzieńcem? - rozżłościł się Jeremy. - Kim on jest? Lokajem? Jutro wyrzucę go z pracy. Złapał ją za rękę i pociągnął w kierunku zakończonych galerią schodów. - I nie myśl, że nie powiem o tym twojemu ojcu.

- Puszczaj mnie i nie bądź taki przemądrzały. Szczupła Lizzie wrywała mu rękę z zadziwiająco siłą. Przyszłam tu, żeby znaleźć książkę.

- Rzeczywiście - zadrwił Jeremy. - Jaki jest tytuł tej książki? Poradnik dla młodych panienek, które wdają się w głupie romanse?

- Czytam - powiedziała Lizzie przez zaciśnięte zęby traktat o prawach kobiet, napisany przez Catharine McCauley. Autorka ta żyła w tym samym czasie co Mary Wollstonecraft, która napisała historię Anglii w ośmiu tomach. - Lizzie udało się wreszcie wydostać rękę z jego uścisku, ponieważ zaszokowany Jeremy sam ją puścił.

- Dobry Boże! - wykrzyknął. - Po co czytasz takie rzeczy?

- Ponieważ, ty ignorancie - Lizzie wygładzała rękawy swojego szlafroka - ten temat mnie interesuje.

Jeremy westchnął głęboko. Widać było, że Lizzie jest nieodrodną córką swojej matki. Ciotka stale czytywała równie mało interesujące rzeczy. Jeremy już zaczął żałować mężczyzny, który się w niej zakocha, nie wiedząc, że to powabne ciało skrywa duszę intelektualistki.

- Co tu się, u diabła, dzieje? - zagrzemiał z galerii męski głos.

Jeremy podniósł głowę i zobaczył wysoką sylwetkę stryja na szczycie schodów.

- Halo, stryju - powiedział niedbałym tonem. - Przepraszam, czyśmy rozmawiali zbyt głośno?

- Jeremy? - Stryj Edward zdjął okulary.

Dobry Boże. Jeremy z trudem powstrzymał okrzyk zdziwienia.

Stryj w okularach? Czego się jeszcze może spodziewać po pięciu latach nieobecności?

- Tak, stryju - powiedziała wesoło. - To ja. Próbowałem właśnie nauczyć moresu twoją najstarszą córkę, ale ona uważa, że to ja sam tego wymagam.

- Jeremy!

Chociaż Edward postarzał się w czasie nieobecności bratanka, nie stracił swojej sprawności fizycznej - szybko zbiegł ze schodów i schwytał go w objęcia.

- Dobry Boże! Jeremy poczuł się zażenowany tym wybuchem czułości. Gdybym wiedział, że spotka mnie takie powitanie, to nie wyjeżdżałbym z New Delhi.

Edward, który sam był zdumiony swoim wybuchem serdeczności, szybko wypuścił go z objęć, położył mu tylko rękę na ramieniu. - Witaj w domu, mój chłopcze - powiedział. - Tęskniliśmy za tobą. - Obrzucił go szybkim spojrzeniem. - Okropnie wyglądasz. Może napiłbyś się whisky?

- To bardzo dobry pomysł - przyznał ochotczo Jeremy.

Ruszyli w kierunku schodów. Edward odwrócił się i popatrzył na córkę, która szła właśnie w stronę jadalni.

- Gdzie idziesz? - spytał.

- Po książkę. - Lizzie spojrzała na niego z wyrzutem, nie zatrzymując się ani na chwilę. - Zostawiłam ją przy swoim nakryciu.

- No dobrze. - Edward odchrząknął. - Weź ją i wracaj do łóżka. I nie mów matce, że pozwalam ci czytać przy stole.

- Tak, tato - zgodziła się Lizzie, ciężko wdychając.

- Trudno sobie z nimi dać radę, kiedy nie ma matki - powiedział Edward. - Pegeen dopiero od dwóch dni leży w łóżku, a ja już ich w ogóle nie widuję.

- Czy to oznacza, że numer siedem trochę się opóźnia? Jeremy uśmiechał się szeroko.

- Tak, trochę. Ale to już nie powinno długo potrwać. Edward uśmiechnął się do bratanka. - Gdy tylko ciotka spojrzy na ciebie, od razu zaczniesz rodzic.

- Tak źle wyglądam? - Jeremy potarł swój nieogolony podbródek. - Lizzie wcale mnie nie poznała. Co prawda, ja jej też nic.

- To opalenizna. - Edward przyglądał mu się bacznie. - Nie mówiąc już o twoim nosie. Wreszcie udało ci się sprowokować kogoś, kto ci go złamał? Dobra robota. Wiem, jak bardzo nie lubiłeś tego prostego nosa, który odziedzyczyłeś po ojcu. Jednak szkoda, że tak się stało. - Właśnie doszli na piętro i mieli skrócić w stronę biblioteki, kiedy Edward zatrzymał się i spojrzał złośliwie na Jeremy'ego. - Sam miałem ochotę złamać ci nos, jak tylko zdobędziesz się na odwagę, żeby tu przyjechać.

- Jeśli chodzi o Gwiazdę Dżajpuru, to zaraz wszystko ci wytłumaczę. - Jeremy przezornie cofnął się o krok do tyłu.

- To interesujące. - Edward był z lekka rozbawiony. - Widziałem dziś sprostowanie. Jak rozumiem, nieprędko zobaczymy nową księżną Rawlings?

- Tego nie mówiłem - odparował Jeremy. - Tylko że ona nie pochodzi z Indii. Mieszka o wiele bliżej.

Oskarżano już Edwarda Rawlingsa o bardzo wiele rzeczy, ale nigdy o to, że myślał zbyt wolno.

- Więc tak się sprawy przedstawiają - powiedział, potrząsając głową. - Pegeen mówiła, że jak tylko dowiesz się o zaręczynach Maggie, to zaraz wrócisz do domu, ale ja jej nie wierzyłem.

- Mam nadzieję, że się z nią nie założyłeś? Jeremy uśmiechnął się.

- Niestety, zrobiłem to. Niech to diabli wezmą! Będę musiał dać sto funtów na dom dla podrzutek. Edward potrząsnął głową z oburzeniem. - Dobry Boże, Jerry. Minęło już pięć lat. Czy nie możesz zostawić w spokoju tej biednej dziewczyny?

- Nie mogę - powiedział sucho Jeremy. Uśmiech zniknął mu z twarzy. - Tak samo jak ty nie możesz zostawić w spokoju mojej ciotki.

- *Touché* - Edward uśmiechnął się.

Weszli do biblioteki, gdzie, ku radości Jeremy'ego, płonął ogień na kominku, a na stoliku stała duża karafka whisky. Natychmiast podszedł do kominka, aby ogrzać ręce, a w tym czasie Edward nalał dwie duże porcje whisky.

- Za powrót do domu! - Podał szklanekę Jeremy'emu.

- Dziękuję. - Jeremy jednym haustem wychylił pół zawartości i ogarnęło go przyjemne uczucie ciepła. Nie był jeszcze wystar-

czająco zdrowy, aby po szaleńczej, miłosnej nocy i całym dniu podróży nie odczuwać zmęczenia. A czekało go jeszcze spotkanie z ciotką i trudne zadanie pozyskania sobie rodziny Maggie.

Stryj napełnił znowu jego szklanę.

- No więc - powiedział z westchnieniem Edward, siadając na zielonej skórzanej kanapie, gdzie pewnie niedawno czytał gazetę, która leżała teraz na podłodze. - Czy ja wszystko dobrze rozumiem? Wstąpiłeś do Konnej Brygady, wysłano cię do Indii, stłumiłeś rebelię, dostałeś awans, uratowałeś życie angielskiemu ambasadorowi w Bombaju, ocaliłeś Pałac Wiatrów w Dżajpurze, który chcieli zniszczyć powstańcy, dostałeś w nagrodę Gwiazdę Dżajpuru - czy czegoś nie opuściłem?

- Niczego - powiedział zdumiony Jeremy. - Masz doskonałą orientację w mojej karierze wojskowej. Poza jednym drobiazgiem. Gwiazda Dżajpuru to szafir, a nie księżniczka.

- Aha. - Edward zaakceptował łatwo to wyjaśnienie. A ten artykuł we wczorajszym „Timesie”?

- Księżniczce chyba trudno jest zgodzić się z tym, że wolałem szafir niż ją. - Jeremy wzruszył ramionami.

- Rozumiem - powiedział Edward. Musisz wiedzieć, że twoja odwaga zrobiła wrażenie na członkach parlamentu. Chcieli nawet wysłać cię do Isandhlwana, żebyś stłumił powstanie Zulusów. Starłem się, jak mogłem, odwieść ich od tego zamiaru. Według mnie powinieneś zostać w Anglii, być konsultantem w Whitehall...

- Whitehall? Jeremy usiadł przy kominku. - Nie sądzę, aby mi się podobało. Takie konsultacje to sprawa dobra dla emerytowanych admirałów, którzy chcą sobie przypominać minione dni chwały.

- Absolutnie nie zaprzeczył Edward z oburzeniem. White - ci to zaproponowali, powinieneś natychmiast się zgodzić. Nic ma oficera, który nie chciałby skorzystać z tej szansy.

- Może rzeczywiście Whitehall jest lepszym miejscem niż New Delhi. - Jerry wzruszył ramionami. - Jestem cholernie zmęczony Indianami. Prawie nie było whisky, za to komary wielkości dłoni.

- I brak kobiet - zauważył Edward. - Poza księżniczką.

- O czym ty mówisz? Było tam pełno kobiet.

- A jednak liczy się tylko Maggie? Edward nie był do końca przekonany.

- Oczywiście, że liczy się tylko Maggie - powiedział Jeremy zaczepnym tonem. - W końcu zasłużyłem na nią.

- Zasłużyłeś? O czym ty mówisz? - Edward uniósł brwi.

- Przecież pamiętasz, prawda? Tę naszą rozmowę w stajni, kiedy ty... hm... nas tam spotkałeś. Powiedziałeś mi wtedy, że nie zasługuję na taką dziewczynę jak Maggie, ponieważ jeszcze nic w życiu nie zrobiłem. - Jeremy wychylił się do przodu, ściskając szklanę w rękę. - Chyba teraz się zgodzisz ze mną, że już dużo osiągnąłem w życiu. Setki razy ryzykowałem życie w służbie ojczyzny.

- Chyba nie... - Edward odstawił swoją prawie nietkniętą szklanę. - Jerry, czy mam rozumieć, że robiłeś to wszystko wstąpiłeś do Konnej Brygady i walczyłeś w Dżajpurze - aby udowodnić, że jesteś wart Maggie?

- Nie sądzisz, że Maggie jest tego warta? Jeremy natychmiast przeszedł do ataku.

- Sądzę, że ona... - Edward przymknął oczy. Dobry Boże, Jeremy, to nie o to chodzi. Jestem zdumiony, to wszystko. Myślałem, że już dawno zdażyłeś zapomnieć o Maggie Herbert.

- Dlaczego? spytał Jeremy gwałtownym tonem. - Pięć lat temu mówiłeś, że Maggie byłaby doskonałą księżną. Czy zmieniłeś zdanie? A może jesteś pod wpływem sir Arthura? Może podzielasz jego zdanie, że malowanie portretów nie jest odpowiednim zajęciem dla kobiety...

- Nie o to chodzi, Jeremy - odburknął Edward. - Chciałem tylko powiedzieć, że pięć lat to dużo czasu dla młodego mężczyzny, szczególnie tak zmysłowego jak ty, aby pozostać... hm... wiernym jednej kobiecie. Szczególnie, że ta kobieta, o ile dobrze wiem, jest narzeczoną innego.

- A jak myślisz, dlaczego wróciłem? - Jeremy zerwał się z miejsca i zaczął przemierzać pokój szybkimi krokami.

- Dobry Boże! - Edward patrzył na niego z niedowierzaniem. - Jesteś jeszcze bardziej uparty niż Peggen. Jak coś sobie wbijesz do głowy, to niech się dzieje, co chce, a ty musisz to mieć.

- Co w tym złego? - warknął Jeremy.

~ Nie ma w tym nic złego. To jest nawet zabawne. Czy już zabiłeś jej narzeczonego?

- Nie - powiedział Jeremy. - Chociaż myślałem o tym. Ale tym razem postanowiłem działać w inny sposób. Dlatego tu przyjechałem.

- Naprawdę? - zainteresował się Edward. - Tylko nie mów tego Pegeen. Ona będzie myślała, że zastosowałeś się do jej życzenia.

- Dostałem jej list. - Jeremy uśmiechnął się. Cieszę się, że jesteście wszyscy zdrowi...

- Hmm - mruknął Edward. - Nigdy nie potrafiłeś się nikomu podliznąć, Jeremy. Jak to się stało, że dostałeś awans w wojsku? No dobrze. Co cię więc sprowadza do Yorkshire, skoro kobieta twojego życia - żeby nie wspomnieć o jej narzeczonym - jest w Londynie?

- Jej rodzina - brzmiała odpowiedź.

- Jej rodzina? powtórzył zaskoczony Edward. - A co ma z tym wspólnego jej rodzina?

- Wszystko. Muszę ich przekonać, aby zaakceptowali fakt, że Maggie maluje portrety, oraz uznali, że jestem lepszym kandydatem na męża niż ten żabojad, z którym jest zaręczona. - Jeremy zatrzymał się i popatrzył na stryja. - Czy masz coś przeciwko temu?

- A gdybym miał? - spytał Edward żartobliwie.

- Wtedy musiałbym się z tobą bić. - Jeremy uśmiechnął się, ale jego uśmiech wcale nie był żartobliwy.

- W takim razie - powiedział z udaną powagą Edward - nie mam nic przeciwko temu.

- Naprawdę, stryju? - Jeremy był zdziwiony. - Żadnych obiekcji?

- Żadnych. - Edward wzruszył ramionami. - Lubię Maggie Herbert. Podziwiam ją za to, że potrafiła przeciwstawić się rodzinie. Zastanawiam się tylko, jak sobie poradzisz z jej siostrą, Anne. Twoja ciotka powiedziała mi, że po ostatnim poronieniu z panią Cartwright jest coś nie w porządku. Uważa, że kobiety, które nie rodzą dzieci, przeciwstawiają się naturalnemu porządkowi. Myślę, że Anne chciałaby mieć więcej dzieci, a ponieważ nie może, nie znosi kobiet, które ich nie mają, chociaż mogłyby je mieć.

Jeremy, który osobiście nie przepadał za dziećmi, skinął głową, chociaż nie rozumiał tego problemu.

- Anne - kontynuował Edward - nie akceptowała decyzji rodziców, którzy zgodzili się wysłać Maggie do zagranicznej szkoły, myślę jednak, że rozumiała, że szkoła artystyczna jest... - Edward rzucił bratankowi surowe spojrzenie - ...mniej-szym złem.

Jeremy poruszył się niespokojnie, ale ponieważ w przeszłości stryj nazywał go jeszcze gorzej niż większym złem, nie odezwał się.

- Ale kiedy Maggie powiedziała, że wybiera zawód artysty malarza - kontynuował Edward - Anne, jak twierdzi Pegeen, zupełnie oszalała. Uznała, że siostra zdradza naturalne powołanie kobiety i hańbi nazwisko Herbert.

- Rozumiem - powiedział Jeremy. - Więc to mnie czeka.

- To jeszcze nie wszystko - pocieszył go Edward. - Zapominasz o sir Arthurze. Anne potrafiła go nieźle omotać, jeśli chodzi o Maggie. Jeszcze nigdy go takiego nie widziałem. On chce ją widzieć przy ognisku domowym. Nie życzy sobie, aby szwendała się po Londynie i malowała bogatych nierobów. Wcale nie będzie zadowolony z twojej interwencji w jego sprawy rodzinne ani z propozycji poślubienia jego córki. Ma na ten temat, jak wiesz, wyrobione zdanie.

- Wiem - powiedział ponuro Jeremy. - Dlatego też zabrałem ze sobą pistolet.

- Och! - Edward uniósł brew. - To zmienia postać rzeczy, prawda?

- Mam nadzieję. - Jeremy uśmiechnął się.

34

Maggie stała pośrodku Galerii de Veygoux i przygryzała dolną wargę. Dochodziła już jedenasta, a Augustin jeszcze się nie pojawił. A on nigdy się przecież nie spóźniał.

Nie martwiła się zbyt, gdyż nie miała ochoty na to spotkanie. Dzisiaj nie będzie już miała żadnej wymówki. Nie boli jej głowa. Nie będzie się przewozić obrazów, nie będą zawieszane jej prac niezręczni asystenci, a w dodatku nie ma Jeremy'ego.

Dzisiaj zerwie swoje zaręczyny.

Dobrze, że w galerii byli asystenci Augustina i mogli wpuścić ją do środka. Zamarzłaby, gdyby musiała na niego czekać na ulicy, gdzie wiał zimny wiatr, a chodniki pokryte były cienką warstwą lodu. Doskonała pogoda na otwarcie wystawy, pomyślała. Komu będzie się chciało w taką pogodę wychodzić z domu, aby popatrzeć na jej obrazki, kiedy o wiele przyjemniej jest wtedy siedzieć przy kominku? Maggie była pewna, że nikt się nie zjawi na jej wernisazu.

I zupełnie jej to nie martwiło.

Augustin będzie, oczywiście, rozczarowany. Ale Maggie odczuwałaby ulgę. Wcale nie miała ochoty uśmiechać się do ludzi, którzy będą jej prawie komplementy, albo - co również może się zdarzyć - krytykować jej prace. Zbyt wiele przeszła w ciągu ostatnich dni. Po raz pierwszy w życiu zupełnie nie dbała o to, jak jej prace zostaną ocenione. Jakie to mogło mieć znaczenie, kiedy jej serce krwawiło. Wiedziała też, że zasłużyła na takie cierpienia, ponieważ była najbardziej przewrotną dziewczyną na

świecie. Dziewczyną, która kochała się z jednym mężczyzną, a zaręczona była z innym. To jeszcze nic, że miała złamane serce, zasłużyła również na to, aby jej wystawa została bezlitośnie skrytykowana. Maggie miała nadzieję, że „Times” nie zrobi jej pod tym względem zawodu.

Asystent Augustina, ten sam, który poprzedniego dnia dostał od niego szturchańca, wydawał się zaniepokojony zachowaniem Maggie, która stała bez ruchu na środku galerii, a z jej parasolki ściekała woda. Zbliżył się do niej nieśmiało z filiżanką gorącej herbaty w rękę. Maggie chętnie przyjęła herbatę, nie zauważyła nawet, że zabrał jej parasolkę. Przeprószył ją za nieobecność szefa i zaproponował, aby przeszła się po galerii i zobaczyła, czy obrazy zostały dobrze powieszono.

Maggie nie ukrywała zdziwienia. Była przekonana, że przyszła tu właśnie po to, aby nadzorować wieszanie prac.

Młody człowiek wydawał się zażenowany. Tak. Maggie miała rację. Ale on i jego koledzy postanowili pracować w nocy i sami powiesili obrazy. Maggie natychmiast zrozumiała, że biedny chłopak tak się przejął swoim wczorajszym przewinieniem, kiedy wybił młotkiem dziurę w ścianie, że pracował przez całą noc, aby zrobić dobre wrażenie na pracodawcy.

A jego pracodawca jeszcze się nawet nie pojawił.

Co zupełnie nie było w stylu Augustina.

Maggie, której zrobiło się żal tego chłopca i która była poirytowana bezmyślnością narzeczonego, powiedziała, że chętnie rozejrzy się po galerii, a ucieszony tym pan Corman - bo takie nosił nazwisko - zaczął ją oprowadzać.

Obrazy były pięknie oprawione. Maggie uważała nawet, że ramy są ładniejsze od jej niektórych dzieł - oraz ze znanstwem powieszono. Większe płótna nie przytłaczały małych obrazków, a pejzaże były umiejętnie rozmieszczone między portretami, żeby oczy zwiedzających nie znudził nadmiar zieleni i błękitu.

Maggie popijała herbatę i obsypywała pochwałami pana Corman i jego pomocników, chociaż trudno jej było się skupić na tym, co pokazywali. Gdzie, zastanawiała się, mógł być Augustin? On się nigdy nie spóźniał.

Po chwili nawiedziła ją okropna myśl. A może Jeremy miał

rację, że to właśnie Augustin usiłował go zabić, najpierw przed drzwiami domu, a potem przed redakcją „Timesa”? A może pojechał za nim do Yorkshire, aby tam dokończyć dzieła.

Och, Boże! A ona była w Londynie i nie mogła nic zrobić!

Ale nie, to było niemożliwe. Augustin nigdy by tego nie zrobił. Nie miał gwałtownego usposobienia. Po prostu się spóźnił do galerii, to wszystko. Jeremy jest bezpieczny. Jak widać, wykorzystał ją i porzucił, ale był bezpieczny.

Zajęta tymi myślami Maggie, nie zwracała uwagi na to, gdzie ją prowadzono. Pan Corman skręcił za róg, gdzie na honorowym miejscu, oświetlony lampą olejową, wisiał wielki obraz przedstawiający Jeremy'ego. Zaskoczona Maggie omal nie upuściła filiżanki. Stała i patrzyła z przerażeniem na swoje dzieło.

- Gdzie - wykrztusiła - pan to znalazł?

Pan Corman był równie zaskoczony jej pytaniem, czemu trudno się było dziwić, ponieważ, jak to jej szybko wytłumaczył, to ona sama przysłała ten obraz, razem z innymi portretami, ze swojej pracowni.

- Ależ nic! zawołała Maggie. - To jakaś pomyłka. Ja nigdy nie miałam zamiaru... ten obraz nie był przeznaczony na wystawę. Ci robotnicy, których wynajął Aug... to znaczy, monsieur de Veygoux, wzięli go przez przypadek. Nigdy nie miałam zamiaru pokazywać tego obrazu! Nikomu!

- Proszę mi pozwolić - powiedział zatroskany nagle pan Corman - wyrazić opinię, że to jest najlepsza pani praca. Chyba pani nie chce, abyśmy ją zdjęli. Ona jest najważniejszym punktem wystawy.

Maggie opadła na obitą niebieskim welwetem sofkę, którą ustawiono przed portretem Jeremy'ego, jakby przewidując, że kobiety mogą dostać zawrotu głowy na jego widok.

Wcale by się nie dziwiła, gdyby jakiejś kobiecie rzeczywiście się to przydarzyło. Na tym portrecie Jeremy wyglądał dokładnie tak jak tamtego wieczoru na tarasie, kiedy Maggie spytała go, gdzie idzie, a on jej odpowiedział, że do diabła. Miał ten sam, nieco ironiczny wyraz twarzy, uniesioną brew i wygięty kącik ust. Z jedną nogą w bucie do konnej jazdy na balustradzie tarasu.

Jeremy był na wpół obrócony do widza. W jednej ręce trzymał kapelusza, a zwinętą pięć drugiej ręki opierał na udzie. W tle widniał Rawlings Manor, który Maggie odtworzyła z pamięci. Strój do konnej jazdy, który miał na sobie Jeremy, uwydatniał jego muskularną sylwetkę. Maggie zaczerwieniła się, patrząc na niego. O czym ona wtedy myślała?

Widać było, o czym myślała.

Nikt by nie zgadł, że Maggie, malując ten obraz, nie miała przed sobą modelu. Każdy szczegół był tak dokładnie oddany, jakby to nie był obraz, tylko dagerotyp. Ale w przeciwieństwie do dagerotypu na tym portrecie Jeremy był rzeczywisty, fizycznie i psychicznie. Było widoczne, że ten mężczyzna posiada sarkastyczne poczucie humoru, przenikliwą inteligencję... a przede wszystkim, że jest niepohamowanie zmysłowy. Ta ostatnia cecha była tak wyraźna, że Maggie była prawie przekonana, że on zaraz zejdzie z portretu i zacznie ją całować.

Dobrze, że postawili tę sofkę. Maggie nie mogłaby się przed tym obrazem utrzymać na nogach.

Namalowała go przed dwoma laty. Pracowała nad nim gorączkowo przez cztery dni, nie pozwalając nawet Berangere ani madame Bonheur, spojrzeć na swoją pracę. Właśnie wtedy poznała Augustina. Myślała, że jeśli namaluje portret Jeremy'ego, to zdoła o nim zapomnieć.

Ale tak się nie stało. Nie mogła patrzeć na ten obraz, żeby nie ścisnęło jej się serce. Odstawiła go, postanawiając więcej na niego nie patrzeć. I nie robiła tego.

Aż do dzisiaj.

- Trzeba go zdjąć - powiedziała Maggie słabym głosem.

Pan Corman musiał mieć duże doświadczenie w poskramianiu fanaberii artystów, ponieważ wiedział, jak się zachować.

- Wiem, że denerwuje się pani wernisazem, panno Herbert powiedział łagodnie - ale ten obraz to pani najlepsza praca. Zdjęcie go z wystawy byłoby zbrodnią. Proszę spojrzeć, jak umiejętnie dobraliśmy pejzaże, które wiszą po bokach. Nie ma pani płótna takich rozmiarów, aby je tu powiesić.

- Pan nie rozumie, panie Corman - powiedziała Maggie. Musimy zdjąć ten obraz. Ta praca należy do mojej prywatnej

kolekcji. Nie jest na sprzedaż i nigdy nie miała być pokazywana. Nikomu. Nawet... hm... osobie, która pozowała. Która... jest możliwe, że pojawi się dziś wieczór.

Maggie żywiła po cichu taką nadzieję. Nie wiedziała, dlaczego Jeremy wyjechał nagle do Yorkshire. Ale miała nadzieję, chociaż uznała ją za bezpodstawną, że wróci do Londynu na ten tak ważny dla niej wieczór.

- No tak, rozumiem tę trudność - zorientował się wreszcie Corman. - Ale nie myśli pani chyba, panno Herbert, że sportretowany dżentelmen mógłby czuć się urażony. Przedstawiła go pani w bardzo korzystny sposób. Żaden mężczyzna nie protestowałby, gdyby pokazać, jak bardzo jest... męski.

Maggie ukryła twarz w dłoniach. Nagle usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu.

- Marguerethe?!

Obróciła się szybko i zobaczyła wbiegającego do galerii Augustina, który w pędzie zrzucił z siebie płaszcz.

A więc nie pojechał do Yorkshire, aby zabić Jeremy'ego.

- O mój Boże - szepnęła, rzucając ostatnie spojrzenie na obraz. Pan Corman natychmiast zrozumiał jej zakłopotanie - stanął przed portretem, prawie całkowicie go zasłaniając.

- Marguerethe?! - wołał Augustin.

Jego głos zabrzmiał dziwnie w uszach Maggie, ale nie potrafiła powiedzieć, na czym to polegało.

Wstała z sofy i z godnym podziwu opanowaniem ruszyła w jego kierunku. Kiedy podeszła bliżej, zobaczyła, że jeśli stan jej nerwów pozostawiał dużo do życzenia, to Augustin był kompletnie wyprowadzony ze zwykłej równowagi. Wyglądał okropnie, chociaż zniknęły mu sińce pod oczami, a jego nos był o wiele mniej spuchnięty. Mimo to coś z nim było nie w porządku. Maggie nie wiedziała co, ale działo się z nim coś dziwnego.

- Och, Marguerethe. - Augustin uśmiechnął się nerwowo i pocałował ją w policzek. - Bardzo przepraszam za spóźnienie, *cherie*. Nie wiem zupełnie, co się stało. Nigdy jeszcze tak długo nie spałem...

- Pan zasnął? - Maggie uniosła brwi. Trudno jej było w to

uwierzyć. Augustin zawsze bardzo wcześnie wstawał. Tera widać było, że jeszcze do końca się nie obudził Augustin, jak panu nie wstyd! - Maggie uśmiechnęła się. Czy jeszcze gdzieś pan był po tym, kiedy zostawił mi pan te piękne róże?

- Nic, nic - odparł Augustin, podając swój płaszcz jednemu z pomocników.

Mówił tak przekonującym tonem, że Maggie była pewna, że to kłamstwo. Ale co miał do ukrycia!

- Myślę - powiedział Augustin - że chyba jestem zaziębiony.

- Tak zgodziła się Maggie. - Proszę nie zaniedbywać swojego zdrowia.

- Nic. absolutnie nie mówił mechanicznie Augustin, błędząc myślami gdzie indziej. - A co to takiego? Rozejrzał się po galerii. - Już pani wszystko sama zrobiła? Dokonała pani wielkiego dzieła, *cherie*.

Maggie popatrzyła na niego uważnie. Coś było z nim wyraźnie nie w porządku. Ale co? Trudno było zgadnąć.

- To nie ja - powiedziała. - To zrobił pan Corman i jego współpracownicy. Pracowali przez całą noc. żeby wszystko było gotowe, kiedy przyjdę do galerii. Muszę przyznać, że jestem bardzo zadowolona z tego, co zrobili.

Maggie przygryzła wargę. Szczęśliwie Augustin nie zauważył portretu Jeremy'ego, chociaż tak bardzo rzucał się w oczy.

Zauważyła, że pracownicy Augustina kręcą się niespokojnie po galerii, niepewni, jak ich szef zareaguje na fakt, że sami wykazali inicjatywę. Kiedy Augustin zdobył się na pochwałę, byli bardzo zaskoczeni - widocznie nieczęsto się to zdarzało.

- *Superhe* - oświadczył Augustin. Jestem z tego zadowolony, A pani. Marguerethe? Czy pani też jest zadowolona?

Maggie odpowiedziała twierdząco. Nagle dotarło do niej, że Augustin unika jej wzroku. Ani razu nie spojrzął jej w oczy. Bardzo dziwne! Zachowywał się tak, jakby czuł się winny. I oja powinnam czuć się winna, pomyślała Maggie, a mogę patrzeć mu w oczy. Co on mógł takiego zrobić? A może jednak miał coś wspólnego z zamachem na Jeremy'ego? Ale to było niemożliwe! Gdyby jakaś krzywdą spotkała Jeremy'ego, Maggie już by o tym wiedziała.

Augustin, nie patrząc na nią, odezwał się znowu sztucznie wesołym tonem.

- Mam dla pani, *cherie*, wspaniałą nowinę - powiedział, poprawiając krawat. - Cudowną nowinę! Sam nie mogłem w to uwierzyć, dopóki nie otrzymałem potwierdzenia na piśmie od samego lorda kanclerza. Czy jest pani gotowa jej wysłuchać, Marguerethe?

- Tak, Augustin. Jestem gotowa - powiedziała Maggie, która była skłonna wysłuchać nowin Augustina i zapomnieć, choćby na chwilę, o portrecie Jeremego.

- Jego książęca wysokość, książę Walii, przyjdzie osobiście na wystawę.

Augustin wymawiał te słowa z taką przyjemnością, że Maggie nie mogła powstrzymać uśmiechu. Nie tyle cieszyła ją perspektywa goszczenia na wernisażu księcia Walii, ile rozbawił ją solenny, a jednocześnie uszczęśliwiony głos Augustina. W gruncie rzeczy Maggie była trochę rozczarowana. Liczyła na to, że Augustin powie na przykład, że jej ojciec wybiera się na wystawę.

- Jak to miło - powiedziała tylko.

- *Vraiment*, jak pani to spokojnie przyjmuje, Marguerethe! wykrzyknął Augustin. - Może pani nie słyszała, co mówiłem. Książę...

- Słyszałam.- Maggie uśmiechnęła się z przymusem. - Myślę, że to jest całkiem miłe.

- Marguerethe! Czy pani nie rozumie? Królowa szuka artysty, który namalowałby portrety jej wnuków. - Teraz Maggie zaczęła słuchać uważnie. - To, że wysłała księcia Walii na pani wystawę, oznacza, że bierze pod uwagę pani osobę.

Ta wiadomość zrobiła na Maggie wrażenie. Zamówienie od królowej? Trudno było sobie wyobrazić większy zaszczyt.

Augustin uśmiechnął się po raz pierwszy, chociaż niezbyt szczerze.

- Proponuję pani, mademoiselle, abyśmy poszli do kawiarni i uczcili tę nowinę. Zastanowimy się też, jak przyjąć księcia Walii.

Mieli jeszcze inną rzecz do omówienia. Kawiarnia nie była

najlepszym miejscem do zrywania zaręczyn, ale Maggie uznała, że nie ma innego wyjścia. Zgodziłaby się na wszystko, byleby tylko Augustin nie zauważył portretu Jeremego.

A może to była niemądra obawa? To tylko obraz. Czy może wyrządzić komuś krzywdę?

35

Jak mogłeś?

Jeremy otworzył z trudem jedno oko. Wydawało mu się, że ktoś mówi mu wprost do ucha. Zapominając, gdzie się znajduje, wyciągnął rękę, myśląc, że śpi przy nim Maggie.

Dotknął czegoś twardego i okrągłego. Otworzył szeroko oczy i stwierdził z przerażeniem, że dotyka wydatnego brzucha swojej ciotki.

Szybko cofnął rękę i usiadł na łóżku.

- Ciocia Pegeen!

Pegeen nawet nie zauważyła zakłopotania Jeremy'ego.

- Jak mogłeś? - spytała ponownie, stojąc obok łóżka. - Wstyd, Jeremy!

Jeremy patrzył na nią z uznaniem. Pegeen niewiele się zmieniła przez te pięć lat. Przybyło jej tylko kilka mimicznych zmarszczek koło ust i oczu, a w jej ciemnych włosach przebłyskiwały srebrne pasemka. Było widoczne, że sama przed chwilą wstała z łóżka. Miała rozpuszczone włosy, a otulona była zielonym szlafrokiem, przewiązany pod piersiami złotym sznurem.

Jeremy nie mógł pojąć, o co jej chodziło. Czy chciała wiedzieć, jak to się stało, że zaręczył się z hinduską księżniczką? Albo jak to możliwe, że przez tyle lat nie napisał ani słowa? Uznał więc, że należy zmienić temat.

- Myślałem, że Parks kazał ci leżeć w łóżku - powiedział.

- Leżeć w łóżku?! - wrzasnęła Pegeen. - Jak mogę leżeć

w łóżku, kiedy wiem, że mój siostrzeniec wrócił do domu po pięcioletniej nieobecności? I że jest chory na malarię? Jeremy ciotka karcąco potrząsnęła głową - jak mogłeś? Jak mogłeś nie dać nam znać? Nigdy bym ci nie posłała wiadomości o Maggie, gdybym wiedziała, że jesteś chory!

- Dlatego właśnie nie zawiadomiłem cię o tym fakcie - mruknął Jeremy.

- Ale malaria, Jeremy. - Pegeen nie przestawała potrząsać głową. - Okropnie wyglądasz.

- Ciagle to słyszę.

Jeremy chciał wstać z łóżka, ale przypomniał sobie, że jest nagi.

- Kto cię tu wpuścił? - spytał. Czy poród jeszcze się nie zaczął?

- Nie - powiedziała Pegeen, siadając na łóżku. - I nie bądź taki dowcipny. To, że jesteś podpułkownikiem, nie upoważnia cię do takich poufałości w stosunku do starszych osób.

- Czy stryj Edward wie, że wstałeś z łóżka? Będzie bardzo zły, kiedy się dowie...

On nawet nie wie, gdzie się podziewają jego dzieci Pegeen lekceważąco machnęła ręką nie mówiąc już o żonie. A teraz opowiedz mi o tobie i Maggie. To było paskudne z twojej strony. Jerry, że mieszkałeś z nią na Park Lane, kiedy nie było lam z wami nikogo. Biedny Hvers omal nie dostał apopleksji. Ledwie go przekonałam, żeby nie rzucił pracy. Musieliśmy mu dać podwyżkę i zapewnić go, że masz zamiar się z nią ożenić. Co ona powiedziała?

- Co kto powiedział? - spytał ostrożnie Jeremy, nie wiedząc, na które pytanie ma dać odpowiedź.

- Maggie, oczywiście, kiedy się jej oświadczyłeś!

- Jeśli chcesz wiedzieć, to Maggie nic nie powiedziała, kiedy się jej oświadczyłem, ponieważ nie miałem jeszcze do tego okazji. - Jeremy podniósł oczy do sufitu w reakcji na gwałtowny ruch ciotki. - Posłuchaj, ciociu Pegeen. Jestem szczęśliwy, że cię widzę, a kiedy będzie po wszystkim, porozmawiamy spokojnie. Teraz muszę załatwić kilka spraw. Ty zresztą też.

- Jeszcze mam czas. - Pegeen machnęła ręką. - Co to znaczy, że nic miałeś okazji? Chyba nie zostawiłeś tej biednej dziewczyny.

nie dając jej do zrozumienia, jakie masz w stosunku do niej zamiary? Prawda, Jerry? Myślałam, że Edward ci mówił...

- Czy ty masz bóle porodowe? - spytał Jeremy, kiedy ciotka przerwała w pół zdania. - Czy już rodzisz?

- Dopiero od świtu. Jeszcze co najmniej przez dwie godziny...

- Pegeen! - Rozległ się donośny głos i trzask otwieranych kopnięciem drzwi. Do pokoju wpadł Edward. Widać było wyraźnie, że jest wściekły.

- Wydawało mi się, że powinnaś leżeć w łóżku - powiedział sztucznie opanowanym tonem.

- Tylko tobie i panu Parksowi tak się wydawało. - Pegeen lekceważąco potrząsnęła głową. - Mnie nie.

- Pegeen! - Edward miał taką minę, jakby chciał zdemolować pokój. - Wracaj zaraz do łóżka.

- Zaraz? Chyba żartujesz. Jeremy! - Pegeen obróciła się w stronę siostrzeńca. - Alistair i Anne Cartwright są teraz w złym salonie. Jest tam również sir Arthur. Jak twierdzi Edward, chciałeś zamienić z nimi parę słów. Mam nadzieję, że uda ci się przywołać ich do rozumu. Okropnie się zachowują w stosunku do Maggie... Och!

Pegeen wydała ten okrzyk, kiedy Edward podniósł ją bez widocznego wysiłku z łóżka Jeremy'ego.

- Edward! - Pegeen była wściekła. - Puść mnie natychmiast! Czyś ty oszalał?

- Nie - odpowiedział, niosąc ją do wyjścia. - Ale ty tak.

- Nie godzę się na to. Mężczyźni zawsze uważali, że kobieta w ciąży nie potrafi zachowywać się rozsądnie. - Głos Pegeen cichł w oddali. - Chcę cię poinformować, że mój umysł nie poniósł żadnego szwanku.

- To tylko tobie tak się wydaje - powiedział stanowczo Edward.

Jeremy wyobrażał sobie, jak ciotka zareaguje na tę odpowiedź. Ale Pegeen była już zbyt daleko, aby mógł ją słyszeć. Zresztą Jeremy miał teraz ważniejsze rzeczy na głowic. Szybko wstał z łóżka i ubierał się pospiesznie, ale starannie - na dole oczekiwał go przecież jego przyszły teść z rodziną.

W dziesięć minut później Jeremy zbiegał już ze schodów do Wielkiej Sieni, zawiązując po drodze krawat. Że też nie przywiózł

tu Petersa! Mocując się z opornym krawatem, omal nie wpadł na kamerdynera, który szedł do salonu, niosąc kieliszki do sherry.

- Przepraszam, wasza książęca mość powiedział kamerdyner, który zdołał się zatrzymać.

- Evers? - spytał Jeremy.

- Tak, wasza książęca mość. Mój syn ma zaszczyt pracować w domu księcia w Londynie, a mój ojciec był tu kamerdynerem przez wiele lat...

Jedyna różnica, jaką zauważył Jeremy pomiędzy ojcem a synem, była taka, że również łysiejący syn miał jednak trochę więcej włosów na głowie.

- Miło was znowu widzieć, Evers - powiedział Jeremy. - Jak wygląda mój krawat?

- Bardzo dobrze, wasza książęca mość.

- To świetnie. - Jeremy popatrzył na tace, którą kamerdyner trzymał w rękach. - Chyba trochę za wcześnie na sherry?

- Tak, wasza książęca mość. Ale sir Athur zmarł, jadąc tu z Herbert Park, więc pomyślałem...

- Rozumiem prychnął Jeremy. - Podajcie to, Evers. Kamerdyner spojrział na niego ze zdziwieniem. Dajcie to mnie. Moja ciotka właśnie rodzi, więc będziecie tam potrzebni. Trzeba będzie zagotować wodę albo coś takiego.

- Tym zajmie się kucharka, wasza książęca mość obraził się Evers.

- No to podajcie brandy mojemu stryjowi. Bardzo mu się to przyda.

Evers skinął głową, chociaż widać było, że nie aprobuje pomysłu, aby Jeremy sam obsłużył swoich gości.

- Jak sobie wasza książęca mość życzy - powiedział.

Wiedział od syna, że księżę potrafi być trudny, ale nie miał pojęcia, do jakiego stopnia. Będzie musiał porozmawiać na ten temat z lordem Edwardem. Tak nie wolno się zachowywać w Rawlings Manor. Trzeba dbać o reputację tego miejsca.

Jeremy zatrzymał się przed drzwiami złotego salonu, aby poprawić kamizelkę. Słyszał dochodzący stamtąd szmer głosów, baryton Alistaira, nerwowy sopran jego żony i zirytowany bas jej ojca.

- Chciałbym wiedzieć, dlaczego zmuszono mnie do opuszczenia mojego wygodnego domu - w głosie sir Arthura brzmiał ból i przybycia do domu człowieka, który nawet nie ma czasu, aby nas przyzwyciężyć.

- Tak - Jeremy usłyszał głos Anne. - Zgadzam się z tym. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy tu byli potrzebni, kiedy pani domu jest niedysponowana, a pan domu zajęty...

Jeremy nie czekał na odpowiedź jej ojca. Otworzył drzwi i zapytał swobodnym tonem:

- Może sherry?

Sir Arthur, który siedział na obitej złotym aksamitem kanapie i grzał ręce przy kominku, skoczył na równe nogi z zadziwiającą, jak na tak tęgiego mężczyznę, szybkością.

- Czy to - zawołał - czy to jest możliwe...?!

- To na pewno jest możliwe - zapewnił go Jeremy.

Postawił tacę na wyłożonym kością słoniową stoliku, koło którego siedziała najstarsza córka sir Arthura i patrzyła na niego tak zdziwionym wzrokiem, jakby właśnie powstał z martwych.

- Witam panią, pani Cartwright powiedziała uprzejmie Jeremy, podnosząc jej dłoń do ust. - Dawno się nie widzieliśmy, Zbyt dawno. Jest pani bardzo blada. Czy napije się pani sherry?

Anne, która zawsze była atrakcyjną kobietą, teraz nosiła żałobę. Chyba nie po matce, jak sądził Jeremy, która już od roku nie żyła. Czyżby po dziecku, które, jak mówił Edward, straciła? Niewiele się zmieniła od czasu, kiedy widział ją po raz ostatni. Była tylko bardziej blada niż zazwyczaj. Jeremy nie wiedział, czy zbladła na jego widok, czy miały na to wpływ jej ciężkie doświadczenia.

- Ja... ja... Anne oblizła blade wargi. Och, mój, Boże, ja nie wiedziałam, że już pan wrócił, Jeremy.

- Wasza książęca mość - pospieszył poprawić córkę sir Arthur. - Tak musisz zwracać się do księcia. Jest już pełnoletni. - Sir Arthur ruszył do Jeremy'ego z wyciągniętą ręką. - Nie widzieliśmy, że wasza książęca mość ma przyjechać. To jest wielka niespodzianka!

- Mam nadzieję, że miła - uśmiechnął się Jeremy, ściskając dłoń ojca Maggie.

- Oczywiście, oczywiście! - wyrażał swoją radość sir Arthur,

był jednak dziwnie podenerwowany. - Czy książę... jest zdrow? Mam nadzieję, że nie wrócił książę do Anglii z powodu choroby?

- To drobnostka - powiedział lekceważąco Jeremy. To drobiazg w porównaniu z tym, czego doświadczyliście w ubiegłym roku.

- Ach - sir Arthur patrzył na zielono-złoty dywan pod swoimi stopami. - Więc książę wie o naszej stracie?

- O tak wielkiej stracie - powiedział Jeremy, kładąc mu rękę na ramieniu. Jeszcze nie miał zamiaru robić mu krzywdy. Przynajmniej na razie. - Bardzo mnie zasmuciła wiadomość o śmierci lady Herbert. Chyba nie przesadzę mówiąc, że pana żonę, sir Arthurze, kochali wszyscy.

- Wasza książęca mość jest bardzo łaskaw powiedział żałośnie sir Arthur.

Jeremy zauważył z przerażeniem łzy w jego oczach, poszukał więc spojrzeniem Alistaira, szukając u niego pomocy. Alistair, który wstał na widok wchodzącego Jeremy'ego, zdążył już opaść na fotel. Jego blond włosy przetkane były siwizną, jak zauważył Jeremy, poza tym w ogóle się nie zmienił. W przeciwieństwie do stryja Jeremy'ego Alistair nic zasiadał w Izbie Lordów, ponieważ nie posiadał tytułu. Nie odziedziczył majątku, ale zdobył go sam, prowadząc interesy. Alistair o wiele mniej się zestarzał niż jego przyjaciel Edward Rawlings.

Napotkawszy wzrok Jeremy'ego, Alistair wzruszył ramionami, wznosząc oczy do nieba. Niewątpliwie kochał swoją żonę, ale nie miał cierpliwości do jej ojca. Jeremy wiedział już, że nie może liczyć na jego pomoc.

Zdjął rękę z ramienia sir Arthura i powiedział z wymuszoną serdecznością:

- Słyszałem jednak, że jest również szczęśliwa wiadomość, sir Arthurze. Czyż pana najmłodsza córka nie zareczyła się niedawno?

Pierwszą osobą, która na to zareagowała, była Anne. Gwałtownie złapała powietrze, poderwała się z kanapy i podeszła do sięgającego podłogi okna, udając, że zainteresowała ją widok. Jeremy wiedział jednak, że w zimie można przez nie zobaczyć jedynie pokryte śniegiem wrzosowisko.

- No, tak - powiedział niepewnie sir Arthur, patrząc na plecy Anne. - Tak, Margaret jest zaręczona, ale...

Jeremy usiadł na miejscu, które opuściła Anne, nie spuszczać wzroku z sir Arthura.

- Tak? spytał z uśmiechem, który miał dodać sir Arthurowi odwagi, gdyby go zauważył.

- No, tak. - Tym razem sir Arthur usiłował wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu. - Jak wasza książęca mość dobrze wie, Margaret była zawsze... uparta. Myślę, że moglibyśmy znaleźć przyjemniejszy temat do rozmowy. Na przykład przygody księcia w Indiach. Słyszeliśmy o heroicznym czynach waszej książęcej mości. Proszę, niech nam książę koniecznie opowie o tej młodej kobiecie, tej Gwieździe Indii..

- Dżajpuru poprawił go niedbale Jeremy. - Nie mam o niej nic do powiedzenia. Mówiono, że mamy się pobrać i to wszystko. Po prostu mówiono. Teraz chciałbym porozmawiać o pana córce. Maggie, jeśli można.

- Och, Boże! - Sir Arthur był oszołomiony. Naprawdę... Muszę zaprotestować, wasza książęca mość. To jest temat... to jest temat...

- To jest temat - powiedział Jeremy, patrząc w sufit - którym jestem zainteresowany. Osobiście zainteresowany.

Małe, ukryte w fałdach tłuszczu oczka sir Arthura zaokrągliły się ze zdumienia. Gdyby Jeremy nic miał mu tyłu rzeczy za złe, pewnie zrobiłoby mu się go żal.

- Ale wasza książęca mość! - wykrzyknął sir Arthur. - Może książę nie wie... jestem pewien, że książę nie wie... że Margaret sprawiła nam wielki zawód.

- Co? - Jeremy nie mógł powstrzymać śmiechu. Cóż takiego mogła zrobić Maggie, że zaczął się pan jąkać, sir Arthurze? Czy jest coś nie w porządku z tym jej narzeczonym?

- Nie, nie powiedział sir Arthur, wycierając chusteczką spocone czoło. Chociaż przed chwilą narzekał na chłód, teraz było mu już gorąco. - Nic takiego. Tylko, wasza książęca mość, Maggie ośmieszyła całą rodzinę, paradując po Londynie, jako... jako...

- Dobry Boże! - Jeremy udawał przerażenie. Została chórzystką w Vauxhall!

- Przestań! Natychmiast przestań!

Jeremy spojrział, zdziwiony. Anne Cartwright nadal stała przy oknie, ale obrócona była w jego stronę. Nie była teraz podobna do Anne, którą znał od dzieciństwa, ani nawet do Anne sprzed paru minut. Ta Anne Cartwright nie była błada. Czerwone plamy wystąpiły jej na policzki. A jej oczy, zupełnie niepodobne do oczu jej siostry, pozbawione ciepła i błysków humoru, były zimne jak lód... chociaż Jeremy dostrzegł w nich również łzy.

- Dobrze wiesz, co zrobiła Maggie - powiedziała drżącym głosem. Powinam się była tego domyślić, kiedy tylko przekroczyłeś próg, Jerry. Wiedziałam, że coś się za tym kryje. Ale nigdy bym nie zgadła, że to może mieć związek z Maggie.

- Anne, proszę cię, kochanie! - wymamrotał ojciec. - Nie krzycz. Pamiętaj, do kogo mówisz.

- Wiem dobrze, do kogo mówię, tato - powiedziała Anne. Mówię do Jeremy'ego Rawlingsa. Do Jeremy'ego Rawlingsa, świetnie pijącego, świetnie walczącego i świetnie kochającego księcia Rawlingsa, którego nic nie obchodzi poza zaspokajaniem swoich lubieżnych pragnień...

- Rozumiem. Jeremy wyprostował się. - Nie mogę powiedzieć, że kiedyś nie było to prawdą, ale nie należy mnie sądzić takiego, jakim byłem pięć lat temu. Zmieniłem się. Cholernie ciężko na to zapracowałem i trzeba dać mi szansę.

- Jeremy Rawlings - Anne zdawała się go nie słyszeć przez któregoś moich rodziców musieli wysłać moją najmłodszą siostrę za granicę, aby obronić ją przed jego rozwiązłymi żądzami...

- Dość tego! Jeremy wstał, zaciskając szczęki. Po pierwsze, moje żądze, rozwiązłe czy też nie, nie są pani sprawą, pani Cartwright. A po drugie, pięć lat temu oświadczyłem się pani siostrze, ale ona nie przyjęła moich oświadczeń, nie mam więc zamiaru słuchać o rodzicach, którzy z mojego powodu muszą wysyłać córki za granicę, kiedy to ja jestem osobą, która najbardziej na tym ucierpiała.

- Pan co?! - krzyknęła Anne, z trudem łapiąc oddech.

Jej ojciec był tak zdumiony, że usiadł na pierwszym z brzegu krześle, które zatrzeszczało pod jego ciężarem.

- Słyszała mnie pani - powiedział Jeremy. - Możecie mną gardzić, jeśli tak wam się podoba. Zupełnie mnie to nie obchodzi. Sprawa, która mnie obchodzi, to sytuacja Maggie. Traktujecie ją jak zbrodniarkę tylko dlatego, że wykonuję pracę, którą kocha.

- Pan oświadczył się Maggie? - Anne mrugała szybko powiekami. - A ona odrzuciła pana oświadczyni?

- Tak. Czy mogę spytać, dlaczego tak trudno wam w to uwierzyć?

- Ale... - Anne zbladła ponownie. - Maggie? Księżną Rawlings? Nie, sir. Nie mogę w to uwierzyć.

- Może już się pani zacząć przyzwyczajać do tej myśli - powiedział Jeremy przez zaciśnięte zęby. Ożenię się z nią, kiedy tylko zdołam ją przekonać, żeby mnie zechciała.

- Gdybyście się mieli pobrać - Anne znowu go nie słuchała to zapewniam pana, że ona nie zrezygnuje z malowania...

- Wcale bym jej o to nie prosił - powiedział Jeremy. Dlaczego miałyby to zrobić? Ona kocha tę pracę i jest bardzo utalentowana. Czy widziała pani jest ostatnie obrazy, pani Cartwright? Są świetne...

- To byłoby niestosowne. Jak najbardziej niestosowne - wtrącił sir Arthur. - Nawet hańbiące. Jeszcze bardziej hańbiące, niż gdyby książę ożenił się z tą Hinduską. Jestem pewien, że królowa by tego nie zaaprobowała.

- Co jest hańbiące? - zapytał stanowczo Jeremy. - To, czego królowa na pewno by nie aprobowała, to wasze zachowanie. Mam już dość wysłuchiwania tych bzdur. - Jeremy wyjął zegarek z kieszonki kamizelki. - Za dwie godziny odjeżdża pociąg do Londynu. Jeśli pani potrzebuje czegoś, aby móc spędzić noc poza domem, pani Cartwright, to należy zaraz posłać po to służącego. Powóz rusza za pół godziny...

- O czym... o czym pan mówi? - Anne patrzyła na Jeremy'ego szeroko otwartymi oczami.

- Jedziemy do Londynu, pani Cartwright tłumaczył jej cierpliwie Jeremy. - Pani siostra otwiera dzisiaj wieczór swoją wystawę w galerii narzeczonego na Bond Street. Byłaby szczęśliwa, widząc tam panią i swojego ojca, więc dopilnuję, żeby tak było.

- To - Anne wymieniła spojrzenia z ojcem. - To jest szaleństwo! Nigdzie nie pojadę!

- Ależ tak - powiedział spokojnie Jeremy, chowając zegarek. Pojedź pani,

- Nie pojedę. - Anne zwróciła się do ojca. - Tato, powiedz mu.

- Anne - powiedział niepewnym tonem sir Arthur. - On jest... księciem.

- Ale nie może tego robić! - Anne zwróciła się teraz do męża. który obserwował z zainteresowaniem tę scenę. Alistair, powiedz mu. Powiedz mu, że on nie może tego robić!

Jeremy rzucił mu błagalne spojrzenie.

- Przykro mi, kochanie, ale ja się z nim zgadzam. Już najwyższy czas, abyś okazała trochę uczucia swojej najmłodszej siostrze.

- Och! W oczach Anne ukazały się łzy. - Jak mogłeś, Alistair? Jak mogłeś? - Z trudem tłumiąc łkanie, Anne wybiegła z pokoju.

- Och, mój Boże - jej ojciec był przerażony. Chyba powinienem... myślę, że powinienem...

- Tak - powiedział Jeremy. - Niech pan za nią idzie, sir Arthurze. I niech pan dopilnuje, żeby za pół godziny była gotowa do drogi.

- Tak, wasza książęca mość - wymamrotał sir Arthur, wybiegając z pokoju.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, Alistair, nie ruszając się z fotela, zaczął bić brawo.

- Dobra robota, miody człowieku - powiedział sarkastycznym tonem. - Dobra robota! Sam był tego lepiej nie zrobił, gdybym spróbował. Mając takie dyplomatyczne zdolności, powinieneś iść w ślady stryja i zasiąść w Izbie Lordów.

- No, tak - powiedział Jeremy, czując całą ironię tej wypowiedzi. - Przynajmniej nie musiałem wyciągać pistoletu.

36

Kiedy Augustin, który nigdy nie słodził kawy, wrzucił trzecią kostkę cukru do swojej filiżanki, Maggie nie mogła się już pohamować.

- Może mi pan wreszcie powie, co się stało? - wybuchnęła nagle.

- *Pardon, chérie?* - zdziwił się Augustin.

- Jest pan taki ponury - powiedziała Maggie łagodniejszym tonem. - Czy nie może mi pan powiedzieć, co się stało?

- Nic się nie stało, *chérie* - powiedział nonszalancko protekcyjnym tonem i pogłaskał dłoń Maggie. Absolutnie nic się nie stało.

Kłamał. Maggie dobrze wiedziała, że kłamie. Takim samym tonem mówił do niej przedtem w galerii. Nie patrzył jej w oczy i nie protestował, kiedy Maggie zamówiła kawałek ciasta do herbaty, co w innej sytuacji natychmiast by zrobił. Augustin miał żelazną zasadę - deser tylko po posiłku, a nie zamiast.

Ten mężczyzna, pomyślała Maggie, nie jest mordercą. Co go mogło aż tak wyprowadzić z równowagi? Może dowiedział się o Jeremym? Ale jak? Maggie była przekonana, że nie może być po niej widać, że straciła dziewictwo... jedynie Berangere domyśliła się tego. Więc skąd Augustin miałby wiedzieć? Jeremy na pewno mu nic nie powiedział. Tego Maggie była absolutnie pewna, zbyt dobrze go znała. Byłoby to poniżej jego godności. Wolałby zastrzelić Augustina, niż powiedzieć mu, że pozbawił dziewictwa jego narzeczoną...

Czy to możliwe, żeby powiedziała *mu* Berangere? Maggie skinęła tylko głową, kiedy kelnerka spytała, czy ma jeszcze podać herbatę. Maggie z nikim na ten temat nie rozmawiała, tylko Berangere mogła poinformować Augustina. Ale dlaczego miałyby to zrobić?

Bo chciała pomóc Maggie. Tak, to na pewno ona. Aby sprokować Maggie do podjęcia właściwej decyzji, Berangere wyznała Augustinowi prawdę. Oczywiście. Przecież powiedziała: zostaw Augustina mnie.

Im dłużej Maggie rozmyślała, tym bardziej była pewna, że to właśnie jest przyczyną dziwnego zachowania Augustina. Berangere powiedziała mu, że Maggie spędziła miłosną noc z Jeremym. Augustin był zbyt dobrze wychowany, aby mógł sam rozpocząć rozmowę na ten temat, musiała więc to zrobić Maggie.

- Czy pan - zaczęła ostrożnie - nie spotkał przypadkiem Berangere wczoraj wieczór?

Augustin upuścił filiżankę z kawą.

Filiżanka upadła na spodek. Nie stłukła się, ale kawa rozlała się po białym obrusie. Hałas przyciągnął spojrzenia siedzących przy sąsiednich stolikach osób, ale Maggie patrzyła tylko na Augustina. Widząc jego reakcję, pomyślała: powiedziała mu! Zabiję ją. Po prostu ją zabiję. Dlaczego nie zostawiła tego mnie?

Augustin zaczął wycierać mokry obrus serwetką, potem podniósł ją do ust, przecierając je nerwowym ruchem.

- Skąd... skąd pani wie?

- Domyśliłam się. - Maggie posłała mu smutny uśmiech.

- Ja... ja nie wiem, jak to się stało - powiedział Augustin, spuszcżając głowę.

Maggie pogłaskała go po ręce, tak jak on ją głaskał parę minut wcześniej. Był to żałosny gest, ale cóż innego mogła zrobić? Powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy. Nie miało to nic wspólnego z mową, którą miała wygłosić.

- Augustin, tak mi przykro, tak bardzo przykro...

Augustin podniósł głowę. Spojrzał na nią z wdzięcznością.

- *Vous etes vraiment angelique...* - wymamrotał.

- Augustin. - Maggie szybko mrugała powiekami. - Ja wcale nie jestem *angelique* - szepnęła.

- Ależ tak! - Augustin chwycił dwoma rękami dłoń Maggie i ścisnął ją konwulsyjnie. - Któż kobieta byłaby tak skłonna do przebaczenia, tak wielkoduszna? Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi!

- Skłonna do przebaczenia? powtórzyła Maggie. Co mam panu przebaczyć? To ja powinnam prosić pana o przebaczenie.

- Nie! - zawołał Augustin, podnosząc dłoń Maggie do ust i okrywając ją pocałunkami. - To ja zgrzeszyłem. Sprzeniewierzyłem się swojej miłości! A ona mówiła, że pani tego nie potrafi zrozumieć. Ale pani wszystko rozumie! Och, moja Marguerethe! Nie zasługuję na to, jestem nędznikiem...

- O czym pan mówi? - Maggie wyrwała mu rękę, patrząc na niego ze zdumieniem. - Kto powiedział, że nie potrafię zrozumieć?

- No, jak to? Berangere. - Augustin uśmiechnął się lekko. Powiedziała, żebym nic pani nie mówił, że pani tego nie zrozumie. Mówiłem jej od razu, że nie ma racji. Na całym świecie nie ma takiej kobiety jak moja Marguerethe. Tak skłonnej do przebaczenia, tak wyrozumiałej.

- Wyjaśnijmy to sobie, Augustin. - Maggie nie spuszczała z niego wzroku. - Co to za sprawa, w której okazuję tak wielką wyrozumiałość?

- Przecież chodzi o mój postępek, o uchybienie, jakiego się dopuściłem wczoraj wieczór.

Maggie oparła się o poręcz krzesła. Była zaskoczona, ale nie było to niemiłe zaskoczenie. Berangere? Augustin przespał się z Berangere?

- Pani mnie rozumie, prawda, *cherie*. - Augustin mówił szybko, ale tak cicho, że jego głos był z ledwością słyszalny wśród brzęku naczyń, rozmów przy sąsiednich stolikach i stukotu obcasów kelnerek. - Kiedy dowiedziałem się, że pani źle się czuje, postanowiłem iść do Vauxhall na kolację. Niezbyt lubię to miejsce, jest zbyt hałaśliwe, ale byłem bardzo przygnębiony. Spotkałem tam Berangere, która również była sama. Zaprosiłem ją więc do mojego stolika, *naturellement*...

- *Naturellement* przyświadczyła Maggie, widząc, że Augustin oczekuje jej aprobaty. - Zjedliśmy świetną kolację, z szampanem, potem jeszcze raz zamówiliśmy szampana... Chyba wypiliśmy

zbyt wiele. Berangere powiedziała wtedy, że zerwała jej się tasiemka pantofla, i poprosiła mnie, abym ją odprowadził do domu, bo musi zmienić obuwie. Nie mogłem pozwolić, aby jechała sama tak późno w nocy, więc natychmiast się zgodziłem. Kiedy dotarliśmy do jej mieszkania, otworzyła kolejną butelkę szampana i...

- Och - powiedziała tylko Maggie. Nie wiedziała, jak mogłaby wyrazić uczucie, które ją ogarnęło. Czuła, że jakiś wielki ciężar spadł jej z serca. - Rozumiem.

Augustinowi drgały kąciki ust. nie miał jednak zamiaru się roześmiać. Mówił beznamiętnym tonem, co mu się nigdy nie zdarzało.

- Ale to nie miało żadnego znaczenia, Marguerethe! Zachowałem się jak głupiec. Za dużo wypłem, a pani zna Berangere. Ona jest piękną, pełną życia kobietą...

- Tak - powiedziała Maggie, której również drgały kąciki ust, ale z zupełnie innego powodu.

A więc to miała na myśli Berangere, kiedy mówiła, że zajmie się Augustinem! Dobry Boże! Maggie powinna była się tego domyślić. Berangere uwiodła Augustina! I wydawało się, że bardzo zawróciła mu w głowie. Odczuwał więc podwójny ciężar winy. Zdradził swoją narzeczoną i znalazł w tym przyjemność.

Maggie musi go teraz przekonać, że to nie oznacza jeszcze końca świata... Wręcz przeciwnie, może oznaczać początek związku bardziej przyjemnego niż dotychczasowego narzeczeństwo.

- Czy chce mnie pan przekonać, Augustin - spytała poważnie Maggie że spędził pan noc z Berangere, ale że nic pan do niej nie czuł?

- Nie - padła szybka odpowiedź. - Nie chciałem powiedzieć, że nic. Chciałem tylko powiedzieć... Może, gdybyśmy my dwoje się nie spotkali, Berangere i ja... Augustin potrząsnął głową, jakby chciał się wyzwolić z jakichś rozkosznym marzeń. Ale to nie jest możliwe.

- Dlaczego? - Maggie oparła łokieć na stoliku, podpierając dłonią brodę.

- Ponieważ złożyłem przyrzeczenie pani, Marguerethe!

- Czy nadal chciałby się pan ze mną ożenić, chociaż, jest pan zakochany w innej kobiecie? - spytała Maggie.

- Nie mówiłem... nie chciałem powiedzieć... Augustin zaczerwienił się gwałtownie.

Maggie, która poczuła nagły przypływ ciepłych uczuć dla tego mężczyzny, wzięła go za rękę.

- Ja żartowałam, Augustin - powiedziała. - Nie mogłam się powstrzymać, żeby trochę panu nie dokuczyć. Przepraszam. Jesteśmy tak dobrymi przyjaciółmi, że to jest naturalne. Bardziej naturalne... - Maggie opuściła powieki - niż inne uczucia.

- Aha - powiedziała. Więc to tak. - Kiedy Maggie ośmieliła się podnieść wzrok, zobaczyła, że Augustin nie był załamany, może tylko trochę posmutniał. - A więc mamy pozostać tylko przyjaciółmi, pani i ja?

- Czy pan nie myśli, że to będzie najlepsze wyjście, Augustin? Maggie ścisnęła mocniej jego rękę. - Wydaje mi się, że to nie jest wystarczające, kiedy mąż i żona tylko... się lubią. Jak brat i siostra.

- Marguerethe, moich uczuć dla pani nie nazwałbym braterskimi - powiedział Augustin i westchnął. Zażenowana Maggie chciała cofnąć dłoń, ale on jej nie puszczał. - Pani ma odwagę przyznać, że jej uczucia są inne. Była pani zawsze uczciwa w stosunku do mnie, Marguerethe. Powiedziała mi pani na samym początku, że mnie pani nie kocha. Myślałem, że może z czasem... ale teraz widzę, że to nie jest możliwe. Taka kobieta jak pani nie mogłaby nigdy pokochać takiego mężczyzny, jakim ja jestem...

- To, co pan mówi, jest śmieszne - powiedziała Maggie stanowczym tonem. - Sam pan wie, ile może pan ofiarować odpowiedniej kobiecie. Ja po prostu nie jestem właściwą kobietą.

- Może ma pani rację - przyznał smętnie Augustin. - Ale...

- Ale...? - Maggie rzuciła mu zaciekawione spojrzenie.

Ale co?

- To nic takiego - powiedział, potrząsając głową, jakby pragnął pozbyć się jakiejś niepożądanego myśli. Nagle uwolnił rękę Maggie ze swojej dłoni. - Iylko czy... czy pani uważa... Czy to możliwe, żeby Berangere...?

Maggie zagryzła wargi, żeby powstrzymać uśmiech.

- To trudne pytanie - powiedziała, przybierając zamyślony wyraz twarzy. - To będzie wymagało wielu wysiłków z pana

strony, Augustin, jeśli chce pan zdobyć Berangere. Ale nie można również powiedzieć, żeby brakowało jej rozumu. Jestem pewna, że kiedy użyje się odpowiednich argumentów, to ona wyrazi zgodę.

- Argumentów, Marguerethe?

- Ona bardzo lubi pieniądze, Augustin. - Maggie uśmiechnęła się.

- Rozumiem - rozpromienił się Augustin. - A ja mam bardzo dużo pieniędzy.

- Tak, to prawda. Jeśli pan przeznaczy dla niej odpowiednią ich sumę... - Maggie roześmiała się.

- Obsypię ją prezentami - oświadczył Augustin. - Bizuterią, futrami i kwiatami

- Widzę - powiedziała Maggie - że znalazł pan drogę do serca Berangere.

- Zastanawiam się jednak... - popatrzył na nią czule - co z pani sercem, *chere* Marguerethe? Wiem, że nie złamałem go tym swoim niemądrym wyznaniem. Chciałbym, żeby pani była szczęśliwa. Ten pani książę... wiem, że to jego, a nie mnie zawsze pani kochała... Czy on może zapewnić pani szczęście?

Zdumiona Maggie rzuciła mu w odpowiedzi kilka niezobowiązujących słów. Później, jadąc do domu powozem, który sprowadził dla niej Augustin, powtarzała sobie jego słowa. A co z tym jej księciem? Czy on może zapewnić jej szczęście? Po wspólnie spędzonej nocy odpowiedź Maggie brzmiała - tak... z łatwością. I nie tylko w łóżku.

Ale czy ona może jemu zapewnić szczęście?

37

Minęły cztery godziny, a Maggie nie znalazła odpowiedzi na to pytanie.

Zaczęła odczuwać ból nóg, obutych w jedwabne pantofelki na wysokich obcasach. Od uśmiechu, który przez cały wieczór nie schodził jej z twarzy, piekły ją policzki, a prawa dłoń odmawiała już posłuszeństwa po wymianie rozlicznych uścisków z miłośnikami sztuki. Chociaż słuchanie komplementów na temat jej talentu sprawiało przyjemność, Maggie zależało wyłącznie na opinii jednej osoby, a tej osoby nie było na wernisażu.

Czy on się w ogóle nie pojawi? Jego nagły wyjazd z Londynu załamał Maggie. Pocieszyła ją trochę Hill, mówiąc, że otrzymał wiadomość z Rawlings Manor. Oczywiście, powinien odwiedzić swoją rodzinę, ale opuścił ją na tak długo...

Przecież wyjechał dopiero wczoraj! Co się z nią znowu dzieje? Zachowuje się jak naiwna uczennica, tęskniąca za swoją sympatią. Co z tego, jeśli nie zdąży na jej wernisaz? A jeśli już nigdy nie wróci? Są jeszcze inni...

Przez cały czas wiedziała jedno. Jest tylko jeden mężczyzna. Tylko Jeremy.

Myliła się sądząc, że nikt nie ruszy się z domu, aby oglądać jej obrazki. Wystawa przyciągnęła mnóstwo gości brzydka pogoda nie stanęła im na przeszkodzie. Ładna dziewczyna, którą specjalnie wynajęto do tego celu, zabierała okrycia gości i wydawała numerki, aby nic było kłopotów przy wyjściu. Jednak przybyli

nie kwapili się do wyjścia. Augustin postarał się, by nie zabrakło szampana, ostryg i kanapek, które stale roznoszono na srebrnych tacach. W niecałą godzinę po otwarciu galerii przy większości obrazów Maggie wisiały czerwone wstążeczki - znak, że prace zostały sprzedane.

Kiedy zbliżała się ósma, Maggie zdążyła już powitać ponad setkę gości, ale nie było wśród nich osoby, której wyczekiwała. A jeśli on nic przyjdzie? Za godzinę zamykano galerię, a Maggie miała iść na kolację z Augustinem i jego przyjaciółmi. I tak nie mogłaby nic przełknąć, myśląc tylko o Jeremym. Jak zareaguje na wiadomość, że ona nic jest już zaręczona? Czy oświadczy się jej po raz drugi? Czy spodziewanie się tego nie jest naiwnością z jej strony? Może ona powinna mu się tym razem oświadczyć? Chyba tak byłoby sprawiedliwe. Przecież już raz odrzuciła jego deklarację...

Ale czy była tego absolutnie pewna? Czy wierzyła, że potrafi dać mu szczęście? Cóż, to nie miało znaczenia. On nie przyjdzie. Coś się musiało stać. Maggie była tego pewna. Mogło nastąpić zderzenie pociągów. Mógł wywrócić się jego powóz. Może ten tajemniczy zabójca, który prześladował „Jeremy”ego od chwili jego powrotu z Indii, zranił go tak poważnie, że Jeremy leży teraz w szpitalu, wzywając ją w malignie. Przerazona Maggie wzięła kieliszek szampana od przechodzącego właśnie kelnera.

Po chwili nawiedziła ją jeszcze bardziej koszmarna myśl. A jeśli... Maggie przyjęła kolejny kieliszek od zażywnego mężczyzny z monoklem w oku, który porównywał jej sposób malowania do impresjonistów... Jeremy po przybyciu do Rawlings Manor dojdzie do wniosku, że Maggie rzeczywiście nie byłaby dobrą księżniczką? A może, właśnie w tej chwili, jest w towarzystwie księżniczki Ushy, która z racji urodzenia i niezwyklej urody była bardziej godna tej roli?

Maggie dopiła drugi kieliszek szampana. Nie, to niemożliwe. Jeremy ją kochał. Tego była pewna. Czekał na nią przez pięć lat. Ona może poczekać na niego jedną noc.

Tylko że...

Tylko że teraz, kiedy już była wolna, chciała mu o tym jak najprędzej powiedzieć. Chciała to oznajmić wszystkim, nawet tej

wyniosłej damie, która się z nią witała. Miała wielką ochotę powiedzieć: Miło mi, że podobają się pani moje obrazy, ale czy pani wie, że jestem zakochana w siedemnastym księciu Rawlings? Nie wiedziała pani? Tak, to prawda.

Pohamowała się jednak. Nie zdradziła się nawet wtedy, kiedy prawie wszyscy goście, którzy podziwiali jej wystawę, pytali ciekawie: A ten portret młodego mężczyzny z ciemnymi włosami? Kto to jest?

To zainteresowanie przerażało Maggie. Prosiła pana Cormana, aby zdjął ten obraz. Zatrzymała go, kiedy przebiegał galerię, oznaczając sprzedane obrazy, i błagała, aby zdjął ten portret. Ale pan Corman nie chciał jej słuchać.

- To najlepsze pani dzieło - mówił uspokajającym tonem. Zaznaczyłem, że nie jest na sprzedaż. Nie mogę go zdjąć. To wspaniały obraz.

I nie była to wyłącznie jego opinia. Prawie każdy gość, włącznie z krytykiem sztuki z „Timesa”, zwrócił na niego uwagę. Zainteresowanie wzrosło, kiedy Maggie nie chciała zdradzić tożsamości modela. Jedynie lord i lady Mitchell, którzy razem z Maggie byli gośćmi na wydawanym przez Althorpe'a balu, domyślili się, kogo przedstawia.

- Czy to nie jest...! - wykrzyknęła lady Mitchell, a jej znudzony mąż również wykazał zainteresowanie.

- Niech mi pan powie, dc Veygoux - zwrócił się do Augustina. Przecież to ten osobnik, który złamał panu nos na balu. Dlaczego pozwala pan, aby jego portret wisiał w pana galerii?

Augustin, który był zbyt zaabsorbowany, aby wcześniej zwrócić na ten obraz uwagę, zbyt żartem kpiny lorda Mitchella. Później, kiedy Maggie była wolna, Augustin skarcił ją żartobliwie za to, że nigdy przedtem nie pokazała mu tego portretu.

- Ale chyba dobrze pani zrobiła - powiedział po francusku. Wystarczyłoby jedno spojrzenie, abym wiedział, że nie mogę mieć żadnej nadziei.

Maggie zaczerwieniła się gwałtownie i zaczęła go przeproszać, ale Augustin rozwiązał jej skrupuły.

- Nonsens - powiedział. - To wspaniałe malarstwo. Jeśli pani zgodziłaby się kiedyś sprzedać ten obraz, to proszę pozwolić.

abym ja mógł go kupić. Chętnie patrzyłbym na niego wieczorami, kiedy byłbym już zmęczony samym sobą.

Maggie była tak zażenowana, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wystarczyło już, że jej prace są publicznie oglądane. Nie chciała, aby jej uczucia znalazły się na wystawie. Ale te dwie rzeczy były nierozzerwalnie ze sobą połączone. W przeciwieństwie do Berangere, Maggie miała bardzo osobisty stosunek do swoich obrazów, w każdym z nich była jakaś cząstka jej samej. Było jej smutno, kiedy je sprzedawała.

Patrzyła z zalem, jak pan Corman przypinał czerwoną wstążeczkę do jednego z jej pejzaży, kiedy usłyszała znajomy głos.

- *Bonsoir, princesse.*

Maggie odwróciła głowę i uśmiechnęła się do Berangere, która, jak zawsze, była niezwykle elegancka. Tym razem miała na sobie fioletową suknię wieczorową z dużym dekoltem.

- Ten twój monsieur de Veygoux sprowadził dla ciebie cały tłum gości, *princesse* - rzuciła Berangere zza wachlarza ze strusich piór. - Dużo kupują! Chyba jesteś zadowolona.

Maggie wzięła od kelnera trzeci kieliszek szampana.

- Tak. Jestem bardzo zadowolona - powiedziała, pijąc musujące wino, którego smaku nie czuła. Ale on już nie jest moim monsieur de Veygoux.

- *Non? Mon Dieu!* - Bernagere opuściła wachlarz, udając zdumienie. - Ale co się stało, *princesse!* Czy dowiedział się o tobie i twoim *le duc diabolique!*

- Nie, nie dowiedział się - odparła Maggie.

Zauważyła, że lord i lady Mitchell stoją nieopodal, więc poprowadziła Berangere w mniej zatłoczony kąt galerii i nachyliła się ku niej, aby nikt inny jej nie usłyszał.

- Dobrze wiesz, co się stało. Nie udawaj naiwnej. Wczoraj wieczór z premedytacją uwiodłaś Augustina!

Berangere nie próbowała nawet zaprzeczać. Podniosła na Maggie swoje niebieskie oczy.

- Czy bardzo gniewasz się na mnie, *princesse?* - spytała nieśmiało.

- Będę się gniewać - powiedziała Maggie surowym tonem - jeśli go skrzywdzisz.

- Skrzywdzę? - Berangere potrząsnęła złotymi loczkami. - Pfu! A to mi się podoba! Oddałam ci taką przysługę, a ty jeszcze oskarżasz mnie o...

- Ja nie żartuję, Berangere powiedziała poważnie Maggie. - Augustin jest tobą zafascynowany. Musisz z nim delikatnie postępować. On jest inny niż mężczyźni, z których stroiłaś sobie żarty. On jest bardzo wrażliwy.

- Pfu! - powiedziała znowu Berangere wznosząc oczy do góry! - Wrażliwy! A ja jaka jestem, pytam cię?

- Nieczuła - natychmiast odpowiedziała Maggie. - I mylisz się. Jestem ci bardzo wdzięczna.

- Naprawdę? rozpromieniła się Berangere. Cieszę się. *princessc*. Wiem, że nie pochwalasz moich metod, ale nie chciałam, żeby ma *pauvre princessc* była smutna, więc musiałam coś zrobić. Zresztą podoba mi się ten twój Augustin. Czy wiesz, że on wszędzie ma rude włosy? - Berangere rzuciła Maggie porozumiewawcze spojrzenie, a ta chrząknęła, zażenowana. Na szczęście Berangere szybko zmieniła temat. - A gdzie jest twój Jerry? Co powiedział na to, że już jesteś wolna?

- Hmm skrzywiła się Maggie. - On jeszcze o tym nie wie.

- Nie wie? - Berangere oskarżycielskim gestem skierowała swój złożony wachlarz w stronę Maggie. I kto teraz stroi sobie żarty? Marguerethe, musisz mu powiedzieć. Teraz, kiedy nie masz już narzeczonego, musisz podjąć decyzję. Chcesz księcia czy go nie chcesz?

- Och, Berangere - oczywiście, że go chcę, tylko...

- Nie rób tego. - Berangere podniosła ostrzegawczo rękę do góry. Nie mów mi, że na to nie zasługujesz i jaką byłabyś *duchesse terrible*. Nudzi mnie to. On uważa, że będziesz dobrą księżną i tylko to się liczy.

Maggie nie mogła się zgodzić ze swoją optymistycznie nastrojoną przyjaciółką, ale to i tak nie miało teraz żadnego znaczenia. Chciała gdzieś usiąść, lecz wszystkie krzesła były zajęte.

- Berangere, nie miałam okazji mu o tym powiedzieć, bo go nie widziałam. Pojechał do Yorkshire i jeszcze nie wrócił. A prawda jest taka, że.... nie wiem, czy on kiedykolwiek powróci.

- Jeszcze nie wrócił? - Berangere uniosła swoje cienkie brwi. - Aha. To znaczy, że napotkał silny opór....

- Opór? - powtórzyła z niedowierzaniem Maggie. - Co chcesz przez, to powiedzieć?

Berangere zaczęła nagle rozglądać się po galerii, jednocześnie wachlując się zawzięcie.

- Gdzie jest ten kelner z szampanem? Zaschło mi w gardle. Tu jest stanowczo za gorąco, prawda?

- Berangere! - Maggie chciała przywołać ją do porządku, ale w tej samej chwili Augustin chwycił ją za ramię.

- Marguerethe! wykrzyknął, nie zauważwszy nawet Berangere. - Marguerethe, on już jest! Nareszcie!

Maggie zamarła. Wzięła głęboki oddech i powoli odwróciła głowę we wskazywanym przez Augustina kierunku. Chyba za dużo piła. Czuła palce Augustina na swoim nagim ramieniu, wiedziała, że Berangere zatrzymała rękę z wachlarzem w pół gestu, ale wydawało się jej jednocześnie, że jest sama w galerii. Hałaśliwy tłum gości nagle ucichł, wszyscy zaczęli się rozstępować, robiąc komuś przejście. Zbliżał się do niej z uśmiechem na ustach jakiś wysoki mężczyzna...

Maggie już gdzieś go przedtem widziała, ale to nie był Jeremy. Już nie biło jej tak szybko serce, ale nie czuła się dobrze.

- *Nom de Dieu* - usłyszała głos Berangere. - To książę Walii.

Maggie rzuciła mu jeszcze jedno spojrzenie i stwierdziła, że Berangere nie myliła się. To był książę Walii. Był on postawnym mężczyzną, z wydatnym brzuchem. Sądząc po stroju, wybierał się do teatru, a do galerii wstąpił po drodze. Maggie rozpoznała również ucepioną jego ramienia kobietę, chociaż nie była ona z pewnością księżną Walii. Trudno się było spodziewać, aby księżna Walii była tak umalowana i ozdabiała swój strój piórami marabuta.

- Wiedziałem, że przyjdzie - szepnął z triumfem Augustin. - Wiedziałem! Królowa chce mieć portrety swoich wnuków. Marguerethe, tylko pani może temu sprostać. Nikt w całej Anglii nie maluje portretów tak jak pani! To najszczęśliwszy dzień w moim życiu!

Maggie nie mogła tego powiedzieć o sobie. Rozczarowała się. Kiedy Augustin krzyknął: on już jest, była przekonana, że przyszedł Jeremy. Gdzież on był? A co Berangere miała na myśli, kiedy mówiła...

- Ach, Mr. de Vaygoo - książę zatrzymał się koło Augustina z dobrodusznym uśmiechem na twarzy. - Jaką wspaniałą galerię pan posiada, sir. I taka wspaniała wystawa.

Augustin stał przez chwilę z otwartymi ustami; dopiero szturchaniec Berangere przywołał go do przytomności.

- Dz... dziękuję, wasza książęca wysokość - zdołał wreszcie wyjąkać. - Bardzo dziękuję. To wielki zaszczyt...

- Czy to jest panna Herbert? - Książę uśmiechnął się do Berangere. - Słyszałem wiele o pani talencie, moja droga, ale muszę powiedzieć, że pani uroda przewyższa pani zdolności.

Zupełnie nie speszona Berangere skłoniła się, opuszczając kokieteryjnie powieki, aby widać było jej długie rzęsy.

- *Merci beaucoup*, wasza wysokość. Książę mi pochlebia. Ale to nie jest moja wystawa. - Berangere zauważyła, że Maggie chce się przeniknąć niepostrzeżenie za jej plecami, więc szybko odsunęła się i powiedziała, wypychając ją do przodu. To jest mademoiselle Herbert, wasza wysokość.

Czerwona i zażenowana Maggie postąpiła krok do przodu i złożyła ukłon, szepcząc w kierunku podłogi:

- Wasza wysokość...

- Ach! - z szerokim uśmiechem na twarzy książę Walii wyciągnął do niej pulchną dłoń. Moja droga, jest pani równie ładna jak pani obrazy.

- Dziękuję, sir - wyszeptła Maggie, pragnąc zapaść się pod ziemię.

- Proszę mi powiedzieć - spytał książę, nie wypuszczając jej ręki - kim jest ten młody człowiek, którego pani tak wspaniale namalowała?

Oszołomiona Maggie podniosła wzrok i zorientowała się, że stoją przed portretem Jeremy'ego.

- Och. To... to jest siedemnasty książę Rawlings - wykrztusiła.

- Ach tak? - Książę Walii uniósł brwi, zwracając się do swojej

towarzyszki. - To bratanek Edwarda Rawlinsa, Bello, ten, który był przyczyną tego zamieszania w Dżajpurze.

- Ach - powiedziała Bella, ukazując nierówne zęby. - Bardzo przystojny.

Ale książę nie zwracał już na nią uwagi.

- Niech mi pani powie - zwrócił się do Maggie, patrząc jednocześnie na obraz. - Te konie w tle, czy to siwki?

Maggie również skierowała wzrok na swoje dzieło.

- Tak, sir - odparła po chwili. To są siwki.

- Do licha! - książę wypuścił nagle dłoń Maggie. - To są te siwki, które wygrał ode mnie Edward Rawlings, Bella!

- Naprawdę? - odezwała się Bella bez cienia zainteresowania w głosie.

- Uwielbiałem te konie - powiedział z żalem książę. Nagle ożywił się i spytał Maggie: - Niech mi pani powie, moja droga. Czy maluje pani zwierzęta? Wie pani, psy i takie inne?

Maggie nie mogła powstrzymać uśmiechu. Wiedziała, co teraz nastąpi. Od momentu, kiedy książę wykazał zainteresowanie portretem Jeremy'ego, zapomniała o swoim złym samopoczuciu.

- Tak, sir - powiedziała. - Bardzo często.

- Cudownie! - książę klasnął w dłonie. - Czy mogłaby pani namalować tę wspaniałą klacz, którą kupiłem tydzień temu? Jest zachwycająca. Wspaniałej czarnej maści. Nazwałem ją Północ. Czy mogłaby pani to zrobić dla mnie, panno Herbert?

- To będzie dla mnie zaszczyt, sir - powiedziała Maggie poważnie, chociaż przepełniała ją radość.

- Doskonale! - Uradowany książę zwrócił się do Augustina. Pierwszorządna dziewczyna, de Vaygoo. Świetna dziewczyna. Będę na nią czekał w pałacu w poniedziałek rano. Przedstawię ją matce. - Książę Walii podał ramię swojej towarzyszce. - Bardzo się cieszę, że wstąpiliśmy tutaj, ty chyba też, Bello?

Bella uśmiechnęła się grubo umalowanymi wargami i książę poprowadził ją ostrożnie do wyjścia, jakby bał się, że może ją zdmuchnąć wiatr razem z piórami, którymi ozdobiona była jej suknia.

Kiedy tylko książę Walii odszedł, Augustin chwycił osłupiałą

Maggie w ramiona, podniósł do góry i obracał w powietrzu, jakby ważyła niewiele więcej niż pióra marabuta.

- Marguerethe! - krzyczał podekscytowany. - Marguerethe, czy pani rozumie, co to znaczy?

- Proszę mnie postawić na ziemi! O Boże, Augustin, niech pan przestanie. Kręci mi się w głowie! - krzyczała Maggie.

- Marguerethe, to najszczęśliwszy dzień w moim życiu! wołał Augustin, który postawił ją na podłodze, ale nadal obejmował w pasie. Czy pani zdaje sobie z tego sprawę? To oznacza, że po tylu latach starań rodzina de Veygoux będzie mogła poszczycić się tym, że zaopatruje w dzieła sztuki samą królową Anglii! Czy wie pani, jakie to będzie miało znaczenie w naszych interesach i dla mojej rodziny w Paryżu? *Mon Dieu*, muszę ich natychmiast o tym zawiadomić!

- To świetnie, Augustin - powiedziała Maggie ze śmiechem. - Ale proszę mnie najpierw puścić. Wypiłam zbyt dużo szampana i jeśli będzie mnie pan tak obracał...

Rozentuzjasmowany Augustin przyciągnął Maggie do siebie i pocałował w usta. Wpuścił ją z ramion dopiero wtedy, kiedy tłum gości rozstał się ponownie. Tym razem Maggie natychmiast poznała nowo przybyłego.

- Jeremy! - zawołała radośnie.

Nagle zaparło jej dech. Za plecami Jeremy'ego rozpoznała jeszcze dwie osoby, których nigdy nie spodziewałaby się zobaczyć na swoim wernisażu.

38

Jeremy liczył się z gwałtowną reakcją Maggie na widok rodziny, którą przyprowadził na wernisaż. Spodziewał się też. nawet ostrych wyrzutów - Maggie nigdy nie potrafiła ukrywać swoich emocji.

Nigdy by jednak nie przypuszczał, że zobaczy ją w ramionach innego mężczyzny.

Był tak zdumiony, że nie zauważył nawet, jakiego szoku doznała Maggie na widok towarzyszących mu osób. Szedł w kierunku jej narzeczonego, którego twarz na jego widok pokryła się śmiertelną białością. I bardzo dobrze! Wyras wściekłości widoczny na obliczu Jeremy'ego nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości co do jego intencji - miał zamiar wyzwać tego nędznika na pojedynek. Już był najwyższy czas. Jeśli Maggie się go nie pozbyła, to on to zrobi z przyjemnością...

Usłyszał za plecami znajomy głos.

- Pułkowniku, książę?

Jeremy zatrzymał się nagle. To niemożliwe. To po prostu było... niemożliwe.

Jednak było to możliwe. Obrócił się wolno i zobaczył, że spojrzenia Maggie i jej narzeczonego nie były skierowane na sir Arthura i jego najstarszą córkę. Ich wzrok przyciągała księżniczka Usha w białej wieczorowej sukni, z perłami na szyi. Tuż obok stał jej tłumacz, Sanjay.

Sir Arthur był obok. Nie można było przeoczyć jego postawnej

sylwetki. Ale blask bijący od księżniczki całkowicie przyćmił jego osobę. Usha wpatrywała się w Jeremego wzrokiem, który mógł wyrażać miłość, ale również wyrachowanie.

Dobry Boże! Nic dziwnego, że wszyscy przypatrywali się jej zdumieni.

Nic również dziwnego, że Maggie wyglądała na zaskoczoną. On też był zaskoczony, kiedy zobaczył ją w ramionach innego mężczyzny.

Jeremy złapał księżniczkę za rękę i pociągnął za sobą. Tłum gości rozstępował się pospiesznie, robiąc mu przejście. Może dlatego, że szła z nim tak niezwykle piękna kobieta, a może dlatego, że wszyscy widzieli morderczy wyraz jego szarych oczu. Bez względu na przyczynę, wszyscy pospiesznie usuwali mu się z drogi.

- Co - zasyczał Jeremego, kiedy udało mu się znaleźć względnie pusty zakątek galerii - co pani tu robi?

- Proszę wybaczyć, wasza księżęca mość - skłonił się Sanjay, który natychmiast znalazł się przy nich. - Przyszliśmy tutaj w ślad panny Herbert, zakładając, że gdzie jest ona, tam również zjawi się księżę.

Jeremego nie wierzył własnym uszom. Jego wspaniały plan przywrócenia Maggie na łono rodziny został zniweczony przez tę upartą, tępą księżniczkę! Kątem oka Jeremego obserwował spotkanie rodziny, do którego sam doprowadził, a teraz nie mógł w nim wziąć udziału. Maggie wyciągnęła rękę do ojca, któremu po raz pierwszy tego wieczoru zabrakło słów. Kiedy jechali do Londynu, Anne, która siedziała sztywno obok męża, prawie w ogóle się nie odzywała. Jeremego pragnął, aby ojciec poszedł w jej ślady. Przez całą podróż sir Arthur nie przestawał wylewać swoich żalów - a to pociąg był niewygodny, a to cel podróży był pozbawiony wszelkiego sensu. Jeremego miał ochotę go zastrzelić.

Alistair, kiedy zauważył, że cierpliwość księcia już się wyczerpała, zaczął pouczać teścia o obowiązkach rodziców, przytaczając cytaty ze Starego Testamentu na temat powinności ojca, który powinien kochać swoje dzieci, nie zważając na ich uchybienia. Jeremego był zdumiony, słysząc, z jaką swobodą Alistair Cartwright operuje wersetami z Biblii. Dopiero kiedy Anne poinformowała

męża, że w Starym Testamencie nie ma mowy o tym, że ojcowie powinni godzić się z tym, że ich córki zostają artystkami, Jeremego zorientował się, że Alistair dość dowolnie interpretuje świętą księgę.

Sir Arthurowi dopiero wtedy zaparło oddech, kiedy księżę Walii podał rękę jego najmłodszej córce. A jego prośba, aby Maggie zjawiła się w pałacu Kensington w poniedziałek, omal nie przyprowadziła jej ojca o atak apopleksji. Alistair pomógł mu usiąść, a wzruszony sir Arthur powtarzał bezustannie:

- Jego księżęca wysokość księżę Walii, jego księżęca wysokość księżę Walii prosił moją córkę, aby spotkała się z nim w poniedziałek rano. Czy słyszałeś to, Alistair? Słyszałeś?

- Słyszałem. - Zięć poklepał go po ramieniu. - Słyszałem.

Nawet Anne była pod wrażeniem tej sceny. Była przerażona przekraczając progi galerii - widać było, że spodziewa się tam zastać tłum półnagich, odurzonych opium dzikusów. Zobaczyła elegancko ubranych londyńczyków - wielu z nich mieszkało w tej samej, co ona, ekskluzywnej dzielnicy. No i obraży! Nie było ubranych w garnitury mężczyzn, którzy grają w karty na trawie w towarzystwie nagich kobiet. Nie było baletnic ani prostytutek - żadnych szokujących scen, w których lubowali się współcześni artyści. Anne знаła to wszystko z lektury. Obrazy Maggie były pejzażami, portretami dzieci lub zwyczajnie wyglądających ludzi. Anne patrzyła na nie ze zdumieniem. Nie było w nich nic szokującego. Były bardzo przyjemne dla oka. Może niesłusznie potępiała decyzję Maggie? Może miała niewłaściwe wyobrażenie o świecie sztuki?

Jeremego obserwował ją z zainteresowaniem. Podobnie jak Maggie, Anne nie umiała ukryć swoich uczuć. A wrażenie, jakie zrobił na niej widok siostry w towarzystwie syna królowej, było również silne jak u sir Arthura.

Jedynie Jeremego był bardziej pod wrażeniem tego, co stało się później - widoku Maggie w ramionach narzeczonego - niż admiraacji księcia Walii dla jej sztuki. Co prawda Maggie nie wyglądała na zadowoloną z tej sytuacji, krzyczała, aby de Veygoux ją puścił. Trudno było jednak powiedzieć, jak dalece była niezadowolona.

Anne podeszła do siostry i coś do niej mówiła, na tyle cicho.

że Jeremy nie słyszał ani słowa. Sanjay nadal usiłował mu wytłumaczyć, dlaczego księżniczka postanowiła go tu odszukać. Nie było to przekonujące wyjaśnienie. Widać było wyraźnie, że Usha pragnęła tylko wprawić go w zakłopotanie i wywołać litość dla siebie. Rzeczywiście, pomimo wielkiej urody, wyglądała żałośnie, wpatrując się w niego swoimi ogromnymi oczami. Ale wszyscy artyści, których Jeremy spotkał przedtem w domu, w którym Maggie miała swoją pracownię, patrzyli na nią z zachwytem i wymieniali szeptem uwagi. Pewnie chcieliby mieć taką modelkę.

Maggie i Anne siedziały już razem na kanapie, a Berangere Jacquard miała taką minę, jakby to była jej wyłączna zasługa, a nie Jeremy'ego.

- Sanjay - powiedział Jeremy z ciężkim westchnieniem. To naprawdę nie jest właściwa pora.

- Rozumiem - tłumaczył się Sanjay. - Muszę jednak spytać po raz ostatni. Czy książę na pewno nie ma zamiaru poślubić księżniczki?

- Oczywiście, że nie - Jeremy patrzył na niego zdumiony. Powtarzam to już od roku. Nic się przez ten czas nie zmieniło.

- Tak myślałem - powiedział Sanjay. - Chciałem mieć tylko pewność....

- Jedźcie teraz do Indii? - spytał Jeremy z nadzieją w głosie.

- Tak - odparł Sanjay. - Wracamy do Indii. Ale przedtem...

Sanjay nie dokończył zdania, widząc wyraz oczu Jeremy'ego. Ale książę nie patrzył teraz na tłumacza. Zapomniał o nim. Patrzył na obraz, który przedtem zasłaniał sobą Sanjay. Doznał szoku na widok swojej postaci, prawie naturalnej wielkości.

Nie rozumiał, dlaczego ten obraz wywarł na nim tak wstrząsające wrażenie. Może dlatego, że przedstawiona była na nim chwila, którą, jak myślał, dzielił tylko z jedną osobą. A ta osoba wystawiła to na widok publiczny. Jeremy dokładnie pamiętał uwidoczniiony na portrecie moment kiedy pięć lat temu wychodził z sypialni Maggie, a ona spytała go, dokąd idzie. Do diabła, odpowiedział. A wtedy Maggie wypowiedziała słowa, które pamiętał przez te długie lata: Pozdrów go ode mnie.

Cała Maggie. Ile dziewczyn umiałyby zachować spokój w takich

okolicznościach? Byłyby zaszokowane, a Maggie uśmiechnęła się tylko i poprosiła, żeby pozdrowił od niej diabła.

I czy nie na tym właśnie polegała cała działalność Jeremy'ego w Indiach? Czy nie na pozdrawianiu od niej diabła?

A ona unieśmiertelniła tę chwilę, utrwaliła ją w kolorze, aby wszyscy mogli to zobaczyć. Każdy szczegół, począwszy od tego cynicznego wyrazu twarzy, a skończywszy na skąpanych w poświęconym księżycowej wrzosowiskach, na których pasły się konie jego wuja. Obraz ten wyrażał również emocje malarki, ale Jeremy nic potrafił ich odgadnąć. Mógł to być żal. Jak również tęsknota. Brak tylko było jednej rzeczy. Zaufania. Portretowany mężczyzna był bardzo przystojny, pewny siebie i cyniczny. Ale niewątpliwie nie był godzien zaufania. Było to najbardziej widoczne w grymasie jego warg i ironicznym błysku szarych oczu. Maggie mogła równie dobrze podpisać ten portret: Nierób i nicpoń.

Jak mógł być takim głupcem? Przez te wszystkie lata nie opuszczało go wspomnienie tamtego wieczoru. Czekał na wiadomość od niej, nie wątpił ani na chwilę, że ją otrzyma. A ona tak go widziała: rozwiązłego nieroba i nicponia.

Nic dziwnego, że nie napisała ani słowa. Nic dziwnego, że zaręczyła się z kimś innym. Nigdy mu nie ufała. A ten portret świadczył o tym, że już nie będzie w stanie mu zaufać. On może ją uwodzić co noc, zaciągnąć jej rodzinę do Londynu i z powrotem, a ona i tak nie zgodzi się wyjść za niego. Kiedy mówiła pięć lat temu, że nie może go poślubić, ponieważ nie uła sobie, wcale nie siebie miała wtedy na myśli.

Tylko jego. Ten obraz o tym świadczył. Nie ufała mu.

I nigdy mu nie zaufa.

Zdrzutotany Jeremy skierował się do wyjścia. Chciał tylko jak najprędzej znaleźć się na ulicy.

Nie doszedł tam.

Jeremy poczuł, jak pocisk ociera mu się o ucho, zanim posłyszał strzał. Huk wystrzału w zamkniętej galerii był ogłuszający. Kelnerzy upuścili tace. brzęk kieliszków zmieszał się z histerycznym krzykiem gości.

39

Maggie, która nie widziała Anne prawie rok, zauważyła, że siostra nie wygląda zbyt dobrze. Z drugiej strony Maggie nie sądziła, aby ona sama wyglądała kwitnąco. Przeżyła szok, kiedy zobaczyła księżniczkę Ushę na swoim wernisazu. Właśnie w tym momencie, kiedy zastanawiała się, czy Jeremy nie postanowił jednak związać się z księżniczką. Potem, kiedy zobaczyła, jak szedł z ponurym wyrazem twarzy, a księżniczka tuż za nim...

Maggie jeszcze nigdy nie zemdlała, ale wtedy była tego bliska.

Na szczęście Augustin zauważył jej stan i podprowadził ją do kanapy. Maggie jeszcze nie zdołała zebrać myśli, kiedy stanął przed nią Alistair Cartwright.

Przepraszani cię za nasze spóźnienie, Maggie powiedział swoim dobronudnym tonem. Książę tak nas poganiał, że byliśmy pewni, że zdążymy na siódmą. Ale wszystkie ulice pokryte są lodem i zanim zdołaliśmy dojechać ze stacji...

Maggie nie bardzo jeszcze rozumiała, o czym on mówi. Dopiero kiedy zobaczyła Anne, coś zaczęło do niej docierać. Była kompletnie oszołomiona i nie oprzytomniała nawet wtedy, kiedy siostra usiadła obok niej i wzięła ją za rękę.

- Och, Maggie. - Anne nerwowym gestem dotykała jej palców. - Czy jesteś... Czy mogę... ci coś powiedzieć?

Maggie była zdziwiona zachowaniem siostry. Anne, nieśmiała przy obcych, nigdy nie krępowała się, gdy chodziło o członków rodziny.

- Tak. Oczywiście - powiedziała.

- Nie zajmę ci dużo czasu. Anne obrzuciła męża nerwowym spojrzeniem. - Nie chcę... Masz tylu gości...

Maggie zaczynała już dochodzić do siebie. Zauważyła, że jej ojciec siedzi na kanapie, a pan Corman podaje mu brandy, że Augustin rozmawia z krytykiem z „Timesa”, wymachując entuzjastycznie rękami. I że Jeremy rozmawia z tłumaczem księżniczki.

- Nie spodziewam się, że mi przebaczysz, Maggie - mówiła cicho Anne. - Wiem, że nie miałam racji i nie pomoże mi żadne tłumaczenie. Ja nie jestem taka jak ty, Maggie. Nigdy nie byłam zbyt pewna siebie. Zdobyłam się tylko na odwagę, żeby poślubić Alistaira, a i to tylko dlatego, że on sam mi to ułatwił. Musiałam tylko wyrazić zgodę. Ponieważ był to jedyny akt odwagi, na jaki się zdobyłam... tak strasznie mnie boli, że nawet w tym przypadku sprawiłam zawód...

- Sprawiaś zawód? - Maggie była zdziwiona. - O czym ty mówisz? Jesteś wspaniałą żoną, Anne, i wspaniałą matką. Tak dbasz o dzieci, że trudno byłoby lepiej. Dziwię się, że moi siostrzeńcy i siostrzenice nie są przez to kompletnie zepsuci.

- Ale straciłam już tyle dzieci, że te, które mam, są dla mnie tym bardziej cenne. Głos Anny był ledwie słyszalny.

- Dlatego uważasz, że sprawiasz zawód? spytała ogarnięta współczuciem Maggie. Że miałaś poronienia? Przecież to śmieszne. Nie możesz się za to winić. Wiesz, że Alistair nigdy by...

- Tak, wiem. Chyba zawsze wiedziałam. Ale dopiero dzisiaj dotarło do mnie, jak bardzo Alistairowi zależy na rodzinie. Pozwolił, aby książę Rawlings zawiózł nas, pod groźbą pistoletu, do Londynu, abyśmy mogli się z tobą pogodzić.

- Pod groźbą pistoletu. - Maggie nie wyglądała na rozbawioną. - Czy tak mnie nienawidzisz, Anne, że tylko strach przed śmiercią zmusił cię, żebyś się ze mną spotkała?

- Myślę, że kiedyś tak było - przyznała szczerze Anne. Ty robiłaś wszystko, na co ja nie miałam odwagi. Wszystko, co chciałaś. Oczywiście, że jestem bardzo szczęśliwa, będąc żoną Alistaira Cartwrighta i matką jego dzieci. Matka ciebie najbardziej kochała, bo ty jedna byłaś odważna. Nic nie mogło cię przerazić, ani ciemności, ani myszy, ani wysokość, nic...

- Anne przerwała jej Maggie, przypominając sobie, co się zdarzyło w stajni w Rawlings Manor pięć lat wcześniej. To nie jest prawda.

Tak. To jest prawda. I chyba dlatego zawsze czułam do ciebie urazę. Matka uwielbiała cię, ponieważ nigdy nie wstydziała się powiedzieć, czego pragniesz, chociaż wszyscy staraliśmy się. abyś powściągała swoje dążenia. Najbardziej oburzał mnie fakt, że zawsze chciałaś czegoś nadzwyczajnego chciałaś malować, chciałaś jechać do Paryża, chciałaś mieć księcia Rawlingsa i zawsze to wszystko dostawałaś. Zawsze miałaś to, co chciałaś, Maggie. Trudno mi było, mnie, która nie miała nawet odwagi przyznać, że posiada jakieś pragnienia, patrzeć na siostrę, która nie tylko otwarcie mówi. czego pragnie, ale otrzymuje to wszystko za każdym razem...

-- List powiedziała tylko Maggie.

- Nie rozumiem?

- List, który Jeremy wysłał do Herbert Park po śmierci mamy.

W głosie Maggie brzmiało zdecydowanie, chociaż wcale nie była pewna swoich racji. - On nie zaginął, prawda? Ty go wzięłaś?

- Tak - przyznała Anne, już bliska łez.

- Jak mogłaś, Anne? - Maggie potrząsnęła głową. - Rozumiem, że moje zachowanie w stosunku do niego mogło ci się nie podobać, ale ten list...Jak mogłaś?

- Myślałam... myślałam, że to nie jest w porządku. - Zalana łzami twarz Anne była żałośnie skurczona. - Ty zawsze miałaś wszystko, co chciałaś. I jeszcze do tego, żebyś miała księcia... to wydawało mi się niesprawiedliwe.

Maggie siedziała ze spuszczoną głową. Słowa siostry boleśnie ją ugodziły, ale nie chciała dać tego po sobie poznać.

- Wiem, że źle zrobiłam, Maggie. Dopiero dzisiaj to zrozumiałam, kiedy Jeremy przyznał, że oświadczył ci się pięć lat temu. Nie miałam pojęcia, że on... odwzajemniał twoje uczucia. Zawsze wiedziałam, że jesteś w nim zakochana, ale że on... czułam się okropnie. Wiem, że mi nie uwierzysz, ale kiedy zniszczyłam jego list, myślałam, że oddaję ci przysługę. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że on mógłby ci się oświadczyć. Dlaczego mu odmówiłaś?

- Nie jestem tak odważna, za jaką mnie uważasz, Anne. Odmówiłam mu ze strachu.

- Nie mogę tego pojąć. - Siostra była zdumiona. Ty, która nigdy niczego się nie bałaś?

- Bałam się wielu rzeczy, Anne - powiedziała Maggie. Tylko nie dawałam tego po sobie poznać.

- W taki razie nie powinnaś być malarką, tylko aktorką. Czy będziesz mi mogła kiedykolwiek przebaczyć?

Maggie gotowa była przebaczyć siostrze bez wahania, ale nie zdążyła jeszcze otworzyć ust, kiedy w galerii rozległ się huk wystrzału i okrzyki przerażonych gości.

- Dobry Boże! Co to było? - krzyknęła Anne.

Maggie już wiedziała. To zabójca Jeremy'ego dopadł go wreszcie.

Natychmiast zerwała się na nogi. Podczas gdy wszyscy rzucili się do drzwi. Maggie biegła w przeciwnym kierunku tam. gdzie padł strzał. Musiała przedzierać się siłą przez zmierzający w przeciwnym kierunku tłum. Wreszcie, ciężko dysząc, czując, że serce podchodzi jej do gardła, Maggie dotarła na miejsce.

Jeremy, który jedną ręką dotykał krwawiącej głowy, obrócił się w kierunku zamachowca, trzymającego dymiący pistolet w dłoni. Na szczęście kula drasnęła tylko ucho księcia chociaż, jego obficie zakrwawiona koszula przedstawiała przerażający widok i utkwiała w wiszącym za nim obrazie. Był to portret Jeremy'ego. Widniała w nim teraz dziura na wysokości piersi, tam gdzie znajduje się serce...

Ale Maggie była zaszokowana nie tyle raną, jaką odniósł Jeremy, ani też zniszczonym portretem, tylko osobą niedoszłego zabójcy. Nie był nim Augustin, jak twierdził służący Jeremy'ego. chociaż przerażony Augustin stał obok, z wczepioną w jego ramię, równie wylekłą, Berangere.

Nie. To był Sanjay, spokojny, uprzejmy tłumacz księżniczki, który nawet teraz, kiedy trzymał wycelowany w pierś Jeremy'ego pistolet, miał uprzejmy wyraz twarzy.

- Bardzo mi przykro powiedział Sanjay, a jego słowa zabrzmiały szczerze. - Nie jestem najlepszym strzelcem. Starałem się pana zabić, ale waszą książęcą mość bardzo trudno jest zabić.

sprawiłem tylko księciu ból. Ale proszę się nie obawiać. Następna kula położy kres cierpieniom księcia...

Następna kula? Maggie nabrała powietrza w płuca, chcąc wrzasnąć z przerażenia, gotowa rzucić się na napastnika, kiedy Jeremy odjął rękę od ucha, odsłaniając zakrwawioną głowę, i spytał z wściekłością:

- Dlaczego, u diabła, chce mnie pan zabić? Co ja panu zrobiłem?'

Sanjay uśmiechnął się, a Maggie po raz pierwszy zauważyła, jak jego białe zęby odbijają się od ciemnej cery.

- Myślałem, że to oczywiste. Pan zhańbił Gwiazdę Dżajpuru.

Maggie spojrzała na Ushę, która była równie zdumiona jak reszta zebranych. Patrzyła na swojego tłumacza rozszerzonymi ze strachu oczami i przyciskała dłonie do policzków.

- Zhańbiłem... - Jeremy wznosił oczy do góry. - Teraz już naprawdę mam tego dosyć. Nie zhańbiłem nikogo. Jeśli o tym mowa, to księżniczka sama się skompromitowała, narzucając mi się wszędzie. Jej nawet na mnie nie zależy. Chodzi jej tylko o mój tytuł i o pieniądze. To ja zostałem zhańbiony.

- Jak pan śmie? - Sanjay, który przed chwilą był wzorem opanowania, teraz trząsał się ze złości. - Jak pan śmie tak mówić o kobiecie, którą kocham?

Tego już nikt się nie spodziewał. A najbardziej zaskoczona była księżniczka, która odjęła już ręce od twarzy i patrzyła teraz na Sanjaya, jakby go widziała po raz pierwszy w życiu.

- Ty mnie kochasz? - spytała po angielsku, bez śladu obcego akcentu.

- Oczywiście, że panią kocham. Dlaczego miałbym... - Sanjay był zdumiony. - Pani mówi po angielsku?

- Oczywiście, że mówię po angielsku. Księżniczka była zniecierpliwiona. - Przecież jestem wykształcona.

- Ale... - Sanjay zbladł pod opalenizną. - Jeśli pani, księżniczko, mówi po angielsku, to dlaczego udawała pani, że nie zna tego języka?

- No wiesz, Denish. - Księżniczka przewróciła oczami. - Czy jesteś tak nierozgarnięty, że nie potrafisz sam się tego domyślić?

Widocznie Sanjay był nierozgarnięty, bo zdołał jedynie wyjąkać:

- Ale... ale...

Księżniczka Usha była zdegustowana.

- Natychmiast odłóż ten pistolet - rozkazała. Kto ci kazał zabić pułkownika? Na pewno nie ja.

Sanjay zawahał się. Chwila wahania z jego strony wystarczyła, aby zza filaru wyłonił się służący Jeremy'ego, Peters, z pistoletem wycelowanym wprost w jego serce.

- Słyszałeś, co mówiła księżniczka - zwrócił się do niego Peters. - Daj mi to.

Maggie odczuła ogromną ulgę, kiedy Sanjay położył pistolet na wyciągniętej dłoni Petersa, który dopiero wtedy opuścił broń.

- Przykro mi, pułkowniku - powiedział Peters swobodnym tonem. - Śledziłem zabojada, jak pan mi kazał. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że to ten tłumacz.

- W porządku, Peters - uznał Jeremy.

- Ja robiłem to tylko dla pani, księżniczko! wykrzyknął Sanjay i był to okrzyk z głębi serca. - Nie domyśla się pani, jak dawno ją kocham i jak bardzo chciałem zabić tego aroganckiego księcia, który nie chciał odwzajemnić pani miłości!

Księżniczka Usha prychnęła pogardliwie. Maggie popatrzyła na nią, zaskoczona. Gwiazda Dżajpuru skwitowała wyznanie Sanjaya typowym dla dziewcząt angielskich prychnięciem.

- Ja? Kocham jego? - szydziła, patrząc na Jeremy'ego, który trzymał teraz chusteczkę przy krwawiącym uchu. - Chyba żartujesz. Nigdy bym go nie mogła pokochać.

Sanjay był równie zdumiony jak Maggie.

- Dlaczego więc chciała pani, księżniczko, jechać za nim aż tak daleko?

- To nie jego chciałam odzyskać. Tylko Gwiazdę.

- Gwiazdę? - zająknął się Sanjay. - Jaką gwiazdę?

- Moją gwiazdę, oczywiście. Gwiazdę Dżajpuru. Usha popatrzyła morderczym wzrokiem na Jeremy'ego. Mój wuj dał mu Gwiazdę w nagrodę za to, że ocalił Pałac Wiatrów, a nie miał do tego żadnego prawa. To był klejnot mojej matki. Powinien być przekazany mnie.

Maggie zobaczyła, że ta historia nie zrobiła na Jeremym najmniejszego wrażenia. Jego ucho już nie krwawiło, ale koszula i krawat były poplamione krwią.

Błagałam wuja. aby nie oddawał Gwiazdy mówiła dalej Usha. Ale on mówił, że jeśli pułkownik nie chce mnie, to trzeba go inaczej wynagrodzić. Więc zabrał klejnot, mój posąg, i dał człowiekowi, który do tego stopnia o niego nie dbał, że nosił go w kieszeni, zamiast postawić na piedestale...

- Nie wiedziałem, że szafir należy do pani. - Jeremy zmarszczył brwi. - Myślałem, że jest on własnością maharadzy.

- Jeszcze się nie zdarzyło, aby mój wuj otworzył dla kogoś własną szkatułę! - Usha wzniosła oczy do nieba. - Jest mu o wiele łatwiej podarować coś z cudzej i słuchać pochwał na temat swojej hojności.

- Więc przyjechała pani do Anglii po to mówił ostrożnie Jeremy - aby z powrotem ukraść ten klejnot?

- Ukraść?! - wykrzyknęła z oburzeniem Usha. Nic nie mówiłam o kradzieży.

- Nigdy nic słyszałem, aby pani poprosiła o jego zwrot zwrócił jej uwagę Jeremy. - Mogę więc tylko założyć, że miała pani zamiar...

- Chciałam perswazją skłonić księcia do oddania klejnotu. Ale muszę przyznać, że jest pan najbardziej odpornym na perswazję mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Nikt jeszcze nie był tak nieczuły na moje wdzięki jak pan - powiedziała Usha z wielkim niezadowolaniem.

- Proszę mi wybaczyć, ale teraz jest pani bardziej przekonująca niż wtedy, kiedy udawała pani, że nic zna angielskiego...

- Naprawdę? To interesujące. - Usha uniosła czarne brwi do góry. - Większość mężczyzn uważa, że brak wiedzy jest największym atutem kobiety. Na przykład Denish. - Usha wskazała swojego tłumacza.

- Nie ma rzeczy, której nie zrobiłbym dla pani, księżniczko powiedział Sanjay. - Nie ma takiej rzeczy!

Jak na kobietę, która powinna być przyzwyczajona do męskich hołdów, Usha była dziwnie zadowolona z tej deklaracji. Ale musiała jeszcze wypowiedzieć swoje zdanie.

- Ale żeby próbować zabić pułkownika? I, jak rozumiem, to nie pierwszy raz?

- Nie. - Sanjay wyglądał na zawstydzonego. - To ja ugodziłem księcia nożem.

Czy to również pan usiłował przejechać mnie powozem? - pytał zaciekawiony Jeremy.

- To ja. - Sanjay opuścił głowę. - Pewnie księżę pośle po policję. Bez wahania pójde do więzienia, wiedząc, że robiłem to wszystko dla jedynej, prawdziwej Gwiazdy Dżajpuru.

Usha, która miała uszczęśliwiony wyraz twarzy i wyglądała jeszcze piękniej niż zazwyczaj, położyła mu rękę na ramieniu.

- Zrobiłbyś to dla mnie? Poszedłbyś na całe życie do więzienia w tym mroźnym kraju? - spytała. - Ty, który zawsze tak surowo mnie traktowałeś?

Sanjay chwycił leżącą na jego ramieniu rękę i zaczął okrywać ją pocałunkami.

- Wszystko bym dla ciebie zrobił, moja piękna Usho. Jeśli bywałem surowy, to tylko dlatego, że nie jestem, jak inni mężczyźni, ślepy na twoje słabości... ale one tylko pogłębiają moją miłość.

Usha wydała radosny okrzyk, chociaż można by się spodziewać, że będzie obrażona wzmianką o swoich słabościach.

- Wiesz przecież, Denish, że miłość między nami nie jest możliwa. Muszę wrócić do Indii i poślubić tego mężczyznę, którego wuj dla mnie wybrał...

- Nie! - Sanjay przycisnął rękę do piersi, jakby otrzymał od niej cios w samo serce. - Nigdy. Zostaniemy tutaj. Znajdę pracę. Znam się na wielu rzeczach...

Maggie była tak poruszona tą sceną, że łzy napłynęły jej do oczu. Rozejrzała się dokoła i zobaczyła, że Augustin i Berangere też byli wzruszeni, jak również Anne i Alistair, którzy, ku zdumieniu Maggie, nie uciekli z galerii wraz z innymi gośćmi. Nawet Peters miał mniej zawadiacki wyraz twarzy.

Jedynie Jeremy wydawał się nieporuszony. Maggie bez namysłu wyjęła Gwiazdę Dżajpuru z woreczka i położyła ją na dłoni zdumionej Ushy.

- Proszę - powiedziała, zamykając palce księżniczki wokół klejnotu. To może okazać się wam pomocne. Zresztą i tak należy do pani.

Maggie zdała sobie dopiero sprawę z tego, co zrobiła, kiedy spojrzała pełnymi łez oczami na Jeremego, Wyraz jego twarzy przywołał ją natychmiast do rzeczywistości.

Jeremy był zaszokowany. A nawet więcej. Był przerażony. Ona sama pewnie tak wyglądała, kiedy usłyszała strzał. Patrzył na nią, a jego szare oczy miały nieodgadniony wyraz...

Och, Boże! Maggie zamarła, patrząc na niego oszołomiona. Cóż ona zrobiła!

Oddała dwudziestoczekaratowy szafir, to właśnie zrobiła! Ile mógł być wart? Na pewno mnóstwo pieniędzy, sądząc po tym, jak uszczęśliwieni byli Usha i Sanjay. Berangere wyglądała tak, jakby ktoś ją zniecacka uderzył, co oznaczało, że Maggie popełniła jakieś niebywałe głupstwo. Peters stał z otwartymi ustami, a rodzina Maggie była zdezorientowana.

Dobry Boże! Cóż ona zrobiła?

Maggie stała bez ruchu, wyłamując palce, kiedy księżniczka i jej były tłumacz podeszli, aby jej podziękować. Maggie zaczerwieniła się silnie, nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić, a oni z kolei zwrócili się do Jeremego.

Ale Jeremy wzruszył tylko ramionami, obrócił się szybko i opuścił galerię. Peters pobiegł za nim, wołając:

- Pułkowniku, pułkowniku, niech pan zaczeka!

Oszołomiona Maggie patrzyła za nimi. Co się stało? Dlaczego Jeremy jest taki wściekły? Dobry Boże, dlaczego to zrobiła?

Ktoś dotknął jej ramienia. Maggie obróciła się i zobaczyła swoją siostrę Anne, bladą jak płótno.

- Nie stój tu - powiedziała, wskazując gestem drzwi, przez które wyszedł Jeremy. - Idź za nim, Maggie!

- Och, Boże - powiedziała Maggie, przygryzając nerwowo dolną wargę. - Nie powinnam... Nie powinnam była oddać im szafiru. Należał przecież do Jeremego...

- Nonsens - powiedziała Anne. - To nie chodzi o ten klejnot. Idź!

Nie trzeba jej było tego dwa razy powtarzać. Maggie skierowała się do drzwi, którymi przed chwilą wybiegł Jeremy. W tej samej chwili jej ojciec podniósł się z kanapy, gdzie przesiadzał prawie cały wieczór, nie poruszywszy się nawet na odgłos strzału, i chwycił ją za ramię.

- Margaret. - Sir Arthur był bardzo ożywiony. - Dokąd idziesz? Mamy tyle spraw do omówienia. O ile wiem, masz w poniedziałek spotkanie z księciem Walii. Tak się składa, że nie mam tego dnia żadnych zajęć. Czy mogę ci towarzyszyć? Młode kobiety nie powinny poruszać się po Londynie bez opieki...

Maggie warknęła coś w odpowiedzi, wyrwała się ojcu i wybiegła na Bond Street. Było bardzo zimno, a ona miała na sobie wieczorową suknię z odkrytymi ramionami i cienkie pantofelki. Płatki padającego śniegu pobłyskiwały różowo w świetle latarni. Drżąca z zimna Maggie zobaczyła odjeżdżający powóz Jeremego.

Podniosła rękę, usiłując zatrzymać któryś z przejeżdżających ulicą ekwipaży. Żaden się jednak nie zatrzymał, jechały szybko, ochlapując jej białą suknię roztopionym śniegiem. Nie pomyślała jednak o tym, aby wrócić do galerii i wziąć swoje okrycie. Z uniesionym odkrytym ramieniem Maggie wyszła na jezdnię. Jej jedwabne pantofelki natychmiast przesiąkły lodowatą wodą. Na szczęście zatrzymał się jakiś wolny ekwipaż, a stangret, zobaczywszy, w jakim jest stanie, zeskoczył z koźła, aby pomóc jej wsiąść. Ale Maggie była szybsza, uniosła suknię i sama wskoczyła do środka.

- Park Lane dwadzieścia dwa! - zawołała, modląc się w duchu, aby wystarczyło jej pieniędzy na dojazd do domu. - Proszę się pospieszyć.

Stangret szybko chwycił lejce. Do powozu zaprzężony był jeden zmęczony gniadosz, z którego nozdrzy przy każdym oddechu buchały kłęby pary.

- Tak, panienko. Przepraszam, ale czy pani nie powinna włożyć płaszcza? - zapytał.

Dopiero teraz Maggie poczuła, jak bardzo jest zimno. Sięgnęła po derkę i okryła się nią aż po szyję, nie zważając na jej szorstkość i niemiły zapach.

- Tak - powiedziała. - Proszę się pospieszyć.

Należy przyznać, że stangret usiłował zastosować się do jej prośby. Ale był to sobotni wieczór. Na oblodzonej jezdni było dużo powozów, chociaż nie była to jeszcze pora największego ruchu, kiedy to widzowie opuszczają teatry. Jezdnie były zatłoczone, pełne żebraków i kobiet wątpliwej reputacji. Żebracy oblegali stojące sznury powozów, prosząc o pieniądze, a kobiety przepatrywały powozy w poszukiwaniu samotnych mężczyzn, którzy mieliby ochotę skierować swój ekwipaż do parku i spędzić w nim z nimi jakiś czas. Derka, którą przykryta była Maggie, na pewno służyła już wielu takim parom. Sprzedawcy kwiatów i pomarańczy również kraśli po jezdni, powodując jeszcze większy zator. Minęła godzina, zanim ekwipaż Maggie dojechał na miejsce. Była już tak przemarznięta, że myślała z zalem o pozostawionej w galerii pelerynie, kapeluszu i szalu.

Na szczęście miała dość pieniędzy, aby zapłacić stangretowi. Podziękowała mu i szybko wbiegła po prowadzących do domu schodach. Zanim zdążyła wyjąć klucz, drzwi otworzył jeden z lokai, który usłyszał turkot odjeżdżającego powozu.

- Panno Herbert? To pani?! - wykrzyknął zdumiony.

Maggie przebiegła obok niego, a kiedy zerknęła na wiszące w holu ogromne lustro, zrozumiała jego zdziwienie. Zobaczyła dziewczynę z rozrzuconymi włosami, w zachłapanej błotem białej sukni, siłą z zimna. Maggie nie miała czucia w palcach u nóg, a tren jej sukni był rozdarty.

- Nic nie szkodzi - powiedziała do siebie. - Czy księżę już wrócił, Freddie?

- Tak, panienko. Jest już w domu od pół godziny. Poszedł prosto do swojej sypialni. Zawołam pani pokojówkę. Musi się pani napić czegoś gorącego...

- Nie, nie, nie trzeba - Maggie już wbiegała po schodach, unosząc wysoko suknię. - Niczego mi nie potrzeba.

- Ale, panienko...

- Niczego mi nie potrzeba...

Maggie podbiegła do drzwi Zielonego Pokoju, z którego właśnie wychodził Evers, trzymając w ręku kryształową karafkę. Jeśli widok Maggie zdumiał lokaja, to co można powiedzieć o kamerdynerze, który omal się nie przewrócił?

- Panno Margaret! - wykrzyknął Evers. - Co się stało?

- Nic się nie stało - wysapała Maggie. - Dziękuję, Evers. Muszę natychmiast zobaczyć się z księciem.

- Ale, panno Margaret. - Evers uniósł brwi. - Obawiam się, że to nie będzie możliwe. Księżę jest już w sypialni. Miał okropny wypadek. Ma zranione ucho...

Maggie zauważyła, że wzrok Eversa zatrzymał się na jej falującym ze zmęczenia biuście. Pewnie jej garderoba jest nie w porządku. Nie zwracała na to uwagi, wbiegając w pośpiechu na schody.

- Evers - powiedziała, z trudem łapiąc oddech. - Muszę widzieć się z księciem w niezwykle ważnej sprawie.

- Trzeba będzie z tym zaczekać do rana - powiedział kamerdyner stanowczym tonem. - Panno Margaret, jest pani okropnie błada. Czy pani naprawdę dobrze się czuje? Czy mogę pani pomóc...

- Możecie mi pomóc, usuwając się z drogi! - krzyknęła Maggie tak głośno, że Evers omal nie upuścił karafki, którą trzymał w ręku. - Idę do księcia i nie obchodzi mnie, co macie na ten temat do powiedzenia!

Z tymi słowami Maggie przeszła obok niego, położyła rękę na klamce i otworzyła drzwi do sypialni księcia.

41

Ostatnią rzeczą, jakiej mogła spodziewać się Maggie po wejściu do pokoju, był widok nagiego Jeremy'ego w przenośnej, mosiężnej wannie. Potem zobaczyła zdumionego Petersa, który trzymał w rękę surdut swego pana.

Ostatnią rzeczą, jakiej w danej chwili mógł spodziewać się Jeremy, był widok rozczochranej, pozbawionej tchu Maggie, w zachlapanej wieczorowej sukni. Ale właśnie to ujrzał Jeremy, kiedy otworzyły się drzwi jego sypialni.

- Dobry Boże, Mags - powiedział spokojnym tonem. - Co ci się stało? Wyglądasz, jakbyś wróciła prosto z piekła.

Zanim Maggie zdołała coś powiedzieć, w drzwiach ukazał się Evers.

- Przepraszam, wasza książęca mość - wołał. Ona upierała się, że musi zobaczyć księcia. Mówiłem, że książę jest już w sypialni, ale ona nie zwracała na to uwagi.

Evers położył rękę na ramieniu Maggie.

- Dosyć tego, panno Margaret. Książę jest niedysponowany. To, co ma pani do powiedzenia, z pewnością może poczekać do jutra.

- Nie, nie może. - Maggie wyrwała mu rękę. - A jeśli mnie jeszcze raz dotkniesz, to cię uderzę.

Evers zamrugał, speszony, a Maggie poczuła zażenowanie. W końcu kamerdyner wykonywał tylko swoją pracę. Ale nie musiał być tak gorliwy, pocieszyła się szybko.

- Panno Margaret! - zawołał kamerdyner. - Jeszcze dziś zawiadomię o tym pani ojca!

- Rzeczywiście, Mags - odezwał się Jeremy. - Muszę przyznać Eversowi rację. Nie ma powodu do tragedii. Powiedz, co masz do powiedzenia, i wracaj do swojego narzeczonego.

On już nie jest moim narzeczonym - powiedziała wyniośle Maggie. - Mogłeś sam się o tym dowiedzieć, gdybyś zechciał mnie spytać, zanim w tak niegrzeczny sposób opuściłeś galerię. Ale ja nie mam zamiaru sugerować, że książę Rawlings może się mylić. - Maggie potrząsnęła głową i skierowała się do wyjścia.

- Zaczekaj!

Ten okrzyk był tak donośny, że Evers aż się zachwiał. Maggie obróciła tylko głowę.

- Czy to do mnie zwraca się wasza książęca mość w tak nieuprzejmy sposób? - spytała.

Jeremy wychylał się teraz z wanny, jego dłonie były tak mocno zaciśnięte na jej brzegach, że zbiełały mu nadgarstki.

- Co przez to rozumiesz, że on już nie jest twoim narzeczonym? - spytał zupełnie innym tonem.

- To, co powiedziałam - Maggie ponownie ruszyła w kierunku drzwi. - Ale co cię to może obchodzić? Powiedziałaś, że bym wyszła. Więc to robię. Z przyjemnością.

- Maggie!

Jeremy krzyknął tak głośno, że przerażony Evers omal nie przewrócił Maggie, wybiegając szybko z pokoju. Peters upuścił surdut, który czyścił szczotką, i szybko podniósł go z powrotem, licząc, że pułkownik tego nie zauważył. Tylko Maggie stała nieporuszona, z ręką na klamce.

- Co? - spytała chłodno, patrząc przez ramię.

- Peters, zostaw nas samych - powiedział Jeremy.

Służący natychmiast zastosował się do rozkazu. Mimo braku jednej nogi, potrafił poruszać się bardzo szybko. Nie skierował się w stronę garderoby, ale ku drzwiom, przez które wybiegł kamerdyner. Zatrzymał się na chwilę i mrugnął do Maggie, która spojrzała na niego zaskoczona.

- No, dobrze - powiedział Jeremy, z powrotem kładąc się

w wannie. - Co to znaczy, że de Veygoux nie jest już twoim narzeczonym? - spytał nienaturalnie spokojnym głosem.

Maggie poczuła, że jakiś chłodny przedmiot dotyka jej pleców. Był to grzebień z kości słoniowej, który Hill wpięta w jej włosy, kiedy układała jej wymyślną fryzurę. Maggie wyciągnęła grzebień ze swoich potarganych włosów.

- To, co powiedziałam - odparła chłodnym tonem. - Nie jestem już zaręczona z panem de Veygoux.

- Rozumiem. - Jeremy położył ręce na brzegu wanny i przyglądał jej się uważnie. Zielony Pokój pogrążony był w mroku. Paliła się tylko lampa olejowa przy ogromnym łożu księcia, a płonący na kominku ogień oświetlał wannę, w której on leżał.

Maggie wyraźnie widziała napięcie mięśnie jego rąk, czarne włosy na klatce piersiowej. Mydlana piana zasłaniała dalszy widok, ale Maggie wiedziała już, co się tam znajduje. Zauważyła też, że ucho Jeremy'ego przestało krwawić, a jego zranione ramię też już dobrze wygląda. Mimo że był chory na malarię, jego rany goiły się bardzo szybko.

Jeremy też dobrze widział Maggie, która stała przed kominkiem. Jej mokra suknia przylegała ściśle do ciała. Jeremy siłą woli powstrzymywał się, aby nie wyskoczyć z wanny i nie rzucić jej na łóżko.

Pohamowało go tylko wspomnienie tego przekłętego obrazu. To nie wystarczy, że ona go pożąda, tłumaczył sobie. Musi mu także ufać.

Wyciągnął rękę po szklankę z bursztynowym płynem, którą służący postawił na chwiejnym stolczku przy wannie. Wypił spory łyk i poczuł się lepiej.

- Jak to się stało? - spytał. - Mam na myśli rozpad twojego narzeczeństwa. Dziś wieczorem widziałem cię w jego ramionach. Nie wyglądaliście na parę. która się rozstała.

- Jesteśmy nadal przyjaciółmi - odparła Maggie, która nie spuszczała oczu z zawartości szklanki Jeremy'ego. Żałowała, że nie kazała lokajowi, by zrobił jej coś gorącego do picia. Już chyba nigdy nie będzie jej ciepło. - Pozostaniemy przyjaciółmi - mówiła dalej. - Augustin był uradowany, ponieważ książe Walii zamówił u mnie obraz, to wszystko. Ale on już nie jest we mnie zakochany. Jest teraz zakochany w Berangere.

- Naprawdę? Jeremy odstawił szklankę z resztką brandy na stolik. - Jak to się stało?

- Och - powiedziała tylko Maggie. Czy to było ważne? Dlaczego tracąc czas na rozmowy, zamiast rzucić się sobie w ramiona? Berangere go uwiodła.

Jeremy uniósł brwi. To nie należało do planu, który opracował razem z Berangere. Była to jednak z jej strony wspaniała improwizacja.

- Interesujące - powiedział sucho.

- Tak. Maggie bawiła się swoim grzebieniem. - Tak jak... Wiele rzeczy wydarzyło się dziś wieczór.

Jeremy nie odezwał się. Czy wiedział, o czym ona myśli? Na pewno tak! Musiał wiedzieć, że Maggie myślała o księżniczce. Ale nie odzywał się. O co mu chodziło? Myślała, że na wieść o zerwanych zaręczynach Jeremy wyskoczy z wanny i porwie ją w ramiona. Wydawało się jednak, że nic było mu w głowie uwodzenie Maggie. Nawet nie patrzył na nią. Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy wpatrywał się w ogień na kominku.

A może chodziło o coś innego? Może, kiedy dowiedział się, że jest wolna, przestał się nią interesować? Na tę myśl Maggie zamarło serce. Może pragnął jej tylko wtedy, kiedy myślał, że nie będzie należeć do niego. To chyba niemożliwe. Przecież zdobył się na tak wielki wysiłek, aby przywieźć do Londynu jej rodzinę! Czemu miałby to robić dla kogoś, w kim nic był zakochany, kogo nie miał zamiaru poślubić?

Dlaczego więc nie oświadczał się jej teraz, kiedy była gotowa powiedzieć tak?

Może dlatego, że zorientował się wreszcie, że jest ona najgłupszą, najbardziej tchórzliwą dziewczyną, jaką można sobie wyobrazić. To prawda, że umiała podejmować ryzyko powiesiła swoje obrazy w galerii, pozwoliła wszystkim patrzeć na nie i wygłaszać uwagi ale kiedy chodziło o coś naprawdę ważnego- o jej serce - zrobiłaby wszystko, aby nie ujawnić swoich uczuć. Dlaczego tak odważny mężczyzna jak Jeremy miałby się żenić z takim tchórzem jak ona?

Nie zrobiłby tego. Chyba że potrafi mu udowodnić, że jest inaczej.

Maggie głęboko zaczerpnęła powietrza i podeszła do stojącego przy wannie stolika. Schyliła się, sięgając po szklanke. Jeremy natychmiast odwrócił wzrok od ognia i patrzył na jej dekolt. To był dobry znak.

- Czy mogę? - spytała.

Jeremy skinął głową.

- Dziękuję.

Maggie podniosła szklanke do ust. Natychmiast poczuła się lepiej. Wydawało się jej, że łyk brandy rozgrzał nawet jej zmarznięte palce u nóg.

Jeremy poruszył się niespokojnie, a parująca woda przelewała się przez brzegi wanny. Nie zwrócił na to uwagi.

- Już lepiej - powiedziała Maggie.

Odstawiła pustą szklanke, wiedząc, że Jeremy śledzi teraz każdy jej ruch. Kiedy usiadła na kanapie i zaczęła wyciągać szpilki z włosów, nadal czuła na sobie jego wzrok.

- No, więc powiedział Jeremy. - Jeśli jesteś tak chętna do wyjaśnień, to jak wytłumaczysz sprawę... tego obrazu?

Maggie nie wiedziała początkowo, o czym on mówił. Obraz? Jaki obraz? Nagle zrozumiała jego wściekłość. To ten obraz! Portret Jeremy'ego! Nie wiedziała nawet, że go widział. Nic więc dziwnego...

- Ten obraz - powiedziała ostrożnie - nie miał być wystawiony.

- Doprawdy? - Jeremy nie spuszczał z niej wzroku.

- Tak. - Maggie odłożyła szpilki, które wyjęła z włosów.

Robotnicy, których Augustin przysłał do mojej pracowni, zabrali go przez pomyłkę. Jeden z pracowników galerii powiesił go, nie pytając mnie o zdanie, i nie chciał go zdjąć, chociaż o to prosiłam. Namalowałam ten obraz dawno temu i nie miałam zamiaru nigdy go wystawiać.

Jeremy patrzył, jak Maggie pozbywa się ostatnich szpilek, a jej rozpuszczone włosy opadają na ramiona.

- Naprawdę? - spytał.

- Tak. Wydawało mi się, że jeśli namaluję twój portret, to... nie wiem, jak to powiedzieć... będę mogła szybciej o tobie zapomnieć - powiedziała Maggie, rozpinając perłowe guziki swoich rękawiczek.

- Rozumiem - powiedział Jeremy. - Jak widać, to ci się udało.

- Nie bądź głupi. Dobrze wiesz, że mi się to nie udało. Czy byłabym tutaj, gdyby było inaczej?

- Nie wiem - odpowiedział szczerze Jeremy. - Nie wiem, co ty tu robisz.

Maggie zdjęła już rękawiczki i schyliła się, aby zrzucić mokre pantofle.

- To znaczy, że jesteś głupi - powiedziała.

- Wiesz, Mags, tym razem muszę się z tobą zgodzić. - Jeremy usiadł gwałtownie w wannie. - Przyznaję, że jestem głupi. Myślałem, że coś nas naprawdę łączy. Ale kiedy zobaczyłem ten portret...

- Czy nie mógłbyś - powiedziała Maggie, podnosząc spódnice, aby rozpiąć podwiązki - zapomnieć o tym cholernym obrazie?

- Wyglądam na nim jak bandyta - powiedział Jeremy oskarżycielskim tonem. - Jak hazardzista albo koniokrada...

- Przestań - ucięła Maggie, która oparła stopę o brzeg wanny i zajęta była ściąganiem mokrej pończochy. Miałam wtedy siedemnaście lat! I uważałam cię za bandytę. Ukradłeś mi serce. Czy muszę ci przypominać, że mi go jeszcze nie zwróciłeś?

- A ty? spytał Jeremy. Czekałem na ciebie przez pięć lat tylko po to, aby się dowiedzieć, że zaręczyłaś się z kimś innym!

- Wiem. - Maggie ściągała już drugą pończochę. Nie jestem bez winy. Chociaż pozwól, że ci przypomnę, że byłam wtedy pewna, że masz już swoją księżniczkę...

- Sama widziałas, czym się to skończyło - oznajmił Jeremy.

- Tak - przyznała Maggie. - Przykro mi, że w ciebie zwątpiłam. Przykro mi też... - Maggie przełknęła ślinę. Lepiej załatwić tę sprawę od razu, pomyślała. - Przykro mi, że oddałam twój szafir.

Jeremy machnął lekceważąco ręką. Maggie źle oceniła sytuację. Jeremy nie zwrócił nawet uwagi na to, że stracił Gwiazdę Dżajpuru. Nie był wściekły z tego powodu. Chodziło mu tylko o Maggie. Na tę myśl poczuła radosny dreszcz.

- A teraz, kiedy zniknął już ten przekłety żabojad - podsumował niechętnie Jeremy - pozostaje jeszcze jedna sprawa. Jeśli wyjdiesz za mnie za małż, będziesz musiała być księżną. Tego nie da się uniknąć.

- Wiem - powiedziała Maggie, rozpinając suknię. Co za ulga!

- A więc co tu robisz? - wyrzucił z siebie Jeremy.

Maggie wyprostowała się. Suknia zsunęła się już na podłogę. Miała na sobie tylko gorset i majtki.

- Szukam kogoś, kto umyje mi plecy - powiedziała spokojnie, chociaż wcale tak się nie czuła.

Jeremy patrzył na nią. Z rozpuszczonymi ciemnymi włosami, w ciasno przylegającej do ciała bieliznie wyglądała teraz jak kurtyzana. Był zaskoczony. To było tak dalekie od zwykłego zachowania Maggie, że nie mógł uwierzyć własnym oczom. Zauważył jednak, że jej pierś unosi się szybkim, urywanym oddechem, a w piwnych oczach czai się trwoga. Maggie nie była wcale pewna, jak on na to zareaguje.

Ten właśnie takt spowodował, że Jeremy wychylił się nagle z wanny i chwycił ją w ramiona.

- Jeremy! - zawołała radośnie Maggie. - Co robisz?! krzyknęła, kiedy zaczął ją wciągać do wanny. - Och! - wykrztusiła tylko, kiedy wylądowała na jego kolanach, a mokre majtki przylgnęły jej do ciała. Jeremy! krzyknęła, kiedy zalała ją fala ciepłej wody. Ja żartowałam!

- Żartowałeś? - spytał Jeremy, odgarniając mokre włosy i przysuwając wargi do jej szyi. - A ja nie żartuję.

Dotyk warg Jeremy'ego pobudził wszystkie jej zmysły. Piersi Maggie natychmiast stwardniały, kiedy całował jej szyję. Wyciągnęła rękę, aby go powstrzymać, ale było już za późno. Całował teraz jej usta, rozwiązując jednocześnie mokre tasiemki gorsetu. Po chwili ta część jej garderoby znalazła się na podłodze. Kiedy dłoń Jeremy'ego znalazły się na piersiach Maggie, poddała się, wydając cichy jęk.

To mu wystarczyło. Natychmiast poczuła jego język w swoich ustach. Jedną ręką nadal pieścił jej pierś, a drugą rozwiązywał tasiemkę przy majtkach. Nie protestowała nawet, kiedy ją zerwał. Przecież to nie ma znaczenia, pomyślała. Jeśli to będzie konieczne, Jeremy może jej codziennie kupować nową bieliznę.

Coś jej mówiło, że to może okazać się konieczne.

Kiedy Jeremy pozbył się już jej koronkowych majtek, przygarnął ją mocno do siebie. Siedziała teraz na jego udach, a szorstkie

włosy na piersi Jeremy'ego ocierały się o jej piersi. Czuła między nogami jego nabrzmiałą męskość. Wystarczy tylko, pomyślała, opaść na nią...

Maggie poruszała się tak wolno, że Jeremy poznał jej zamiary dopiero wtedy, kiedy poczuł, że już jest częściowo w niej. Otworzył szeroko oczy, a Maggie opuściła się wtedy trochę niżej. Jeremy gwałtownie złapał oddech i wbił palce w pośladki Maggie, która znowu opuściła się trochę niżej. Jeremy, nie mogąc już dłużej znieść tej rozkosznej męki, wszedł w nią z taką siłą, że fala wody wylała się przez brzegi wanny na podłogę.

Żadne z nich nawet tego nie zauważyło. Kiedy Maggie poczuła, że są już całkowicie zespoleni, zaczęła się poruszać, najpierw powoli, potem coraz szybciej. Wreszcie odrzuciła głowę do tyłu. chwyciła brzegi wanny, a całym jej ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz. Czuła, jakby z sufitu, z refleksów, które rzucał płonący na kominku ogień, spadały na nią złote listki, muskając pocałunkami jej skórę.

Wróciła do przytomności dopiero wtedy, kiedy usłyszała głos Jeremy'ego.

- Dobry Boże, Mags. Czy chciałeś mnie utopić?

- Ojej - powiedziała tylko, rozglądając się dokoła.

Jeremy usiadł w wannie, nic wypuszczając jej z objęć.

- Mówiłeś, że szukasz kogoś, kto by ci umył plecy?

- Tak. - Nagle zawstydzona Maggie odwróciła wzrok. - Zrobił-bys to?

- Nie wiem - powiedział ostrożnie Jeremy. - To zależy. Czy to ma być jednorazowa usługa, czy też zobowiązanie na całe życie?

- Miałam nadzieję, że będzie to zobowiązanie na całe życie powiedziała Maggie, unikając jego wzroku.

- Zobowiązanie na całe życie, że będę myć ci plecy. A co dajesz w zamian? - Jeremy obserwował ją uważnie.

- Hm. - Maggie zagryzła dolną wargę. - Zostanę... twoją żoną.

- A co z obowiązkami księżnej?

- Pomyślałam - mówiła z namysłem Maggie że to nie musi być takie złe. Gdybyś nie miał nic przeciwko temu, żeby mieszkać w Londynie...

- Będę musiał tu mieszkać - przerwał jej Jeremy. - Mam zostać konsultantem w Whitehall czy coś w tym rodzaju. Na pewno stryj Edward i ciotka Pegeen będą z tego zadowoleni.

- Tak - potwierdziła ochoczo Maggie. - Myślę, że byłoby dobrze oddać im dom na wsi.

- Oczywiście - powiedział Jeremy. - Z taką liczbą dzieci...

- Powinni zostać na wsi.

- Racja. Poza tym byłoby trochę niezręcznie mieszkać tak blisko twojego ojca...

- Tak - zgodziła się Maggie. - Herbert Park jest trochę za blisko Rawlings Manor...

- Możemy go odwiedzać - powiedział Jeremy. - To znaczy, jeśli będziesz chciała.

- To może być miłe - przyznała ostrożnie Maggie. - Byle nie za często...

Zapadła cisza, którą po chwili przerwał Jeremy.

- Czy jesteś pewna swojej decyzji, Mags?

- Tak. Jestem pewna - odpowiedziała Maggie, leżąc w jego ramionach.

- Miałem dla ciebie kamień do pierścionka - powiedział Jeremy. - Dość ładny. Szafir.

- Niezbyt lubię szafiry. - Maggie zmarszczyła nos.

- To dobrze się składa, ponieważ go zgubiłem.

- To skandal. - Maggie uśmiechnęła się.

Zbliżyła wargi do jego ust i już nic więcej nie mówili.

42

Edward bez pukania otworzył drzwi do Zielonego Pokoju i zawołał:

- Jerry!

Coś się poruszyło na ogromnym łożu i po chwili zaspany Jeremy podniósł głowę.

- Co? Kto to?

- To ja - powiedział Edward.

Popatrzył z niesmakiem na rozrzucone na podłodze ubranie bratanka i rozlaną wodę, podszedł do okna, odsunął zielone zasłony, wpuszczając do pokoju jasne promienie porannego słońca.

- Przyjechałem, aby cię poinformować, że twoja ciotka wczoraj szczęśliwie urodziła syna. Z przykrością stwierdzam, że postanowiła nazwać go Jeremy. Wbrew moim protestom doszła do wniosku, że już na tyle wydorostałeś, żeby sprostać roli ojca chrzestnego. Zażądała, żebym przyjechał do Londynu, aby cię zawiadomić, że ceremonia chrztu odbędzie się za trzy tygodnie. Czy sądzisz, że uda ci się wstać z tego łóżka na tyle szybko, aby móc wziąć w niej udział?

Coś się poruszyło obok Jeremy'ego i ku zdumieniu Edwarda ukazała się głowa Maggie Herbert.

- Co? - spytała niezbyt przytomnie. - Kto to?

Stojący przy oknie Edward skrzyżował ręce na piersi.

- No, dobrze - powiedział surowym tonem. - Więc tak. Bie-

rzenie natychmiast ślub i nie chcę więcej słyszeć ani słowa na ten temat.

- Tak, sir pisnęła zawstydzona Maggie, chowając się pod kołdrę.

Jeremy roześmiał się.

- Najwyższy czas - przyznał.

W serii ukazały się:

Amanda Quick <i>SKANDAL</i>	Diana Palmer <i>MEZALIANS</i>
Jude Deveraux <i>WRÓŻKA</i>	Julie Garwood <i>OBLUBIENICA</i>
Jude Deveraux <i>KUSICIELKA</i>	Elizabeth Thornton <i>SERENA</i>
Amanda Quick <i>KONTRAKT</i>	Jill Barnett <i>MARZENIA</i>
Jude Deveraux <i>PRZEBUDZENIE</i>	Georgette Heyer <i>HAZARDZISTKA</i>
Amanda Quick <i>RENDEZ-VOUS</i>	Diana Palmer <i>ARIZONA</i>
Jude Devcraux <i>OSZUSTKA</i>	Catherine Mart <i>ZASŁEPIENIE</i>
Jude Deveraux <i>UCIEKINIERKA</i>	Betina Krahn <i>SPISEK</i>
Amanda Quick <i>FASCYNACJA</i>	Jude Deveraux <i>MIRANDA</i>
Jude Deveraux <i>UWIEDZIONA</i>	Amanda Quick <i>LEGENDA</i>
Amanda Quick <i>RYZYKANTKA</i>	Jude Deveraux <i>UJARZMIENIE</i>
Jude Deveraux <i>DZIEWICA</i>	Jill Barnett <i>ŻYCZENIE</i>
Jennifer Blake <i>LUIZJANA</i>	Georgette Meyer <i>MASKARADA</i>
Iris Johansen <i>NIEWOLNICA</i>	Elizabeth Thornton <i>POCALUNKI</i>
Amanda Quick <i>GINEVRA</i>	Iris Johansen <i>POGANKA</i>
Georgette Heyer <i>NIESFORNA</i>	Amanda Quick <i>PODSTEP</i>
Amanda Quick <i>BESTIA</i>	Georgette Heyer <i>KUZYNKA</i>
Georgette Meyer <i>ZAKAŁA</i>	Julie Garwood <i>POŻĄDANIE</i>
Iris Johansen <i>NIEWINNA</i>	Julie Garwood <i>KSIĘŻNICZKA</i>
Jude Deveraux <i>PORWANIE</i>	Julie Garwood <i>NIMFA</i>
Jude Devcraux <i>ZDOBYWCA</i>	Donna Davidson <i>WIZJONERKA</i>
Diana Palmer <i>AMELIA</i>	Olivia Fontayne <i>KSIĘŻNA</i>
Julie Garwood <i>PODARUNEK</i>	Jude Deveraux <i>KŁAMCA</i>
Iris Johansen <i>BURZA</i>	Julie Garwood <i>RÓŻA</i>
Amanda Quick <i>PULAPKI</i>	Georgette Heyer <i>SIEROTKA</i>
Jude Deveraux <i>WYBAWCA</i>	Cathy Maxwell <i>PRZYSIĘGI</i>
Iris Johansen <i>ŁAJDAK</i>	Jude Deveraux <i>SŁONECZKO</i>
Jude Devcraux <i>DZIEDZICZKA</i>	Amanda Quick <i>INTRYG</i>
Julie Garwood <i>MONTANA</i>	Jill Barnett <i>WYSPA</i>
Jill Barnett <i>CZARY</i>	Jude Deveraux <i>DAMA</i>
Jude Deveraux <i>ZAPROSZENIE</i>	Cathy Maxwell <i>WDÓWKA</i>
Iris Johansen <i>ZAGADKI</i>	Julie Garwood <i>LWICA</i>
Julie Garwood <i>ANGIELKA</i>	Georgette Meyer <i>PRYZYWOITKA</i>
Jude Deveraux <i>WIEDŹMA</i>	Donna Davidson <i>RYWAL</i>
Julie Garwood <i>NAGRODA</i>	Julie Garwood <i>NIEWOLA</i>
Amanda Quick <i>KOCHANKA</i>	Iris Johansen <i>OSACZONA</i>
Jude Deveraux <i>OBIETNICA</i>	Georgette Heyer <i>ROZTERKA</i>
Julie Garwood <i>TAJEMNICA</i>	Julie Garwood <i>REWANŻ</i>